

Polon.
24^f

Polon.
24²~~7~~

Dłużniewski

245/

Polon. 245 in 8^o

Dawna Polska

ze stanowiska chrześcijańskiego

rozważana

przez

Marcellego Dłużniewskiego.

L i p s k.

W księgarni nakładowej E. Deckmanna.

1861.

Egzemplarzy poplamionych i rozrzynanych po bokach zwracać nie wolno.

2287e

Polon. 247

Dawna Polska

ze stanowiska chrześcijańskiego

rozważana

przez

Marcellego Dłużniewskiego.

L i p s k.

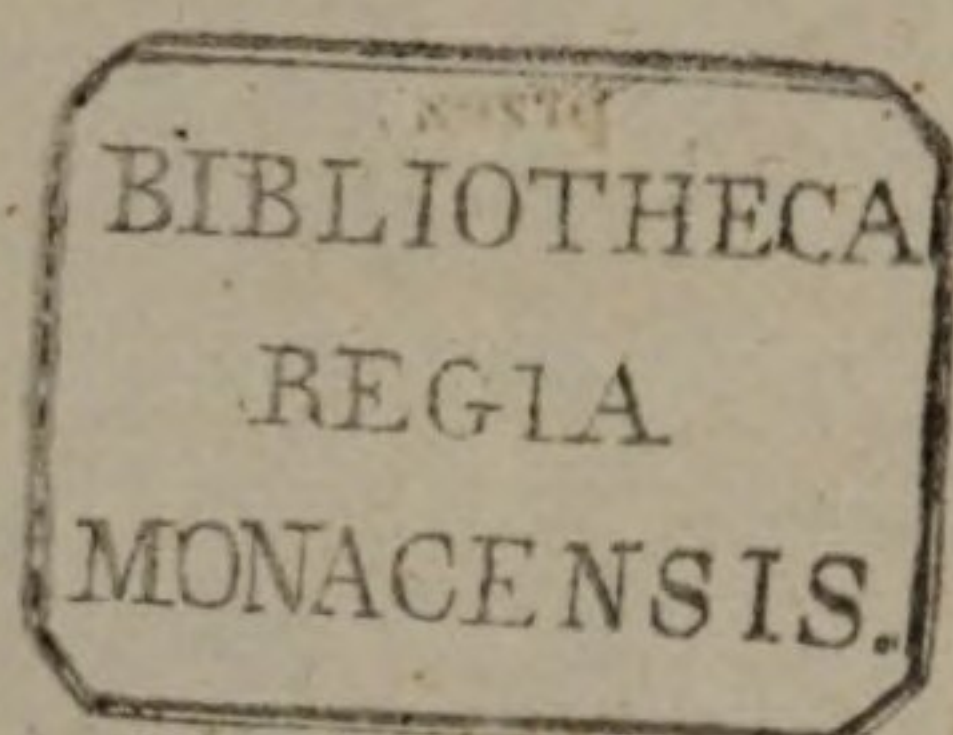
W księgarni nakładowej E. Deckmanna.

—
1861.

Dawna Polska

ze stanowiska chrześcijańskiego

WYDAWCA



Marcellego Dłuskiego

Wydanie

Wydawnictwo nakładem K. Beckmanna

1861

Leszkowi Duninowi - Borkowskiemu

w dowód prawdziwego poważania

poświęca

Autor.

Leszkowi Duminowi - Borkowskiemu

W dowód przyznanego prawa

posłucha

Antoni

Wstęp.

Nie tylko w dziejach narodu polskiego, ale i w życiu wszystkich narodów w powszechności, spostrzegać się daje przedewszystkiém działanie potęg rozkładowych, które dążąc do wydania ostatecznego rezultatu swój działalności, opanowują swą siłą ujemną to wszystko, co w narodowym organizmie stanowi cechę dodatnią, realną i twórczą. Działaniu téj siły ujemnej opiera się zawsze siła dodatnia czyli żywotność narodu, zaczęm występują do walki dwie siły, które jak dwie przeciwne elektryczności dążą do zrównoważenia się, by wydać życie spokojne i nad burzliwością żywiołów sprzecznych panujące. Biada narodowi i państwu jego, jeżeli siła żywotności w niém za słabą jest, by o władnęć zdołała żywioły ujemne, bo w takim przypadku życie dodatnie zostaje zbezładnione czyli zneutralizowane siłą ujemną, co daje w rezultacie obojętność narodowego życia, czyli śmierć. Bo na żywiołach dodatnich tylko wznosić się może potęga narodu, gdy w ujemności niema żadnych warunków życia. Zasługi, cnoty i w Bogu uświęcona miłość sprawy powszechnej, są to właśnie owe warunki bytu i życia narodów wolnych, i są to owe żywioły dodatnie, pod któremi rozumieć mamy to wszystko co dobre i wzniosłe i święte. Przewaga zatem żywiołów dodatnich nad ujemnemi daje narodom stan normalny błogości i szczęścia, jakiem Stwórca pragnie obdarzać wszystkie swoje stworzenia. Strona zaś ujemna narodów jest jako grzech pierworodny, który wciągnięty w życie publiczne nie ginie wraz z umierającemi indywidualnościami, ale zlewa się z pokolenia na pokolenie.

Im więcej błędów i grzechów spełnia się wśród narodu, tém słabszą jest jego strona moralna i dodatnia, a silniejszą ujemna czyli grzeczna. I tém bardziej naród taki zbliża się do ostatecznego rozkładu i moralnej śmierci, im więcej przeważa w nim strona ujemna nad dodatnią. Bo tém więcej panuje tam materya i świeckość nad

duchem, a w świecie ducha tylko to, co z Boga jest, tylko to, co dobre i wielkie i święte, daje życie trwałe i jędrne i zdrowe, a wszystko, co jeno sprzeciwia się temu dobremu pierwiastkowi, prowadzi do zagłady i śmierci. Te same żywioły, które podkopują dobro powszechne narodu, przeciwią się i Bogu, bo są to żywioły złego ducha, któremu najwięcej zależy na tém, aby przedłużać panowanie swoje kosztem zdrowia i życia utrzymywać i potęgować się mającego w człowieczeństwie i w społeczności ludzkiej.

Potęga i wzrost każdego narodu wypływa z ducha, jaki w nim się wyrabia, gdy dąży do uświęcenia się w pierwiastku najwyższego dobra, a tém samym i do pojednania się z Bogiem. W tym pierwiastku wszechmiłości krzepi się i potęguje duch ludzki, a wszystkie części oderwane zbliżają się ku sobie i łączą w jednym, wspólnym duchu, w jednej społeczności, którą kościołem zwiemy. Nie jest to rzecz obojętna dla dobra ogółu, do jakiego stopnia doskonałości chrześcijańskiej podnieść się może naród w kościele swoim, którego zadaniem jest odkryć w słowie Bożem drogę zbawienia najprostszą i najpewniejszą. Wskazuje nam wprowadzić tę drogę sam Bóg przez Chrystusa, który w powłoce człowieczej czuł się synem Bożym, ale wszakże w ogólnych tylko zarysach, bo bliższe wyświecenie prawdy zostawione jest powołanym na to apostołom i kapłanom. W tym razie atoli godzi się przypuścić, że niekoniecznie wszelki wykład słowa ewangelii wypływać musi z boskiego namaszczenia i kapłaństwa, a przeto i łatwo mogły się wśliznąć tu i owdzie nauki błędne i dodatki prawdę zbawienia zaciemniające. Trudnoż wymagać w takim przypadku i od ludzi, aby w ciągu żywota swojego mimo najlepszych chęci tém częściej nie zbaciali z drogi zbawienia, im bardziej przyćmioną jest owa gwiazda niebieska, która przyświecać nam winna, jako niegdyś przyświecała mędrcom ze wschodu, by im wskazać miejsce, z którego zbawienie wzejść miało dla świata. Taką gwiazdą przyświecać nam mogą tylko kapłani i apostołowie żywotnej wiary i prawdy żywota, bo tą gwiazdą jest słowo, które swą duchową i wiekuistą światłością przyświeca duszy ludzkiej, by jej nie pochłonięła przepaść wiecznej ciemności. Dla tego i duch ludzki oglądać się musi od czasu do czasu za wyższem religijnem światłem, a to tém bardziej, im mniej go znajduje w takim kościele, nad którego zbudowaniem pracowano w wiekach ciemności, by raczej zamąć źródło czystego objawienia, niż przejmując się jego duchem, usłużyć Bogu i ludzkości całej.

Religia jest to przymierze pomiędzy niebem a ziemią, pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, Bogiem a człowiekiem, gdzie człowiek przez

wiarę podnosi się do Boga, a Bóg zniża się do człowieka wcielając weń słowo swoje, z którego wyrabia się duch miłujący nadewszystko prawdę i Boga i dobro najwyższe. Im ściślej jest związek pomiędzy Bogiem a człowiekiem, tém wyżej się podnosi, uświęca strona duchowa natury ludzkiej i tém bardziej stajemy się godnymi synostwa Bożego, jakie w całej pełni swojej przedstawia nam się w Chrystusie. Dlatego też chrześcijaństwo, który daje nam namaszczenie na takie synostwo, słuszenie uważać możemy jako religią najwznioślejszą i najpiękniejszą. Boć jeżeli zadaniem religii jest zbliżać człowieka do Boga, to już w takim razie najbliższym jest stosunek synostwa Bożego, którego poczucie ma się wyrabiać w człowieku przez poznanie prostej i nieomyłnej drogi, jaką właśnie wskazuje mu chrześcijaństwo. Jest to nauka bez wątpienia wielka i wzniosła sama w sobie, ale niekoniecznie takimi są ludzie, którzy się mienią jej szafarzami i kapłanami. Chrześcijaństwo jest nauką bosko-człowieczą i bosko-duchową, bo ją objawia Bóg wcielony w człowieka, a zatem Bóg-człowiek jest słowem, z którego się buduje i wyrabia bosko-synowski duch w człowieku. Jest to oraz duch prawdy, jest to czysta i sama prawda, jest to sam Chrystus, który tém bardziej wciela się w człowieka i w świat ten, im wyżej człowiek prawdę jego, jako prawdę żywota, obejmuje i ceni. Przyjawszy tę prawdę do serca, przyjmuje człowiek z nią już i namaszczenie na synostwo Boże, i objawia się w świecie zewnętrznym i w zetknięciu się z ludźmi niższych warstw i niższej wiary, jako istota z wyższego świata w sposób błogi i dobroczynny. Tą drogą zbliżamy się coraz więcej do spełnienia ewangelii w życiu, które tém piękniejszem i większem się staje, im bardziej wpływają w życie jej zasady, im bardziej jej słowo staje się czynem. A jako wszelkie czyny wypływają z ducha, tak i nie będą one nigdy nagannymi ani dobru powszechnemu szkodliwymi, skoro ten duch jest oczyszczony i podniesiony przez zbliżenie się do boskiej doskonałości i prawdy. Ale skoro mniej powołani szafarze o duchowym i religijnym przeznaczeniu ludzkości zbyt ciemne, ciasne i naciągane mają wyobrażenia, to i mniej zdołają oni się przyczyniać do spełnienia się chrześcijaństwa w świecie, i raczej za zasługę to sobie poczytywać będą w obec Boga, by więzić i krępować ducha ludzkiego, który bez ich pomocy i o własnych siłach wznosi się i idzie naprzód. Bo duch ludzki pragnie postępu i szuka go wszędzie we wszelkim kierunku, a więc i w kierunku religijnym. Nie rad on temu, jeżeli go zbyt ciasne krępują formy, i te rozumowi jego za nadto małe zakręslają granice i przytém o Bogu zbyt świeckie i poziome każą mu mieć

wyobrażenia. Nie można więc ludziom zabronić tego, by i w rzeczach wiary nie starali się oczyszczać i podnosić, i naprzód postępować na drodze zbawienia ile możliwości prostej i jasnej. Oraz nie godzi się potępiać tych ludzi, którzy i w religijnym wzglądzie umieli niegdyś rozróżnić to, co wznioślejsze i bardziej boskie i chrześcijańskie, od tego co ducha ludzkiego mniej zbawia, mniej zaspakaja, mniej buduje i mniej podnosi. A i w nas samych jakże inaczej spełnić się może chrześcijaństwo, jeżeli wiecznie trwać będziemy w średniowiecznych ciemnościach i obalamuceniu? Szanujmy pamięć przodków naszych, ale nie naśladowmy w niczem tych błędów, które nam po nich zostały w spuściźnie, bo raczej odradzać się nam potrzeba w wyższym życiu, w wyższych wyobrażeniach i w wyższym duchu wiary, niż podnosić to, co tak stanowczo przyczyniło się do naszego upadku, do zagłady naszego bytu i niepodległości naszej ojczyzny. Przodkowie nasi, którzy rodaków swoich pozwalali prześladować za wiarę, przekładając raczej ucisk ducha w swojej niewiadomości i niewczesnej gorliwości nad wolność i swobodę, stali się współnikami wielkiego grzechu przeciw duchowi ś., — grzechu, który przed sądem Boga przebaczenia nie znajduje, jako grzech prowadzący do śmierci. Bo naród, który ducha w sobie nie uświęca i nie podnosi, ale go raczej tłumi i osłabia, prędzej czy później spotkać się musi z zasłużoną karą, i dać się zagrzebać w tym samym grobie, który sobie tém postępowaniem przygotował. Ze zaś w narodzie polskim od Zygmunta III. aż do ostatnich czasów panowania Stanisława Augusta duch się nie podnosił ale upadał, przekonać się można dostatecznie z odczytania dziejów tej epoki, jako ustępu z historyi, nad którym położono napis: „Polska upadająca.“

Upadek ducha w narodzie takim, który był silnym i zdrowym nie tylko na ciele ale i na duszy, uważać musimy jako wynikłość czynników zewnętrznych, jako owoc wieloletniej pracy tych panów duchownych, którzy jako silnie uorganizowana korporacja, okrywając płaszczkiem świętości to, co było grzeszne i nieczyste, umieli nadać taki kierunek duchowi narodu, jaki najwięcej odpowiadał ich widokom i zamiarom. I stanęli oni jako pośrednicy pomiędzy Bogiem a człowiekiem, zabraniając mu jednak myślenia o Bogu nie inaczej, jak tylko wedle ich ciasnych wyobrażeń i nauk, odnoszących się głównie do zewnętrznych form, intratnych obrzędów i światowych ceremonii, — by ile możliwości jak najdłużej korzystać mogli z ciemnoty, łatwowierności i ograniczonego rozumu, nie tylko warstw niższych i masy narodu, ale starali się przedewszystkiem

wszelkimi sposobami o to, ażeby mieć sobie i szlachtę podległą, — by duch w narodzie się nie podnosił i nie oświecał, by dozwolił im panować nad sobą jak najdłużej w sposób mniej duchowny i moralny, a więcej świecki i despotyczny. Były to czasy panowania księży nad narodami, co nadawało tym ostatnim cechę więcej teokratyczną i formę rządu zbliżało poniekąd do starożytniej teokracji. Boć jako dawniej Bóg objawiał wolę swoją wybranemu przez siebie narodowi przez proroków, czyli mężów takich, którzy napelnieni byli duchem św., tak samo i księża w czasach późniejszych, mieszając się do rządów świeckich, czynili to w imię Boga i jakoby upoważnieni i wybrani słudzy Pańscy. I jeżeli papież, jako głowa kościoła i najwyższa władza duchowna, dążył do panowania nad światem, to już tym samym i świat o ile poddawał się takiemu panowaniu, o tyle wzmagala się nad nim władza pseudo-teokratyczna. Nie mogła zaś teokracja taka przynieść narodom zbawiennych owoców, bo reprezentanci jej w niczem nie byli podobni do proroków starego zakonu i nie byli to prorocy prawdziwi, ale fałszywi; gdyż widzimy, jak prorocy prawdziwi starego zakonu nie tylko nie zabijają ducha w narodzie wybranym, ale prowadzą go tak pewnymi i prostymi drogami do głównego celu, iż z narodu spodłonego i piętnem hańby niewoli nacechowanego wyrabia się naród wielki i potężny, wyrabia się państwo ludu bożego. Jeżeli zaś z nami przeciwnie się stało, jeżeliśmy nie urosli i nie spoteźnieli, ale nawet zmaleli i upadli, to głównie dla tego, iż na prorokach fałszywych nie umieliśmy się poznać, a prawdziwych nie chcieliśmy słuchać. Przytém dbaliśmy więcej o to, aby być narodem rzymsko-katolickim, niż aby zastósować się do ducha chrześcijaństwa i poznać, że ognisko potęgi narodu polskiego nie w Rzymie, ale w nas samych, w naszym własnym łonie i w tej religii było, której stolicę mogliśmy założyć w swém sercu, w swoim domu i w swój własnej ojczyźnie.

Nie mogła to być zatem wyłącznie tylko religia katolicka, ale szukać należało nam przedewszystkiem w czystym jej źródle zbawienia naszego, w czystym i niezamąconym duchu chrześcijaństwa. Wiara polska stałaby się naówczas wiarą chrześcijańską, a ta z natury swojej za nadto jest powszechną i ogólną, iżby w jej świątyni nie mogły pomieścić się zgodnie, różniące się w mniej ważnych kwestiach odcienia chrześcijańskich wyznań. Ale Polska upadająca odwraca się ze wstrętem od tej jedynej drogi ratunku i zbawienia i tym bardziej staje się przez to upadającą a zgoła nie postępującą i nie wznoszącą się. Polska pod Zygmuntem III. stanęła była na tym właśnie już punkcie, gdzie potrzeba jej było albo się odrodzić

w wyższym duchu religijnej wiary, albo stać się satrapem rzymskiego papieża, rzymsko-katolickiej hierarchii, jezuityzmu, a to dla tego, by polska wiara była wyłącznie katolicką. O ile wszakże w narodzie polskim prócz wyznania katolickiego były jeszcze i inne chrześcijańskie wyznania, o tyle nikt nie miał prawa wiarę katolicką uważać za wyłącznie polską, bo i chrześcijańscy niekatolicy chcieli być i byli rzeczywiście nie mniej dobrymi Polakami, i nie mniej uczciwie służyli ojczyźnie swojej, jak i katolicy. W rzeczywistości więc wiarę polską w ten tylko sposób pojmować należało, iżby w niej wszyscy Polacy-chrześcianie zgodnie pomieścić się mogli; zaczęć nie mogła ta wiara zwać się katolicką, ani augsburską, ani helwecką, ale w ogóle zwać się była powinna wiarą polsko-chrześcijańską.

W ten sposób naród polski połączwszy się wspólną wiarą w Boga i w Chrystusie, byłby wstąpił na drogę wszechstronnego postępu i rozwoju, a te same potęgi, które go niszczyły i osłabiały, zwróciłyby się były przychylnie ku niemu, i połączwszy się z nim węzłem braterstwa i wspólnej wiary, przyczyniałyby się były tylko do ustalenia bytu jego, do wzrostu i powszechnej pomyślności państwa. I niebyłoby potrzeba obawiać się ani wojny z kozakami wewnątrz, ani inwazyi Szwedów. W najgorszym więc razie, wiara chrześcijańsko-polska, byłaby wszystko wewnątrz tak dobrze umiała pogodzić, iżby w każdej potrzebie znalazłyby się były dostateczne siły na odparcie wszelkiej napaści. Wiara polsko-chrześcijańska wpłynęłaby i na szlachtę i na rycerstwo polskie, dając mu wyższy polot ducha, wyższe światło rozumu, większą powagę i praktyczniejszy kierunek w życiu codziennym i publicznym. Byłaby ona czynną tam wszędzie, gdzieby szło o powszechne i najwyższe dobro, a szlachta polska, jako duchem wyższej wiary namaszczona, służyłaby reszcie narodu, jako kwiat rośliny, zbawienne tylko dla dobra ogółu wydając owoce. Starałaby się przytém w obec młodszej swój bratni zachować wszędzie i zawsze przewagę moralną, która nie wypływa z zewnątrz tego świata i z świeckiej tylko arystokracji, ale polega na duchu podniesionym wewnątrz naszego jestestwa, na wzbogacającym się sumieniu.

W państwie wolnym, gdzie dobro powszechne wszystkich powinno zarówno obchodzić, szkodliwą jest wszelka dążność do takiej arystokracji, która mniej zważa na wartość moralną i wewnętrzną a polega więcej na ostentacyi i wspaniałości zewnętrznej. Państwo wolne musi koniecznie szukać żywiołów moralnych w narodzie, musi ile możności takowe podnosić, bo one właśnie stanowią pod-

stawę jego bytu i potęgi. Strona moralna narodu jestto jego strona duchowa, strona ducha i sumienia. Nad duchem i sumieniem unosi się wiara religijna, przez którą człowiek Bogu poleca swe sumienie i swego ducha, aby raczej Bóg był jego duchownym sędzią, niż świat. Podobnie też jak wartość moralna każdego pojedynczego człowieka zależy od jego zasług, a summa zasług stanowi mniej lub więcej bogate sumienie, tak i w państwie, gdzie siła moralna kieruje całym jego organizmem, wszystko polegać musi na zasługach, a tém samym i na powszechném bogactwie sumienia. Zasługi są to uczynki, które wypływają z dobrej woli, z miłości i wiary w dobro powszechne, jako też i z wiary religijnej, która to sprawia, iż nie szukamy zasług jedynie dla przypodobania się światu i otrzymania świeckiej nagrody, lecz przedewszystkiem dla przypodobania się Bogu, by znaleźć zadowolenie w własném sumieniu.

Im mniej zaś wiara religijna ducha podnosi a bardziej krępuje go formami i najmniej do udoskonalenia i podniesienia duszy ludzkiej potrzebnymi wiary subtelnościami, tém mniej korzystać z niej może i powszechność narodu. Otóż i tém mniej staje się stosowną przestronna forma wolna dla narodu, którego wiara religijna nie jest dość wzniosłą, dość przestronną, dość swobodną i wyrozumiałą, a przytém szczérą, prawdziwą i gorącą. Niepotrzebną i zbyteczną jest forma wolna tam, gdzie w narodzie ciasny i ciemny panuje duch, któremu owszem takie zakreślać potrzeba granice, jakich wymaga jego natura. Im bardziej zaś rozwija się, rozprzestrzenia i wzrasta duch ludzki, tém bardziej staje się mu potrzebną i pożądaną forma przestronniejsza. To i rozszerzyć się muszą zbyt ciasne granice, które wstrzymują myśl ludzką, by nie szukała prawdy i Boga wszędzie i we wszystkiém. Nie godzi się zaś wstrzymywać ducha ludzkiego, by i na polu religijném nie rozprzestrzeniał się i nie wznosił, bo im doskonalsze jest wyznanie religijne, tém prostszą jest droga żywota, którą do celu zbawienia narodom zmierzać potrzeba. O ile zaś mniej lub więcej doskonałym zwać się może jedno lub drugie wyznanie chrześcijańskie, zależy od tego, o ile mniej lub więcej zbliża się do owój prawdy, która jako objawiona i religijna, zowie się także i prawdą boską. Im bardziej człowiek zbliża się do takiej prawdy, która w nim z Boga początek swój bierze, tém piękniej zakwitnie jego żywot i tém zbawienniejsze wydawać będzie owoce. Ewangelia, która stanowi podstawę wiary naszej, jest także i owém źródłem, z którego poczynamy już tu na ziemi czerpać natchnienie życia nadziemskiego, a wszakże w takiej tylko części, jaką objąć jest w stanie mniej lub więcej

podnosząca się dusza nasza. Jakoż aby być chrześcianinem w ścisłym słowa tego znaczeniu, potrzeba mieć na to wyższe namaszczenie, potrzeba czuć w sobie powołanie na kapłaństwo. A jest to kapłaństwo duchowe, które nas pędzi do pracy duchowej, do wyrobienia się na wieszczów prawdy, na apostołów chrześcianaizmu.

W wiekach średnich, gdzie życie narodów chrześciańskich opierało się na gruncie religijnym w takim stopniu, iż każde rzucone ziarno duchowe znajdowało swoją rolę, i mniej więcej sprzyjające warunki w jego rozkrzewieniu się, zejściu i wydaniu owoców, potrzeba kapłaństwa była tém większą, im bardziej wykrzywiano znaczenie boskiej prawdy, im bardziej człowieka oddalano od Boga, a prostą prawdę, jako drogę żywota, przed nim zamykano. Wielką też była i zasługa takowego apostołstwa w ogóle, a mianowicie w ojczyźnie naszej, gdzie jak wszędzie tak i u nas żywo zajmowano się duchowością i sprawami religijnymi. Ale powszechność narodów nie mogła się w duchu religijnym podnosić wyżej, niż byli podniesieni ci, którym szafunek słowa Bożego był powierzony. A jeżeli nauczyciele i ministrowie religii nie wyrobili sami w sobie ducha wiary dość przestronnego, by prawdziwie chrześciańskim namaszczeniem mogli się odznaczać, to i służba ich mniej mogła być apostołską i boską, a więcej stawała się świecką. Wyższe namaszczenie jako duch wyższego żywota spływać musi na naród z góry przez kapłaństwo i apostołstwo, a duch ten musi być przestronny i swobodny, bo inaczej wyrabia się tylko materjalizm i egoizm, a ztąd też powstaje i wszelka forma, która tém jest ciaśniejszą i tém bardziej świecką i poziomą, im niższe przykładały się do jej utworzenia duchowe czynniki.

Materjalizm i egoizm nie zgadza się bynajmniej z ideą chrześcianaizmu, gdzie dla miłości prawdy i Boga i tego wszystkiego co stanowi powszechne i najwyższe ludzkości dobro, poświęcać potrzeba wszelkie niższe i egoistyczne względy. Tu musi duch miłości powszechnej panować nad ciałem i nad wszelkiem życiem indywidualnym, które jako częśćka należąca do całości, służyć jej musi z dobrej woli, przekładając sprawę powszechną nad interes własny. Otóż i naród chrześciański szukając bodźca do czynów szlachetnych i poświęcenia się dla sprawy powszechnej w swęj wierze, w swym duchu i w swém sumieniu, spełni posłannictwo swoje tém pewniej i rychlej, im mniej zasklepiac się będzie w ciasnych choć wygodnych bo gotowych już ramach i formach, a zdoła w razie danym wydobyć się z nich i przez czujną pracę w winnicy

pańskięj osiągnąć to stanowisko, które zdobyć musi, byle się tylko nie zatrzymywał, lecz wciąż szedł naprzód.

Prawda, że w duchu mowy polskięj wiarusem być, znaczy nie tylko być obrońcą ojczyzny i swobód politycznych, ale przede wszystkim i wiary religijnej, przez którą uczymy się powszechne i społeczne dobro pobożnie i religijnie miłować; ale nie mniej i to jest prawdą, że wiara religijna może być wyższą i niższą, w miarę jak duch nasz mniej lub więcej do niej się podnosi. Nie jest więc żadną zasługą stawać w obronie wiary niższej i niższych wyobrażeń religijnych, aby niedopuszczyć, by jaśniejszy promień światła z podniesionej nad ziemią krainy ducha spłynął na nas, i oświecił wszystkie kręte ścieżki i manowce, których bynajmniej trzymać się nie potrzeba, aby trafić do ostatecznego celu żywota. Taki błąd popełnili też i ojcowie nasi, iż nie korzystali z reformy religijnej i nie tylko dali się zbałamucić księżom i jezuitom, że w nich uwierzyli jakoby w prawdziwych proroków i apostołów Chrystusa, ale służyli im oraz jako narzędzia do uciemnienia swobody ducha w narodzie i do powstrzymania wszelkiego postępu na drodze wyższych religijnych dążeń i oczyszczającego się chrześcijaństwa. Błąd ten pociągnął za sobą wielkie następstwa, bo stał się niejako kamieniem węgielnym wszystkich klęsk i nieszczęść, jakie nawidzały ojczyznę naszą najbardziej w tych czasach, gdzie zasiane ziarna intolerancji, prześladowania za wiarę i w ogóle fanatyzmu królów i szlachty, zaczęły dojrzewać i wydawać owoce. Okazuje nam to jasno ustęp z historyi polskięj z czasów panowania Jana Kazimięra; chociaż i późniejsze lata, aż do ostatniej chwili bytu naszego, stanowią tylko ciąg dalszy następstw i skutków, które z jednych i tych samych wypływają przyczyn.

Przewaga władzy duchownej nad władzą świecką raz już okazała się zgubną dla wielkości Polski po wygnaniu mianowicie Bolesława Śmiałego; przezco gdy powaga królewska została poniżoną i rozchwianą, podniosła się tém wyżej powaga duchowieństwa, co nie mogło długo utrzymać państwa w jedności, i Polska rozdzieloną została pomiędzy synów i dalszych potomków Bolesława Krzywoustego. Owóz gdy arcybiskup gnieźnieński podnosi się w znaczeniu swoim w obec zwaśnionych książąt i przebiera poniekąd rolę zwierzchnika państwa, rządy duchowne nie mogły utrzymać ani dawniej rozległości granic, ani zamożności i téj siły wewnętrznej, która stanowiła potęgę Bolesławów *).

*) Karol Szajnocha: Pierwsze odrodzenie się Polski, str. 8—9.

czemi jak w późniejszych czasach; chociaż i wtedy już uroszczenia duchowne należały do najzgubniejszych czynników wewnętrznych, z którymi równie jak i z nieprzyjaciołmi zewnętrznymi podnosząca się Polska, pod przewodnictwem potomków Chrobrego, przeszło pół wieku bój staczać musiała, by odwrócić grożące narodowi niebezpieczeństwo zagłady, do jakiego zmierzał przez wewnętrzne rozpadanie się, przez nierząd, i ścieranie się z sobą książąt, przez nadawanie przywilejów exemcyjnych nie tylko panom świeckim ale i duchowieństwu, któremu zawsze zależało na tém, by stanowić ile możności oddzielne państwo w państwie. A kiedy właśnie starożytna Polska dobijała się o swoją wielkość i całość, była już znacznie nadwątloną i zanieczyszczoną napływem cudzoziemczyzny, przewagą duchowieństwa w kraj naprowadzoną, co niemałą w podźwignieniu się narodu polskiego stanowiło tamę.

Na łonie téż swoim wypiastował sobie naród polski najstraszliwszego wroga, Krzyżaków, którzy pod ówczas byli najwierniejszymi wyobrazicielami wpływu i potęgi duchowieństwa. Wezwał ich do Polski mazowiecki książę Konrad, by wojować Prusaków; co gdy im się udaje przy polskiej pomocy, obracają później swój oręż przeciw własnym swoim protektorom i występują do walki przeciw podźwignieniu się Polski. A było przecież zakon duchowny, zakon rzymsko-katolickiego wyznania, który bronią świecką usiłował jeżeli nie podbić zupełnie, to osłabić przynajmniej Polskę; podobnie jak później zakon jezuitów podbijał ją bronią duchowną. O ile ta późniejsza, duchowna broń skutkowała i w jaki sposób nie tylko jezuityzm, ale i katolicyzm w ogóle powszechną sprawę narodu szkodził, i nareszcie do upadku narodowego głównie się przyczynił, — starałem się wedle możliwości sił moich a z pomocą boską tym szanownym rodakom, którzy to czytać zechcą, szczegółowo okazać, i wedle najściślejszych prawideł logiki i filozofii pogodzonej z wiarą czysto-chrześcijańską przeprowadzić. Przyjemniej byłoby mi niezawodnie na przyczyny upadku naszego zapatrywać się ze stanowiska czysto-katolickiego, jako ze stanowiska wiary ojców moich, ale lat kilka przedtém poświęcając się studjom religijno-chrześcijańskim, nauczyłem się rozróżniać ducha i prawdy chrześcjanizmu od jego zewnętrznej powłoki, od jego form i ceremonii. Gdy zaś rezultat studyów tych przedsiębranych w pokorze ducha, a z modlitwą w sercu i na ustach, nie wypadł na korzyść katolicyzmu jako wiary ojców moich, to i nie mogłem przez wzgląd na głos sumienia przyłączać się do obrońców tego wyznania, które dało nam w owocu zniedołężnienie, a zrodziło takich excentrycznych

i zagorzałych fanatyków, jakich znosić nie może długo forma rządu wolnego, a co najmniej zgadza się z powagą i świętością przybywać w nas mającego ducha namaszczenia boskiego w Chrystusie i w powszechném chrześcijańskim braterstwie.

Owóż prawda dziejów naszych nie da się wyjaśnić ze stanowiska wyłącznie katolickiego lub jezuickiego, lecz musi być to stanowisko nad katolicyzm i jezuityzm podniesioném, niepotrzebując wszakże być przeto stanowiskiem bezwzględnej negacyi i lekceważenia wszelkiej religijności. By temu wymaganiu zadosyć uczynić, potrzeba nam szukać punktu oparcia się w czystym i bezwzględnym chrześciance. Boć wraz z postępem i dojrzewaniem narodów chrześcijańskich i pojęcia religijne muszą się oczyszczać i wytrawiać, byśmy ze stanowiska wiary wiekowi dojrzałemu i wytrawionemu bardziej odpowiedniej na przeszłość naszą zapatrywać się mogli, jako mąż na ubiegłe swe lata młodzieńcze, gdzie widzi jak w zwierciadle wszystkie przeszłości swój błędy, z których wszakże oczyściwszy się, posunął się wraz z wiekiem na stopień wyższej doskonałości. Tak też i naród cały musi postępować w każdym kierunku, musi wszechstronnie się oczyszczać i zwracać swe kroki ku powszechnemu szczęściu i zbawieniu, co mu wskazują, idąc za głosem wyższego powołania, jego kapłani i apostołowie słowa, które jest słowem podnoszącém ducha, słowem prostującym ścieżki i drogi żywota ludzkiego.

I.

Chrześcianizm podnoszący się w znaczeniu swém przez reformę. Stanowisko Władysława Jagiełły w obliczu reformy Husa i potępiających ją katolickich księży.

Polska przyjmując wiarę chrześcijańską pod Mieczysławem I, wyrabiała się pod wpływem téj wiary, która nietylko opierała się na ewangelii, ale już i na nauce kościoła, zakreślającego religii Chrystusa pewne granice, jakich nie wolno było przekraczać nawet w takim razie, gdzieby słowo apostolsko-ewangeliczne wyżej i głębiej duchowi ludzkiemu sięgać dozwalało. Prędko atoli kościół zachodni i łaciński przestał być kościołem ściśle zjednoczonym i jednolitym, gdy po rozdziale państwa rzymskiego na wschodnie i zachodnie utworzył się drugi kościół na wschodzie. Powstały ztąd dwa, różniące się pomiędzy sobą, obrządki, które obadwa przyjąwszy się w polskim narodzie, wpłynęły poniekąd i na jego rozdzielenie, które w późniejszych czasach nie mało przyczyniło się do ciężkich klęsk i nieporozumień między wyznawcami obrządków, zwłaszcza wschodniego a zachodniego. Pod wpływem kleru obrządku mianowicie zachodniego wyrabiała się szczególnież klasa inteligentna narodu: szlachta polska i lud polski; wpływowi zaś wschodu uległy mianowicie ludy Ukrainy, Podola, Litwy i Rusinów w ogóle. Kler łaciński wyrobił był sobie już na zachodzie pewne znaczenie i prawa, które niekoniecznie stósowały się do zasad ewangelii, ale wypływały raczej z feudalnych wyobrażeń. Uważał téż za najwłaściwsze dla siebie stanowisko panów tego świata, które i w Polsce umiał zdobyć. Był to zaprawdę stan uprzywilejowany i niemało znaczący, skoro tytuł ksiądz oznaczał u nas pierwiastkowo pana w najwyższém znaczeniu t. j. księcia*).

Im bardziej zaś rosło w znaczeniu duchowieństwo, tém bardziej słabła powaga świecka i królewska, na czém że sprawa powszechna

*) Komentarz Bogufała u Sommersberga II. 19. — „Xiadz major est quam pan veluti princeps.“

narodu nic nie zyskiwała, najlepszym dowodem jest rozprzeżenie, zamęt i chylenie się do ostatecznej zagłady zdobytych przedtém warunków potęgi narodu polskiego, właśnie w téj epoce, gdzie w skutek spełnionego z rozkazu Bolesława Śmiałego zabójstwa na biskupie Stanisławie, powaga królewska upadła, a na jój miejscu wznosić się poczęła przewaga duchowieństwa. Wszakże nie będziemy twierdzić, że duchowieństwo już wcale żadnych zasług dla kraju nie położyło, ani téż utrzymywać, że ono jedno tylko Polskę Bolesławów wiodło do upadku, — ale dość nam i tego, że było jednym z głównych czynników w powszechnym w ówczas nieładzie i zamęcie. Chodziło tu już oczywiście o panowanie nie tylko duchowne, ale i świeckie, o wszechwładzę nad światem. Zasady teokratyczne hierarchii katolickiej występują na jaw i w późniejszych czasach, jak o tém przekonać się można z słów umieszczonych w Księdze Żywotów Świętych Pańskich przez Skargę, w ustępie pod tyt. Nauka św. Ignacego przeciw dzisiejszym heretykom, gdzie między innemi w liście ad Philadelphos czytamy: „książęta poddani cesarzom, a książętom żołnierze niechaj poddani będą. Dyakonowie kapłanom, jako sprawcom tajemnic Bożych, a kapłani i dyakonowie i wszyscy klerykowie i lud wszystek, żołnierze, książęta i cesarze mają być biskupom posłuszni.“ Wszelkie słowo przechowane nam w spuściźnie po którymkolwiek z owych ludzi, którzy ściśle stosowali się do wymagań katolicyzmu, a przeto i w duchu katolickim wiedli żywot święty na ziemi, uważane jest przez kościół jako słowo nieomyłne czyli pismo święte. A że św. Ignacy w przytoczonych dopiero słowach nie wyraził, w czém i w jakich sprawach żołnierze, książęta i cesarze mają być biskupom posłuszni, to już można go posądzać, iż nie tylko nie był przeciwnym światowładnym dążnościom papieżów i duchowieństwa, ale je nawet zatwierdzał i uświęcał. By zniweczyć tę dążność i przeszkodzić, by się nie realizowała w życiu i w czynie, potrzeba było przedewszystkiém inny kierunek nadać religijnym wyobrażeniom i religią chrześcijańską o tyle zwrócić do pierwotnego źródła, o ile od tegoż za przewodem kapłanów swoich się oddaliła. Potrzeba było inny kształt, inne formy wprowadzić do świątyni obrzędów religijnych, potrzeba było katolicyzm zreformować na chrześcjanizm, podnosząc wiarę, i w duchu jój głębszej, wznioślejszej szukając prawdy.

Taki chrześcjanizm zaczął się najprzód wciskać do Polski w postaci reformy Husa. Był to zwrót religii ku czystemu jój źródłu, ku ewangelii, na której już zwolennicy wszystkich wyznań chrześcijańskich jako na podstawie swój wiary opierać się muszą i uwie-

rzyć, że jój słowo poczęte zostało w czystém i boskiém natchnieniu, i zrodzone jako syn Boży z czystej dziewicy, z duszy niepokalaniej i z ducha świętego.

Nie było zaprawdę dzielniejszego środka na przełamanie wznośzącej się przewagi katolickiego duchowieństwa, nad okazanie narodowi wyżej podniesionego stanowiska, z jakiego chrześcijaństwo pojmować należało. A było to zadaniem reformacyi, która zaraz na wstępie pod Władysławem Jagiellą dość przychylny w narodzie polskim znalazła odgłos. To też i przeraziła ona duchowieństwo katolickie do tego stopnia, że, aby ją przytłumić tylko, udawano się do środków wcale niechrześcijańskich a nawet i barbarzyńskich. Bo gdy broń duchowna, broń najwłaściwsza w sprawie ducha i wiary, za słabą i niedostateczną się okazała, wzięto się do broni świeckiej, do miecza, ognia i tym podobnych ostateczności. Tak n. p. napadł ówczesny biskup poznański Andrzej z Bnina na czele 900 zebranych przez siebie ludzi zbrojnych na koniach, na zamek i dziedzictwo pana Zbąskiego, które oblegając przez kilka tygodni, przymusił właściciela zamku do wydania mu siedmiu duchownych husyckiego wyznania, z których, jak świadczą kroniki, otrzymałszy pięciu, gdy dwaj uratowali się ucieczką, trzech pozostałych żywcem spalić rozkazał.

Szczęściem atoli wybryków podobnych stanu duchownego nie było tak wiele w Polsce Jagiellonów w ogóle, a przekonamy się niżej, że już i Władysław Jagiełło, acz świątobliwy i religijny, nie dał się przecież opanować zupełnie ślepej i bezwzględnej żarliwości dla wiary katolickiej, a do reformy Husa najmniejszej nie okazywał odrazy. Lecz i władzy duchownej biskupów i Rzymu nie wypowiedział przeto swojego synowskiego posłuszeństwa, i ulegał jej, chociaż widocznie się okazuje, iż czynił to nieraz więcej z bojaźni, niż z szczerzej chęci. I jakkolwiek w Polsce kwitnącej już pod Władysławem Jagiellą przewaga stanu duchownego w rzeczach świeckich zaczęła podupadać, to była ona zawsze jeszcze groźną i nawet królom imponującą. Na szczególną też uwagę naszą zasługuje ten fakt historyczny, że, im większą kiedykolwiek przewagę brało duchowieństwo w Polsce nad władzą świecką, to i Polska tém mniej była kwitnącą i wzrastającą, ale zawsze upadającą. Jakoż widzimy w wieku 13., kiedy Polsce w podziałach ostateczna groziła zagłada, potęgę duchowieństwa stojącą w zenicie*). Widzimy dalej w Polsce kwitnącej pod Jagiellonami i aż do Zygmunta III, jak duchowień-

*) Karol Szajnocha. Pierwsze odrodzenie się Polski. str. 36.

stwo korzyć się musi, chociaż tego nie okazuje, jak upada znaczenie jego i przewaga w rzeczach świeckich, a jak nawet w rzeczach duchownych i w rzeczach wiary przestaje być najwyższym i nie mogącym się omylić areopagiem. Na tém oczywiście ogólna sprawa religii nic jeszcze nie traci, a sprawa powszechna państwa i świeckich interesów zyskuje bardzo wiele. Ale liczna i silna jednością hierarchia tém bardziej się wyteża i tém energiczniej staje do walki na śmierć lub życie, i jeżeli nie wszędzie, to w Polsce, udaje się jej zwyciężyć swoich nieprzyjaciół, i znowu stanąć choć w odmienniej formie u zenitu swojej potęgi. A toż i Polska nie była już wtenczas kwitnącą, ale coraz niżej upadającą i rozstrajającą się.

Jeżeli to prawda jest, co niektórzy historycy utrzymują, że tryumf, jaki odniosło duchowieństwo nad koroną królewską pod koniec epoki Bolesławów, stał się początkiem nowej ery dla Polski, w skutek czego zagrażająca narodowi despotyczna samowładza w dalszych następstwach została powstrzymana; to niemniej i to jest prawdą, że lepszą jest samowładza prowadząca naród do potęgi i chwały, niż forma wielowładcza, w której rozrywają się siły narodu, a zwaśnione żywioły w chaotycznym zamęcie narażają byt państwa na pewną zgubę. Najmniej atoli kapłanom wiary zależeć może na formie rządu, bo królestwo, które oni budować mają, nie jest z tego świata jako królestwo ducha i podniesionej nad ten świat doskonałości. Szczęśliwy naród, którego kapłani pojmują wszechstronnie posłannictwo swoje, i prostą drogą bez oglądania się na żadne świeckie i prywatne względy zmierzając do głównego celu, pracują nad zbudowaniem w narodzie ducha wyższej doskonałości. Lecz jak w ogóle w chrześcijańsko-katolickim świecie, tak i w Polsce duchowieństwo katolickie, pojmując zbyt abstrakcyjnie przeznaczenie człowieka ze względu na jego duchowość, nie umiało też godzić natury duchowości czystej z duchowością, która przeznaczone ma sobie siedlisko w ciele, w materii i w człowieku. Doskonałością i świętością zwano właśnie takie oderwanie się ducha od ciała i świata, czyli oderwanie się uczuć i myśli od wszelkich spraw świeckich, z czego świat żadnej nie odnosi korzyści, bo on nie w zagrzebaniu życia i nie w przesadzonej abstrakcyi, ale właśnie tu w tém życiu i w tym świecie budować się musi.

Głównie też zbawienie i powszechne szczęście chrześcijańskich państw i narodów zależy od tego, aby życie w powszechności podnosiło i uświęcało się w kościele i przez kościół, a kapłani wiary dążyli do utworzenia takiej chrześcijańskiej społeczności, któraby

łączyła w sobie wszystkie należące do niej narody ziemi węzłem jedną i wspólną wiary i miłości braterskiej, a wszakże duchowo tylko, w Chrystusie, jako niewidomej głowie. Otóż Ojcem kościoła nikt inny zwać się nie może jeno sam Bóg, sam Chrystus; bo tylko słowo Boże buduje kościół, i tylko z słowa rodzi się w człowieku syn Boży — a to słowo właśnie wypływa z natchnienia, z objawienia się Boga w człowieku, czyli też pochodzi od Boga. Z tego też powodu słowo czysto apostołskie czyli ewangelią uważamy za święte i nieomyłne, i jako chrześciance tę podstawę wiary naszej przyjmujemy w pokorze i z wszelką przynależną cziłą. Ale w ocenianiu prawd i ducha chrześciance może i kościół, jako złożony z ludzi, równie się omylić, jak i każdy pojedynczy człowiek w ogólności, — który tylko stopniowo i krok za krokiem zbliżać się może do lepszego poznania i ocenienia w niedocieczonych głębiach ukrytej treści wiary i prawdy żywotnej. Bo gdyby kościół nie mógł istotnie w niczem się mylić, to i nie byłby potrzebował nigdy się rozdwajać, ani naradzać nad reformą, a zanadto wysokie byłby zajął stanowisko w sercach swych wyznawców, by mu lada jaka złość lub pycha rozumu zaszkodzić mogła. Gdyby kościół nie był czuł nigdy potrzeby jakowejś reformy, nie byłoby i powodów zwoływania od czasu do czasu duchownych koncyliów, między którymi zasługuje na szczególną uwagę koncylium bazyłejskie, jako odznaczające się najwięcej przez swoje reformatorskie dążności. Że zaś mimo tych koncyliów reforma radykalna przeprowadzoną nie została, to z tego jeszcze nie wypływa, aby takowa nie była potrzebną, ani też aby była potępienia godną. Jeżeli zaś koncylium n. p. trydenckie, (zgromadziwszy się w celu naradzenia się w przedmiocie zaprowadzonych przez kościół katolicki obrzędów, ceremonii i pewnych dogmatów wiary, żaliby nie wypadało poczynić w nich wyższym wymaganiom odpowiednich odmian) — żadnych w tym względzie gwoli postępu i ducha czasu nie poczyniło koncessyi; jeżeli ani kroku naprzód nie zbliżono się do ducha chrześciance, by w ten lub ów sposób ewangelia coraz więcej spełniać się mogła w życiu i w czynie; jeżeli owszem na to tylko zgromadzili się ojcowie duchowni, aby w starych formach jeszcze bardziej się zasklepić, a tém samém i narodom przeszkadzać, by się do ducha wiary, do prawdy i Boga nie mogli podnosić, to jeszcze z tego nie wypływa, że to nie było ich powinnością bez uprzedzenia i fanatyzmu zwrócić się do źródła wiary, by narodom to tylko przedłożyć, co czyste i proste i do podniesienia życia, jako do zbawienia niezbędnie potrzebném jest. To więc nie było do-

wodem, że reforma religijna w świecie chrześcijańskim nie była potrzebną, lub była potępienia godną dla tego, iż ją odrzucił kościół katolicki. Bo i jakże miał ją przyjąć kościół taki i koncylium, które było złożone z samych, o nieomyślności wszystkich dogmatów swęj wiary uprzedzonych, członków; gdzie nie przypuszczono do rady apostołów radykalnej reformy i gdzie nie wyznaczono osobnej na to komissyi, składającej się z mężów wyższego światła i nauki, coby po wysłuchaniu obudwóch stron mogli z zimną rozważą i bez fanatycznego uprzedzenia osądzić, po której stronie więcej jest światła i ducha wiary?

Wychodząc więc z tego stanowiska, że w własnej swęj sprawie nikt sędzią być nie powinien, trudno nam polegać i na wyrokach takowych koncyliów, których członkowie sami chcieli być sędziami swęj własnej sprawy, swego własnego wyznania, téj a nie innęj wiary. A kiedy właśnie szło o to, aby wyznanie zmienić, czyli téż aby swoją wiarę podnieść, oczyścić i zreformować, to w takim razie reformatorowie i orthodoxi zdać się byli powinni na sąd polubowny. Taki sąd polubowny mogła także stanowić powszechność narodów chrześcijańskich, którym potrzeba było do woli to już zostawić, na którą stronę po wysłuchaniu dowodów pro i contra, zechcą się nareszcie przychylić. Lecz aby mógł z łona narodów bezstronny sąd wypaść o wyższości katolicko- lub ewanielicko-chrześcijańskięj konfessyi, potrzeba było królom i władzom świeckim postarać się o to, by dojrzalsza młodzież szkolna obowiązana była słuchać nie tylko wykładu religii katolickięj, ale także i ministrów konfessyi ewanielickięj.

Władza świecka winna była przedewszystkięm czuwać nad tém, aby nauczyciele religii wstrzymywali się od zaszczepienia w sercach młodzieży, stronnicyęj nienawiści przeciw wyznawcom jednéj lub drugięj konfessyi, a ograniczali się tylko na ścisłym wykładzie przedmiotu swego. Młodzieży zaś winna była być zostawioną wszelka wolność, po ukończeniu kursu religijnej nauki, przyjęcia tego wyznania, któreby na jęj umyśle głębsze sprawiło wrażenie, ku któremuby uczuła silniejszy pociąg, i któreby zdołało wzbudzić w nięj wyższe zadowolenie i głośnieję przemówiło do jęj przekonania. Boć wszelka wolność zostawioną być powinna rozważde i rozsądkowi ludzkiemu; bo władze duchowne spoczywają przedewszystkięm w duchu ludzkim, którego owszem potrzeba rozwijać, wykształcać i potęgować, a nie zaś więzić, osłabiać i zagłuszać.

Władza duchowna narodu staje się tém silniejszą i powa-

źniejszą, jeżeli powstaje z dobrej i nieprzymuszonej woli, którą kieruje wykształcony i przez naukę spotęgowany rozum; przytém staje się ona tém zbawienniejszą, im wyższą i bardziej boską jest ta wiara religijna, z której duch ludzki się buduje, która duchowi ludzkiemu nadaje pewny polot i siłę, z której wypływa moc ducha. Aby taka moc ducha wyrabiała się w narodzie, potrzebną jest władza duchowna, która właśnie polega na możliwości panowania ducha silniejszego nad duchem słabszym. Znamieniem ducha podniesionego w Bogu, i wyższą moc swoją czerpiącego ze źródła nieskończonej, do życia odnoszącej się prawdy, jest przede wszystkim uszanowanie dla wyższego światła i możność poznania się na niém. Z takiej możności i dobrej woli wyrabia się dopiero prawdziwa a nie urojona moc ducha, z której powstaje władza duchowna w dosłowném znaczeniu. Takiej władzy wszelki duch ludzki poddać się musi koniecznie, jeżeli nie jest za nadto zepsuty i zbałamucony; a wszakże z dobrej woli tylko, która wypływa z lepszego przekonania i z wyższego prawdy pojęcia, bo w świecie ducha wszelka niewola i przymus nie podnosi życia, ale je zniża i upadla.

Nie jest to więc żadną zasługą ze strony władz świeckich i stanu duchownego w wiekach średnich, że siłą fizyczną więcej niż moralną przeszkadzać chcieli szérzeniu się reformy religijnej w świecie, z czego właśnie potomność ma prawo ich sądzić, iż nie tylko ciało ale i ducha skrepować chcieli despotyczną władzą. Tak się téż i stało zwłaszcza tam wszędzie, gdzie jezuityzm broniąc katolicyzmu po swojemu i wszelkimi sposobami, jakie tylko nastreńczyć się mogły, zdołał kraj i naród opanować swą władzą duchowną. Wszakże nie była to już władza bosko-duchowna, ale władza ducha, który od wieków z Bogiem walczy, i tam wszędzie panuje, gdzie gruba ciemność zakrywa przed wzrokiem ludzkim boską światłość i prawdę. Tej władzy Bogu przeciwniej zależy właśnie i bardzo wiele na tém, aby światło religijne nie było zbyt jasne, aby się ile możności utrzymywało wciąż w jednym i tym samym stopniu, by się nie podnosiło, bo inaczej i władza duchowna musiałaby się zmienić, lub przestać być taką jaką była, albo nie być wcale, — nie być nią dla wielu, nie być nią dla tych wszystkich, którzyby w dziedzinie ducha chrześcijaństwa wyżej stanęli, niż ci, coby na podstawie niższej wiary religijnej opierali swą duchowną nad narodami władzę. Musieliby ich przeto zastąpić wyższej wiary i wyższych wyobrażeń religijnych kapłani, skoroby naród tego zapragnął i dawniej władzy duchownej nad

sobą niechciał uznawać. Toć i nie można żadnemu narodowi poczytywać za grzech tego, gdy niechce znosić nad sobą władzy duchownej, która nie podnosi i nie uświęca w nim ducha, ale raczej prowadzi go do ruiny i upadku. A taką była właśnie władza duchowna w średnich wiekach, jako sama w sobie od prawdy odstępująca i moralnie upadająca. Świadczy o tém historia powszechna wszystkich narodów, a więc i historia narodu polskiego, jak o tém przekonać się można między innemi, z następującego ustępu historyi Naruszewicza: „Takowe sprzyjanie książąt wielkopolskich stanowi duchownemu, z upośledzeniem i krzywdą stanu świeckiego, wzniecało w tym gniew, który jeszcze samo duchowieństwo postępowaniem swoim poddymało. Zagęściły się w niém wielkie nadużycia; hojne nadawania książąt biskupom, kapitułom i zakonom, wprawiły pierwszych w nieczułość o karność kościelną, drugich w próżniactwo, kłótnie gorszące i złe życie. Obrażało najbardziej stan świecki złe używanie dóbr ółtarzowi poświęconych. Księża zbytkowali, i chowali liczne nałożnice. Dwory biskupów równały się przepychem dworom książęcym; ubiegania się o katedry napełniły kapituły intrygami, świętokupstwem i kłótniami, i t. d.“

Były to wprawdzie narzędzia tylko, przez które nie jedno ziarno boskiej zbawienia nauki przyjąć się mogło w sercach ludzkich bez względu na to, iż naczynia same nie były dość czyste i święte; lecz o ile właśnie te naczynia wykonywały władzę duchowną nad narodem, o tyle i naród ocierać się musiał o ich grzechy i nieczystości i mimowolnie niemi się зараżać. Wszakże jako w wiekach starego zakonu opiekuńcza Opatrzność czuwała zawsze nad stanem moralnym i religijnym wybranego ludu, tak téż i w wiekach spełniać się mającego testamentu, w którym poselstwo niebios do ludów ziemi się zawiera, gdzie od spełnienia się jego zależy nowa era błogosławionego życia i szczęścia dla ludzkości, tylko wszechwzględnej opiece Boga świat chrześcijański zawdzięcza swoje ocalenie, że nie padł ofiarą wznoszącej się coraz wyżej wszechwładzy hierarchii duchownej. Od poskromienia jej i zwrócenia uwagi narodów chrześcijańskich na grożące im z tego powodu niebezpieczeństwo, iż opuścili drogę postępu, i drogą wsteczną zmierzają do moralnego upadku, do śmierci raczej niż do życia, zależało głównie i przede wszystkim wspomniane ocalenie. To nader trudne zadanie mogła tylko umiarkowana i rozsądna reforma religijna rozwiązać w sposób zadawalniający i celowi swojemu ze wszechmiar odpowiadający. Jakoż rzeczywiście reforma

religijna w wiekach średnich z wielu względów uważaną być może jako drugie zbawienie świata, który w skutek niej dopiero mógł wolniej i swobodniej nieco odetchnąć. Niemala też wdzięczność należy się królowi szwedzkiemu Gustawowi Adolfowi za to, że w trzydziestoletniej wojnie o religią przeważył szalę zwycięstwa na stronę postępu i podnoszącego się ducha do wyższej wiary religijnej, a tém samém i niedopuscił, by się rozmażał na ziemi podwójny absolutyzm: stanu duchownego i władzy świeckiej.

Ubolewać atoli potrzeba nad tém, że usposobienie uprzedzonych o doskonałości swój wiary narodów tak jest niskie, iż nawet nie dążą do zgody, i nie myślą nad tém, że w Chrystusie wszystkie wyznania mogą się pogodzić, że różne kościoły mogą i powinny zlać się w jeden tylko chrześcijański kościół. Uczuł tę prawdę i Zschokke, gdy w dziele swoim „Stunden der Andacht“ wyrzekł: „Widzę ja wprawdzie i w chrześcijańskim kościele jeszcze rozdwojenia i innowierców, a przecież wyznaję, że jest jeden tylko Bóg, jeden Chrystus, jedna prawda, jeden chrześcijaństwo! Jest więcej chrześcijańskich kościołów, ale jedna tylko chrześcijańska religia; jest więcej obrzędów i zdań, ale jedna tylko chrześcijańska wiara.“

Rozdwaja się zaś kościół chrześcijański właśnie z powodu takich kwestyi, których żaden rozum ludzki nie docieknie, bo religia musi mieć swoje tajemnice, których Jezus sam niechciał odsłaniać, a których zgłębianie dało powód w późniejszych czasach do tworzenia się wymarzonych doktryn; czemu znowu przypisać należy owe zastrzeżenia i dodatki, przez które pierwotna religia straciła swoją prostotę i jasność. A na to wcale nie zwracano uwagi, że kościół chrześcijański nie potrzebuje polegać koniecznie na ciemnych i nieprzystępnych ustępach pisma św., bo to nie wzbogaca serca i nie buduje ducha, i bylibyśmy do pożałowania, gdyby, jak się wyraża Zschokke, ciemności główną treść stanowić miały objawionej nam przez Jezusa religii.

Więcej też niezawodnie skorzysta i zbuduje się społeczność chrześcijańska z nauki słowa Bożego, o ile takowa odnosi się do życia, i na podniesienie żywota ludzkiego wpływa, niż zajmując się n. p. istotą lub naturą bóstwa samego Jezusa, lub rozpluwając się nad Maryą, matką Jego, iż wedle dogmatu nie jest poczetą w znaczeniu świeckim i wedle przyrody tego świata, ale w sposób cudowny zstąpiła niejako z nieba, by zostać potem królową aniołów i ludzi, panią w niebie i na ziemi, opiekunką, pocieszycielką, orędowniczką!! — A wszakże przepisy dla życia i wiary, jakie podaje

religia Chrystusa w swojej czystości, więcéj nam powinny leżeć na sercu, jako najważniejsze do uszczęśliwienia naszego, niż chorobliwe marzenia religijnych ascetów, którzy żądając za wiele od świata, zrazili wielu i stali się powodem, iż świat albo wierzy za mało, albo za wiele.

Światu chrześcijańskiemu nie potrzeba nic więcéj wierzyć, jeno że to, co Chrystus objawił, a apostołowie Jego spisali, jest prawdą. Jak zaś tę prawdę pojmować należy, zwłaszcza w takich ustępach, gdzie wykład jéj nie jest dość jasny, o tém powiedzieć nam mogą ci tylko, przez których usta chciałby sam Bóg światu wyłożyć znaczenie swoich tajemnic. To zaś, co wypływa tylko z umysłu ludzkiego, musi być zawsze względne tylko; bo i człowiek jest istotą względną, na którą rozliczne działają wpływy, i zależącą mniej więcéj od temperamentu, drażliwości charakteru i żywości wyobraźni. Tymto czynnikom ulega tém więcéj, im niższe jest jego umysłowe wykształcenie, im niższy zajmuje stopień oświaty. Toć jako bezwzględnie nad przyrodą i nad światem człowiek panować nie może, tak téż i w krainie ducha bezwzględnej prawdy żywota nigdy nie obejmie tak, iżby mógł ją zamknąć w sobie i naznaczyć jéj ściśle w pojęciu swoim granice; bo taka prawda tylko w Bogu się mieścić może, bo i ona jest jako Bóg, bez granic i końca; zaczém do prawdy, jako do Boga i do Chrystusa, który zwał się prawdą, iż z Bogiem był jedno, z pokorą tylko i na kolanach wolno się zbliżać człowiekowi. Z tego samego stanowiska pojmował prawdę i Lessing, gdy wyrzekł: „Dążenie do prawdy czyni człowieka tém, czém on być powinien, a nie zaś prawda sama. Gdyby Bóg w prawicy wszelką zamknął prawdę, a w lewicy tylko jedyny, serdeczny i żywy popęd do prawdy, choćby nawet z zastrzeżeniem, bym zawsze i wiecznie błdził i rzekł do mnie: Wybieraj! — ja przypadłbym pokornie do jego lewicy, i rzekłbym: Ojcze dawaj! — Wszakże czysta prawda jest tylko dla Ciebie samego.“

Żywy i wrodzony człowiekowi popęd do prawdy, prędzej czy później musi go zaprowadzić tam, gdzie ona ma swój przybytek, swoją świątynię, która jest oraz świątynią Bogu poświęconą; bo skoro w Bogu zamyka się ostateczne wyjaśnienie prawdy wszech-zycia i wszechbytu, to i duch ludzki zbliżając się do prawdy, zbliża się tém samém i do Boga. Otóż chrześcijanie trzymają się w tym względzie wskazanej im przez Chrystusa drogi, która ich zaprowadzić ma do świątyni życia lepszego, gdzie króluje Boska prawda. Lecz zbliżać się do niéj muszą społecznie, a więc przez kościół,

który się zowie chrześcijańską społecznością. Że w tym kościele musi panować pewny porządek, to i daną mu jest duchowna podstawa, która się zowie ewanielią. Ale téż uczy i sama ewangelia, że człowiek, jako istota wolna i rozumna, powinien chcieć i umieć na téj podstawie budować to wszystko, co tylko do powszechnego dobra przyczynić się może. Dla tego wolno jest apostołom wiary nie tylko zawiązywać, nie tylko coś postanawiać, ale także i rozwiązywać, i nie tylko przepisy, uchwały i wyroki wydawać, ale także i znosić takowe, gdy się zwłaszcza coś później okaże niedostatecznym, z duchem czasu nie dość zgodnym lub przeciwnym duchowi pisma świętego. Społeczność chrześcijańska uznając w Chrystusie arcykapłana swojego i najwyższą głowę kościoła, nie sprzeciwia się przezto bynajmniej jego nauce, gdy się przez reformę podnosi i udoskonala, ale stosuje się raczej do ducha słów onych, które Chrystus wyrzekł do apostołów swoich: „Cokolwiek zawiążecie na ziemi, będzie zawiązane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.“

Jak każdy pojedynczy chrześcijanin, tak i kościół jako obraz społeczności chrześcijańskiej powinien dbać o to, aby się oczyszczał i odradzał i stał się dla ludów taką samą matką świętą i niepokalaną, jaką była Maryja dla Jezusa jako człowieka. Kościół jest to matka duchowna i boska, o ile za jego pośrednictwem świat Boga poznaje, który duchownie udziela się sercom ludzkim przez słowo, gdzie Bóg wstępuje w człowieka, by w nim znaleźć świątynię dla siebie, jako w synie swoim, w Chrystusie. Kościół jest dla nas matką nie tylko duchowną i boską, ale oraz i człowieczą, o ile jest dla ludzi postanowionym, o ile sam przez się jest społecznością powstającą z ludzi. Kościół jako społeczność odnosząca się do Boga, jest niezawodnie w dążnościach swoich społecznością świętą i boską, ale niemniej przeto omylić się może człowiek i społeczność złożona z ludzi, w pojmowaniu boskiej prawdy, którą ma światu przez usta duchownych swoich ogłaszać. Boć nie rządzi Bóg kościołem bezpośrednio, ale przez ludzi, którzy mogą głosu jego nie usłuchać i podług własnych widoków i własnego rozumu sprawą religii kierować, opierając się oczywiście na władzy, którą nadał im Chrystus. Wykonywanie téj władzy nie może być wszakże bezwzględnym, bo nie podlega wątpliwości, że Bóg nie dla swego dobra i zbawienia daje światu swe słowo i swojego syna, lecz aby ludzkość była zbawioną i uszczęśliwioną. Powinna więc i władza nadana kościołowi być skierowaną ku osiągnięciu powszechnego ludzkości dobra, zacząć jeżeli się okaże, że ten cel wysoki nie może być osiągniętym, jeno

przez oczyszczający się i podnoszący chrześcjanizm, czyli przez reformę religijną, to i przeprowadzenie jęj chwale boskiej nie szkodzić nie może. Bo skoro co ludzkości przynosi korzyść, to i Bogu owszem mięm być musi.

Jak długo kościół postępował w tym tylko kierunku, jaki sam sobie naznaczył, tak długo nie dawała się czuć potrzeba innej reformy, niż jaka wypływała wprost z ustaw i dogmatów kościelnych; zaczęm mniemano, że aby osiągnąć wyższy stopień doskonałości chrześcijańskiej, potrzeba martwić swe ciało, prowadzić życie bezżenne, wyrzekać się świata i tego wszystkiego, co do świata nas wiąże, wyrzekać się związków rodzinnych i familijnych, aby mieć serce napełnione samą tylko wiarą i nadzieją przyszłego szczęścia w niebie. Zapadano więc w stan nienaturalny, a tęp samęp i gwałcący prawa, jakie sam Stwórcą nadał przyrodzie, sądząc iż przez ascetyzm i religijną excentryczność dojść można do chrześcijańskiej doskonałości. By okazać, o ile podobne mniemania religijne są niestósowne i niepraktyczne, potrzebujemy zwrócić tylko uwagę na sektę biczowników, która w roku 1261 z Włoch do Polski się dostała. Był to rodzaj pokutników, którzy sami niewiedząc co czynią, nauki kościoła swojego do ostatecznej konsekwencyi doprowadzić chcieli, uderzając głównie na ciało, jakoby ono tylko było źródłem i powodem wszelkich grzechów, zapominając snać o tęp, że nad ciałem i nad grzechem duch jeszcze panować może, któremu ciało służy za naczynie do objawienia się w tym świecie. Wszakże nie stanie się duch lepszym i doskonalszym, gdy naczynie, w którym zamieszkał, biczować i dręczyć będziemy. To tęp i myśl biczowania się społecznego za grzechy, nie mogła się w niczęp przyczynić do reformy kościoła, jako nie wypływająca z natchnienia czystego chrześcjanizmu, lecz z zamaconej o nim wyobraźni.

W pierwszych chrześcijańskich wiekach była wiara chrześcijańska i obrzędy jęj proste i czyste jako źródło, z którego pierwsi apostołowie wiary czerpali swe natchnienia i nie mogły przeto wyradzać się z nięj żadne transcendentalne anomalie, jak się to działo w wiekach późniejszych, gdzie mniej powołani szafarze słowa i łask bożych sprawili to, że od wieku do wieku wielka i wzniosła świątynia chrześcjanizmu zmalala i stała się wyrafinowaną ciemną i niebiańskiego światła i ciepła pozbawioną szkołą teologii*). Im więc

*) Podobnie acz ostrzej nieco wyraża się o tęp Rotteck w swęj historyi powszechnęj (t. IV, str. 258): „Und an die Stelle des in seiner Einfachheit himmelan leitenden Glaubens erhob sich eine spitzfindige, kalte, niederdrückende Schultheologie.“

cój zaś огоłacano się z ducha i wewnętrznej treści wiary, tém bardziej starano się brak ten zastąpić okazałością zewnętrzną, jaką szczególnie otacza się stolica apostolska w Rzymie. Z niej to niby rozchodzić się miały promienie skupionego w papieżu światła wiary po całym chrześcijańskim świecie, i aby to spełniać się mogło tém łatwiej, zalecono wiarę w nieomylność i świętość papieża. A przyznawszy sobie już dar nieomylności w rzeczach wiary i religii, mogła już śmiało władza duchowna popełniać i błędy i wszelkich dopuszczać się nadużyć, czyli sprzeniewierzać się świętemu chrześcijaństwu duchowi, by ile możności korzystać z dobrej woli i z szczerzej a pokornej wiary ludów. Jakoż istotnie budowano trony dla księży i wznosiły się klasztory i kościoły, ale nie mniej przeto serca były próżne, bo w świecie zewnętrznym, w dymie kadzideł i obrzędów ceremonialnych, szukano królestwa Bożego, którego chwała wszakże nie na tym przebywa świecie, ale jako duchowna w duchu budować się musi.

Każdy chrześcianin wierzy i wierzyć powinien w świętość i nieomylność ewangelii i pism apostolskich, jako podstawy wiary swojej; ale ministrów wiary z czasów późniejszych ma prawo sądzić historia wedle ich uczynków, jakimi się dobru powszechnemu zasłużyli, lub mu też szkodliwymi się okazali. Nowy testament, na którym przedewszystkiém opierać się winien chrześcijański kościół, zowie się także księgą żywota, iż w niej zawarte są przepisy życia, które zachowując narody chrześcijańskie mogą się tylko podnosić, mogą tylko wzrastać w potęgę i w mienie, ale upadać nie mogą nigdy. Skoro zaś w dziejach narodów widzimy przykłady, że właśnie z winy duchownego stanu państwa, które do pewnego czasu wzrastały i kwitnęły, zaczęły później upadać, to już trudno trzymać się wiary w świętość i nieomylność tam, gdzie tylko owoce dróg błędnych spostrzegać się dają. Gdyby nam dzieje władzy duchownej nie przedstawiały nic takiego, coby było szkodliwem powszechnemu dobru, a tylko oceniać mogły jej zasługi, składane w winnicy pańskiej, to i nie byłoby powodu powątpiewania o jej świętości i nieomylności, a ludy chrześcijańskie widząc co raz więcej zbliżające się ku sobie królestwo Boże, czując nad sobą panowanie prawdy tylko i sprawiedliwości, ciesząc się błogim bytem i wzrastaniem powszechnego dobra, wzniosłyby niezawodnie w sercach swych pomnik wdzięczności za tak wielkie usługi.

Wszakże widzimy wciąż jeszcze ów kąkol i chwasty, które zwłaszcza w wiekach średnich pomiędzy ziarno zdrowe posiane, rosną i dojrzewają, by kiedyś w przyszłości, zapewne niezbyt da-

lekiiej, gdy przyjdzie czas ostatecznego sądu i żniwa, stało się wedle słów pisma św.: „i kłol, plewa i słoma poszły na spalenie, a ziarno zaś zdrowe i czyste zachowane zostało dla stołu Pańskiego.“ Taki sąd o sprawach przeszłości naszej, które uważać należy jako nasienie i źródło dojrzewających już dzisiaj chwastów i zdrowych kłosów pszennych, wyrabia się w ludziach w miarę postępu i spełnienia się wieków przez ścisłe i sumienne badanie dziejów przeszłości. Przed trybunałem takiego sądu stają nie tylko reprezentanci władzy świeckiej, nie tylko monarchowie i książęta, ale także i reprezentanci władzy duchownej, o ile czynności ich wpływały zbawiennie lub zgubnie na ducha narodów, o ile przyczyniły się do rozwoju i spotęgowania, lub też do upadku i zniedołężnienia tego ducha, który w miarę niższego lub wyższego stopnia oświaty religijnej i moralnej, staje się szkodliwym lub pomocnym sprawie powszechniej.

Gdy zwrócimy szczególniejszą uwagę naszą na władzę duchowną, a mianowicie na głównych reprezentantów jej, papieży, okaże nam się więcej nadużyć z ich strony niż zasług i cnót. Zwłaszcza też w czasie odbywającej się reformy religijnej, byli, jak się wyraża Rotteck, tak źli papieże, jak nie mamy tego przykładu w całym ciągu czasów nowszych. Pomiedzy wieloma z nich jeden tylko Adryan VI. (1522—3) zasługuje na chlubne wspomnienie; ale też i znikł wnet ze sceny życia ten niemiły w zepsutej hierarchii kontrast. Owóż gdy Polska pod Jagiellonami cieszyć się poczęła błogosławionym rządów ich owocem, stawali na czele kościoła papieże, którzy więcej dbali o świeckie i familijne swe dobro, niż aby przyświecać wzorem dobrego życia światu chrześcijańskiemu. I tak mianowicie zarzucają Kalixtowi III. (1455—8), jakoby starał się tylko wzbogacać familią swoją kosztem chrześcijaństwa; któryto nepotyzm w Syxtusie IV. (1471—84) posunął się był nawet do tego stopnia, że aby podnieść i wzbogacić krewnych swoich, wywoływał wojny i sprzysiężenia, wywieszał sztandar krzyżowej wojny przeciwko Turkom. Innocencyusz VIII. (1484—92) ciągnął podatki i z grzechów umarłych, by ich duszom przez to ulgę przynosić w czyśćcu; a o Aleksandrze VI. (1493—1503) wyraża się mianowicie Rotteck*), iż to był „szkandal chrześcijaństwa,“ „Nero papieży,“ którego w ogóle historia potępia, zwiąc go okrutnym, występny, lubieżnym i zgoła podobnym do jadowitego węża, który świat zatruiwa. Jak zaś manifestowała się w ogólności władza

*) Allgemeine Geschichte, t. VI, str. 259.

duchowna w chrześcijańskim świecie, gdy właśnie w Polsce panował Władysław Jagiełło, okazuje następujący ustęp z dzieła Karola Szajnochy: „Jadwiga i Jagiełło“ str. 225, T. III.

„Uwzględniając bowiem terazniejszą szyzmę kościelną, pozbywającą papieży rzymskich posłuszeństwa wielu z antypapieżem awiniońskim związanych ludów, postanowił Bonifacy IX. w wynagrodzenie mniejszej ztąd liczby pielgrzymów i jałmużny, rozesłać po wszystkich podległych sobie krajach kwestarzy, którzyby wszędzie na miejscu sprzedawali odpust papieski (1390); przeto tysiące pobożnych, szczególnież książąt, przeszkodzonych w osobistej drodze do Rzymu, mogły za złożeniem kwoty pieniężnej, odpowiedniej kosztom podróży, dostąpić łaski odpustu w domu. Zarazem polecono pielgrzymki i ofiary do pewnych słynniejszych kościołów kraju, które za stósowne wywdzięczenie się otrzymały od papieży takąż samą moc odpustową. „„Rozsypał tym sposobem papież Bonifacy IX. (dowiadujemy się z ust tamtoczesnego prałata i kronikarza polskiego Długosza) tyle z niesłychaną hojnością i rozrzutnością udzielonych różnym świątyniom indulgencji, iż jak mówiono nie tylko kościoły, lecz nawet stajnie pełne były odpustów.““ „Bo też sam Piotr św., gdyby żył jeszcze“ — opiewały kazania jubileuszowe — „nie miałby większej władzy odpuszczać grzechy, jak papież Bonifacy.“ Przy pożądanej obudwom stronom zamianie grzechów w jałmużnę odplaciło się lato miłościwe nader hojnym plonem pieniężnym. „„Nie tylko papież““ — dodaje nasz kanonik krakowski — „„lecz nawet poborcy papieżcy, zebrali niezmierne bogactwa w złocie, srebro, rumakach i klejnotach.““ Po kazaniach i ofiarach następowały rachunki z poborcami jubileuszowymi, z których nie jeden przez dni kilkanaście w domach bankierów włoskich odliczał podskarbin papieżkim pieniądze uzbierane.“

Później już za czasów Lutra widzimy, jak Juliusz II., który rozpoczął budowę kościoła Piotra św. w Rzymie, ogłosił światu chrześcijańskiemu, że za gotowe pieniądze otrzymać można zupełne odpuszczenie tak spełnionych, jak i spełnić się mających grzechów, rozciągając tę łaskę nie tylko na żywych ale i umarłych. Następca jego Leo X., chcąc jak największą zebrać pieniężną sumę, ogłosił nowy i powszechny odpust i przyrzekał tym, którzy go za pieniądze nabyć chcieli, zupełne w tém życiu grzechów odpuszczenie i pośmiertną szczęśliwość. W Niemczech mianowicie, postanowił on trzy główne komissye, z których dochody odpustowe wydzierzał trzem biskupom, aby zaspokoić dług, który zaciągnął w Augsburgu. To było właśnie głównym powodem dla Marcina Lutra do podnie-

sienia głosu przeciw tak ciężkim nadużyciom władzy duchownej. Przebrzmiał wszelako ten głos, a nawet został potępiony przez kościół jako kacerski i bluźnierczy. Pomimo więc głosów Husa, Lutra a nawet i duchownych bazylejskiego koncylium, potępił i odrzucił kościół katolicki wszelką myśl o reformie, a następujący po Marcinie V. (1431) papież Eugeniusz IV. chciał nawet rozwiązać sobór bazylejski, zaraz po wstąpieniu swoim na apostolską stolicę, iż władzę papieża chciał ograniczyć. Przeciw papieżmowi, klasztorom, spowiedzi do ucha, odpustom, celibatowi księży i t. p. powstał Jan Wiklef, professor w należącym do Anglii mieście Oxford w roku 1373 i ogłosił swoją naukę w piśmie pod tytułem Tryalogus. Pismo to przywiózł z sobą z Oxfordu do Pragi niejaki Hieronim Faulfish, szlachcic czeski, około roku 1402; a do rozkrzewienia zawartej w niem treści, przyczynił się najwięcej Jan Hus, kaznodzieja, spowiednik królowej i professor teologii w pragskiej wszechnicy. Powstała ztąd nowa konfessya, której zwolennicy przezwani zostali Husytami, a po nieszczęśliwej bitwie pod Pragą w r. 1434, udała się część ich do Polski, gdzie zawiązali bratnią społeczność czyli kościół, na podstawie chrześcijańskiego braterstwa, tak zwany kościół braci czeskich. Konfessya ta znalazła między Polakami licznych zwolenników, a do rozkrzewienia jej przyczynił się nawet synowiec Władysława Jagiełły, który i sam do niej przystąpił w r. 1424. Była to reforma czysto słowiańska, której wypadało już trzymać się Polakom i dążyć statecznie do utworzenia jedności wiary. Taką jednością religijną byliby się podnieśli i politycznie, bo reforma zgodna i jednomyślnie uznana byłaby korzystniej mogła się rozkrzewiać, niż sama w sobie rozdwojona i niezgodna, niż kilka naraz konfessyi nieprzyjaźnie ścierających się z sobą i pozbawionych jednoczącego węzła. Pierwotnej reformie Husa nie był przeciwny i Władysław Jagiełło, jak o tém świadczą następujące Teofila Turnowskiego*) słowa: „Ledwie Hus w Pradze począł kazać ewangelią, wiedziała o tém Polska tak bardzo, że sam on król sławny a świętobliwy Jagiełło Władysław, wielu rzeczami w papieństwie się obrażając do ewangelii się przyklonił, a po księdza ewangelickiego sobie do Czech posłał, z nim się na pokoju zamykał, a potajemnie przed biskupy zjadłymi, pociech prawdziwych, zbawiennych używał, co i Kromer musiał zeznać, acz z uchYLENIEM po swemu.“

O królowej Jadwidze pisze dalej Turnowski: „I zatém otrzy-

*) Józef Łukaszewicz: „O kościołach braci Czeskich w dawniej Wielkiej Polsce,“ str. 9—10.

mała to u króla Jagiełły małżonka swego, że tu do Polski roku 1394 z Czech wezwani a w Krakowie fundowani księża, którzy zwyczajem ewangelickim nie po łacinie, ale rozumnym językiem sławiańskim a po polsku odprawowali nabożeństwo, zwłaszcza wieczerzą Pańską, (co pospolicie mszą zowią) i pieśni czeskie a słowiańskim językiem. I trwało to tak długo, aż niedawnych czasów ustało na Kleparzu u Ś. Krzyża.“

Józef Łukaszewicz w dziele swoim: O kościołach braci czeskich w dawniej Wielkiej Polsce dodaje: „Nie dość na tém; nauka Husa znalazła przystęp na samym dworze królewskim. Podobała się zwłaszcza królowej liturgia w ojczystym języku; na jej rozkaz przełożoną została biblia na język polski; dla niej sprowadzeni w roku 1394 do Krakowa duchowni z Czech odprawiali obyczajem wyznawców Husa wszelkie obrządki religijne w języku polskim w kościele Ś. Krzyża na Kleparzu. Sam Władysław Jagiełło sprowadził z Czech duchownego i t. d. Nadto rozsiewali po Polsce naukę Husa ludzie rozmaitych stanów, jako to: kupcy, rzemieślnicy i t. p. z Czech do Polski przybywający. Jan Ziska walczył w szeregach polskich pod Grunwaldem (1410 r.) przeciw wiarołomnemu zakonowi krzyżaków.“

Że reforma religii i kościoła w ogóle znalazła wszędzie mniej więcej żarliwy i zapamiętały opór, jest wpływem raczej fanatyzmu, fałszywej ambicyi i nałogowego przywiązania do tej a nie innej formy obrzędów religijnych, do pewnych dogmatów i ustaw kościelnych, zwłaszcza ze strony księży i ciemniejszych warstw narodu. I téjto okoliczności przypisać należy, że przeprowadzenie głębszej reformy w religii jest rzeczą nader trudną; a w wiekach ciemności padali zawsze ofiarą pierwsi jej apostołowie i prorocy. Chrystus, w którym kościół czci Boga samego, padł również ofiarą ducha ciemności, który przybywał podówczas w izraelskim narodzie, jak i przed nim padali więksi i mniejsi prorocy. A przecież i chrześcijaństwo nie jest nic innego, jeno reformą starego zakonu, o ile go nie unieważnia i nie znosi; ale uznając w nim dzieło poczynającego się przymierza pomiędzy Bogiem a ludźmi, stara się takowe podnieść i dalej poprowadzić. Jakoż zawiązuje się przez Chrystusa bliższy jeszcze stosunek i bliższe przymierze pomiędzy Bogiem jako ojcem a człowiekiem, w którym przybywa duch chrześcijański, a przeto i sam Chrystus zowiący się synem Bożym. Tego też właśnie pojąć nie mogli i nie chcieli duchowni, nauczyciele i najstarsi z ludu starozakonnego, bo do tak wysokiej religii a tak ścisłego z Bogiem przymierza podnosić się nie było w ich mocy, bo na to potrzeba już czy-

stych i wybranych serc i niezamąconego rozumu, by w duchu tak wielkiej i pięknej wiary człowiek mógł podnieść swą godność, znaleźć spokój dla duszy, szczęście i zbawienie. Wszakże znalazły się i takie serca i znaleźli się wybrani nie tylko w Izraelu, ale i w pogańskich narodach, którzy wielkość nauki Chrystusa poczuli i uwierzyli w nią.

W późniejszych atoli wiekach, gdy się chrześcijaństwo już utwierdziło i rozpowszechniło, a zaczął się gubić stopniowo duch pierwotnej czystości i prostoty chrześcijańskiej nauki, ustępując miejsca formom, obrzędom, ceremoniom i doktrynom, powstała w sercach religijna próżnia, która albo światowością albo pragnieniem reformy wypełnioną być musiała. Otóż jeżeli była kiedy reforma potrzebną, to i mimowolnie potrzeba ta musiała się dawać czuć w wybranych członkach społeczności chrześcijańskiej. Gdyby nie było w ludziach cichego pragnienia i uczucia potrzeby podniesienia się do wyższego pojmowania prawdy objawionej, nauka reformatorów religii nie byłaby się przyjęła w żadnym narodzie, i nikt nie byłby uznał religii zreformowanej za wyższą i bardziej do prawdy i Boga serca ludzkie pociągającą, gdyby żadnej wyższości tam nie było, ale owszem dawniejsze pojęcia wiary były wyższe i lepsze. Bo w ogólności duch ludzki nie lubi się zniżać, skoro już zdobył wyższe stanowisko, ale rad się podnosi, skoro mu się niewątpliwie okaże wyższość jakowejś nauki. Inaczej musielibyśmy zwątpić o sobie i uwierzyć, że natura ducha ludzkiego nie zdolną jest do pojęcia wznioślejszej prawdy, że lgnie tylko do ciemności i w niej na wieki pozostać pragnie, że przeto i dusza ludzka nie mogłaby być zbawioną, o ile przez zbawienie rozumiemy przedewszystkiem wydobyć się duszy z ciemnych i błędnych myśli i marzeń, na stanowisko, z którego odsłania się nowy świat, nowe życie i wszędzie tylko czysta a jasna prawda.

Naganną i ze wszechmiar godną potępienia byłaby taka nauka, któraby zmierzała do obalenia zasadniczych punktów chrześcijaństwa, powstawała na słowo stanowiące ewangelią i dowodząc że to słowo nie pochodzi od Boga, objawiała dążność antychrześcijańską. Taka nauka nie zasługuje już zwać się reformą, ale bezwzględną negacją objawionej wiary, która ma na względzie podnosić i uświęcać duchowy żywot w człowieku. Znaczyłoby to osłabiać wiarę w Boga takiego, jaki w Chrystusie nam się objawia, a tym samym i podkopywać powagę kościoła jego, by nowym bogom stawiać ołtarze. Obalając wszakże naukę, która w nas budzi wyższej doskonałości żywot, musielibyśmy zejść na inną drogę, która jest

wsteczną i wiodącą do znizenia i zdemoralizowania duchowej natury ludzkiej, która nie prowadzi do wiary w żywot zamykający się w prawdzie i w boskiej doskonałości, ale chyba do wiary w fałsz i śmierć wieczną.

W obec prawdy, odnoszącej się do źródła życia ludzkiego i przeznaczenia, a tém samém zamykającej się w Bogu, jako stwórcy i początku wszechżycia, nie może się utrzymać żadna bezwzględna negacya wiary, bo rozum ludzki, ani żaden filozoficzny system nie jest w stanie wyczerpująco okazać tego, co nie jest do wyczerpania, co należy do świata wieczności i nieskończoności. Wiara więc, która jest istotnie opartą na takiej prawdzie, musi i powinna się utrzymać na wieczne czasy gwoździ powszechnemu dobru ludzkości. A chociaż Boga i życia w wieczności objąć nie jesteśmy w stanie, to nie mniej przeto żyć nam potrzeba tém życiem, które zdobywamy przez wiarę łączącą człowieka z Bogiem i przez nadzieję duchowego życia na łonie wieczności w Bogu. Jeżeli zaś chrześcijaństwo prowadzi nas właśnie do takiej zbawienniej wiary, to już nie wchodzić nam w to, czy ta wiara zowie się ewangelicko-augsburską, czy ewangelicko-helwecką, czy wiarą braci czeskich, lub téż w ogóle sprzeciwiającą się dawniejszemu jakiemuś wyznaniu, ale ocenić ją mamy wedle jej wewnętrznej wartości. Że zaś niepodobieństwem jest, aby pod względem téj wartości wewnętrznej wszystkie wyznania były sobie równe, to i nie byłoby obojętną rzeczą dla dobra ogółu, gdyby większość narodu przychylić się chciała na stronę tego, co wyższe i doskonalsze. Im wyższa wiara, tém wyżej podnosi się duch w narodzie, z kąd miłość powszechna, a z niej błogosławieństwo tylko dla ogółu wypłynąć może. Taka miłość przebacza chętnie nieprzyjaciołom wszelkim, zaczął i w sprawie zdań religijnych panować tam musi wszelka tolerancya, która zwłaszcza z zasadą prawdziwej wolności ściśle jest połączoną. Owóż jak długo Polska była kwitnącą i prawdziwie republikańską, nie było w niej prześladowania za wiarę, ale prześladowanym owszem udzielała przytułek i schronienie. I była ona najmniej upadającą, a kwitnącą właśnie wtedy, gdy krzewiła się w niej swobodnie i bez przeszkód religijna reforma. Była kwitnącą Polska właśnie pod Jagiellonami, którzy najmniej faworyzowali religijny despotyzm, który gdy później wziął przewagę i zajął miejsce rozumnej tolerancji, to i wszelki ład w Rzeczy zaczęła się psuć, a Polska kwitnąca coraz więcej chylić się poczęła do upadku swojego. To już Władysław Jagiełło, acz pobożny i religijny, niechętnie znosił jarzmo duchownej wyłączności i absolutyzmu, zaczął i słusznie się

lękał, aby duchowni posłowie, powołani na koncylium do Bazylei, w złém świetle go tamże nie wystawiali, na co otrzymał od biskupa krakowskiego Zbiszka czyli Zbigniewa Oleśnickiego, następującą odpowiedź: „Chcesz królu, abyśmy cię omawiali przed wielkimi ludźmi, a twe sprawy niczemu się dobremu nie godzą; acz niektóre są téż dobre, ale je złe zatłumiają, a to najpierw: iż dopuszczasz przełożonym krzywdy ubogim czynić, nie słuchasz skargi ubogich, prawa przedłużasz, dopuszczając je prokuratorom wywracać i wy-
spaczać ku utracie ubogim ludziom tak, iż ubogi mając czasem sprawiedliwą rzecz niezostoi się przy niej ... długo w noc wiecz-
rasz, a śpisz długo na dzień, gdzie cię wszyscy u drzwi czekają, myśliwstwem się zbytniem bawisz, w drogę gdzie jedziesz, szkodę czynią twoi dworzanie poddanym naszym, podwody i stacye niezno-
sne biorą, także i ciążę; monetę złą kujesz, fałszywą, ku szkodzie
r. p. k'temu masz w sobie wiele rzeczy pogańskich, które chrze-
ściańskim ludziom nienależą; pochlebce u Ciebie pierwsze miejsce
mają i t. d.“*)

Nie był wszelako Władysław Jagiełło tak złym, jak to z po-
wyższych słów biskupa wnosićby można, co okazuje zaraz niżej
taż sama kronika Bielskiego, gdzie przymioty króla w tak korzy-
stnem przedstawione są świetle, iż widoczna ztąd okazuje się sprze-
czność. „Był pan (są słowa kroniki) urody mierniej, twarzy szczu-
płej, długiej i t. d. Niewczesnościom wszelakim przywykł był,
jako: zimnu, głodu, i gorącu; myślistwem się ubierał; sobolich ani
żadnych kosztownych szat nie miewał, jedno baranie od zimna; na
walki nie skwapliwy był, które więcej przekładał na inne, niż na
się; a wszakże był fortunny, był miłosierny, hojny, szczodroblivy.
W łaźni trzeciego dnia się myjał, wina ani piwa nie rad pijał tylko
wodę; długo w noc rad siadał i przetoż téż długo sypiał. Ubogim
nie gardził, sam ich krzywdy słuchał; jedno na skaranie był leniwy
i tęp. W podnoszenie Bożego Ciała, cokolwiek około siebie na-
lazł, to zwinął, oplunawszy zarzucił; a gdy był od biskupów prze-
strzegany o to, powiedział: że się tak rozumiem być nikczemnym
prochem i wzgardzonym przed oblicznością bożą, jako ten proch
abo ten wiechetek, który zarzucam od siebie. W skarbiech się
nie kochał, co miał rycerstwu wszystko rozdał, u których miał
wielką miłość i t. d.“

Karol Szajnocha w dziele swoim: „Jadwiga i Jagiełło“ opie-
rając się na kronice Długosza przymiotów Jagiełły podaje następu-

*) Kronika Bielskiego.

jący opis: „Troskliwość dla wdów, sierót, ubogich, których sprawy książę zwyczajnie sam rozsądzał, lub szczególnej prawości sędziom poruczał, bywa mu osobną pochwałą pamiętana. „Z przed oblicza książęcego, mniemał Jagiełło, niepowinien nikt odchodzić bez pociechy“ — choćby więc małym datkiem, choćby upominkiem w złotogłowie, w suknie lub soli, zegnała zawsze łaska pańska poddanych. Wdowy, sieroty, biedni, odnosili w dwójnasób“ i t. d.

Jeżeli więc biskup krakowski mógł królowi zarzucać, iż nie słucha skargi ubogich, dopuszcza krzywdy im czynić i t. p., to już widocznie sprzeciwia się prawdzie, o której świadczą dzieje, że był hojnym, miłosiernym, że ubogimi nie gardził i sam krzywdy ich słuchał. Słusznie zatem można posądzić krakowskiego biskupa, że zarzuty jego czynione królowi w imieniu całego duchowieństwa, wypływały tylko z jakiejś ukrywaną niechęci, której nie mógł w sobie utłumić ujrawszy korzącego się przed sobą króla. Powodem tej niechęci była głównie ta okoliczność, iż za nadto zdawał się sprzyjać reformie religijnej, jak o tem świadczy otrzymany przez niego od Marcina V. papieża list następującej treści: „Najukochańszemu w Chrystusie synowi Władysławowi, sławnemu Polski królowi i t. d. Gdy już dawno szerzyła się pogłoska, że sprzyjasz kacerzom Czechom, że oni w Twą opiekę zaufani na zawadzie są wiernym i stają się coraz bardziej sporniejszymi i wytrwalszymi w kacerstwie, lubo żadną wiarą nie dałem temu wiary, bo i sam jesteś królem katolickim i za Twoją sprawą wiele ludów łaskę chrztu otrzymało, jednakiem pisałem do Najj. Twój Godności i teraz jeszcze wypłacając dług największemu dostojności apostolskiej obowiązku Waszą Królewską Mość napominam i jak najwięcej mu zalecam, aby się wstrzymywał od chęci sprzyjania kacerzom, wyłączał ich z swego towarzystwa i dla jakiegokolwiek bądź przyczyny nie udzielał im swojej opieki i pomocy. Jeśli te napomnienia moje żadnego nie odbiorą skutku, tedy przymuszonym będę, pomimo chęci przeciwko Tobie i każdemu sprzyjającemu kacerzom chorągiew krzyża św. wywiesić, i ludu katolickiego pomocy wezwać. Jakoż wnuk Twój Zygmunt z Twojego królestwa do Czech do obozu tego państwa się udał, z kacerzami się złączył, i tymże podziśdzeń sprzyja, dopomaga i od wiernych pogromu obrania. A to właśnie nic innego nie jest, jak otwartą prowadzić wojnę przeciw Bogu, wierze i religii świętej. Tom jednak nieco znosił, anim się do ostatecznych środków nie udawał, oczekując nawrócenia kacerzy; bo w tym właśnie celu Zygmunt miał do Czech wkroczyć, według zeznania Twych posłów. Gdy potem błędnem pokazało się to nawrócenie, samego

Zygmunta oczekiwałem powrotu; bo i o tém po niejakiem czasie niektórzy z kraju Twego niewątpliwą czynili mi nadzieję. Lecz gdy do tego czasu w tych ziemiach zostaje, i trwa w tymże samym zamiarze, gdy nie przestaje być pomocą kacerzom, z podziwieniem i bólem całego chrześcijaństwa, już dłużej znieść tego nie mogę, by sprzyjano i udzielano pomocy niecnym kacerzom Czechom; tém bardziej że na świętym zborze konstancyjskim takową pomoc za przekłętą poczytano, gdy obecni na tymże sławni Twego królestwa prałaci i mówcy na toż się zgodzili. Dla czego najukochańszy synu, ponieważ i Ty i ukochany Twój brat Alexander książę litewski, wysłaliście Zygmunta i we wszystkie opatrzyliście go potrzeby, z czém on sam dał się słyszeć, ile to z szérzącej pogłoski dało się wyrozumieć, że za zgodą i pozwoleniem obu was udał się do Czech i tamże dotąd pozostaje, zaklinam Najjaśniejszą Godność Twoją, przez litość Jezusa Chrystusa, zalecając Ci pod karą na sprzyjających kacerskim błędom postanowioną, abys przed upłynieniem dwóch miesięcy, rachując od daty tego listu, wspomnionego Zygmunta ze wszystkimi towarzyszącemi mu rotą, z ziemi czeskiej odwołał, abys mu bronił udzielania pomocy kacerzom i wstrzymywał go od sprzyjania tymże nadal; czego jeśli nie uczynisz, donoszę Waszój Królewskiej Mości, iż po upłynieniu dwóch miesięcy nieodzownie Cię ogłoszę jako obrońcę kacerzów. A tak z największą moją boleścią i najcięższą dla mego serca raną, widziałbym to imię, dotąd między chrześcianami tak sławne i chwałą otoczone, widziałbym mówię zhańbione w sposób tak okropny. W innym liście moim pisałem z podobném zaleceniem do wspomnionego księcia.“*)

W takim tonie przemawiała niegdyś władza duchowna do władzy świeckiej, tak przemawiali papieże do królów ziemskich, a słowa ich były groźne, bo podpierała ich wiara ludów bezwzględna, wiara w nieomylność i boskie namaszczenie wielowładnych panów duchownych, którzy opierając się na téj wierze mogli poniżać lub wywyższać, chwałą otoczyć, lub hańbą klątwy napiętnować wszelkie imię chrześcijańskiego króla, księcia i w ogóle każdego mniej posłusznego sobie syna. A nie pojmowano znaczenia władzy duchownej w sposób religijny i chrześcijański, nie pojmowano, że taka władza może i powinna sama sobie wystarczyć i własną bronią duchowną odpierać wszelkie ataki; ale posługiwano się bronią

*) Zbiór pamiętników historycznych przez J. U. Niemcewicza, w Lipsku 1838 t. I, str. 238—40.

świecką, a ludy zbierały się na wezwanie naczelnika kościoła, pod standar wojen krzyżowych, nie wchodząc w dalsze postępowania takiego konsekwencye.

Gdyby w podobny sposób dawne pogaństwo mogło było sobie postępować i zjednoczonymi siłami bronić swych bogów fałszywych w obec apostołów chrześcijańskich, którzyby mniej opierali się na mocy słowa i wewnętrznej potęgi téj nauki, którą opowiadali, byłby się poganizm długi czas jeszcze mógł trzymać, i chrześcijaństwu w rozpowszechnieniu się jego przeszkadzać. To téż i ta sama droga, która tak dobrze posłużyła do rozkrzewienia wiary chrześcijańskiej, powinna była tém bardziej posłużyć do zachowania religii w jéj dawnéj powadze i znaczeniu. Nie mogli wszelako obrońcy katolicyzmu, bez użycia środków gwałtownych się obejść; bo inaczej reforma religijna byłaby o wiele więcej jeszcze powagę jego osłabiła, i prawdopodobnie byłaby wszędzie nad nim wzięła górę. Była zaś i w Polsce chwila taka, gdzie reforma religijna zaczęła już nawet się wznosić nad katolicyzm i byłaby niezawodnie polska Rzpta przystała na to, by religia zmieniona w swój formie czyli zreformowana stała się panującą, gdyby którykolwiek z panujących książąt, z szczepu zwłaszcza jagiellońskiego odważył się być przejść na jéj stronę. Mógł to być uczynić już Władysław Jagiełło; co gdyby było się udało, Polska i po wygaśnięciu rodu Jagiellonów byłaby wciąż kwitnącą i nigdy nie byłaby upaść mogła. I wtedy dopiero byłaby utrzymać się mogła na przodkującym w Europie stanowisku, wyprzedzając w tym tyle ważnym i stanowczym względzie narody sąsiednie. Byłoby to chlubą dla króla, a wielką korzyścią dla całej przyszłości narodu, gdyby już Władysław Jagiełło mógł być odważyć się na ten sam krok, na jaki w sto lat po nim dopiero odważył się Gustaw Waza król szwedzki. Ale oczywiście potrzeba było na to śmiałej duszy, żelaznej woli i zdrowego sądu, na co nie zdobędzie się żaden król z duszą jedwabną. Otóż gdy potrzeba było zażądać ofiar od biskupów, dla ulżenia ciężarom biedniejszej klassie narodu, nie zadrzał przed władzą duchowną Gustaw Waza, i gdy stany śmiałością jego przerażone milczały, oświadczył uroczyście, że woli raczej złożyć koronę, niż panować nad ludźmi, co przekładają pęta niewoli nad wolność. I dokazał tego król szwedzki, że stany zezwoliły na zniesienie władzy biskupów i zaprowadzenie nowego w kościele porządku, że zezwoliły na przeprowadzenie reformy religijnej. Zmiana ta była powszechnie przez naród dobrze przyjętą, a Gustaw Waza rządził jeszcze potem lat 40, gdzie składając rządy w r. 1560, w pożegnalnej swéj mowie do

zgromadzonych stanów rzekł: „Przed laty 40 błąkałem się jako zbieg i niespodzianie potem wzniósłem się aż do tronu; jest to dzieło boskie, nie mniej jak wydobyć się z pod obcej, świeckiej i duchownej tyranii.“

Podobnie postąpiła sobie i Elżbieta królowa Anglii; wypadało już wtedy i Polsce uczynić to samo, ale niestety zabrakło jej króla. Boć żaden z panujących pod ówczas Jagiellonów nie dobił się snąć do głębszego przekonania, lub przynajmniej wieszczego przeczucia, że tak a nie inaczej pojmowany być winien chrześcianizm, aby mógł zapewnić narodowi jego dobro, aby mogło się państwo trzymać swoją własną i wewnętrzną potęgą, jako duchem wiary chrześciańskiej namaszczona i zespolona całość.

Na królach i przewódzcach narodów ciąży przedewszystkiém ten obowiązek, by w życie wprowadzać wszystko to, co życie buduje i podnosi. Taką (najdzielniejszą bezwątpienia) dźwignią wyższego żywota, jest chrześcianizm, jest ewanigelia z form i litery w życie wstępująca. Jest to nauka nie dla wyłącznego stanu, nie dla kasty odrywającej się od świata i narodu, ale owszem dla świata, dla ludzkości, dla państw! O ile zaś losy narodów i państw spoczywają w rękach królów i zastępców narodu, o tyle powinni mieć oni prawo i moc odsuwania wszelkich przeszkód, jakieby mogły stanąć kiedykolwiek na drodze prowadzącej ludzkość do zerwania owoców spełniającej się ewangelii przez podnoszenie się w duchu do słowa, które pochodząc od Boga, wyraża myśl i wolę Bożą. Gdyby więc okazało się, że jedną z głównych przeszkód, wstrzymujących postęp i rozwój ducha ludzkiego, jest błędnie wykładana wiara, to już interes i dobro państwa wymaga tego, aby skrzywione pojęcia religijne były sprostowane, aby duch narodu przez wiarę się podnosił, a ziemia niebu stała się bliższą. Najstósowniejszym ku temu środkiem była w swoim czasie reforma religijna w ogóle, a w szczególności zaś była ona niezbędną w polskiej Rzptej. W jaki sposób i na jakiej podstawie miała ona być przeprowadzoną, zależało to głównie od tego, na jaką konfessyą większość narodu byłaby się zgodziła, mając ku temu wszelką wolność, na podstawie konfessyi helweckiej, augsburskiej i Husa, ułożyć konfessyą polską, czyli zbudować kościół polski. Otóż zbierały się w tym celu synody, jakim był n. p. synod w Sandomierzu pod panowaniem Zygmunta Augusta, by z połączonych wyznań ewanigelickich utworzyć jeden powszechny kościół dla narodu polskiego, któryby z czasem mógł stać się kościołem polsko-słowiańskim. Świadczą o tém wyrzeczone na powyższym synodzie następujące słowa Stanisława Myszkowskiego

wojewody krakowskiego: „Lecz poznawszy takowe rozdzielenie być złe, abyśmy nie mówili: Ego sum Cephae, ego Apollinis, na tośmy się tu zjechali, abyśmy się wszyscy na jedną zgodzili, któraby była nasza wszystkich polska, w którejbyśmy się samą prawdą Chrystusową szczycili.“

W tymże samym celu zebrał się także synod w Koźminku 1555 r., na którym nie tylko przemawiano o potrzebie jakowéjs reformacyi w ogóle, ale także i o zgodzeniu się na jedną konfessyą, jak to okazuje się z następującój jednego z obecnych Polaków, Filipowskiego, mowy: „Raczież wiedzieć najmilsi bracia, iż około tego u nas od dawnego czasu było nie małe staranie, jakobyśmy pomiędzy sobą niejaką reformacyą uczynili, a porządek postanowili: gdyżemy baczyli, iż w papieństwie wszystko zepsowano i grzechy wielkimi a rozmaitemi błędy zaplugawiono. I szukaliśmy gdziebyśmy mogli najbliższój prawdziwój nauki albo lud znaleźć, chcąc się do niego przyłączyć. A gdyżechmy się nie mogli dopytać, musieliśmy się sami w to wdać. A rozumiawszy, iż nie będzie to inaczej mogło być, jeno tak, abyśmy jednego przedniego między sobą mieli; wszakżemy téj rzeczy niewiedzieli jako przedsięwziąć. Ale Pan Bóg swym duchem ś. raczył sposobić, iż Doctor Stancarius mąż iście dobry, a bogobojny, który téż nie mało cierpiał dla ewangelii świętój, aż i więzienie ciężkie, przybył do Polski. Ten widząc wielkie rozerwanie wszędy i różności na wszystkie strony, rozmowę miewał z nami przekładając to, iżby było potrzeba niejakiej reformacyi a rządu. A będąc wezwan od pana Ostroroga, aby napisał reformacyą, napisał ją, a potém się z nią do mnie dostał, a ja ujrzawszy ją z pilnościami w niej czytał, która mi się bardzo podobała. Potém na moją żadość w Małéjpolaszcze zamieszkał z miesiąc albo więcej. A tamże się wszyscy kapłani i my gospodarzowie, (którzyśmy byli żadościwi reformacyi) zeszli a zgromadzili, i tameśmy tę reformacyą Stankarową od początku aż do końca czytali, wzięwszy téż przed siebie i inne dwie konfessye, angielską i kolońską. Z nichżeśmy co się nam widziało najlepszego, z pismy ś. ś. się zgadzającego, wybrali a wzięli. A nieuciekając się do innych żadnych jednot, dla niedoskonałości i wielu spółków, zaniechawszy i waszój jednoty, którejchmy tak jako potém (a zwłaszcza teraz) dla wielu złych powieści k'nam o niej przychodzących nie znali. Niewiedziawszy co innego czynić, uciekliśmy się według rady apostolskiej do Pana Boga z świętymi modlitwami i wybraliśmy naprzód z siebie wszyscy męża jednego ks. Szczęsnego k'temu, żeby między nami wszystkimi przedność dzierzał, a nas żeby sprawował; bośmy temu wyrozu-

mieli, żebyśmy inaczéj nie mogli dobrze stać.“ Wedle zdania naszego na szczególniejszą uwagę powinna tu była zasługiwać confessya braci czeskich, która Polakom mogła być posłużyć jako węgielny kamień do zbudowania kościoła braci polskich. Boć naród polski, który i tak już po za obrębem kościoła z przyrodzonego mu natchnienia wiązał się w braterstwo szlacheckie i polityczne, mógł być łatwo takowe podnieść i uświęcić, przyjmując ducha i chrzest braterstwa chrześcijańskiego, jako polsko-chrześcijańska społeczność, jako polsko-braterski w Chrystusie kościół! Wszakże braterstwo polityczne, zamieniając się na braterstwo chrześcijańskie, nie potrzebowało przez to gubić się w życiu powszechném i dla świata umierać. Owszem taki kościół podnosząc żywot powszechny i polityczny, przyciągałby ku sobie coraz więcej zwolenników, rozpowszechniałby się i w kraju i za granicą, aż nareszcie znalazłby się był, jeżeli nie w kościół powszechny, to przynajmniej w kościół wszechbraci słowiańskich, którzy wychodząc z kościoła jako uświęcone w Chrystusie bractwo religijne, tém ściślej i w sprawach świeckich byliby się łączyli w bractwo polityczne.

Z tego atoli jeszcze nie wypływa, iżbyśmy chcieli temu zaprzeczać, jakoby i w kościele katolickim zasada powszechnego braterstwa nie mogła stać się kwestyą żywotną, — by narody rzymsko-katolickiego obrządku nie mogły dążyć do powszechnego połączenia się jako bracia w Chrystusie. Ale zważywszy, że właśnie w tych wiekach, kiedy katolicyzm się wyrabiał, mniej dbano o to, by takie przedewszystkiém zadania chrześcjanizmu rozwiązywać, które do życia się odnoszą, a więcej zajmowano się wprowadzeniem do wiary takich tajemnic, które ani do zbudowania życia, ani do podniesienia religijności w najściślejszém słowa tego znaczeniu zgoła się nie przyczyniają; zważywszy, że władzy duchownej w ówczas najmniej zależało na tém, by kwestye żywotne ze stanowiska religijnego były podnoszone i wyjaśniane, bo słusznie należało się obawiać, by drażliwsze dogmata na tém nie ucierpiały, nie trudno będzie pojąć, że i chrześcjanizm nie mógł spełnić się w katolicyzmie. Jakoż słowo ewangelii spełniać się musi w kościele podniesionym i zreformowanym, a nie zaś pod przewodnictwem takiej władzy duchownej, o której jeden z professorów historyi, Karol Dippold, w odczytach swoich miewanych w Gdańsku 1811 r., porównywając papieżów z Arystotelesem, wyraził się: „że tak pierwsi jak i drugi byli niezrównanymi wirtuozami w sztuce systematyzowania; i czém był Arystoteles pod względem umiejętności, tém byli papieże w politycznym i światowładczym względzie.“ Zwracając

zaś uwagę na kroniki i roczniki, przypisuje onym tém większą wagę: „im wyżej wznosiła się walka (są słowa Dippolda) o duchowne lub świeckie jedynowładztwo, im więcej potrójna papieska albo cesarska korona zmierzała wszystko pod sobą połączyć.“

Owóż by nie wypuścić z rąk duchownego jedynowładztwa, niechciał się poddać papież Eugeniusz IV. uchwale koncylium bazylejskiego, które na mocy dawniejszych swych uchwał, na zborze konstancyjskim zapadłych, obstawało przy tém, aby władza papieżów była podległą władzy koncyliów. Zaczém poszło, że papież Eugeniusz IV., chcąc unieważnić i rozwiązać koncylium bazylejskie, zwołał nowe koncylium do Ferrary; co było powodem, iż władza jego na 28. posiedzeniu, 1. października 1437, uchwałą koncylium bazylejskiego została zawieszona. W tymże czasie panujący w Polsce Władysław Jagiełło, acz nie okazywał wstrętu do reformy, jak to widzieliśmy wyżej, ulegając wszelako przeważnym wpływom duchowienstwa, wydał edykt surowy na różnowierców, żeby ich śmiercią karać, a dobra ich na skarb zabierać, jak w innych państwach. Powodem do tego był Zygmunt Korybut, który przyjąwszy wiarę Husytów około roku 1424, zaczął takową rozgłaszać i w Polsce. „Gorliwość biskupów, są słowa Samuela Bandtkiego, poburzyła nań króla, a tak wydał król edykt surowy na heretyków czyli kacerzów, żeby ich śmiercią karać i t. d.“

Widzimy więc powstających z jednej strony ojców duchownych na nieograniczoną władzę papieżów, i uznających potrzebę zaprowadzenia w kościele jakiejś reformy, a z drugiej strony wszelką reformę potępiających, któraby nie była ich dziełem. I to samo zgromadzenie bazylejskie, które przedtém w Konstancyi potępiło Husa jako reformatora i na śmierć go wydało, przechyliło się samo na stronę reformacyi już przez to samo, iż władzę papieża ograniczyć chciało. Ograniczenie to było zupełnie zgodnem z duchem ewangelii, z której wypływa, że następcami Piotra św. zwać się mogą wszyscy apostołowie wiary o tyle, o ile nie ma dwuznaczności w piśmie św., które uczy, że Chrystus oddając klucze do królestwa niebieskiego Piotrowi zwrócił się potem do apostołów i w mnogiej liczbie wyrzekł do nich te słowa: „Cokolwiek zawiążecie na ziemi, będzie zawiązane i w niebie i t. d.“ Wszakże jako sejm zwołany w państwie monarchiczno-republikańskiem nie spełniłby swojego posłannictwa, gdyby zmuszony był oprócz powszechnego dobra uwzględniać także wolę króla, któraby była zwłaszcza przeciwną woli powszechnej narodu i rzeczywistemu dobru państwa; tak i koncylium, które ma radzić nad dobrem kościoła i usuwać wszelkie

przeszkody bądź duchowne, bądź świeckie, któreby tamowały wzrost i wzniesienie się ducha religijnego w społeczności chrześcijańskiej, nie może i nie powinno znosić nad sobą żadnej jedynowładzy, któraby nie była boską ale ludzką tylko. Boska władza jest nie wątpliwie władzą jedynie i wyłącznie duchową; ale skoro duch ogółu społeczności chrześcijańskiej za nadto jest poziomym, i za mało do Boga się wznosi, za nadto ciemno prawdę jego pojmuje, i nie dość głęboko w znaczenie słowa ewangelii wnika, to i anioł władzy bosko-duchowej nie ma tam mocy, gdzie ludzie na opiekę jego jeszcze nie zasługują. Boć jak tu pięknie wyraża się poeta:

Do ducha potrzeba się podnosić,

Bo on się na dół nie da sprosić.

Słowo wieszczów, proroków i apostołów staje się ciałem wtedy dopiero, gdy wejdzie w życie, przez co i najszczytniejsza poezya staje się rzeczywistością, prozą. I duch chrześcijaństwa tak długo będzie dla nas zamkniętym, póki to życie niebiańskie, które nam nie jest jeszcze dostępne, jako zbyt szczytna poezya, nie stanie się prawdą i rzeczywistością. Do takowego życia prowadzi nas duch ewangelii drogą pewną i prostą, ale wszakże o tyle tylko, o ile kościół tym duchem sam się przejmuje. W tym też właśnie celu powstawali z łona kościoła reformatory, zwracający uwagę powszechności narodów chrześcijańskich, by się nawracali do ducha wiary, by ducha przedewszystkiem w wierze szukali. Takowemu parciu nie mógł się bezwzględnie opierać kościół macierzyński, a koncylium w Bazylei, które zewszecmiar było legalne, miało zupełną władzę usunięcia nie tylko papieża, ale i przeprowadzenia reformy wszechstronniejszej w obrządkach i ceremoniach religijnych. Ale nie było to rzeczą tak łatwą, skoro potrzeba było udawać się o pomoc do książąt świeckich; czego dowodzi ta okoliczność, że Władysław Jagiełło już w późnej starości swojej otrzymał wezwanie od koncylium bazylejskiego, by się z niem połączył przeciw odsądzonemu papieżowi Eugeniuszowi. A że, jak się wyraża w kronice swojej Bielski*), posłowie pruskiego mistrza naskarżyli nań byli przed ojcami zgromadzenia bazylejskiego, wyprawiono więc posłów z Korczyna do Bazylei, by króla z czynionych mu zarzutów uniewinnić, czyli, jak się wyraża dawna kronika, omówić. Do poselstwa tego wchodził także wspomniony wyżej Zbyszek biskup krakowski, który przed odjazdem swoim, jakoby chcąc zemścić się jeszcze na królu za okazywane dowody przychylności reformie

*) Str. 364, ks. III.

Husa, wystósował do niego mowę, którą już wyżej przytoczyliśmy, jako zaczynającą się od słów: „Chcesz królu, abyśmy Cię omawiali przed wielkimi ludźmi, a twe sprawy niczemu dobremu się nie godzą i t. d.“ Pomijając atoli tę drażliwą okoliczność, przyznać potrzeba, że nie małą być musiała powaga koncylium bazylejskiego, skoro biskup krakowski mężów zgromadzenia tego nazywa wielkimi ludźmi, pomimo iż dążności ich nie były ściśle konserwatywne. Można zatem wnosić, iż owoczesne duchowieństwo polskie, jakkolwiek przeciwne reformie Wiklefa i Husa, byłoby się tém łatwiej dało nakłonić ku reformie postępującej z wolna i krok za krokiem. Ale aż dotąd trzymano się ściśle przepisów i dogmatów tradycyjnych, po za obręb których i koncylium bazylejskie nie mogło się wysuwać zbyt daleko naprzód. Tém mniej zatem mogło duchowieństwo przebaczyć Władysławowi Jagielle, któremu słusznie miało do zarzucenia:

- 1) Że jak to okazuje się z listu papieża Marcina V., którego treść podaliśmy wyżej, Witold za wiedzą i porozumieniem się z królem wysłał Zygmunta Korybuta z wojskiem do Czech, gdzie tenże książę pokonawszy cesarza Zygmunta, który do Węgier uciekać był zmuszonym, został przez Czechów z radością przyjęty i królem obrany, r. 1420. *)
- 2) Że gdy Korybut z Czechami wyznania ewangelickiego do Krakowa do króla przyjechał, przysłuchawszy się król dyspuście kollegiatów krakowskich z ewangelikami, nie tylko się nie zgorszył, ale nawet życzliwym się okazał Czechom i Korybutowi przez to, iż im tylko na Kazimierz przeprowadzić się kazał; co biskupa krakowskiego Zbigniewa tak rozgniewało, że aż zakazał był msze wszędzie po kościołach krakowskich odprawiać dla tego, że w mieście znajdowali się heretycy. **)
- 3) Że gdy około roku 1431 przybyli do króla posłowie z Czech, ofiarując pomoc swą Polsce w wszelkiej potrzebie, tak przeciw Prusom jak i każdemu innemu nieprzyjacielowi, byle tylko Korybut zjednał się z królem; przyjął poselstwo to mile i wdzięcznie Jagiełło, bez względu na to, iż się składało z innowierców. Gdzie widząc w pojednaniu tém widoczną korzyść swojego narodu i państwa, obruszył na siebie przeciwne podobnym związkom duchowieństwo ***).

*) Bielski str. 321, ks. III.

**) Bielski str. 337, ks. III.

***) Bielski str. 340, ks. III.

Otóż ostatnia ta okoliczność dała powód, że biskup krakowski wydał interdykt, aby msze w Krakowie nie były odprawiane; co obraziło czeskich posłów, do których należeli: Jan Mężyk z Dąbrowy, wojewoda ruski, i Piotr Korzbok, dwaj Polacy, co wraz z Czechami do Krakowa przybyli. Samego króla rozgniewało to do tego stopnia, że zagroził biskupowi karą, a Jan Tarnowski wojewoda krakowski, przestrzegając biskupa oświadczył, jakoby mu król zagroził, że może za to odpowiedzieć gardłem*). Takie to nastroczały się trudności władzy świeckiej pod Władysławem Jagiełłą, gdzie niepodobieństwem było, pogodzić interes państwa ze sprzecznym nieraz dobru powszechnemu uroszczeniem władzy duchownej.

Do tego przyczyniało się także i to, że duchowieństwo posiadając majątności ziemskie, żadnych ciężarów na siebie przyjmować nie chciało, sprzeciwiając się nawet woli króla, który potrzebą zagniony chciał by i duchowni w jakiejś części takowe ponosili. Przykład taki podaje Bielski w kronice swojej str. 340: „Gdy się do króla będącego we Lwowie, są słowa kroniki, wiele najechało szlachty z kujawskiej i dobrzyńskiej ziemi, prosząc o opatrzenie, abowiem krzyżacy majątności ich wszystkie podtenczas, gdy byli na wojnie, zwojowali i w niwecz obrócili, z których jednych król odprawował pieniędzami i t. d., — wszakże gdy wszystkich podzielić nie mógł, ukazał drugim do majątności duchownych, aby w nich przez zimę przemieszkali. To było duchownym nie k' myśli. I przetoż Wojciech Jastrzębiec arcybiskup gnieźnieński i Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski przyjechali do króla, aby im tego nie czynił i klątwą mu grożąc i t. d. (1431).“

Otóż Jagiełło jako król miał prawo a nawet obowiązek, w podobnych razach z żelazną wytrwałością wprost zmierzać do celu; który jeżeli tylko był chwalebnym, to i żadne względy nie powinny były króla wstrzymywać od wypełnienia tego, co raz uznał za dobre. Uznał to w 90 lat później Gustaw Waza król szwedzki, który, jak już wspomnieliśmy wyżej, znalazłszy się w tém samym, co i nasz Jagiełło w obec biskupów, położeniu, nie ugiął się przed ich władzą, ale odjął im właśnie to, przez co stawali się dla władzy świeckiej uciążliwymi. A były to gromy watykańskie, któremi straszono nieposłusznych i krnąbrnych panów. By je uczynić nieszkodliwymi, potrzeba było zerwać stosunek, jaki zachodził między rzymsko-katolickim narodem a papieżem, jako naczelnikiem rzymsko-kato-

*) Bielski str. 340: że mu król na gardło odpowiadał.

lickiego kościoła. Ale jak z jednej strony nie możemy pochwalać popędliwości Bolesława śmiałego, który własną ręką zabijając biskupa nie ukrócił przez to bynajmniej podnosząc się władzy stanu duchownego, lecz jęj owszem podał o jeden stopień więcej do wznieśienia się, tak i zbyteczna uległość i prawdziwie dziecinna lękliwość późniejszych królów naszych w obec stolicy rzymskiej, była raczej szkodliwą i zgubną niż korzystną dla sprawy narodowej.

Ubolewać więc należy, iż w dynastyi Jagiellonów nie znalazł się ani jeden król, któryby podobnie wielkim czynem przysłużył się sprawie państwa polskiego, jak to się stało w najbliższém sąsiedztwie przez Gustawa Wazę. Ubolewać potrzeba, iż to wielkie dzieło odrodzenia się narodu polskiego w swobodniejszym duchu religijnym nie mogło być dokonaniem już przez Władysława Jagiełłę, w skutek czego Polska o sto lat wyprzedzając inne narody Europy, stałaby się raz na zawsze ich wzorem i przewodniczką. Bo jeżeli to prawdą jest, że fanatyzm i jezuityzm, po wygaśnięciu dynastyi jagiellońskiej, przyczynił się głównie do moralnego i politycznego upadku Polski, to i niewątpliwą jest rzeczą, że, gdyby Jagiellonowie zdołali byli Polskę zabezpieczyć od tych zgubnych czynników na wszystkie przyszłe wieki, zamykając przed narodem ich źródło, Polska stałaby dotąd świetna i cała, przyświecając innym narodom chwałą potęgi wewnętrznej, wzorem życia chrześcijańskiego i wypływających ztąd cnót publicznych i domowych.

II.

Zmysł tolerancyjny Zygmunta Augusta toruje drogę do tronu Henrykowi Walezyuszowi, a staje się źródłem umartwień i przykrości dla Zygmunta Augusta.

Jeszcze za życia Zygmunta Augusta przemyślano i naradzano się w Rzymie, aby po zejściu bezpotomném rzonego króla wybranym być mógł Henryk Walezyusz, o czém świadczy między innemi umieszczona w pamiętnikach przez Niemcewicza zebranych relacya nuncyusza papieskiego Ruggiero, a mianowicie następujące z niej słowa: „Zataić tu niemożna, iż szczęśliwe wyboru tego (Henryka) powodzenie winniśmy przewielebnemu Janowi de Montluc biskupowi i t. d. Pierwszym atoli wstępem do rokowań w téj sprawie, była rozmowa w Rzymie w r. 1566 z Janem Puccini szlachcicem lukejskim, sekretarzem króla polskiego, lubo jeszcze żył król naówczas, i nie był bez nadziei mienia potomstwa“. Nie była więc bezzasadną obawa Fryderyka króla duńskiego, którą wyraża w liście swoim do Józefa księcia lignickiego, z 23. sierpnia 1573, że wybranym został Henryk za pomocą papieża i stronników jego i t. d.*). Obawa ta króla duńskiego dochodzi do tego stopnia, że przypuszcza nawet zamiar sprawienia rzezi w Polsce i w Niemczech podobnie jak się to stało we Francyi. Podzielał tę obawę i elektor brandenburgski Jan Jerzy i w ogóle podzielał ją ewanielicy, którzy nie mogli o elekcyi Henryka Walezyusza sądzić inaczej, jeno jako o zwycięstwie stronników Rzymu i katolicyzmu nad ewanielikami w Polsce.

Niem mało też Rzymowi i duchowieństwu katolickiemu zależało na tém, aby po wygaśnięciu rodu Jagiełłów Polska otrzymać mogła takiego króla, któryby duszą całą oddany był sprawie Rzymu i

*) Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincyi szląskiej zebrane przez Augusta Mosbacha, str. VIII.

ramieniem świeckiem wspierał tę władzę duchowną, która tak bardzo już w Polsce w podstawie swojej zachwiana została. By podnieść tę władzę i przywrócić jej dawne znaczenie, potrzeba było mieć królów po swojej stronie. Środki gwałtowne i terroryzm świecki mogły przyczyniać się do podniesienia władzy księży tam wszędzie, gdzie władza świecka znajdując wszelką ku temu pomoc i zachętę w ciemnocie narodów, sprzęgała się z władzą duchowną. Ale w narodzie polskim podobne środki nie były stosowne, zaczęła potrzebą było użyć sposobów dobrze obmyśloną taktyki i dyplomacji.

Gdzie panuje miłość prawdy i mądrość prawdziwie chrześcijańska, tam niema dróg krętych, a do celu głównego prowadzi gościniec szeroki, prosty, otwarty. Lecz aby mógł cały naród jasno widzieć swe ścieżki i drogi, potrzeba mu światła, które daje potrzebne ciepło i życie. Błogo mu, jeżeli ono spływa nań z góry, z miejsca, gdzie wzniesiony jest tron królów jego. Unosi się król taki jako podniesiony nad ciemność anioł światłości, który widzi pod stopami swemi mgłę rozlegającą się po nizinach, ale oraz i czuje moc w sobie, przez którą tę mgłę zasłaniającą dalszy i jaśniejszy widok do pewnego stopnia rozpędzić jest w stanie. Boleje dzisiaj świat chrześcijański, iż za mało takich posiadał królów, ale najbardziej boleje Polska, iż w epoce czynu, w epoce posiewu, gdzie było otwarte pole do zasług, nie miała dość godnych i dzielnych przewodników. Sofistyczne rozumowania i nakręcania zaciemniały co raz bardziej jasny pogląd w świat i jego życie, a najbardziej duchowieństwu zależało na tém, by mgła zalegająca niziny wzniosła się i otoczyła trony. Taką mgłą chciano otoczyć i tron Henryka Walezyusza, by nie był tak jasnym, jak był przedtém, gdy zasiadali na nim Jagiellonowie. Przekonać się można o tém między innemi z następującej nauki, którą udzielał biskup Gratiani zbliżającemu się do granic Polski Henrykowi: „Jedno tylko prawo zachowaj królu, strzeż się dyssydentów, nie czyn tak, jak poprzednik twój Zygmunt August, który i heretyków, gdy zdatnych, wynosił, ty samym tylko katolikom rozdawaj urzędy, zlewaj łaski swe na nich, a odszczepieńców oddalaj od nich“*).

Taka przewrotna a zbyt prostoduszna rada dała powód jednemu z obecnych Francuzów do następującej odpowiedzi: „Cóż znowu, chcesz tą radą twoją nienawistnym króla uczynić, chcesz

*) Zbiór pamiętników, przez Niemcewicza. I, 175.

wygnać z kraju tyle zasłużonych różnowierców, nie można tego dopiąć, chyba wojną domową“*)).

Ze słów biskupa, które tu niżej jako odpowiedź na powyższy zarzut przytaczamy, okazuje się widocznie, jak mało ówczesna hierarchia polegać mogła na wewnętrznej swój mocy, na duchu, z którego właściwie czerpać winna była wszystkie swe siły żywotne. Tém bardziej przeto zwracała się ku zewnętrznemu światu, by się opierać raczej na gruncie świeckim, niż duchownym. „Nie trzeba ich prześladować (odparł biskup), lecz zostawić w zapomnieniu; kiedy postrzegą, że przez religią tylko katolicką do urzędów i bogactw dochodzić można, sami się będą nawracać. Niech król jmc we wszystkiém spuszcza się na biskupów, niech oni prezydują po wszystkich sejmikach i nie dopuszczają, by niekatolicy posłami byli obierani. Niech król jmc sam z siebie raczy dawać przykłady. Ze wszystkich narodów Polacy najchętniej królów swoich zwykli naśladować.“

Nie o religią więc chodziło tutaj naszemu biskupowi, i nie o to, by się jęj trzymało dla wewnętrznej jęj wartości i dla tego, że ona sama przez się stanowi dobro, które uważać potrzeba jako główny cel i port zbawienia; ale pozwalał on uważać religią jako środek, za pomocą którego do godności i bogactw dojść można. Nie mogła wprawdzie podtrzymywana w tak niewłaściwy sposób religia wydać owoców zbawiennych dla życia, dla ducha i dla królestwa Bożego, ale mniej dbała o to hierarchia duchowna, by takowe królestwo budować na duchu, by podnosić życie i w ten sposób człowieka zbliżać ku niebu, prowadząc go drogą Chrystusową do odzyskania utraconego raj, mniej dbała o ducha i słowo, bo już na ziemi zbudowała sobie tron i nie zależało jęj tyle na duchu, ile na formie, na zewnętrznych oznakach i w ogólności na wypełnianiu takich obrządków i znaków wiary, które na zmysły działają i w zewnętrznym zamykają się świecie. To téż i w obecnym przypadku biskup Gratiani, działając w duchu papieża i jego nuncjusza, nie wahał się za wiarę ofiarować pieniądze i honory, gdy nie wahał się króla nakłaniać ku temu, by tę wiarę i ten kościół, który Chrystus ewanielią i słowem zbudował a okupił męką i krwią swoją, król polski odkupiwał Judaszowemi srebrnikami. Że zaś Henryk Walezyusz nie był zbyt skrupulatnym w tym względzie i chętnie słuchał rad papieskiej nuncyatury, dowodzi ta okoliczność, iż właśnie sam

*) Tamże.

Gratiani w pamiętniku swoim wyznaje*), jako otrzymał od króla Henryka wezwanie, aby mu podał na piśmie, jakimi sposobami najlepiej każdego ujmować? jakie były między przedniejszymi przyjaźni, niezgody, zawiści, i t. d.? jakoteż i to, że Henryk Walezyusz we wszystkiem później zasięgał jego rady.

Widzimy zatem, że ziarno zepsucia, jakie nieznane było jeszcze za panowania Jagiellonów i przedtém, przygotowywało się w ukryciu, w łonie tych, którzy się zwali siewaczami słowa Bózego, i przechodzić poczęło w ręce królewskie, by przez nie posiane zostało w sercach narodu. Zepsucie zaś takowe, jak to widzieliśmy dopiero, wyrabiać się musiało koniecznie z niemoralności i dowolności zasad, jakie zastępstwo duchowne papieża za pośrednictwem królów starało się wprowadzać w życie i w soki narodu żywotne. Ztąd też wypływało, iż za pieniądze i honory nie tylko wiarę, sumienie i przekonanie wolno było zaprzedać, ale że i wolno było królom pod pozorem służenia sprawie kościoła korzystać z niezgód i zawiści panujących pomiędzy przedniejszymi obywatelami i t. p.

Nie długo wszelako na szczęście narodu polskiego trwało panowanie Henryka Walezyusza, a szczęśliwy wybór Stefana Batorego przerwał na krótki czas pasmo zawiązujących się planów postępowania na przyszłość duchownej reakcyi. Za to też zawiązało się ono znowu po śmierci tego króla bohatera, i już snuło się wciąż aż do ostatecznego zniedołężnienia i upadku narodu. I nie pokazał się odtąd już więcej na tronie polskim chrześcianizm jagielloński, ani też zajaśniała tam kiedy niewiasta taka, jaką była Jadwiga, przeznaczona widocznie, by w łasce Boskiej, na którą zasługiwała, przyświecać narodowi i krainie polskiej gwiazdą szczęścia i pomyślności jaśniejszą nad wszystkie inne. Ani wróciły już więcej szczęśliwe rządy Zygmunta I, który niechcąc się wdawać w spory religijne, a otrzymawszy od Doktora Eck z Niemiec wezwanie, iżby przeciwko protestantom w Polsce użył gwałtownych środków, odrzucił takowe i oświadczył, iż zostawia to królowi Anglii Henrykowi VIII, by piórem walczyć przeciw Luthrowi, tudzież biskupom i doktorowi Eck i życzy, by sprawę tę godnie i sprężystie przeprowadzili, sam jednak pragnie panować nad owieczkami i barankami. Także i cesarz niemiecki Maxymilian II, który w roku 1564 wstąpił na tron, nie pochwałał przymusowej wiary i narzuconej religii ani też służebnictwa królów i władzy świeckiej do utrzymania i umocnienia stolicy

*) Tamże.

rzymskiego papieża, gdy wyrzekł: „Kto religijną wiarę przepisuje, ten narusza prawa boskie i łatwo przeto utracą panowanie ziemskie. Nigdy nie należy przemocą chcieć przełamywać sumienia, bo ono nie jest do przełamania.“

Nie mogła atoli rzymsko-duchowna hierarchia nieczynną pozostać w obec grożącego jej niebezpieczeństwa ze strony szerzącej się także i w Polsce religijnej reformy, a gdy słowo jej było za słabe i pozbawione pierwotnej swej cechy, cudownego namaszczenia, chwytala się bądź jakich środków, byle tylko cel był osiągnięty. A gdy po śmierci Zygmunta Augusta należało się nawet obawiać, by wyznawcy reformowanego kościoła nie opanowali polskiego tronu, a w skutek tego i całe królestwo nie oderwało się od władzy papieskiej, to łatwo pojmujemy, że wybór katolickiego i sprawie Rzymu oddanego króla nie przyszedł z taką łatwością, jak to się przedtem nieraz działo, gdy naród był jeszcze jednomyślnym i zdolnym do wydawania głosów wyższego natchnienia. Lecz trudno tu było już liczyć na pomoc i natchnienie nieba, gdzie z powodu różnicy wiary naród zapomniał o bezwzględnej braterstwie, które go do ducha religii chrześcijańskiej najwięcej zbliżało, stanowiąc jego najwyższą zaletę, jego najpiękniejszą ozdobę i najdzielniejszą dźwignię niewiednącej sławy i potęgi jego. Boć właśnie tu, na polu elekcyi po wygaśnięciu rodu Jagiellów, gdzie liczba zwłaszcza wyznawców husyckiego kościoła braci czeskich dochodziła do kilku tysięcy głów, gdzie cały prawie senat i poselska izba złożone były z członków wyznania ewangelickiego*), poruszone były już nie tylko namiętności świeckie, ale także i fanatyzmu religijnego.

Chociaż ziarno zasiewanego fanatyzmu w narodzie polskim nie znalazło dość przyjaznej dla siebie roli, to przecież usilne starania siewaczów jego nie mogły pozostać bez żadnego skutku, i nie wydać odpowiednich owoców. Opiekował się zaś tym dziełem szczególnie nuncyusz papieski Komendoni, który po śmierci Zygmunta Augusta wbrew ustawie narodu, wzbraniającej posłom i legatom zagranicznym znajdowania się w kraju w czasie bezkrólewów i sejmów elekcyjnych, zasłaniając się duchowną powagą swoją, zdołał utrzymać się w granicach państwa polskiego i nadal. Skłaniał go ku temu interes hierarchii duchownej, by religią katolicką utrzymać na tronie, a zniweczyć starania Polaków wyznania niekatolickiego, których stronnictwo było tak silne, iż jeszcze za panowania Stanisława Poniatowskiego na sejmie 1766 r. zwracał uwagę na to nun-

*) Łukaszewicz Józef: O kościołach braci czeskich w dawniej Wielkiej Polsce.

cyusz papieski, Visconti, powstając w mowie swojej przeciw równości ewanielików z katolikami, by z tego powodu, jak się wyrażał, nie wróciły znowu nieszczęsne czasy Zygmunta Augusta i ewanielicy przypuszczeni do swobód obywatelskich jako mający więcej biegłości i doświadczenia, (są słowa nuncyusza) tronu polskiego nie opanowali.

Właśnie téż takiej biegłości i większego doświadczenia potrzebowała ojczyzna nasza, której nie wypadało wglądać w to, jakiego zdania i jakiego wyznania w rzeczach wiary są jej synowie, ale czy ją miłują bezwzględnie i po chrześcijańsku, a prócz woli dobrej i serca czy mają i zdolności odpowiednie służenia jej. Toć i nie było w polskiej Rzptej aż do Zygmunta III. żadnej od całości narodu, z powodu różnicy wiary, odtrąconej części, bo nawet dyssydentów nazwa służyła tak dobrze katolikom jak i niekatolikom, co samo już dostatecznie dowodzi, że przed Zygmuntem III. ściślejsza logika panowała w orzeczeniach i sądach, niż później, gdy ją z potrzeby zaczęto wykrzywiać i święte prawidła jej wywracać. Boć jeżeli poróżnił się naród ze sobą w przedmiocie tak niewyczerpanym, jak są powody zawarte w chrześcijańskim objawieniu, to już oczywiście powstały ztąd dwa obozy i dwa różniące się stronnictwa, zaczęli nie tylko ewanielicy byli dyssydentami, ale także i katolicy. Ta na pozór mała i niby nic nie znacząca nielogiczność przyczyniła się jednak do zwycięstwa i przewagi kościoła rzymskiego w Polsce, a mianowicie o tyle, o ile nas osłabiła we względzie politycznym. Odtąd bowiem cała wina różnowierstwa spadła tylko na tę część narodu, która oderwać się chciała od kościoła rzymsko-katolickiego, aby snąć utworzyć kościół polsko-chrześcijański; na tę część narodu, co utracając od czasu do czasu swoje przywileje, pokutować musiała za swoją wiarę, iż nie zdołała wznieść się na tron i zostać panującą. Dyssydentem być, to już znaczyło niemal tyle, co być nieprzyjacielem Chrystusa, co niebyć w posiadaniu łaski bożej, co być wykluczonym od reszty narodu, która zostawszy przy wierze w nieomylność pierwotnego kościoła niechciała nic mieć wspólnego z pogardzonymi heretykami, nawet wspólnej nazwy dyssydentów. Ztąd poszło, że, aby być Polakiem, potrzeba niebyć dyssydentem, potrzeba być koniecznie katolikiem i wierzyć że kościół chrześcijański, aby mógł stać się powszechnym i jedynym, musi mieć jedyną i widomą głowę nad sobą w osobie papieża i t. d. Gdyby jednak po śmierci Zygmunta Augusta udało się było stronnictwu niekatolickiemu wynieść na tron polski jednego z współwyznawców swoich i oraz już na wszystkie czasy wyrobić to, aby religia ewanielicka

była panującą, to oczywiście, że i Polak nie przestałby być tém, czém dzisiaj jest, choćby nie był katolikiem.

Ale to nie dość powiedzieć, że narodowość polska przez zmianę religii panującej nie byłaby nic ucierpiała, bo owszem byłaby mogła lepiej się rozwinąć i silniej wraz z bytem politycznym się wzmocnić. I różnowierstwo przestałoby już być ciężym jako grzech lub występku piętno na jednym tylko stronnictwie, bo podzieliłby je był pomiędzy siebie cały już naród, który stawszy się oswobodzonym z pod wpływu jezuickich i duchownych potęg, byłby się rozwijał i postępował naprzód na podstawie chrześcijańskiego i obywatelskiego braterstwa, a różnica w wierze byłaby się zatarła przez podniesienie się ducha do wyższego stopnia oświaty i cywilizacyi. W tym celu niepotrzeba było miłości bratniej wypędzać z serc bratnich, ale szukać tylko drogi Chrystusowej, która była i jest prostą, czystą i jasną, jako droga pokoju, miłości i cichój a pokornej pracy w winnicy pańskiej. I nie z bronią w ręku prawdę narodom zdobywać przystoi, ale z słowem w ustach, poczetem z natchnienia i ducha świętego. Dla tego podczas słuchania ewangelii zwyczaj wydobywania miecza do połowy z pochwy u przodków naszych nie był chrześcijańskim; bo już sam Zbawiciel zganił takową gotowość Piotrowi, który jako apostoł prawdy i słowa i Chrystusa miał tylko słowem wojować i prawdą i Chrystusowem imieniem. Otóż i naród nasz niegdyś rycerski, o ile chciał bronić wiary i walczyć za jej słowo, o tyle i do obowiązków apostołstwa chrześcijańskiego się poczuwał, choć apostołstwo tam tylko spełniał, gdzie nie potrzebował wydobywać miecza, gdzie miecz chował do pochwy.

Nie działo się w prawdzie w Polsce nic podobnego, jak n. p. w Anglii, gdzie królowa Marya córka Henryka VIII, z namowy katolickich księży około 270 protestantów obok biskupów i duchownych na stós skazuje lub wieszać każe w mniemaniu, iż w ten sposób przysługuje się sprawie zbawienia i czyni Bogu przyjemną ofiarę. Ani też znane były hiszpańskie inkwizycye i tak zwane Autodofé i tym podobne okropności; ale i taka nietolerancya, jaka się zrodziła i u nas, wpłynęła stanowczo na nasze losy i przyczyniła się głównie do upadku naszego. Boć prawy i szlachetny charakter Polaków potrzebował koniecznie trzymać się drogi cnót chrześcijańskich i republikańskich, a to nie mogło jeszcze go ocalić, że nie naśladowano zbrodni zagranicznych mocarstw, do jakich mianowicie należy i ta, która spełnioną została za Karola IX. we Francyi przy współdziałaniu matki Katarzyny Medycejskiej i brata Henryka Walezjusza, gdzie król Francuzów zdradza zaufanie Hugonotów i

niweczy okrutną i zradziecką rzezią*), ostatnią nadzieję zbliżenia i pogodzenia się katolików z częścią narodu niekatolicką, co nastąpić miało przez zaślubienie Małgorzaty Walezyjskiej, siostry króla francuskiego, z młodym Henrykiem królem Nawarry i naczelnikiem Hugonotów, któremu tak krwawe wyprawiono gody, iż wymordowano jednej nocy najmniej do trzydziestu tysięcy Hugonotów, z czego cieszą się w Rzymie i w Madrycie, nakazano dziękczynne nabożeństwo i śpiewano: *Te Deum*!

Gdy podobne krwawe i gorszące sceny działy się we Francyi, Anglii, w Hiszpanii; gdy w Czechach i w Niemczech przygotowywała się niszcząca i barbarzyńska wojna religijna trzydziestoletnia; w Polsce pod błogiem panowaniem Jagiellonów szanowaną była wolność sumienia i wszelkich wyznań tak dobrze, że już nawet i teraźniejszy wiek nasz dziewiętnasty nie swobodniejszego w tym względzie nam nie przedstawia. To też i słusznie należy się przyznać narodowi polskiemu, iż w tej właśnie epoce był jeszcze narodem przodkującym, był w porównaniu z innymi czystym i niezmazanym. Szanował on wiarę swych przodków, ale i czuł także wraz z innymi potrzebę reformy religijnej, czego nawet jako katolicy nie możemy mu brać za złe, skoro zważymy, że taką reformę jeszcze za Jagielly koncylium bazylejskie przeprowadzić chciało. I w Polsce objawił się instynkt narodu, który rzadko kiedy jest mylnym, który jako natchnienie ducha Bożego prowadzi ludy do życia wyższego tém prędzej i pewniej, im mniej bywa zapoznanym głos jego, wydobywający się z łona tej lub owej epoki. Ale właśnie ten głos, który wydobywał się jakoby z piersi anioła-stróża, czuwającego nad dobrem i całością polskiej Rzeczy, był tłumiony i błędnie wykładany przez tych, co z mieczem płomienistym stanęli na straży, by duch chrześcijaństwa nie objawił się ludom w właściwej swojej postaci. Jakoż ostatki dni czasów jagiellońskich, czasów zasłużonej chwały polskiego imienia i rzeczywistej potęgi, przedstawia Gratiani w słowach, z których się okazuje, iż radby ten prąd nawrócić, któremu dawali się unosić celniejsi polscy mężowie. „Co możniejsi obywatele, (opisuje Gratiani), znaczniejsza część senatu, dotknięci zarazą już jawnie na dobra kościelne rzucać się zaczęli, słowem fakcja ich (różnowierców) silniejszą była nad prawa, nad króla samego, tyle nawet na Augustie wymogła, iż zwołał radę senatu

*) Rzeź tę zwaną rzezią św. Bartłomieja nazywa katolicki biskup Gratiani rzezią na niegodziwych Hugonotach przykładnie spełnioną. (Gratiani o życiu Komentoniego, w Pamiętn. hist. Niemcewicza, I, 155.)

na której o zmniejszeniu władzy duchownej stanowić miano; od-
szczepieńcy acz na różne podzieleni sekty, wszyscy atoli przeciw
rzymskiemu kościołowi połączyli się“*).

Stan ten wszelako nie był sprowadzonym dopiero przez Zyg-
munta Augusta, ale był raczej ostatecznym wynikiem sumiennéj
tolerancyi i chrześcijańskiéj wyrozumiałości poprzedniczych rządów
polskich pod stérem królewskich antecessorów jego, którzy cnoty
gościnności i przychylności dla różniących się wyznań chrześcijań-
skich oddziedziczali po pierwszym rodzicu swoim Jagielle. Widząc
to papież Pius V, że jak wszędzie tak i w Polsce prędzej czy pó-
źniej katolicyzm musiałby ustąpić przed rozpowszechniającą się
coraz więcej religijną reformą, że chwiejąca się jeszcze szala jedyno-
władztwa i powszechności kościoła rzymsko-katolickiego przez
naród polski może być przeważoną na korzyść strony przeciwnéj,
wysłał Komendoniego na dwór Zygmunta Augusta pod pozorem
troskliwości o dobro królestwa, by, jak się wyraża Gratiani, strona
różnowierców nie wzruszyła spokojności jego**). I widział to
Pius V, że w Polsce niczego już niepotrzeba, jeno więcej takich kró-
lów jak Zygmunt I, lub Zygmunt August, a wnet kościół reformo-
wany staćby się musiał kościołem panującym. Ale obecność na
dworze polskim tak zręcznego i przebiegłego nuncyusza, jakim
okazał się Komendoni, kładła niemałą tamę wolnemu postępowi
i rozwojowi czynności zwolenników religijnéj reformy. Jakoż zdo-
łał Komendoni do tego stopnia króla przeciągnąć na swoją stronę,
iż, gdy w senacie wszczęła się mowa o narodowym soborze, król
oświadczył, iż sprawy tyczące się kościoła do niego nie należą.
A przecież działo się to w czasach, gdzie na północy Szwecya
właśnie przez takie wdanie się króla Gustawa Wazy w sprawę ko-
ścioła, zaczynała być swobodniejszą i szczęśliwszą; gdzie Anglia
na podstawie takiegoż samego wdania się królowéj Elżbiety, opierać
zaczynała swą przyszłą wielkość i potęgę. A zaś Hiszpania pod
panowaniem Filipa II. staje się z pierwszój europejskiéj potęgi,
państwem spadającym do drugiego rzędu dla tego, iż król jéj po-
maga zbyt gorliwie rzymsko-katolickiej hierarchii, ogniem i mie-
czem wytępiać niekatolickich chrześcian.

Jakkolwiek Zygmunt August nie objawił tyle stałości i samo-
dzielności charakteru, iżby w rzeczach większój wagi niedać się
powodować stanowi duchownemu, który przedewszystkiém swój

*) Tamże.

**) Tamże.

własny interes miał na względzie, to już ta sama okoliczność, iż nie był gorliwym w opieraniu się reformie religijnej, iż zdawał się nawet potajemnie sprzyjać jej postępowi, czyniła go bezwątpienia w obliczu hierarchii niemiłym i groźnym. Ztąd też pochodzi owo za życia jeszcze królewskiego przemyśliwanie w Rzymie nad obsadzeniem tronu polskiego po bezpotomném zejściu Zygmunta Augusta. Wszakże to bezpotomne zejście ostatniego Jagiełłów potomka z tego świata było właśnie warunkiem koniecznym, by wybór następcy jego mógł być przeprowadzonym wedle myśli rzymsko-katolickiej stolicy. I nie mogło to być dla jej sprawy rzeczą zgoła obojętną, ażali ród Jagiełłów, przy którym trzymała się nieodstępnie cnota religijnej tolerancji, wygaśnie wraz z Zygmuntem Augustem, albo też przez potomstwo jego przeciągnie się w niepewną i daleką przyszłość. Sprzyjały też widocznie zawistne Polsce losy temu interesowi hierarchii, a tajemnicza zasłona spoczywa nad sprężynami śmierci Barbary, ulubionej Zygmunta Augusta małżonki. Nie będziemy tu silić się na dowody, aby okazać, ażali ta ostatnia była otrutą lub nie przez matkę królewską Bonę; ale jeśliby to istotnie miało być prawdą, to i na tę okoliczność zwrócić należy uwagę, że powiernikiem najbliższym Bony był jej spowiednik, o którym sekretna królewska wspomina ceduła: „Gdzie nakoniec Jójmość w mięsopustą posłała do nas mnicha komissarza Włocha spowiednika swego.“ W téjże samej cedule wyraża się król o matce swojej: „Zwłaszcza widząc matkę naszą, która ni o czém inném snąć więcej nie myśli, jeno abyśmy wszystkich rzeczy i potrzeb zatrudnienie mieć zawždy mogli, zwłaszcza o tém jaśniej słyszeć się dawa, i nicby raczej widzieć nie chciała, tylko śmierć, gdzieby koronacya małżonki naszej dojść miała... Przeto bacząc matkę naszą téj myśli przeciw nam i przeciw małżonce naszej być, nic więcej nie jest potrzeba jeno abyśmy to jakkolwiek co najskryciej postanowić mogli, bo pieniądze, w których jeno samych matka nasza confidit, wiele in hac hominum et temporum iniquitate mogą.... A tak potrzeba i jakoby się to wszystko przed matką naszą ukryć mogło, która, gdzieby to najmniej poczuła, nioczémby więcej bez pochyby nie myślała, by też nie tylko pieniądze, ale i zdrowie na to ważyć, bo się już tak z tém jawnie słyszeć dawa, jakoby jeno ten koronacyi akt rozsypać mogła“.

Ze jakieś tajemne sprzysiężenie na życie Barbary mogło mieć miejsce, przemawia za tém i ta okoliczność, że zostawszy królewską małżonką znalazła w krótkce Barbara niepowołanego lekarza w Stanisławie Dowojnie, wojewodzie połockim, który, jak później

się okazało, był intrygantem i fałszywym człowiekiem. Była ta, właściwa średnim wiekom łatwówierność, godną nagany, że tak znakomita osoba powierzyć mogła skarb swojego zdrowia człowiekowi, który nie posiadał nauk lekarskich, iż mogła przez dłuższy czas, tak w Dubinkach jako i w Wilnie, leczyć się wedle jego ordynacyi. Ależ jeżeli już sama królowa Bona wyrzekła, iż Barbara, żona Zygmunta Augusta, skrócenie życia swojego winna zażywaniu różnych lekarstw w celu nabycia płodności, to możemy tyle przynajmniej ztąd wnosić, że te lekarstwa, o ile nie przyczyniły się do wzbudzenia płodności, o tyle wywołać musiały i niezawodnie wywołały stan przeciwny, stan bezpłodności, bo mogły nawet do spędzenia lub zatrucia przyjętego już płodu przyczynić się, niż naturę niepłodną zamienić na płodną. W jakimkolwiek zaś celu królowa Barbara używała podawanych jęj sposobów leczenia się, nie na nią spada odpowiedzialność i wina zgubnych ztąd skutków, ale na tych, którzy bądź rozmyślnie, bądź przez lekkomyślność powolnie działające trucizny, jakimi mogą być wszystkie mniej więcej niestósownie aplikowane zioła i apteczne lekarstwa, jęj poddawali.

Po śmierci Barbary ożenił się Zygmunt August po raz trzeci z księżniczką austryacką, z którą gdy żyć nie mógł, zaczął starać się o rozwód. Lecz papieski legat Komendoni nie sprzyjał życzeniom królewskim, i dokazał tyle, że i do rozwodu nie przyszło i na sejmie téj kwestyi już nie podnoszono. Królowa zaniedbana od króla odjechała do Wiednia, a Komendoni otrzymał od papieża za tę usługę kardynalski kapelusz (w Marcu 1565). Nad tą właśnie usługą unosi się Gratiani w swoim pamiętniku, gdzie się wyraża: „Nie zostały bez nagrody tak wielkie dla stolicy apostolskiej usługi!“ Jakoż zaprawdę był to jedyny sposób uwolnienia się od obawy, by się Polsce nie narodził jeszcze jeden potomek Jagiełłów, przeszkadzać królowi w jego zamysłach zawarcia nowych związków małżeńskich wedle jego serca i upodobania. A szlachta polska zwłaszcza wyznania katolickiego, którą w obliczu szlachty niekatolickiej starowierczą nazwać było już można, trzymała się oczywiście chorągwi rzymskiego nuncjusza i nie zdołała zrozumieć tego, że interes hierarchii i Rzymu, z interesem wiary, religii i ojczyzny niekoniecznie być musi jedno i to samo, że jako czysta podniesiona i swobodna wiara nie może szkodliwie wpływać na sprawy państwa i narodu, tak znowu ucisk sumienia, chęć panowania absolutnie w imieniu téj a nie innęj wiary, może zachwiać i osłabić najsilniejszy gmach polityczny w jego podstawie, uderzając w ducha i w serce narodu,

gdzie się gromadzą wszystkie żywotne siły, gdzie wolność sumienia jest świętością, która bezkarnie naruszyć się nie da.

I Zygmunt August ulegając téj światowładczéj a systematycznie do celu zdążającéj władzy, korzył się i błagał legata papieskiego: „Tyle ja trzymam po mądrości i pobożności waszéj, po dobrych chęciach waszych naprzeciw mnie i państwu memu, iż nie wątpię, że mię uwolnić zechcecie od ciężkiego udręczenia, które we dnie i w nocy trapić mię i mieszać pokoju mego nie przestaje. Wiercie mi, przydał ze łzami, iż gotów jestem znieść raczej wszystkie męki, życie i królestwo postradać, niż żyć z kobietą, której obyczaje niezgodne z mojemi, której gorsza nad samo powietrze wielka choroba okropnością swoją nieprzełamany wstręt i odrazę sprawia we mnie. Nadto wielu godnych i uczonych mężów zapewniło mię, iż małżeństwo moje nie jest ważném. Ta myśl bez ustanku trapi mię i dręczy. Przez tę więc przychylność, którąś mi od przyjazdu twego do Polski okazywał, przez tę ufność, którąś w Was pokładał, wynajdź sposób wyrwania mię z opłakanéj nędzy, w której się znajduję. Ty jeden lub nikt zbawić mię możesz.“*)

Ale Komendoni nie tak łatwo dał się zmiękczyć lub zachwiać i wręcz oświadczył królowi, że posłom ziemskim nie należy ufać, a dając do zrozumienia, że te chęci króla są wmówione weń przez tychże posłów, przypisywał onym najgorsze dążności, jakoby przez to Rzptę chcieli zamieszać i jak się wyrażał, heretykom ją wydać. Tu zawołał znowu znękany król: „Wolałbym raczej umrzeć, niż żyć z tą kobietą; któż z prywatnych ludzi w stadle małżeńskiem tak jest nieszczęśliwym jak ja, nie mam żony, przecież więzami małżeństwa skrepowanym się czuję. Prócz mnie nie pozostaje i jednéj latorości z królewskiego szczepu; w sile wieku i zdrowia widzę nieszczęsny przeciętą wszelką potomstwa nadzieję, co jedyną było i domu i życia pociechą, jedyną Rzeczypospolitéj podporą; ten ród Jagiełłów na zawsze przecina się i gaśnie ze mną; i w téj tak ciężkiéj niedoli, ni sposobu ni końca nie widzę: z żoną beżzenny, mąż bez żony, dziwowiskiem małżeństwa we wszystkie wieki w oczach świata zostanie.“

Takato boleść wydobywała się z piersi królewskiéj, która oczywiście nie mogła wypływać z samego tylko natchnienia posłów ziemskich, a zwłaszcza tych, którzy nuncyaturze papieskiéj byli przeciwnymi, jako nie upatrując w niej bezwzględnej przychylności dla sprawy państwa polskiego. Głęboka boleść przejęła serce króla,

*) Tamże.

który widząc się bezpotomnym, nie mógł cieszyć się nadzieją, iż przez zawarcie stósowniejszego małżeństwa dom Jagiełłów jaśnieć będzie i po jego śmierci na czele narodu polskiego. Była to więc boleść uzasadniona i świadcząca, iż w tym razie nie powodowała sercem królewskiem żadna płochość lub sama tylko żądza używania rozkoszy małżeńskich, o co złośliwie posądza go Gratiani, gdy mówi: „Oddany rozkoszom August, gorącą powziął żądzę rozwiedzenia się z małżonką swoją.“

Jeżeli stan małżeński daje jakie rozkosze, to o tyle przedewszystkiem, o ile takowe wypływają z obopólnej skłonności, a do tego ma równe prawo król jak i każdy poddany jego. Lecz i słusznie obawiano się, by król nie ożenił się z Barbarą Gizanką, która była nawet protestantką, a i tak już nie zbywało na chęciach Zygmunta Augustowi zmienienia religii. Ale czy wpływ duchowieństwa katolickiego był jeszcze tak silny, iż zdołał króla od tego zamiaru odstąpić, czy też inne jakie skrupuły lub względy polityczne albowi też i brak energii wstrzymywały go od tego stanowczego kroku; zostawiam to głębszym badaczom dziejów, zatrzymując się raczej nad następującym ustępem z pamiętnika o Komendoni przez Gratiana: „Ledwie upłynęło lat kilka, gdy częste listy do Rzymu przychodzić zaczęły, że August król polski znów powziął myśl rozwiedzenia się z żoną, i że z dworu siostry swojej królowej szlachetną pannę cudnej piękności polubiwszy, ściele drogę do nowego małżeństwa. Przerażony tém papież, wysłał znów Komendoni, by zgorszeniu co rychlej przeszkodził. Mimo przykréj pory roku leciał Komendoni dniem i nocą, nie zatrzymawszy się jak w Lincu, dla odwiedzenia mieszkającej tam żony Augusta, ztamtąd rozstawionemi końmi wpadł do Warszawy, wszędzie się po drodze pilnie wywiadując, co się z miłośkami króla dzieje. Gdy przybywszy do Warszawy króla samego o to zapytywał, otrzymał następującą odpowiedź: „Mój księże, dziwuję się, że takim baśniom wiarę dajecie, i t. d.“

Z taką to gorliwością służyło duchowieństwo katolickie sprawie swojego kościoła, a władza duchowna nie zasypiała nigdy na swoim stanowisku, ale czuwała troskliwie nad ocaleniem i zachowaniem religijnej formy, rozstawiając wszędzie swe forpocztę tak, iż duchowni ojcowie byli jako żołnierze czuwający nad grobem, w którym złożono ciało Chrystusowe. Szkoda tylko, że świat katolicki, że i Polska nasza nie mogła z tych usług wiele korzystać; bo jeżeli zbawia świat chrześcijaństwo, to nie forma, nie zewnętrzna ozdoba i powłoka jego, ale duch w nim utajony, którego potrzeba szukać

i podnosić się do niego nie przestrzeganiem form jednostajnych, ale oczyszczaniem się, czyli reformą. To i nie mógł odnieść zupełnego zwycięstwa kościół jednostajny i jednoforemny, bo inaczej chrześcijańska wiara mogłaby zagubić ducha i stać się martwą przywiązując zbyt wiele wagi do form zewnętrznych. Dlatego duch ludzki wspierany przez opiekuńczą moc Opatrzności dąży od wieków do odradzania się w coraz wyższych i swobodniejszych formach, bo przeznaczeniem jest jego odżyć nareszcie w formie czysto i bezwzględnie duchowej. I w tym celu stare formy nawet i religijne muszą się przetwarzać i obalać, by zastąpione być mogły takimi formami, w którychby duch wyższej doskonałości mógł się pomieścić i jako taki objawić się przez nie zewnętrznemu światu. Walka pomiędzy duchem wiary a formą, by tę ostatnią więcej uczynić duchową i przestronną, najzawzięciej toczyła się właśnie pod panowaniem Zygmunta Augusta, co też nie mało wpłynęło na los państwa i domowe szczęście króla. A że August źle się zasługiwał sprawie religijnego konserwatyzmu, śledzono wszystkie jego kroki, wglądano w jego stosunki domowe i małżeńskie, mącono jego spokój i szczęście. Przykładała się ku temu własna matka jego Bona, o której nastawanie na życie Barbary przekonywujemy się z listu króla do księcia Radziwiła podczaszego, w którym król oznajmia, jako królowa matka przywiozła z sobą do Piotrkowa czarownicę, o której uwięzieniu donosi temi słowy: „Myśmy jęj czarownicę tu dostali, jest już u nas w klatce, śpiewa dosyć nie mało rzeczy, owa jest się czemu podziwować.“

Ubolewać należy, że Zygmunt August z tak ciężkiej szkoły życia nie wyszedł zwycięzko, nie podniósł się w duchu i nie spoteżniał o tyle, by mógł stać się panem swęj woli i nie wypuszczać z rąk swoich powierzonego sobie losu narodu. Ubolewać należy, że nie stanął w obronie wolności sumienia w obec Rzymu z równą stałością i odwagą, jak to uczynił w obec senatorów, kiedy chciano go zmusić do zerwania związku z zaślubioną sobie małżonką. Owóz i księgę aktów soboru trydenckiego na sejmie przyjąć zalecił, którą nawet nie wszystkie państwa katolickie uznać chciały; a w skutek czego tém większe jeszcze w narodzie nastąpić musiało rozdwojenie, co najzgubniejsze w niedalekiej już przyszłości wydać miało owoce. To rozdwojenie starał się zwłaszcza legat papieski po śmierci króla podsycać i potęgować, bo wypadało mu osłabiać wpływ różnawierców bez względu na to, iż przez to demoralizuje się i osłabia naród i państwo.

Pojmowali to bezwątpienia przeciwni posłowi papieskiemu

Polacy, z których łona wydobywały się głosy: „Jakże tak przebiegły cudzoziemiec o mil dwie od stolicy, w tak niebezpiecznym czasie, jakim jest bezkrólewie, znajdować się może? wiemy dobrze jak daleko związki jego w senacie i w stanie rycerskim rozciągają się, jak on ich radami kieruje. Ze śmiercią królewską ustało poselstwo jego, na to, w czém od papieża przyjechał, już ma daną odpowiedź; po cóż bawi, pocóż cudzoziemiec w sprawy Rzeczypospolitej miesza się? Niech wraca do Rzymu dla zdania sprawy z poselstwa swojego, niech tam błyszczy swoją purpurą, niech się równa z królami, lecz od włoskich podejściów niech naszą Rzptę uwolni.“

Nastęczały się więc i Komendoniemu trudności nie małe w kraju, gdzie wolny głos karciał publicznie jego natręctwo i odkrywał skryte przedsięwzięcia, a właściwie zamachy na zniesienie wolności sumienia; ale duch jego nie ustawał i nie poddawał się, a gdy większa część narodu szanując w nim sługę Chrystusa i obrońcę wiary polegała więcej na jego, niż na swoim rozumie, to i nie miał powodu tracenia nadziei zwycięstwa. Wszakże ta szlachta, która właśnie co wyszła z rąk Jagiellonów, była w prawdzie religijną, ale nie była jeszcze przez sponiewieranie i nadużycie religii przez szafarzów jej słowa i nauki tak obalamuconą i zfanatyzowaną, iżby zapomniała o braterskim związku, jaki łączył wszystkich Polaków bez względu na to, czy wyznanie ich było katolicko-, czy ewangelicko-chrześcijańskie. Dla tego i Gratiani w pamiętniku o Komendonim wynurza nieukontentowanie swoje z takiego podówczas Polaków usposobienia i to, co nie było fanatyzmem i obalamuceniem, nazywa obojętnością, w skutek której polscy katolicy zapatrywali się (są słowa jego) na heretyków, jako na ludzi, którzy zbyt dużą duchownych władzę określić chcieli*).

Pomimo to, udało się przecież papieskiemu legatowi żywić katolickie posprzegać w osobny obóz, usadzając się na to, aby przyszły król polski, jak się wyraża Gratiani, nie tylko był katolik, ale i przez katolików obrany. Z takiego rozdwojenia narodu na stronnictwo katolickie i niekatolickie wypłynęło, że sprawa elekcyi króla, która powinna była być sprawą czysto polityczną, mieszała się ściśle ze sprawą religijną, której załatwienie należało raczej zostawić osobnemu zgromadzeniu bezstronnych i światłych teologów, lub też czasowi i stopniowemu ducha ludzkiego rozwojowi, pod wpływem swobody i wolności słowa i sumienia. Tego

*) Tamże.

jednak właśnie dopuścić niechcieli pomocnicy rzymskiego papieża, którzy dla pojednania się i zgody nie poświęcić nie chcieli, a hasłem ich było: „divide et impera!“ W duchu tego hasła starał się Komendoni poróżnić nie tylko katolików z niekatolikami, ale i samych pomiędzy sobą różnowierców. Na czele tych ostatnich byli Piotr Zborowski i Jan Firlej marszałek w. k. i wojewoda krakowski, o którą to ostatnią godność, przed samą śmiercią króla, starał się Zborowski. Nie otrzymawszy jój uczuł się obrażonym w swój dumie i poprzysiągł zemścić się na Firleju. „Tę to zemstę, (są słowa Gratiana) ten gniew, kardynał dla pożytku wiary św. utrzymywać i coraz bardziej podniecać starał się i natychmiast przez Andrzeja Zborowskiego brata zagniewanego ostrzegł go, iż w domu Firleja bywają schadзки przedniejszych panów, i że tam czyniły się układy, by Firleja obrać królem; uwierzył temu Piotr Zborowski, nienawiść przemogła nad przywiązaniem do wiary, przyrzekł więc iż nikogo jak katolika do tronu forytować nie będzie“*).

Pole więc elekcji, po zgonie Zygmunta Augusta, przedstawia nam pierwszy przykład rozdzielenia politycznego z powodu różnic religijnych w dziejach narodu polskiego, co wszakże bynajmniej się nie wylęło w łonie narodu samego, lecz jako roślina egzotyczna przesadzone zostało na naszej ziemi z obcego ogrodu i przez obcą rękę. Był to kardynał Komendoni, który pierwszy zaczął jawnie u nas zaszczepiać na niwie politycznej jad fanatyzmu religijnego. Za jego to staraniem przyszła do skutku konfederacya, złożona z mężów mających najwięcej wpływu w narodzie, którzy dali sobie słowo w obec Komendoniego, że przykładać się będą do wybrania króla katolika, a w razie zajść mogących pomiędzy nimi nieporozumień i przeciwnienia się, polegać będą na zdaniu Komendoniego. Co się tyczy nieporozumień zajść mogących pomiędzy członkami rzeczonoj konfederacyi, mogły one powstać tylko z powodu téj kwestyi, azali przyszły król polski ma być rodakiem lub cudzoziemcem? Wybór króla rodaka nie sprzeciwiał się bynajmniej życzeniom różnowierców, co właśnie mogło dać powód partyi katolickiej do podejrzenia, iż ewanielicy spodziewają się przez to utorować drogę do tronu jednemu z współwyznawców swoich. Jest to wszelako rzeczą niewątpliwą, że gdyby zgodzono się na wybór króla Polaka, to musiałby nim być mąż znany i ceniony powszechnie z cnót swoich i zasług około sprawy ojczystej, również jak z nauki i

*) Zbiór pam. histor. Niemcewicza.

wyższych zdolności. Posiadając atoli przymioty takie trudno zaręczyć, żaliby mógł i chciał poświęcać interes kraju i państwa dla interesu rzymsko-katolickiego jedynowładztwa; żaliby król taki, choćby nawet i był katolikiem, przez wrodzoną Polakom szlachetność i wspaniałomyślność chciał się być w obec różnowierców zachowywać inaczej, niż się zachowywali Jagiellonowie, a mianowicie: Władysław Jagiełło, Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt I. i Zygmunt August. Z tego też powodu wybór króla Polaka nie mógł się zgadzać z widokami rzymsko-katolickiej hierarchii. To też przewaga téj ostatniej ciążyła w tym względzie na sercach jaśniej tę rzecz pojmujących Polaków tak bardzo, iż z głębi boleścią przepełnionego łona wydobywały się słowa następującej treści: „Tyle mamy między przedniejszymi obywatelami mężów, czérstwością wieku, nauką, szlachetnością umysłu świetnych, a nadewszystko bieglejszych w sprawach ojczystych, niżeli są obcy. Czemuż się udawać do cudzoziemców, którzy Polskę nie jak ojczyznę lecz tylko jak dostojęństwo i dochód uważać będą. Posiadać my będziemy urzędy, nazwiska dostojęństw, lecz obcy tylko ufność jego posiedzie, sam się oddali, postawi go nad nami, i od niego rozkazy odbierać będziemy. Przed wieki przodkowie nasi, gdy im wygasł szczep królewski, wzgardziwszy obcych panów, wzięli od lemiesza pocziwego rolnika, i ani oni, ani my, nie żałujemy podobno wyboru pokolenia, które tak daleko rozszerzyło i kraj i sławę imienia polskiego. Nie krzywdźmy więc siebie samych, nie przekładajmy krwi i imienia obcego nad krew i imię polskie. Obcy król nie znający ani praw ani zwyczajów, ani nawet mowy naszej, zrozumieź gdy do niego przemawiać będziemy? Zamiast stania się Polakiem, zechce i owszem, byśmy i prawa i zwyczaje i język jego przyjęli, i zatracili wszystko, co było przodków naszych“*).

Nam dzisiaj, którzy dalecy jesteśmy od wszelkiej zawiści przesładującego się sektarstwa, wydaje się głos ten, jako bolejącej szczerze matki nad dziatki swoich lekkomyślnością i poniżającym zaślepieniem. To tak proste a silne i zdrowe przodków naszych rozumowanie przemawia silnie i dziś jeszcze do naszego serca i przekonania, jak przemówiło także i do téj szlachty polskiej, co mogła bezpośrednio słuchać dopiero przytoczonych słów. Ale hydra zawiści czyhająca na zdobycz swoją najczystsze zamiary i chęci wiernie i szczerze miłujących sprawę publiczną Polaków, starała się

*) Tamże.

okryć potępiającemi je pozorami, wmawiając w szlachtę, iż takimi mowami ścielą sobie różnowiercy drogę do tronu. A jeżeli sam Gratiani świadczy, że w ten sposób łatwo byliby owdadnęli mnóstwo szlacheckie, *) to już rozumie się, że potrzeba było to, co zdrowe i proste, osłabiać i wykrzywiać, bo inaczej nie byłoby się udało wprowadzić do Polski cudzoziemca Henryka Walezyusza. Potrzeba było obalamuwać to mnóstwo szlacheckie i fanatyzować, by je zamienić na ślepe narzędzie przyczyniające się do urzeczywistnienia światowładczych widoków rzymskiego papieża. I udało się jakoś szczęśliwie opanować to nasze szlacheckie mnóstwo, przez co wolna Rzpta polska poddawać się zaczęła pod jarzmo gorszej i zgubniejszej niewoli, niżby doznawać mogła z powodu zmiany formy rządu na monarchiczną, jeżeli zwłaszcza ten monarcha nie więzi ducha i nie przepisuje, nie narzuca religii, ale opiekuje się każdym wyznaniem, które naród dobrowolnie sobie obrał, którego się trzyma i broni, jako drogi zbliżającej go do Boga i do Chrystusa, wedle jego, a nie zaś wedle narzucającej się mu wiary. Okazała się wprawdzie w Polsce forma rządu republikańska mniej dogodną dla widoków religijnego absolutyzmu, niż n. p. w Hiszpanii forma więcej monarchiczna, ale lepiej byłoby dla Polski w owym czasie przeistoczyć się w monarchią absolutną z królami, którzyby zasadę tolerancyi religijnej i wolności sumienia przekazywali następcom swoim, którzyby tę zasadę brali z wyższej i na filozofii chrześcijańskiej opartej religijności, niż że była niby wolną a nie umiała lub niechciała się opierać takim machinacyom, jakie wymierzano przeciw najświętszej wolności, przeciw wolności rzeczywistej i od Boga samego człowiekowi danej, przeciw wolności ducha i sumienia. Nie obawiano się zatem powołać na tron polski Francuza splamionego współuczestnictwem w zbrodni wymordowania Hugonotów, co wszakże nie stało się bez wiedzy papieskiego legata, w którego mocy było niedopuszczyć, by w tak hańbiący sposób przysługiwano się Rzymowi i religii.

Rzeź św. Bartłomieja, która, jak się wyraża biskup Gratiani, przykładnie spełnioną została na niegodziwych Hugonotach w Paryżu, zamiast coby wywołać miała zgrozę i oburzenie w sercach naczelników rzymsko - katolickiej wiary, napełniła ich owszem otuchą i zadowoleniem, które nie mogło lepiej się objawić, niż jak to się stało przez nakazanie dziękczynnego nabożeństwa. Nie chcemy temu zaprzeczać, że zagrożona w stanowisku swoim sto-

*) Tamże.

lica papieska musiała wszelkich możliwych chwytać się sposobów i środków aby się utrzymać i nie runąć, a to tém bardziej, że jedyna broń, że słowo, które na obronę kościoła swojego Chrystus zaleca, nie było dla niej bronią dostateczną; ale kto w rzeczach wiary i ducha niezdola słowem zwyciężyć swego przeciwnika, ten albo musi się poddać jako zwyciężony i słabszy duch, albo jąć się broni ziemskiej i targnąć na ciało. Chwycono się téż istotnie téj ostatniej broni, i albo wprost mordowano i wytepiano niewiernych, albo téż, gdzie to nie dało się uskutecznić, jako np. u nas w Polsce, mieszano się do rządów świeckich, zaszczepiano nienawiść i pogardę dla różniących się w wyznaniu, co również nie było drogą chrześcijańską i prawą.

Okazało się téż zwłaszcza na naszym narodzie, że te środki nie były źle pomyślane, skoro katolicyzm rzymski odniósł zwycięstwo nad chrześcijańską reformacją. Ale zato posiane ziarna niezgody i prywaty wydały zgubny swój owoc, przezco Polacy odrywając się od interesu i dobra swój Rzeczypospolitej, oszukując się sami, wmawiali w siebie, że Polska stoi nierządem, który w kraju wolnym powstaje z rozdzielenia i niezgody. Niezgoda zrodził głównie religijny fanatyzm, bo niezgoda wkrada się tam wszędzie, gdzie nie przebywa miłość chrześcijańska, gdzie ludzie sądzą, iż wolno im bliźnich swoich dla ich sumienia i wiary nienawidzić i prześladować, przezco wślizguje się w serca ludzkie podłe uczucie zawiści a ztąd duma i wyniosłość z powodu lepszéj swéj wiary; co znowu przenosi się nieznacznie w życie prywatne, familijne i publiczne. I odkąd Polska opierać się zaczęła na nierządzie i żyć niezgodą, odtąd przestała być także w duchu i prawdzie chrześcijańską, choć jéj się może zdawało, że nią nigdy nie była więcej, niż za czasów n. p. Zygmunta III., gdzie w kazaniach swoich jezuita Skarga w proroczym jakimś natchnieniu przepowiadał przyszły Rzptéj polskiej upadek. I dziwnie to jakoś wszechmądra Opatrzność zrzadziła, iż snąc dla przestrogi narodu polskiego duchem proroczym natchnęła polskiego jezuitę, by narodowi właśnie w ten czas głosił przyszły jego upadek, kiedy za pomocą zakonu jezuitów rzymsko-katolicka władza duchowna nad wolnym sumieniem narodu zupełne odnosząc zwycięstwo, do upadku Rzptéj sama przyczyniała się najwięcej. Wołał więc Skarga i prorokował jako Jeremiasz drugi: „Wezmę wam tę ojczyznę i wypędzę, a inszemu narodowi królestwo to dam, a wy jako wygnance błakać się i tulać po cudzych stronach i kątach, i wszystko złe jako obcy cierpieć musicie. Niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze

utoną i w śmiech się obróć i będzie sługa równo z panem, i kapłan z ludem i bogaty z ubogim i t. d.“

Zasługuje także na uwagę następujące Skargi prorocтво: „Z żalością i z płaczem z wielkiego bólu serdecznego opowiadamy wam upadek wasz, z rozkazania i powinności poselskiej, którą Pan Bóg wasz na nas włożył. I miłość czci Bożej i żalność dusz ludzkich i ojczyzny utrata nas ściska i sen przerywa, abyśmy nie milczeli i Pana usłuchali rozkazującego: Wołaj!“

Wszakże duch proroczy, który przez usta Skargi przemawiał do narodu, nie przeszkadzał mu bynajmniej działać w duchu i w interesie swojego zakonu, któremu w najlepszej służąc wierze nakłaniał do rozdawania i niezgody tych samych Polaków, którym w proroczym natchnieniu przepowiadał, iż niezgoda przywiedzie na nich upadek. Między innemi zasługuje w tym względzie na uwagę pismo jego: „Upominanie do Ewangelików y wszystkich społem Niekatolików, iż o skażenie Zborów krakowskich gniewać się i nic burzliwego wszczynać nie mają.“ Pismo to w roku 1592 w Poznaniu przedrukowane przyczyniło się do tego, iż za przykładem pospólstwa krakowskiego katolicy wielkopolscy zaczęli i tutaj napadać na świątynie ewangelickie.

Zgubną była zaprawdę dla sprawy polskiej wzmagająca się z czasem coraz więcej przewaga jezuityzmu i katolicyzmu w ogóle; ale najwięcej przyczyniła się ku temu ta okoliczność, iż władza świecka i wykonawcza zanadto niewolniczo podlegała władzy duchownej. Jakoż już pod Zygmuntem Augustem obruszył się przeciw niej stan szlachty, a na jej czele wystąpił sędziwy Jan Tarnowski w roku 1559 z żądaniem, aby biskupi z senatu byli oddaleni, zarzucając, że jako podlegli zagranicznej władzy, ze względu na związki swoje z Rzymem, nie zawsze mogą mieć dobro ojczyzny tylko na widoku. Później atoli podniosła się znowu nadwątłona nieco powaga duchowieństwa, gdy jezuici zaczęli rządzić królem i wpływać przeważnie na losy narodu. Była to zła gwiazda narodu, która wraz z Zygmuntem III. okazała się na horyzoncie polskiej Rzptej. Zapobiedz temu nieszczęściu, mogła tylko szczęśliwie dokonana elekcyja po śmierci Zygmunta Augusta, gdyby udało się było narodowi, zamiast Henryka Walezyusza wybrać sobie króla, z którego by dla Polski powstać mogła tak szczęśliwie panująca dynastya, jak nią była dynastya jagiellońska. Lecz przedewszystkiém potrzeba było, aby królowie polscy oddziedziczając tron po Jagiellonach, oddziedziczali także i wszystkie cnoty, przez które ród ten Polsce był miłym i pożytecznym. Jakoż wyrozumiałość dla wszystkich wyznań była

to nie tylko wielka cnota, ale jak na owe czasy rozbudzającego się wszędzie fanatyzmu, była w tém wielka mądrość, jaką w wysokim stopniu okazał Zygmunt August. Mądrość ta i wypływająca z niej rozumna polityka religijnej tolerancyi, niepowinna była nigdy królów ani zastępców narodu opuszczać; w którym to przypadku większą stałaby się Polska, zachowująca wewnątrz spokój i zgodę i potęgując w swém łonie obywatelskie i chrześcijańskie cnoty, niż wyzuwając się z nich przez fanatyzm i jezuityzm. Jakoż do prawdy, którą słowo Boże głosi, nie przez łzy i krzywdy bliźnich możemy się zbliżyć, bo do jęj świątyni nie można przymusem i gwałtem nikogo wprowadzać, zacząć i apostołom wiary prędzej przystoi zasłaniać się krzyżem Pańskim i przyjmować raczej niewdzięczność za miłość i poświęcenie, niż chwytac się sposobów niegodnych kapłańskiego i apostolskiego powołania. A jakie owoce przyniosłaby była dla Polski i dla chrześcijańskiego świata ustalona polityka religijnej tolerancyi, zostawić należało opiece Boga i jego Opatrzności w téj wierze i przekonaniu, że tolerancya i wyrozumiałość jest właśnie zasadą chrześcianizmu, a przeto i drogą przez Chrystusa nam wskazaną, byśmy jęj trzymając się, nigdy zbłądzić nie mogli.

III.

Stefan Batory i posłannictwo narodu polskiego.

Gdy Henryk Walezyusz po śmierci brata swojego Karola IX. potajemnie i bez zawiadomienia o tém stanów z Polski ujechał, zwołał prymas Uchański sejm do Warszawy na dzień 24. sierpnia 1574 r., na którym postanowiono, że król utracić ma koronę, jeżeli nie wróci do 12. maja następnego roku. Gdy atoli Henryk mimo danego słowa do Polski nie przybywał, zebrał się sejm w Steżycy, który ogłosił bezkrólewie przeznaczając dzień 7. listopada (1575) na elekcyą nowego króla. Opierało się temu wprawdzie przychylne Henrykowi stronnictwo, którego głównym był agitator prymas Uchański, ale stan rycerski trzymając się uchwały stanów w Warszawie zapadłej w maju 1575 r., oświadczył, że, jeżeli panowie będą dłużej elekcyą przeciągać, on bez nich się obejdzie i sam króla sobie obierze. A gdy prymas Uchański uroczyście przeciw temu zaprotestował i nawet zagroził, że, jeżeli Polacy chcą nowego króla sobie obierać, on nie może być radom tym przytomnym, zapalili się gniewem przedniejsi Litwini na taką (jak się wyraża w rękopiśmie swoim Orzelski) prymasa zuchwałość i wychodząc z senatu rzekli: „Dosyc mamy powagi i prawa elekcyą tę sami przeprowadzić do końca.“ Nie mogło więc stronnictwo francuskie, do którego należeli zwłaszcza senatorowie duchowni, dłużej jeszcze zwlekać pożądaną elekcyi; ale gdy się już zebrał sejm elekcyjny, obstawali i tam jeszcze w poselskiej izbie przyjaciele Henryka za tém, aby Polacy (jak pisze Orzelski) nie łamali daną już królowi przysięgi, aby z wyborem nowego króla nie spieszyli się, zwłaszcza że król Henryk przez posłów swoich wzywa wszystkich listownie do pełnienia obowiązków swoich.

Atoli pomiędzy posłami większa panowała już teraz jednomyślność i zgoda, niż w czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście. Wszyscy jednomyślnie prawie oświadczyli się w kole rycerskiem za Piastem. Wszelako senat naradzał się osobno i nie zgadzał się

z izbą poselską. Przeważała w nim partya senatorów duchownych, biskupów i prymasa, u którego znowu osobne bywały schadzki. Otóż biskupi i niektórzy senatorowie przeciwili się wyborowi Piasta, a założyli wyraźny protest przeciw temu w kole rycerskiem w imieniu Prus i Litwy. Musiało jednak tym razem stronnictwo senatorów duchownych ustąpić przed silniejszym głosem koła rycerskiego, i gdy zażądano, aby koniecznie obranym był Piast i równocześnie wymienione zostało imię jego, odezwał się Zborowski wda krakowski: „Kiedy tak chcecie, podaję Jana Kostkę wdę sandomierskiego; jego cnoty, jego w Rzptej zasługi, jego bogactwa, godność, mądrość, jego nakoniec ród sięgający aż Piasta starego, wszystko go godnym berła wskazuje. Dodaję drugiego, Andrzeja hrabię Tęczyńskiego wdę bełzkiego, byście jednego z nich, który się podobą, wybrali: tego młodość, cnoty, znane wszystkim talenta, urodzenie dawnością niepoślednie od wielu królów, zalecają go silnie. Obydwa godni tronu, jak obywatele kraju, w którym królowie nie rodzą się lecz obierają.“

Wszakże gdy obydwom tym panom zbyt wielkim wydał się ciężar obowiązków króla polskiego, gdy za nadto ciężkie wydało się im brzemie korony, oświadczyli, że w tak krytycznym położeniu, w jakim obecnie znajduje się Polska, nie życzą sobie panować. Ośmieliło to arcybiskupa gnieźnieńskiego do ogłoszenia królem polskim cesarza Maximiliana II., któremu sprzyjali wszyscy senatorowie duchowni. Gdy jednak szlachta, której czołem był Wielki Jan Zamojski, nie sprzyjała domowi austriackiemu i wraz z Janem Zamojskim pragnęła raczej Piasta ujrzyć na tronie, to i postępek ten arcybiskupa wywołał w kole rycerskiem powszechne oburzenie. Wzrosło ono do najwyższego stopnia, gdy prymas udawszy się potem do kościoła z biskupem plockim Piotrem Myszkowskim, zaintonował „Te Deum.“ Uczynił to wszelako głosem niepewnym i nieśmiałym, w którym, jak się wyraża Orzelski, największe pomieszenie i bojaźń widzieć było.

Śmiały ten krok prymasa zmierzał widocznie ku temu, by dogadzając życzeniom i woli możnowładnych panów, narzucić Polsce króla bez odwoływania się do życzeń szlacheckiego ogółu. Lecz za nadto silną była tym razem szlachta jednością swoją i znaczną większością oparli się posłowie takiej arbitralnej i z góry narzucającej się narodowi elekcyi. Jakoż i nie wiele brakowało, że nie przyszło do kroków gwałtownych, co byłoby niezawodnie nastąpiło, gdyby, jak się wyraża Orzelski, głosy roztropnych obywateli sprawiedliwych nie hamowały gniewów. Niektórzy nawet do tego

stopnia byli rozdrażnieni, iż chcieli wracać do domów swoich uważając się za wskazanych na wieczną niewolę. Wstrzymał ich od tego i uspokoił Stanisław Górka.*)

Gdy więc powszechne życzenie rycerskiego koła, by Piasta ujrzyć na tronie polskim, nie mogło być w zupełności spełnione, a i stronnictwo austriackie utrzymać się nie mogło, podał Jan Zamojski wniosek, aby obrać Annę Jagiellonkę, ostatnią siostrę Zygmunta Augusta, nazywając ją za męża Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodu. Wszakże gdy biskupi wszyscy trzymając z prymasem od narodu się odłączyli, wypadło wybór ogłosić Janowi Sienińskiemu, chociaż podówczas jeszcze nie był biskupem. Tém bardziej zaś potrwożyło się duchowieństwo, które o wyznaniu religijném Stefana Batorego powątpiewało, wiedząc, iż cały dwór księcia składał się z protestantów. Łatwo więc pojąć, dla czego prymas Uchański bez względu na ogłoszony wybór, gdzie nawet już i pacta conventa elekt do zaprzysiężenia otrzymał, uporczywie stawał w opozycji. Niespokojny duch prymasa pragnął koniecznie wywołać reakcją w narodzie, by zagrozić drogę do tronu niemiłemu księciu. Oświadczając więc wyraźnie w uniwersałach swoich, które z Łowicza rozsyłał, że gdy przeciw wszystkim prawom krajowym poczet ludzi zuchwałych, są słowa wyjęte z rękopisu Orzelskiego, zjazd sobie w Jędrzejowie złożył, tam zbiera zbrojne siły, i nieprawie obranego króla przyzywa, gdy postęпки takie zagrażają wywróceniem wszelkiej wolności i ojczyznę na ostatnią narażają zgubę, gdy nadto naród obrał już cesarza Maximiliana za króla swego i arcybiskup ma już listy od niego oznajmujące, że przyjmuje, przeto on z urzędu swego prymasowskiego wzywa wszystkich mieszkańców królestwa, by odpierali wszelkie nieprawne przywłaszczenia i na 1. maja w Łowiczu na konwokacyą stawili się, o co ich przez miłość dobra powszechnego upomina.“

A gdy Stefan Batory stanął już w Krakowie, zwołał prymas nowy zjazd na miesiąc czerwiec do Warszawy, bo tylko Maximiliana uznawał królem prawnym i po formie ogłoszonym. Przy téj sposobności kazał woźnego batogiem obić przed domem swoim, gdy tenże elekcyi rzeczonéj ogłaszać niechciał. Posłał także pod Gostyń oddział ludzi zbrojnych, których utrzymywał na swoim żołdzie i tam spustoszyć kazał dwie wsie swoich przeciwników, a również i Łęczyszczanie na podobne oskarżali się gwałty. I nie prędzej dał się ułagodzić, aż gdy król orężem postanowił zmusić go do uległości.

*) Rękopis Orzelskiego.

Zawsze atoli obawiano się ze strony partyi królewskiej otwartej prymasa Uchańskiego nieprzyjaźni, zaczęm nie pociągano go do odpowiedzialności, by wymierzyć mu karę, na jaką zasłużył. Obawiano się, aby prymas przez dwór wiedeński, któremu w Rzymie nie odmawiano, nie wyrobił sobie u papieża zakazu koronowania biskupom Stefana. *)

Sądził zapewne Maximilian II., że do tronu polskiego najpewniej i najbezpieczniej przez Rzym dojść można, którego interes i wola rzeczywiście nie mogły być obojętne dla biskupów i w ogóle tych wszystkich osób duchownych, na których zdaniu polegało całe tak zwane duchowne stronnictwo w Polsce. Otóż właśnie temuż stronnictwu, kierowanemu zręczną i systematycznie przebiegłą taktyką papieskiego nuncjusza, winien był wyniesienie swoje na tron Jagiellonów następcą tronu francuskiego Henryk Walezyusz. To też i teraz było rzeczą wcale możliwą, że te same czynniki skupią się znowu w jedną potęgę i przeprowadzą taką elekcyą, któraby zaspokoić mogła interes Rzymu i życzenia całej duchownej partyi. Lecz nie była już teraz reakcyą duchowna tak szczęśliwą jak przedtém, gdyż w kole rycerskiem za mało znalazła przychylnych sobie żywiołów. I dość wczesnie jeszcze postrzegła się szlachta polska, by nie powierzać losu ojczyzny interesowi oddzielającego się od reszty narodu stanu, który większej szukał ojczyzny, niż jest jedno państwo, bo jego ojczyzną mógł być świat cały, nad którym panować ma jako duch nad materją i w oderwaniu pozorném od świata nad władzą świecką się unoszący i błogosławieństwo zlewający, lub gromy przekleństwa ciskający na ziemię przez usta ojcowskie naczelnika kościoła z wysokości Watykanu.

Pomimo to jednak nie wiele już brakowało Maximilianowi II. do urzeczywistnienia zamiarów swoich, który nie tyle dla siebie jak dla syna swojego pragnąc polskiej korony, najwięcej sam zaszkodził swęj sprawie, gdy za długo się wahał i nieprzyjaciółom swoim dozwolił korzystać z czasu przez siebie zaniedbanego. A stanowili oni zastęp polski i narodowy, zastęp pogodzonych w sprawie ogółu Polaków bez względu na różnicę religijnych wyznań. Rozbić i rozdzielić ten zastęp było rzeczą prymasa Uchańskiego, jako sprzymierzeńca familii austriackiej, któremu wypadało wszelkimi siłami nad tém pracować, by podobne zjednoczenie nie utrzymywało się, ale ile możności się rozpadało i słabło. Lecz trudno było mierzyć się z takim przeciwnikiem, jak był Jan Zamojski, około którego

*) Z rękopisu Orzelskiego.

w pełnem zaufaniu kupiła się szlachta. Jan Zamojski był to mąż trzeźwy i dalekim od fanatyzmu, a że nie chciał we wszystkiem dogadzać interesowi papieża, dowodzi między innemi umieszczony w zbiorze pamiątek Niemcewicza „Wypis z manuskryptu biblioteki książąt Albanich w Rzymie,” w którym Vanozzi sekretarz kardynała Henryka Gaetani legata a latere papieża Klemensa VIII. r. 1596 posłany do Jana Zamojskiego kanclerza w. k. opisując rezultat negocyacji swoich z tymże Janem Zamojskim, wspomina o podanych powodach, dla których Zamojski nie chciał na to przystać, by za jego przyczyną Polska zrywała zawarte z Turkami przymierze i łączyła się z innemi mocarstwami przeciw Turkom. Niechciał w tym razie Jan Zamojski dogadzać zachceniom Rzymu i przekładał związek Polaków raczniej z Moskwą lub z Persami z przypuszczeniem nawet Tatarów, niż z Hiszpanią, Włochami, Austryą, jako państwami katolickimi i w interesie katolicyzmu. Nie będąc zatem Vanozzi zadowolonym z rezultatu negocyacji swoich, oddaje słuszość narodowi polskiemu w ogóle, gdy mówi: „Wiedzieć należy, że w téj Rzpie tak w stanie duchownym jako i świeckim znajdują się ludzie oświeceni i przebiegli; ponieważ przez częste sejmy mają sposobność oświecania się w materyach politycznych i stanu, a przeto tyle posiadają wiadomości, ile mieć mogą ci, co tą nauką jedynie się zaprzatają.“

Jezuitów uważał Jan Zamojski wedle świadectwa sekretarza Vanozzi za wykrętnych polityków, w ogólności zaś następujący skreśla obraz tego męża stanu: „Pan kanclerz jest człowiek na wszystko baczny, stara się zewsząd zasięgnąć wiadomości, zwykle trzyma gazetę rzymską; pokazał mi jedną, w której umieszczono, co następuje: z listów przychodzących z Polski, z domu kardynała legata Gaetani, pokazuje się, że negocyacje o związek coraz gorzej idą z przyczyny kanclerza w. Ten pan nie będąc dobrym katolikiem i sprzyjając heretykom, nie życzy sobie takowego związku.“

Miała więc polska Rzpta w Janie Zamojskim męża zewszachmiar godnego korony i nie potrzeba było narodowi polskiemu szukać króla po za obrębem państwa swojego, skoro było w jego mocy ozdobić koroną głowę rodaka, którego zdolności były niewątpliwe a zasługi widoczne. Zalety i zasługi wynosiły go już i tak w pewnym względzie nad ogół braci szlachty, bo był on pierwszą pomiędzy nimi głową, którą należało tylko uznać i uwieńczyć. Jeżeli zaś bratnia szlachta bezwzględnej wymagała równości, dając się raczniej powodować zawiścią i dumą wypływającą z egoizmu, jeżeli nie umiała i niechciała cenić wyższości geniuszów, to i coraz

mniej stawać się musiała godną stanowić państwo republikańskie i samoistne. Szczególne to było atoli szczęście, że tym razem padł wybór na Stefana Batorego, który acz nie był Polakiem, okazał się zewszecmiar godnym polskiej korony.

Owóż nie tylko miłował on Polskę jak własną ojczyznę swoją, ale był to ostatni król polski, który chciał i umiał rządzić w duchu posłannictwa, jakie przez naród polski gwoź ludzkości powszechnego dobra spełnione być miało. Wszakże gdy objął rządy Stefan Batory, Polska nie zeszła była jeszcze z drogi posłannictwa swojego, i o ile była czujną na właściwem stanowisku swoim, o tyle była potężną i pewną swojego istnienia. Jaśniała téż całą pełnią swój republikańskiej instytucji, w której nie się jeszcze nie psuło, lecz wszystko się wznosiło i kwitło. Była to Polska kwitnąca w całym słowa tego znaczeniu, ale nie mniej przeto i narażoną na nieprzyjajne i przeciwne jej dalszemu rozwojowi wpływy. W łonie narodu polskiego mieściły się wszelkie zarody cnót republikańskich i nie brakło na odpowiedniej duchowi czasu oświacie, a żywotne siły jego mogły skutecznie opierać się czynnikom ujemnym i rozkładowym. Do tych ostatnich należał szczególniejszy religijny fanatyzm, który dobijając się o stanowisko wyłącznie panujące wstrzymywał postęp niezbędnej w państwie republikańskim oświaty. Tento fanatyzm, który później tyle sprawie narodu polskiego zaszkodził, nie był jeszcze w czasach Stefana Batorego tak rozbudzonym, iżby mógł ubezwładniać zbawienne zamysły rozsądnego króla. Wszakże jezuityzm, który oględnie i krok za krokiem posuwał się naprzód, nie mógł bez przyczynienia się i czynnej króla pomocy opanowywać zupełnie serc obywatelskich i nie mógł stać się wielowładnym panem ducha narodu, jak to niestety stało się później, gdy wiara żywa coraz bardziej zamieniała się na martwą i ceremonialną, a republikanizm ducha stawał się republikanizmem dla świata i formy.

Nad duchem narodu czuwał przedewszystkiem stan duchowny, któremu nie nie szkodziła republikańska forma, ale wszystko mogło się zepsuć, a niezawodnie byłby się w Polsce utrzymał kościół zreformowany, gdyby był się utrzymywał i podnosił duch republikański. Wypadało zatem wszelkimi siłami przykładać się ku temu, aby w odradzających się pokoleniach nie odradzał i nie podnosił się także duch republikański, któremu więzy duchowne równie są uciążliwe jak cielesne i świeckie. Najłatwiej zaś temu można zaradzić, zakreślając ciaśniejsze granice myśli i słowa, by i duch narodu nie pragnął zbyt wiele, by nie pragnął być lepszym i doskonalszym, by nie pragnął być podniesionym i wielkim, ale utrzymywał się jak

najdłużej w ciasnych obreślach swojej małości i niskości. Ale nie można tego dokazać bez pomocy władzy świeckiej i gdzie król nie proteguje obskurantyzmu. Owóż i Stefan Batory zanadto był światłym i postępowym, by służyć chciał za narzędzie obskurantyzmowi i wsteczniectwu. Miał więc zupełną słuszość ze stanowiska swojego prymas Uchański, iż wszelkimi sposobami starał się unieważnić wybór Stefana. Atoli zawsze są naganne środki gwałtowne, jakich używano przy tej sposobności, bo do uczciwych celów prowadzi zawsze droga uczciwa, prosta i spokojna. Toć i nie mógł na nie się przydać spełniony w tymże czasie gwałt na Andrzeju Górcie, kasztelanie międzyrzeckim, który stósownie do ustawy jędrzejowski ku Rusi z licznym i okazałym dworem na spotkanie króla wybrał się i przez Zygmunta Korzbacha został napadnięty w chwili, gdy się oddalił od konwoju swego, gdzie nie tylko został zrabowany, lecz uwięziony i na Szląsk jako jeniec uprowadzony. Wszakże w celu uwolnienia tegoż Andrzeja Górki musiał senat do cesarza Maksimiliana osobne delegować poselstwo, które nie tylko cesarza, lecz i księcia na Brzegu w Szląsku i biskupa wrocławskiego o uwolnienie polskiego obywatela upraszać musiało. A właśnie téż panom wyznania niekatolickiego, jakim był wspomniony Andrzej Górka, równie jak i Janowi Zamojskiemu najwięcej mamy do zawdzięczenia, iż przyszedł do skutku szczęśliwy wybór Stefana Batorego. Jakoż przyjmowali i witali go na polskiej granicy sami prawie panowie wyznania ewangelickiego, między którymi, jak świadczy kronika Bielskiego, jeden tylko Jęrzy Mniszek wojewoda sandomierski był wyznania katolickiego. Słuszną téż była obawa z tego powodu biskupa kujawskiego, który aby się upewnić o religijném wyznaniu króla, wysłał ks. Sulikowskiego, by się bliżej o tém przekonał. Opis zdarzenia tego podaje Bielski w następującym ustępie: „Tamże téż do niego (są słowa kroniki) przyjechał ks. Sulikowski, będąc od ks. biskupa kujawskiego posłany najwięcej dlatego, aby się dowiedział, jeżli by był religii katolickiej abo nie, bo zgoła księza w nim wątpili, że go ewanielicy forytowali, i wiedzieli to, że w siedmiogrodzkiej ziemi bardzo mało katolików było i niemal wszystko kościoły ewanielickie. Gdy tedy posłowie ujrzeni ks. Sulikowskiego, dorozumieli się zaraz, że ten od ks. biskupa kujawskiego przyjechał nawracać króla, a byli ewanielicy wszystko oprócz jednego z nich Jęrzego Mniszcha dzisiejszego wojewody sendomirskiego. Przeto zmówili się nań, że gdyby u króla ks. Sulikowski był na pokoju, tedy miał zawżdy który z nich być, i słuchać, coby z królem mówił; ale on upatrzywszy ten czas, kiedy drudzy pili,

jał z królem wręcz mówić imieniem ks. biskupa kujawskiego, ukazując mu to, że gdzieby katolickiej religii nie był, tedy aniby mu się potrzeba spodziewać tego królestwa. Powiedział mu król, że jest doskonały katolik, ani w tém księdzu biskupowi kujawskiemu wątpić najmnieć kazał.“

Bronił więc stan duchowny wszędzie i zawsze religijnego konserwatyzmu bez względu nawet na dobro powszechne. Zapewniał wprawdzie o tém Batory, że jest katolikiem, ale nie zapominał téż i o tém, że jest królem, i jako król z wysokości stanowiska swojego chcącym go nakłaniać do gwałtownego nawracania dał odpowiedź: „że jako król nad ludem a nie zaś nad sumieniami panuje.“ W podobnym duchu odpowiedział także i Stanisławowi Taszyckiemu, gdy tenże zanosił prośbę o uwolnienie z więzienia drukarza Rodeckiego, „że luboby jako król choć własną krwią życzył jedność zdań w religii sprawić, jednak ponieważ to rzecz jest niepodobna, więc nie sądzi nigdy, żeby religią prześladowaniem albo rozlewem krwi rozszerzać należało, bo nie można nigdy sumienia przeniewalać.“ Przy innéj znowu sposobności miał powiedzieć: „Bóg sam jeden trzy rzeczy sobie zachował: z niczego coś stworzyć, przyszłość przewidywać i sumieniem władać.“*) Podobne zdanie w rzeczach sumienia i religii podzielał i cesarz Maximilian II., o czém wzmiankowaliśmy już w poprzedzającym rozdziale, ale bynajmnieć nie przeszkadzało mu to żyć w zgodzie z Rzymem i nie odstraszało to rzymsko-polskiego stronnictwa, by mu pomagać do osiągnięcia korony polskiej. Dom wszelako rakuski nie wyświadczał nigdy polskiemu narodowi takich usług, któreby mu zjednać mogły w sercach ogółu uczucie przyjaźni i wdzięczności. I zaprawdę, gdyby było się udało rzymskiemu stronnictwu wynieść Maximiliana lub syna jego na tron polski, losy Rzptéj byłyby już wtenczas rozstrzygać się zaczęły w sposób mnieć chlubny i korzystny, niż się to stało pod panowaniem Batorego. I jeżeli ultramontanizm dopiero pod Zygmuntem III. w drzewo wolności sumienia ostrém żelazem swoim gwałtownieć i skutecznieć uderzać zaczął, byłby to samo dzieło mógł rozpocząć pierwéj, gdyby w miejscu króla Batorego zasiadł był na tronie polskim mnieć sumienny i mnieć dzielny król. Bo gdyby nie Batory, który zastał królestwo w nieładzie, umysły więcéj skłonne do waśni niż do zgody, zdołał był odżywić ducha i męstwo w Polakach, przywracając im dawną w boju sławę, to i upadający już wtedy duch wojenny byłby bardzieć jeszcze upadać zaczął, i naród polski

*) Samuel Bandtkie T. II.

mniej zwyciężający a więcej zwyciężany, mniej wewnątrz silny i jednolity przez prawe i sprężyste postępowanie nie malowanego króla, ale tém więcej rozprzegający się i waśniący z powodu różnic religijnych, byłby niezawodnie o wiele wcześniej stał się łupem sąsiadów swoich. Bo potrzeba było tylko, aby po królu mniej dzielnym lub i nieprzychylnym sprawie polskiej osłabione i zwaśnione królestwo objął był ten sam Zygmunt III., co i po Batorym nastąpił i potrzeba było jego dalszej pracy nie nad podniesieniem potęgi narodu i nie nad tém, aby odżywić w nim męstwo i wojennego ducha, ale nad nawracaniem różnowierców i nad prześladowaniem upartych i nie dających się nawrócić, potrzeba mu było obok tego zawikłać się, jak to istotnie się stało, w wojnę z sąsiadami, w wojnę z Szwecją, Moskwą i Turcyą, a nie trudno przewidzieć, że naród polski mniej mając wewnętrznej potęgi i siły, nie byłby w stanie opierać się nieprzyjaciółom swoim z taką samą dzielnością, jak to mógł czynić wyszedłszy z pod rządów Batorego. Stefan Batory, który choć sam nie był Polakiem, dobro przecież narodu polskiego cenił nadewszystko, nie dał się nigdy powodować żadnemi względami, coby sprawie Rzptej mogły być szkodliwemi i ani mieszał się do wojen domu austriackiego, ani téż zrywał pokoju z Turkami, by tam wojnę zanosić, bez względu na to, czy Polska na tém co zyska lub nie. Wojnę z Turcyą uważał tylko za środek uwolnienia Polski od napadów dziczy tatarskiej, którą chciał raz na zawsze uczynić nieszkodliwą dla polskiej krainy. A jeżeli wojował z Moskwą i dążył do ostatecznego jój podbicia, to nie dlatego, iżby był chciwym panowania nad rozległemi obszarami krajów i narodów, ale aby przez to zabezpieczyć pokój Polsce od strony moskiewskiej a poniekąd i najazdom Turków i Tatarów położyć tamę. Wątpić o możliwości szczęśliwego skutecznienia tych zamysłów nie było powodu, bo Stefan Batory niczego nie przedsiębrał na próżno, a zwycięskie jego wojska, między którymi było także i 5000 Węgrów pod dowództwem Bekiesza, zapuściły się aż pod Smoleńsk, zdobywszy całe województwo połockie, które do Litwy zostało przyłączone, przez któreto zwycięstwa niepodległa prawie dotąd Ryga zniewoloną została do wykonania przysięgi, a car do proźby o pokój.

Być może, że Stefan Batory byłby się dał nakłonić do zawarcia pokoju pod warunkiem oddania mu całych Inflant, ale mógł także i więcej czegoś zażądać, skoro całą Moskwę zawojować zamierzał. Lecz usłuchał dobroduszny król szkodliwej rady Possewina jezuita i dał się nakłonić do zawarcia zawieszenia broni na lat

dziesięć. Prawda, że car Iwan umiał ułożyć się w naglącej potrzebie, ofiarując papieżowi i cesarzowi rzymskiemu unię narodu swojego z rzymskim kościołem i przymierze przeciw Turkom, by za tém pośrednictwem wyłudzić mniej uciążliwy pokój od Stefana, ale słowa danego nie dotrzymał, a król dał sobie wydrzeć całą korzyść, jaką odnieść miał dla narodu polskiego z trudów i poświęceń zwycięskich wojsk swoich.

Wstawienie się u króla jezuita Possewina jako pośrednika pomiędzy papieżem a poddać się mu mającą szyzmatycką Moskwę wypadło wprawdzie pomyślnie dla Rzymu, ale i tym razem okazało się, że dla sprawy narodu i powszechnego dobra wszelkie mieszanie się stanu duchownego do polityki i spraw świeckich, nie przynosi pożytku, ale szkodę.

Jezuita Possewin jeszcze w roku 1578, a więc przed zawarciem traktatu zapolskiego, który powstrzymał postęp wojny moskiewskiej w r. 1582, udawał się jako legat papieża Grzegorza XIII. do Szwecyi, by króla Jana nakłonić do przejścia na łono kościoła katolickiego, co mu się jednak nie udało. Do Moskwy zaś posyłał go papież dwa razy umyślnie w tym celu, by się starał połączyć rosyjskie carstwo z kościołem rzymskim. I właśnie kiedy znaki polskie już były pod Smoleńskiem, kiedy sam król polski oblegał miasto Psków i kiedy już i car stracił zupełną nadzieję, by mógł się dłużej opierać orężowi Batorego, przybył do Moskwy legat papieski sławny Possewin jezuita, by ofiarą polskiej krwi i trudów okupić uległość narodu dyzunickiego dla rzymskiej stolicy. Gdybyż był przynajmniej car Iwan Wasylewicz słowa swojego dotrzymał i gdyby było istotnie udało się legatom i misyonarzom papieskim Moskwę do unii z Rzymem nakłonić, a w ludności pokonać fanatyzm i bezwzględne przywiązanie do wiary szyzmatyckiej i ułagodzić wstręt do wszelkiego współnictwa z kościołem rzymskim, byłaby Polska mogła przynajmniej cieszyć się nadzieją, że po jakimś czasie odezwą się w sercach Rosyan przyjaźniejsze niż dotąd były dla narodu polskiego uczucia, gdy już i w subtelniejszych kwestyach religijnej wiary między Polakiem a Rosyaninem nie byłoby różnicy. Owoce takowego pojednania byliby Polacy zbierać mogli w krótkie, bo już pod następcą Batorego Zygmuntem III., mianowicie po sławném zwycięstwie Żółkiewskiego pod Kluszynem 1610 r., które otworzyło mu wrota do stolicy carów, gdzie bojarrowie moskiewscy dali mu poznać swe dobre chęci dla osoby królewicza polskiego, którego życzyli sobie mieć carem.

Najprzyjaźniejsze okoliczności ścieliły Władysławowi drogę do

rossyjskiego tronu, ale zostający pod wpływem jezuickim Zygmunt III. paraliżował i wstrzymywał naturalny i niewidomą Boga ręką kierowany bieg rzeczy, tamując uporem i zaślepieniem swoim narodowi polskiemu drogę wiodącą go wprost do spełnienia włożonego nań przez Opatrzność posłannictwa. Rozbiło się oczywiście i w tym przypadku to posłannictwo o skrupuły zbyt foremnej i excentrycznej religijności króla, o skrupuły rzymsko-papieskiej stolicy, mającej nieograniczoną władzę za pośrednictwem jezuickich narzędzi nad sumieniem i postępowaniem królewskim. Przeshkodę tę główną stanowiła dyzunia, a nieubłagany duch papieżmu, upatrujący zbawienie powszechne w jednoforemności kościoła, występował jako zły duch pragnący żywić się kosztem życia i sławy całych państw i narodów. Niebyłoby tych przeszkód i tych skrupułów, gdyby Zygmunt III. miał był do czynienia z Moskwą katolicką i przez Possewina z Rzymem pojednaną.

Naród polski spełniając posłannictwo sobie powierzone, musiał koniecznie zwrócić usiłowania swoje na północ, by przyłączyć do państwa swojego jakąś część Moskwy, co byłoby z łatwością stać się było mogło — gdyby nie religijny fanatyzm. Potrzeba nam było przedewszystkiem podnieść się w swoim czasie na wyższe stanowisko wiary, a gdy już niepodobieństwem było w owym narodzie sprawić taką odmianę, iżby się mógł zrównać z zachodnią cywilizacją, gdy niepodobieństwem było nakłonić go do przejścia na katolicyzm, to przynajmniej nam Polakom potrzeba było sprostować niektóre sprzeczne dogmata wiary własnej, a głowy kościoła szukać nie w Rzymie, lecz w duchu pisma świętego. Oderwanie się od Rzymu stałoby się było najdzielniejszą dźwignią narodu polskiego, gdyż przez to byłby uniknął krwawych i uciążliwych wojen z Moskwą, z Szwecją a poniekąd i Turecczyzną, byłby zwłaszcza w trzydziestoletniej wojnie zamiast wspierania despotycznych zamiarów Ferdynanda II. połączył się raczej z królem szwedzkim Gustawem Adolfem i stanął w obronie wysilających się ludów niemieckich i słowiańskich, którym odebrać chciano wolność religijną i polityczną i narzucić pęta duchowego i świeckiego absolutyzmu. A nie godzi się przecież, aby naród wolny zazdrościł swobód i wolności innym narodom, zaczął i naród polski zawsze i wszędzie sprawy ludów bronić był powinien; bo to było jego posłannictwem, które spełniając, byłby i sobie przygotował lepszy los w przyszłości. Miłość i wdzięczność ludów sąsiednich stanęłaby mu za pancerz, pod którym mniej byłby narażonym na ciosy zmiennych losu kolei, gdyby zamiast wstępowania na drogę wsteczną, stawał był zawsze po stro-

nie wolności i postępu. Pod żadnym też względem nie wypadało, by naród wolny i powołany na to, aby zasadę wolności i braterstwa politycznego wszędzie rozpowszechniać, łączył się pod jakimkolwiek bądź pozorem z absolutyzmem, a przeto i wspierał swoich najzawziętszych nieprzyjaciół. Jakoż i nigdy nie wypada narodowi wolnemu zapominać o hasła swojem, jakim być musi swobodny postęp ku coraz wyższej doskonałości, osiągnąć się mającej w życiu pracą duchową, pracą w szkole i w kościele jako w winnicy Pańskiej.

Zapoznawać tego hasła nie wolno ani na chwilę wolnym narodom, bo każda taka chwila zapomnienia się w życiu narodowem stanowi już epokę i punkt, z którego dziejowe następstwa w logicznem z sobą połączeniu się wychodzą i jako złe duchy narodu psują jego soki i siły żywotne.

I my też zapoznawszy to hasło nie pojęliśmy stanowiska, jakie nam mianowicie w obec religijnej reformy zajmować należało. To stanowisko miało być bezwzględnie chrześcijańskie, z którego wypływa, że najlepiej służy Bogu i Chrystusowi ten naród, który szanując wszystkie chrześcijańskie wyznania, ubolewa chyba nad tem, że wszystkie zarówno doskonałemi być nie mogą. Wypadało też i nam raczej głębiej wejść w rzecz samą i ściśle obliczyć się z sumieniem i z rozumem swoim, żali istotnie kościół wiary naszej żadnego nie potrzebował ulepszenia, żali istotnie mieliśmy o duchu chrześcijaństwa tak czyste i wzniosłe pojęcia, byśmy wyznanie nasze mieli prawo uważać jako nad wszystkiemi innemi wyznaniem górujące? W takim przypadku mielibyśmy już i moc i prawo i obowiązek jako Chrystus przywracać wzrok ślepym, by ci, co nie widzą prawdy tak dobrze jak my, ujrzeli ją w nas, a ci, co chodzić nie mogą prosto, iż są kalékami, mocą słowa wiary naszej uzdrowieni zostali. Lecz wywiązując się z obowiązków chrześcijańskiego apostołstwa, staralibyśmy się raczej żywot budować chrześcijański, niż subtelności religijne, które ducha nie budują, podnosić wyżej, aniżeli tego rzeczywista zbawienia duszy ludzkiej wymagała potrzeba.

Gdyby wyznanie nasze było istotnie tak czyste i doskonałe, jak to źródło boskie, do którego się odwołuje, to oczywiście reforma jego byłaby zbyteczną, a zwolenników reformy możnaby w takim razie słusznie nazwać odszczepieńcami od Boga i Chrystusa. Za takich wszakże odszczepieńców żadną miarą poczytywać nie można wyznawców czystej ewangelii, czyli tak zwanych chrześcijan ewangelickich, bo kościół chrześcijański nie potrzebuje na innym opierać się gruncie, jak tylko na ewangelii, która właśnie jest ową opoką, na

której Chrystus buduje swój kościół, a przeto ściśle rzecz biorąc, każdy chrześcjanin musi być ewanielikiem, a kto nie jest ewanielikiem, ten i chrześcjaninem zwać się nie może.

Podnieść się w duchu namaszczonej i chrześcijańskiej do myśli Bożej, która zawartą jest w słowie ewanielicznem, było i jest zadaniem religijnej reformy, a kto się raz podniósł, ten się już nie zniży, bo przyjął chrzest ducha, bo wstąpił weń duch wyższej, chrześcijańskiej wiary i doskonałości. Taki chrześcjanin śmiało zwać się może nawróconym do ducha wiary, a nawracać chrześcjan już nawróconych znaczyło to samo, co chcieć ich strącać z wyższego na niższe stanowisko.

Postanowienie dogmatu, że tylko rzymsko-katolickie wyznanie przynosi zbawienie, potrzebne było wprawdzie katolicyzmowi i sprawie władzy duchownej, ale zaszkodziło nie jednej sprawie politycznej a przede wszystkim posłannictwu polskiego narodu. Bo gdyby nie ta wiara, która budzi wstręt i uprzedzenie do wyznań niekatolickich choć chrześcijańskich, naród polski byłby prędzej mógł uwierzyć w możliwość połączenia się z czasem wszystkich wyznawców Chrystusa, bez względu na niektóre zachodzić mogące pomiędzy nimi różnice w mniej znaczących subtelnościach wiary, w jedną, bratnią społeczność w Chrystusie, w jeden, powszechny, chrześcijański kościół. Byłby więc i chrześcjan niekatolickich w własnym kraju cenił, nie wedle różniącego się nieco wyznania, ale wedle zasług i uczynków, jako też praw i przywilejów, jakie każdy obywatel i syn ojczyzny przynosi ze sobą, gdy się rodzi i w świat wstępuje. Wiara taka odrodziłaby naród cały, a dążnościom jego nadała taki kierunek, iż niejedna z tych przeszkód, która mu nie dozwalała rozwijać się i wzrastać, usunęłaby się była sama przez się.

Wyższe światło religijne, przyświecając krokom naszym, doprowadziłoby nas było do takiej powagi i znaczenia, że pobratymcze szczepy słowiańskie czciłyby Polskę jako gwiazdę podniesioną i promienie ożywczego światła i ciepła na wszystkie strony rozsyłającą, bo Polska stałaby się była dla nich tém, czém jest słońce dla planet w system jego wchodzących. Przedewszystkiem zaś Moskwa prędzej czy później przystąpiłaby do unii z Polską, by założyć na północy jedno, wielkie państwo, jedną, wielką federacją słowiańskich ludów. Taka unia polityczna nie mogła wszelako wchodzić w życie bez względu na unią religijną, pod którą niechciano nic innego ze strony naszej rozumieć, jeno unią z papieżem rzymskim. Unia religijna była rzeczywiście jednym z najgłówniejszych warunków przeprowadzenia unii politycznej między Polską a Moskwą, ale

ta unia niekoniecznie potrzebowała odnosić się do Rzymu; bo unia religijna nowego zakonu w właściwem słowa tego znaczeniu jest to połączenie się wszystkich chrześcian w duchu wiary świętej, w duchu słowa Bożego, w słowie nauki chrześcijańskiej, czyli w Chrystusie i w Bogu. Mogli więc Polacy na podstawie dobrze zrozumianego znaczenia unii religijnej łatwo pogodzić się także i z kościołem wschodnim. A ważniejszą to było rzeczą, niż uleganie pewnej korporacyi, która dla siebie tylko przywilej szafowania światłem Bożem zatrzymać chciała.

Wszakże w państwie chrześcijańsko-republikańskiém szkodliwą jest wszelka wyłączność, która nie wypływa z rzeczywistej wyższości, ale szukając podstawy zewnętrznej i świeckiej, wyrabia się stan arystokracji świecko-duchownej. Jest w tém widoczna sprzeczność, bo duch słaby może być zniewolony przemocą świecką i materyalną, ale aby panować duchownie, potrzeba być wyższym w duchu, co aby okazać światu, nie potrzeba żadnych innych używać środków, jeno słowa a pisma. Lecz gdy to słowo nie może rozwijać się tam, gdzie nie ma wolności i swobody, powinno więc w każdym cywilizowaném państwie przyznane być równouprawnienie nie tylko polityczne lecz i religijne. Powinno być dozwoloném nauczać słowem i pismem nie tylko jednemu wyłącznie, ale zarówno wszystkim chrześcijańskim wyznaniom; bo prawda czysta światła się lękać nie będzie, a świat nie był nigdy i nie jest tak złym i głupim, by się na niej prędzej później poznać nie mógł. Mogą i powinny ścierać się ze sobą zdania religijne, ale zawsze w tym celu, by się nareszcie pogodzić, gdy prawda wyjaśniona zostanie. Nie powinno to wzbudzać gniewu i zemsty, co ostatecznie braterskiem pojednaniem się wszystkich chrześcijańskich wyznań zakończone być musi. Owóż nie tylko o świecką, lecz przede wszystkim o duchową, o wewnętrzną i religijną potęgę narodom dobijać się potrzeba, bo tylko wtedy duch panować może nad światem, jeżeli uzna, uwielbi i pokocha źródło wszechżycia w Bogu. Lecz wróćmy do przedmiotu, od któregośmy odbiegli, do Polski, której posłannictwo było tak wielkie i święte.

Naród, który zasłużył sobie na tę łaskę, iż sama Opatrzność czuwa nad nim więcej jak nad innemi, iż wspiera jego działania i stawia go wyżej nad inne; naród taki nie spoczywa, lecz idzie naprzód ku celowi, którego jeszcze jasno nie widzi, ale przeczuwa, że mu się dobijać potrzeba o jakąś wielką i piękną przyszłość. W pochodzie tym widzimy Polskę, powstającą i wzrastającą i znowu upadającą i z upadku swojego się dźwigającą a nareszcie Polskę w kwiecie swojej potęgi i znaczenia. Są to trzy główne epoki, trzy

momenta narodowego życia Polaków, między którymi na szczególniejszą uwagę zasługuje epoka trzecia. Był to trzeci stopień naszego pochodzenia, trzeci nasz krok uczyniony w kierunku, którego już nigdy zmieniać nie należało, bo nie był to kierunek wsteczny, ale postępowy. Stanąwszy na tym stopniu znalazła się Polska na właściwym i przez Opatrzność naznaczonym sobie gruncie. Był to punkt wyjścia, z którego dalsze pasmo dziejów naszych wysnuwać mieliśmy. Niedługo atoli zdołaliśmy się trzymać na tém stanowisku, gdy posłannictwu naszemu sprzeciwił się katolicyzm, a kwestye religijne stały się główną i jedyną poniekąd osią, około której obracały się najżywotniejsze sprawy nasze.

Nie było to rzeczą łatwą pogodzić interes państwa z interesem kościoła, a jezuickie i duchowne nakręcania i sofizmata ze zdrowym rozumem. Im bardziej zaś wyobrażenia nasze mącić się zaczęły, tém słabszymi stawaliśmy się moralnie i tém bardziej wznosić się musiał materyalizm, aby poniekąd zastąpić brak siły moralnej. Atoli broń materyalna i świecka nie zastąpi duchowej potęgi, bo można tą bronią pokonywać i upokarzać dzikie i barbarzyńskie narody, ale większe przynosi korzyści zwycięstwo duchowe, zwycięstwo rozumu i światła, nad głupowatością i ciemnotą. Jeżeli więc zależy co na tém, aby dwa pobratymcze i sąsiadujące z sobą narody połączyć się mogły z sobą w jedno polityczne ciało, potrzeba przede wszystkim, aby jeden z nich łączył w sobie wszystkie warunki, pod którymi może utrzymać się nie tylko w przewadze materyalnej, ale i w wyższości moralnej. Zwłaszcza téż narodom republikańskim nie wypada samą tylko walczyć bronią materyalną i świecką, bo ich potęga musi być więcej moralną i duchową, która nie budzi wstrętu i obawy, lecz owszem wszystkie ku sobie nieuprzedzone i niezepsute pociąga serca. Mogli więc i Polacy w stosownym ku temu czasie łatwo zjednać dla siebie naród rossyjski, gdyby, jak to stało się pod Zygmuntem III., utorowawszy sobie orężem drogę do Moskwy, zdołali byli przekonać ten naród, że niechęcią nic im odbierać i żadnych świętości ich naruszać, że szanować chcą ich religijne wyznanie, a przynoszą im tylko wyższą oświatę i cywilizacyą, co już stanowi widoczne i namacalne dobro. Pod temi warunkami byłaby Moskwa szczerze przystąpiła do unii politycznej z Polską, bo ta nie była dla niej tak straszną jak unia religijna z Rzymem.

By to stać się mogło, potrzeba było albo Moskwie uznać polskiego króla także i swoim królem, albo Polsce którego z carów rossyjskich powołać na króla polskiego. Otóż nawet polski poeta Jan Kochanowski na sejmie konwokacyjnym w Warszawie po wy-

jeździe z kraju Henryka Walezyusza głosował za wyborem syna w. kniazia moskiewskiego, a car starał się i sam o koronę polską, jak o tém świadczą czytane w izbie poselskiej listy Krzysztofa Grajewskiego do brata jego Piotra, starosty wisznickiego, pisane z Litwy. Grajewski, który przyjechał do Moskwy udał się tamże w interesie kupieckim do samego cara, donosi, iż car wzięwszy go do ustronnej komory, zapytywał, z kądby to pochodziło, że posłów jego dawno już wysłanych Polacy zatrzymują, i na jego tylekrotnie pisane listy żadnej nie przysyłają odpowiedzi. Prosił więc Grajewskiego, ażeby podjął się listy jego, zawierające toż samo co i dawniejsze, przewieźć do Polski, co z łatwością może wykonać jako Polak, którego nigdzie zatrzymywać nie mogą. I aby Grajewskiego upewnić, że te listy nie w sobie takiego nie zawierają, co by mogło szkodzić czci polskiego szlachcica i dobru ojczyzny, odczytał mu car z pisma następujące słowa: „Nie z chciwości bogactw, których mam dostatkiem, nie z żądy pomnożenia potęgi, życzę sobie polskiej korony, lecz jak chrześcianin, litujący się nad ujarzmieniem tylu narodów przez pogan, chciałbym połączyć siły moje z Polakami, by tego Turka, tę bestyę świat cały pożerającą, pokonać i zniszczyć; jeżeli zatem Polacy chcą, ja gotów jestem tém samém przymierzem, jakiem Jagiełło niegdyś ludy swoje przyłączył do Polski, i ja moje przyłączyć do niej; jeżeli idzie o wiarę, wyznanie greckie nie jest bardzo od rzymskiego dalekiem, bym (jeżeli się przekonam o większej prawdzie wiary waszej) onéjże nie przyjął. Zresztą tyle ufam cnocie Polaków, że jeżeli mi tylko użyczą *Salvum conductum* nie z większym poczem, jak ten który mi sami przepiszą, przybędę do nich, bym z nimi o innych warunkach otrzymania korony porozumiał się, a gdyby nawet rzecz nie przyszła do skutku, chcę, by wieczny pokój między dwoma państwami był zawarty i t. d.*).

Widocznie więc wpraszała się do unii Moskwa sama, lecz o ile Polska chrześcijańska mogła była ją przyjąć bez żadnego skrupułu, o tyle mniej można było tego wymagać od Polski katolickiej. Bo ze stanowiska czysto-chrześcijańskiego wyznanie religijne cara nie mogło stanowić przeszkody w dokonaniu tak ważnego aktu, jakim byłoby połączenie się dwóch narodów ze sobą, połączenie się Moskwy z Polską! Takowemu połączeniu się nie powinna była przeszkadzać różnica religijnego obrządku, bo car Iwan Wasylewicz nie był to książę pogański, a choć nie był może chrześcijańskim w

*) Z rękopisu Orzelskiego.

duchu i w prawdzie, to nie mniej przeto był wyznawcą Chrystusa, w którego imieniu mógł się łączyć z narodem polskim także i religijnie.

Otóż z powodu panującego w narodzie rozdwojenia, gdy z jednej strony koło rycerskie oświadcza się za Piastem, a z drugiej biskupi i senatorowie niektórzy zakładają protest w kole rycerskiem przeciw wyborowi króla rodaka, podał Tęczyński wojewoda bełzki cara moskiewskiego jako środek pomiędzy Piastem a kandydatem z rodziny rakuskiej. Lecz w kole rycerskiem zażądano, aby koniecznie był Piast obranym, nie zwracając należytej uwagi na korzyści, jakieby spłynąć mogły na Polskę przez połączenie się z Moskwą. Sama więc Opatrzność wskazywała Polakom drogę, która miała nas zaprowadzić do ugruntowania państwa wielkiego na północy, państwa szczęśliwych i wolnych ludów. Wypłynęłaby ztąd wielka dla imienia polskiego korzyść i chwała, bo Polska spełniając wierne posłannictwo swoje, miała usłużyć wszystkim ludom Europy, wszystkim przynieść pokój i szczęście.

Na gruncie braterstwa rozpoczął naród polski swój zawód polityczny i nie mielibyśmy byli tyle nieprzyjaciół, gdybyśmy hasło braterstwa naszego i do sąsiednich ludów więcej stosować umieli. Przed takim hasłem ustąpićby musiał religijny fanatyzm, bo braterstwo w duchu chrześcijańskim nie znosi tego, aby żywić w sercu wstręt lub niechęć do pobratymczego narodu z powodu mało znaczącej różnicy w religijnej wierze. Owszem było to zadaniem naszym zbliżać się do narodów mniej od nas oświeconych i ucywilizowanych, by stać się mogły z czasem uczestnikami tego dobra, które własną zasługą, krwią i ofiarą zdobyliśmy dla siebie. Skoro więc Moskwa sama wyciągała ku nam swe ręce, wypadało ją przyjąć i przytulić do łona swojego, a nie zaś odstręczać i zrażać obojętnością, lub lekceważeniem, ile że car szczerze pragnął bliższego z Polską połączenia się, jak o tém świadczą następujące słowa, które wyrzekł do Grajewskiego: „Powiedz mi z kąd to pochodzi, że posłów moich tak dawno wysłanych Polacy zatrzymują jeszcze, i że nawet na listy moje tylekroć pisane żadnych od nich nie odbieram odpowiedzi?“

Ale jakkolwiek nie podlega wątpliwości, że wszystkie narody chrześcijańskie powinny zbliżać się ku sobie i dążyć do utworzenia powszechnej narodów społeczności, nie widzimy wszelako tej dążności, w późniejszym życiu narodu polskiego, gdzie Polska sama w sobie rozdwojona nie przyciągała ku sobie szczepów pobratymczych, ale je owszem zrażała i odpychała. Bo nad politycznym

horyzontem naszym uformowała się właśnie w chwilach stanowiących czarna i złowroga chmura, co unosząc się pomiędzy niebem a ziemią, zasłoniła to światło słoneczne, które ręką Boga samego utwierdzone zostało nad ziemią, by ludziom przyświecać wśród nocy ich życia. Jest to światło duchowe, którego promienie wychodzą z nauki chrześcijańskiej i słowa Bożego, co aby mogło przyświecać duszy naszej, musi się przedzierać przez grubą chmurę, jaka się unosi między formą a duchem wiary. Boć trudniej śnać przychodzi podnieść się do ducha, niż wyuczyć się oschlej, scholastycznej, bez namaszczenia i natchnienia cechującego wzniosłość apostolską wypracowanej dogmatyki. Głównie też tej dogmatyczności, z której wypływa jednostronna a nieugięta wiara, iż pewne ustępy z pisma św. tak a nie inaczej pojmowane być winny, przypisać należy i ów wstręt narodu polskiego do wyznań chrześcijańskich, podług których te same słowa inaczej wypada tłumaczyć. Wzmagala się też coraz więcej religijna niewola, w skutek której upadliśmy tak nisko, iż najbliżsi sąsiedzi nasi Niemcy i Szwedzi zaczęli nas wyprzedzać, a Rossya z żelazną swoją konsekwencją dążyła wprost do osiągnięcia przewagi nad nami.

Im niżej upadała Polska, tém bardziej ścieśnianą w niej była wolność religijna, i tém bardziej wzmagala się przewaga jezuityzmu i katolicyzmu. Wszakże to samo działo się i w innych krajach. Widzimy, jak nisko spadała Hiszpania pod wpływem inkwizycyi świętej, gdzie zacierały się cnoty zaszczerpione przez apostołów w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Nie był to duch chrześcijański, który wydawał skrytobójców, denuncyantów, duchownych oprawców, inkwizytorów!! Był to raczej duch pogański, który opanował reprezentantów władzy duchownej, mającej budować w sercach ludów przybytek miłości, braterstwa, tolerancyi, zgody! Patrząc na takie gwałty i nadużycia, nie byłoby grzechem ze strony naszej, gdybyśmy byli o lepszą i wyższą postarali się władzę. Bo nie z Rzymem, ale z Bogiem samym szukać nam było przymierza, a zreformowanemu i oczyszczonemu kościołowi nie byłby Bóg odmówił swojego przyzwolenia i błogosławieństwa.

Szukać wyższej prawdy zawsze i we wszystkiem, jest nawet obowiązkiem każdego człowieka i chrześcianina. Gotów był zatem i car Iwan Wasylewicz, jak to widzieliśmy wyżej, przystąpić do religii rzymsko-katolickiej, gdyby o wyższej prawdzie téjże zdołano go przekonać. Warunek zewszepochmiar słuszny, bo jeżeli mamy już zmieniać wiarę naszą, to starajmyż się przedewszystkiem znaleźć usprawiedliwienie w własnem sumieniu, iż nie czynimy tego dla

żadnych świeckich i politycznych względów, ale iż zdołaliśmy się podnieść do wyższego stanowiska prawdy. Niechciał też car Iwan Wasylewicz używać religii za narzędzie do celów politycznych, lecz chciał się przekonać dla tychże celów o lepszej i wyższej prawdzie. Otóż i przodkom naszym wypadało nad tém pracować, by wyższa prawda znalazła przystęp i uznanie w narodzie. Zaleca to Chrystus objawiający nam wolę Boską, gdy każe szukać nam przedewszystkiem królestwa Bożego i sprawiedliwości. To było także warunkiem spełnienia naszego posłannictwa, by się w niczem nie dać wyprzedzać narodom innym, ale w pokorze ducha przypuściwszy, iż nasze pojęcia religijne niekoniecznie muszą być już nad wszystkie inne podniesione, wygładzać z serc naszych fanatyzm, a podnosić się do bezwzględного chrześcijaństwa, do ducha wiary, przezco jedynie spełniać się ewangelia w nas może.

Ze stanowiska tak podniesionej wiary mogliśmy już śmiało i pewnym krokiem zmierzać do unii z Moskwą. I jak niegdyś Litwa musiała oczyścić się z błędów poganizmu swojego, by z polskim narodem ściślej mogła się połączyć, tak potrzebowali w późniejszych czasach Polacy pokonać w sobie fanatyzm i religijną zarożumiałość, jakoby katolicy tylko najlepiej prawdę boską pojmowali, a byłby król polski z łatwością stać się mógł oraz i królem czyli carem moskiewskim. Mógł też i car moskiewski, podobnie jak niegdyś w. książę litewski, zostać królem polskim, a Moskwa przyjąć chrzest cywilizacyi i republikańskich zasad z rąk narodu polskiego. Ileż to ofiar, krwi i trudów byłoby się oszczędziło, gdyby po Stefanie Batorym zamiast Zygmunta III. obrano królem np. Fiedora Wasylewicza, którego sobie życzyła Litwa zawierająca z nim przymierze. Mogła to Litwa uczynić, bo nie była tak zfanatyzowaną i tak przesiąkniętą jezuityzmem i katolicyzmem, jak inne prowincye polskie. Była to ta sama Litwa, której wpływu najbardziej obawiając się nuncyusz papieski Komendoni, starał się o to usilnie, aby po śmierci Zygmunta Augusta sejm elekcyjny odbył się pod Warszawą, gdzie prowincya mazowiecka napełnioną była samą drobną szlachtą katolicką, a nie zaś w Parczowie, jak to mieć chcieli Litwini*). Stało się też zadosyć woli nuncjusza, któremu atmosfera zdrowo myślącej Litwy była za ciężką i duszną. Inaczej nie byłby został królem polskim książę andegaweński, na którym ciążyło podejrzenie, iż wraz z matką swą czynny brał udział w rzezi paryskiej, a po śmierci Stefana Batorego byłby może i Zygmunt III. nie otrzymał korony,

*) Zbiór pam. hist. przez Niemcewicza.

gdyby stronnictwo postępowe mniej silny znalazło było opór w podnoszącym się już duchu jezuickim. I byłby zwrócił się naród na właściwą drogę pojmując posłannictwo swoje w ten sposób, że wypada mu łączyć się coraz ściślej z sąsiadami swymi w interesie wspólnego dobra i gwoili powszechniej chrześcijańskiej cywilizacyi.

Do celu tego wiodła jedna tylko droga, która była prostą i nieomylną, gdzieby wszystkie wyznania chrześcijańskie były ze sobą w obec rządu zrównane i gdzieby z powodu różnicy wiary nie wolno było wynosić się jednym nad drugie. Jeżeli zaś istotnie jedno z tych wyznań zasługiwało na uznanie jako wyższe i celujące nad innemi, to przy wolności sumienia i nieograniczonej tolerancyi religijnej byłaby się ta wielka i żywotna kwestya coraz bardziej wyjaśniała i prawda byłaby musiała, prędzej lub później, odnieść tryumf nad mniej jasnym i niższym pojęciem głównej tendencyi i zasad objawionej nam przez Chrystusa religii. Opierając się naród polski na takiej podstawie nieograniczonej wolności sumienia, byłby nie potrzebował opuszczać przodkującego stanowiska swego, jakie zajął już był między narodami, bo głównie polegało ono na przeprowadzeniu powszechniej w Polsce tolerancyi. Z wolności i równouprawnienia wszystkich wyznań chrześcijańskich byłby powstał i zbudował się chrześcijańsko-polski, a z czasem i powszechny kościół nie dla formy i świata, ale kościół duchowy i w sercach przebywający. W takim kościele mogą się mieścić wszystkie chrześcijańskie wyznania, czemu nie powinny przeszkadzać mało znaczące różnice, bo nadewszystko podniesionym jest Chrystus, który prawdę każe kochać nadewszystko w sobie, iż sam jest tą prawdą, która z Boga wyszła. Do prawdy takiej potrzeba się podnosić, a z podniesionego stanowiska inaczej wyda się ona niż ze stanowiska mniej wzniesionego; ztąd też pochodzą i różnice wyznań.

Pojmował to naród polski, gdy był jeszcze postępowym, a przeto i nie popełniał tych błędów, które podkopywały byt jego, i nie popełniał tych grzechów wielkich, które go zgubić miały. Ze zaś istotnie naród polski aż do panowania dynastyi Wazów był postępowym i nie włókł się w tyle za innemi, przekonać się możemy z opisu wjazdu posłów polskich do Francyi, by oświadczyć dworowi francuskiemu, że Polacy życzą sobie mieć królem swoim andegawskiego książęcia. „Każdy z tych posłów, opisuje Samuel Bandtkie, dobrze umiał po łacinie, wielu z nich mówiło po włosku i po niemiecku, a niektórzy tak dobrze rozmawiali się po francusku, że można było rozumieć, że nad brzegami Sekwany i Loary a nie zaś nad Wisłą albo Dnieprem byli urodzeni. Co wielki wstyd

sprawiło dworzanom francuskim, którzy nie tylko nie byli uczeni, ale nauki nawet nienawidzali. Ci Ichmość od gości swoich, to jest od Polaków, zapytani, nie umieli im odpowiadać, a przeto rumieniać się tylko potakiwać im głową musieli.“

Richard Bartolinus w opisie podróży Macieja Langiego kardynała i biskupa gureckiego, jako rzeczywisty świadek na zjeździe króla Zygmunta I. z cesarzem Maximilianem I. r. 1514 chlubnie opisuje Polaków. „Polacy, mówi on na k. C IV., są z nauki i obyczajów najpolerowniejsi. Węgrzy daleko dziksi. Czesi celują ich bardzo, ale jednak najbliżsi są do nich w polorze, chociaż w języku i obyczajach nie mają z nimi podobieństwa.“ Wynika z tych i wielu innych świadectw (wnioskuje Bandtkie) że od czasu jak Kazimierz IV. przykazał uczyć się w szkołach z pilnością, aż do panowania domu Waza, wychowanie w Polsce było najlepsze na świecie. Potém dopiero, gdy więcej o nawracaniu, niż o naukach myślano, upadły nauki w odmęcie nieszczęśliwych ojczyzny losów“.

Nie brakowało więc narodowi polskiemu potrzebnych soków żywotnych i wszystkie łączyły się w nim warunki, aby mógł przyświecać mniejszym od siebie ludom słowiańskim na drodze prowadzącej do politycznego zbawienia i ostatecznego w życiu tém celu, by się w nim i przez niego spełniało coraz więcej słowo ewangelii, i myśl zawarta w chrześcijaństwie przestała być martwą literą. Ale nie do nas należało sądzić narody wedle ich religii i z tego powodu tak na nie spoglądać, jakoby nie były godnymi łączenia się z nami węzłem braterstwa w Chrystusie. A przecież wypada nieraz i małuczkiemu podać rękę braterską, bo choćby nie podlegał téj saméj co i my władzy duchownéj na ziemi, to wolno mu wszakże mieć odmienną cokolwiek wiarę, wolno mu mieć swoich własnych proroków i kapłanów. Nie wypada téż nigdy grzeszyć przeciw oczywistej prawdzie, gdy jasną jest rzeczą, że władza duchowna polega na wolności i na przekonaniu; a gdzie nie ma przekonania, iż ta np. wiara, którą wyznawać mamy, jest dobrą, tam już władza, któraby nam wyznanie narzucać chciała, przestaje być duchowną i przechodzi w świecką. Władza, która nie przemawia do przekonania, nie jest władzą duchowną, bo tylko wiara i przekonanie zniewala ducha i panuje nad duchem. Tam więc tylko trzymać się może władza duchowna, gdzie słowo jéj przemawia do serc i przekonania, bo w przeciwnym razie słowo to albo jest za słabe, by mogło władać nami, albo zbyt ciemne i zawiłe. Może więc władza duchowna polegać tylko na piśmie lub na budującym i duszę ludzką podnoszącym i uświęcającym słowie. Nic zatém szkodzić nam to nie mogło, jeżeli

władzy naszej duchownej tu i owdzie nie uznawano, bo jeżeli ona była rzeczywiście duchowną t. j. taką, iż, aby ją uczuć nad sobą i poddać się jej duchownie, potrzeba się podnieść w duchu i ucywilizować, to mogliśmy spokojnie oczekiwać lepszej przyszłości w tej pewnej nadziei, iż władza słowa stanie się wszędzie tam przystępną, gdzie się dusza podniesie i uszlachetni.

W ten tylko sposób pojmować może zdrowy rozum ludzki znaczenie władzy duchownej, której orzeczenie im jest ściślejsze i jaśniejsze, tém większa korzyść ztąd dla powszechnej oświaty i cywilizacyi. Lecz właśnie takie orzeczenie nie zgadzało się z duchem katolicyzmu, któremu duchowne środki nie wystarczały na przytłumienie religijnej reformy. Jakoż im bardziej w Polsce ograniczano wolność sumienia i ducha, tém bardziej oddalali się Polacy od celu posłannictwa swojego, tém niżej spadali w oświacie, tém ciemniej i próżniej robiło się w sercach i umysłach szlachty, która narodowi zwłaszcza pobratymczym przewodniczyć miała. A stanawszy raz już na drodze błędnej i do właściwego celu nie prowadzącej, podobną się stawała polska Rzpta do okrętu miotanego burzą, którego sternicy stracili z oka znak przewodniczący. Padła więc nareszcie ofiarą tych samych wewnętrznych i zewnętrznych potęg, których w czasie ku temu przyjaźnym nie umiała zażegnać i zapobiedz zbieraniu się na jej upokorzenie i zgubę nieprzyjaznych żywiołów.

Uważając przeprowadzenie unii politycznej Polski z Rosyą jako najgłówniejszą podstawę i dźwignię moralnej i materyalnej potęgi obu tych państw z sobą w zjednoczeniu, nie potrzeba nam zapominać, że nie było nigdy posłannictwem Polski, aby zdobyte narody w uległości utrzymywać tylko orężną przemocą. Taka unia jest tylko zewnętrzną, a nie społeczną i nie narodową. Bo nie na orężu, ale na przewadze moralnej opierać się mogła przedewszystkiém sprawa posłannictwa naszego w Moskwie. Oręż potrzebny jest wprawdzie do utorowania drogi tam wszędzie, gdzie się wyrabiają szkodliwe dla najbliższych sąsiadów tendencye, gdzie się utwierdza system despotyczny, samolubny i niechrześcijański, ale nie jest to rzeczą wolnych narodów, aby sąsiedzkie państwa podbijać na to tylko, aby nad niemi bez względu na ich własne dobro panować.

Rossya przystępując do unii politycznej z Polską, stałaby się była o tyle wyższą i szczęśliwszą, o ileby zlewał na nią naród polski swą miłość braterską, swą oświatę, swoje swobody. I niezawodnie byłoby się spełniło to piękne dzieło ugruntowania na podstawie wolności i braterstwa potężnego na północy państwa, gdyby nie sprzeciwiały się temu względy religijne, gdyby nie Rzym i jezuityzm,

którym więcéj zależało na unii religijnej Rossyi z Rzymem, niż na unii politycznej Rossyi z Polską.

Unia polityczna Rossyi z Polską w znaczeniu chrześcijańskiem mogła rozpocząć się od Stefana Batorego przez zupełne zawojowanie carstwa. Że do tego nie przyszło, winniśmy jezuitie Possewinowi, równie jak późniejszym jezuitom przypisać mamy najwięcéj, że nie Polska nad Rosyą jako siostra starsza i duchem wolnych instytucyi swoich wyższa, ale młodsza Rosyja przewodnictwo nad Polską sobie przywłaszczyła. Piękne i zaszczytne było posłannictwo narodu polskiego, który miał się łączyć z ludami spokrewnionymi w imię braterstwa i miłości chrześcijańskiej gwoi wspólnego dobra i wspólnych widoków politycznych. Lecz gdy takowe zmuszony był upuścić z rąk swoich, to i któryż naród zdoła nas teraz zastąpić?

IV.

Początek i znaczenie inkwizycyi świętej. Jezuityzm. Śmierć Stefana Batorego. Zygmunt III. jako koadjutor zakonu jezuickiego i polska Rpta rzymsko-katolicka lub żadna.

Kościół nasz macierzyński zasługuje zewszecmiar zwać się kościołem wojującym, ile że w gorliwości swojej nigdy nie ostygła, lecz walczył za wiarę nie tylko słowem jako bronią duchowną, ale i sądem i mieczem i wszelką w ogóle bronią świecką. I coraz zacieśzszą stawała się walka od czasu, gdy około połowy jedynastego wieku nastąpiło rozdzielenie pomiędzy papieżami a władzą świecką, która przeto nie wzbraniała wolniej myślącym ludziom powstawać przeciw władzy duchownej, zbijać niektóre nauki kościoła, inaczej wykładać niektóre dogmata i tajemnice wiary, lub ganić otwarcie brak karności i moralności w osobach zwłaszcza duchownych. Zaczęło się więc szerzyć i podnosić kacerstwo, czyli potępiona przez papieżów śmiałość swobodnego sądzenia o rzeczach wiary lub w ogólności o rzeczach dotyczących się kościoła i księży. Nie mogli więc papieże usypiać spokojnie i śnić już tylko o laurach i wieńcach, jako o nadgrodzie niebios za odniesione nad nieprzyjaciołmi wiary i kościoła zwycięstwo. Nie mogli zasypiać w obec mnożących się i wzrastających w siłę tak moralną jak i materialną nieprzyjaciół swoich. A że nie zdawało się im, aby samą tylko cichą i przekonującą nauką błędzących i kościołowi się sprzeniewierzających zdołali nawrócić, udali się do miecza, nie zważając nawet na głos Chrystusa, który rozkazał Piotrowi schować miecz do pochwy, bo śnać nie życzył sobie tego, aby prawdę zdobywano mieczem.

Przywołano więc w pomoc trybunał duchowny, jako straż czuwać mającą nad wolą, sumieniem i myślą ludzką. Na trybunale i sądzie, a nie na wolności opierająca się władza duchowna zbliżyła się formą swoją do absolutnej monarchii i była więcéj urzędową i despotyczną, niżby jej wypadało. Otóż i kościół nie był już uwa-

żanym jako społeczność wszystkich razem chrześcian opierających się głównie na słowie Bożem i z słowa się budujących, ale jako władza, która za przewinienia duchowe może ludzi sądzić, potępiać i śmiercią karać. Straszny ów sąd znany pod nazwą inkwizycji świętej w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ani był znanym ani potrzebnym, bo w kościele panowało jeszcze powszechne zadowolenie, a nad społecznością chrześcijańską unosił się duch zgody, pokoju i czystej, niczem niezamąconej wiary. Władza duchowna umiała się utrzymywać w granicach swojego powołania, a tém samém i z władzą świecką nie wszczyniała żadnych zatargów, nie stawiała jęj w drodze, nie mieszała się w jęj sprawy. Owszem jedna drugiej podawała ręce i obie wspierały się wzajemnie. Ale gdy z czasem uroszczenia władzy duchownej za daleko posuwać się zaczęły, gdy potęga papieżyów coraz bardziej się wzmacniała, niechcieli znosić tego obojętnie cesarze, zwierzchność świecką nad Rzymem stanowiący, i wszelkimi sposobami starali się ścieśniać i ograniczać papieską władzę. W tej walce o przewagę władzy duchownej nad władzą świecką, do której dążyli papieże drogą królów i panów tego świata, przybyło w pomoc władzy świeckiej tak zwane kacerstwo, powstające z ludzi, którzy w obronie swych zdań religijnych gotowi byli walczyć z zastępami papieża, narażając swe życie i mienie.

Do podniesienia choćby najkrwawszej walki o mniemania religijne znalazła się także po stronie papieżyów i zastępców ich wszelka na każde zawołanie gotowość. Bo było to interesem jeżeli już nie kościoła samego, to pełniących w nim urząd władzy duchownej, aby wszelkie poruszyć sprężyny i żadnych nie zaniedbywać środków, jakieby tylko w ich mocy być mogły, ku wytepieniu nieprzyjawnego sobie kacerstwa. Nie dało się to jednak przeprowadzić tak łatwo, gdy w obec gromadzących się trudności biskupi nie mieli dostatecznej władzy, a zwierzchność świecka nie była temu przeciwną, by przez znizenie powagi panów duchownych znaczenie władzy świeckiej tém wyżej podniesioném zostało. Wzrastał więc pod opieką książąt świeckich przeciwny kościołowi zastęp i stał się nareszcie tak potężnym, iż mógł otwartą rozpocząć walkę z władzą duchowną. Szczególniej odznaczali się tak zwani Arnoldyści, przed którymi papieże musieli z Rzymu nieraz uciekać, by nie paść ofiarą ich zemsty. Szczęśliwém atoli zrządzeniem losu udało się stronnikom papieskim pojmać naczelnika Arnoldystów, na którym gdy w Rzymie spełniono wyrok śmierci, jako osądzonym za kacerza i buntownika, zyskano tyle, że zwolennicy jego stracili chęć i odwagę

do dalszych nieprzyjaznych przeciw papieżowi kroków. Po nich nastąpili Waldensy i Albigensy, którzy protegowani i osłaniani opieką hrabiów z Betiers, Foix, Toulouzy, Comminges stali się strasznymi tak, iż zmusili papieża do chwycenia się ostatecznych środków. Była to ucieczka do ludów, których w naglących przypadkach wzywano pod sztandar krzyża św., by dla miłości wiary i Boga bronili papieża i stolicy jego.

Krzyżowa wojna zatem, która już i przedtém czyniła papieżom dobre usługi, miała i w tym razie przyczynić się do pokonania nieprzyjaciół kościoła. Niechciał atoli papież Innocenty III. posuwać się do téj ostateczności bez poprzedniego użycia środków łagodniejszych w nadziei, iż uda mu się przywrócić kościołowi odszczepieńców zbłąkanych przez nawracające kazania. Posłał więc misyonarzy do Languedoc pod przewodnictwem św. Dominika i Piotra z Castelnuovo. Skutek jednak nie odpowiedział oczekiwaniom, a gorliwość swą misyonarską przepłacił życiem Piotr z Castelnuovo, zostawszy zamordowanym pod Toulouzą w r. 1200. Nie mógł się zatem papież już dłużej namyślać i ogłosił, że nieprzyjaciele, którzy powstają przeciwko uświęconej przez kościół wierze, nie są lepszymi od Mahometanów, są zarówno z tymi nieprzyjaciółmi chrześcijańskiego kościoła, i jako ci ostatni zasługują na upokorzenie i wytepienie mieczem. Otrzymał więc od papieża Dominik św. zezwolenie na listy odpustowe, które uczniom jego wszędzie nakazano odczytywać. Stósownie do treści tych listów mieli wszyscy ci, którzy kredytem lub majątkiem swoim do upadku kacerzów przyczynić się zechcą, równe odnieść korzyści duchowne z tymi, co z mieczem w ręku ścigać ich będą.

Religijny ten manewr powiódł się jak najlepiej, bo w krótkim czasie zebrała się silna armia stotysięczna ochotczego żołnierza, gdzie każdy taki wojownik miał krzyż wyszyty jako znak i godło. Rozpoczęła się tedy zacięta wojna poczynająca się od roku 1209, która, jak się wyraża pisarz niemiecki, pochłonęła więcej ofiar z ludzi i pieniędzy, niżby potrzeba było do ustalenia porządku i dobra jakiegokolwiek państwa, wydając w dalszém następstwie straszną inkwizycją w Toulouzie, wprowadzoną staraniem Dominika św. i papieża Innocentego III. Papież ten obawiając się, by resztki Albigensów, o których wątpić nie należało, iż zostaną wiernymi swéj wierze i wytrwają w swém religijném przekonaniu, kiedyś w przyszłości nie podniosły się i nie wzmocniły, uznał za rzecz stósowną i potrzebną, obmyśleć środek, którymby złemu raz na zawsze zapobiedz się dało. Postanowił zatem duchowny trybunał, którego

zadaniem było wyszukiwać i tępić kacerzów. W skład tego trybunału mieli wchodzić ludzie ile możliwości bez innego na świecie zajęcia, by oddać się mogli wyłącznie pełnieniu przyjętych na siebie obowiązków i od dworu papieskiego być zupełnie zależnymi. Mieli to być asceci i ludzie, którychby nic z światem tym nie wiązało, ani przyjaźń, ani rodzina, ani żadne stosunki familijne, ani poczucie się do obowiązków dla kraju i ojczyzny. Tak będąc wyzuci z wszelkich uczuć, nie potrzebowali nikogo i niczego uwzględniać, żadnej litości do serc przypuszczać, bo nadewszystko należało im być obojętnymi i nieubłaganymi, jako członkom instytucji, która zgrozą i okropnością procedury swojej przewyższać miała wszystko, cokolwiek dotąd monstrualnego działo się na świecie. Sędziowie kacerzów odznaczać się winni byli gorliwością w religii, ale najmniej wymagano od nich uczoności i rozumu światła. By ich uczynić tém gorliwszymi, należało połączyć ich osobiste korzyści z wykonaniem powierzonych im misji, należało tak rzecz tę urządzić, by korzyść i nagroda zwiększała się wraz z liczbą chwytyanych i na śmierć skazywanych ofiar. Papież Innocenty III., który pojmował to jasno, że takie tylko ostateczne środki mogą ocalić tron papieżów i status quo kościoła zabezpieczyć na długie wieki, nie mógł być zadowolonym z biskupów i urzędników ich, którzy nie odznaczali się potrzebną gorliwością w prześladowaniu kacerzów. Zdało mu się przeto, iż tego rodzaju funkcyje stosowniejszemi będą dla mnichów, a zwróciwszy swą uwagę na dwa nowo założone zakony św. Dominika i Franciszka, znalazł w nich te wszystkie warunki i przymioty, jakie odpowiadały jego zamiarom.

Dążył więc papież Innocenty III. wprost do celu, nie zważając na środki czy były godziwe lub nie? To téż nie byłby celu swojego osiągnął, nie byłby ugruntował władzy duchownej i utrzymał wiary w świętość i nieomylność stolicy apostolskiej, gdyby chciał być więcej skrupulatnym i chrześcijańskim w wyborze środków. Bo w takim razie duchowna władza oparłaby się była tylko na świętości i nieomylności słowa Bożego i na słowie, któreby wypływało z ducha spełniającej się w człowieku ewangelii i z ducha podnoszącego się do szczytności zawartych tam prawd żywota. Władza duchowna na takiej opierająca się podstawie musiałaby się wystrzegać wszelkiego absolutyzmu w rzeczach wiary i uszanować wolność sumienia, wychodząc z téj zasady, że do poznania coraz wyższej części prawdy bezwzględnej jako do Boga samego ludzie tylko przez pracę ducha zwolna i krok za krokiem zbliżać się mogą. Jeżeli zaś najwyższa i najpiękniejsza część téj prawdy żywota zamyka się

w ewangelii i w chrześcijaństwie, to wątpić nie należy, iż prędzej czy później prawda nad światem zajaśnieje; lecz narzucać jej nie można nikomu, bo przez pracę musi być zdobyta i dobrowolnie uznana. Inaczej wszakże pojmowali papieże władzę duchowną, a Innocenty III. zdobył dla niej stanowisko, z którego papież spogląda na świat jako pan światowładny. W tymże samym czasie postanowiono na czwartym laterańskim koncylium (1215), by pamięć wieczerzy Pańskiej nie była obchodzoną wspólnie z ludem, któremu przeto odebrano kielich, ustanowiono nadto dogmat o tajemniczej przemianie chleba w ciało i krew Pańską i wydano zakaz kościelny czytania pism biblijnych. Nie przyczyniały się w prawdzie podobne uchwały ani do podwyższenia religijności w sercach ludzkich i podniesienia ducha ludzkiego ku Bogu, ani też do wyjaśnienia drogi żywota, do czego właściwie chrześcijaństwo powinien zmierzać, ale przyczyniło się to tylko do ustalenia podstawy, na której wznosić się począł kościół stanu duchownego, oddzielający się bardziej niż dotąd od reszty społeczności chrześcijańskiej. Przez to stan duchowny stanął w obec ludu otoczony większą niż przedtem było tajemniczością, a mnożące się dogmata, jako mgła zaćmiewająca jasnej prawdy słońce, rozpostarły się chmurnie nad ewangelią Chrystusa. Ale w światowładczym kierunku zręczność papieża Innocentego III. była odznaczająca się, gdy doprowadził do tego, że królestwa rozdawał w lenność, od królów pobierał daniny, interdiktami i klątwami zarzucał książęta i narody. Darowizna króla frankońskiego Pipina nadająca papieżom (752) prawo pobierania dochodów z przeznaczonych im na to krain, nie była dostateczną Innocentemu III., zaczęł w roku 1198 przywłaszczyć sobie prawa panującego księcia i państwo założył kościelne.

Państwo świeckie a królowanie duchowne są to dwie sprzeczności, które trudno ze sobą pogodzić jako królestwo tego świata z królestwem Chrystusa, które nie jest z tego świata i któremu sprzeciwiał się Chrystus, odrzucając koronę królewską, przez naród żydowski sobie ofiarowaną, bo wolał raczej przyjąć koronę cierniową i krzyż męki, i chwalebna ponieść na krzyżu śmierć za ludzkość.

Królestwo duchowne pogodzone z królestwem tego świata byłoby to już najwyższym szczytem szczęścia ludzkiego, byłoby to zbawienie spełnione na ziemi, koniec wszelkiemu złemu a początek nowego żywota świętych Pańskich i aniołów niższego rzędu. By takie królestwo przyjść mogło na ziemię, prosimy Boga słowami modlitwy: „Przyjdź królestwo Twoje!“ Ale to nie dosyć modlić

się i prosić, potrzeba nadto zasługiwać się, potrzeba pracować nad wzbogaceniem sumienia i ducha swojego, potrzeba prostować ścieżki i drogi żywota, by znaleźć prawdę w Chrystusie i podniesione nad świat ten jej królowanie. Taka świątynia podniesionego żywota w ludzkości byłaby oraz i owym rajem przez grzech pierworodny utraconym, a zdobytym na nowo przez Syna Bożego, przez słowo nauki jego i przez ducha wraz z słowem, serca ludzkie uświęcającego. Taki żywot zbawienia na ewangelii tylko może się zbudować, ale potrzeba, aby duch jej odżył w piersi ludzkiej, aby spełniło się słowo w czynie i w życiu. Królestwo Boże musi się wznosić w sercach ludzkich, w sumieniu i w duchu, i opierać się musi przedewszystkiem na sile moralnej i na wolnej woli.

Papież Innocenty III. naznaczył wszelako inny kościołowi kierunek, w jakim postępując nie chciano dopuścić, by prawda chrześcijańska broniła się sama swoją własną wewnętrzną i duchowną mocą, by narody chrześcijańskie brały z niej ducha i mniej zważały na zewnętrzne i światowe formy. Niechciano dopuścić by duch ludzki w żywiole chrześcijańskiej wiary się podnosił i potęgował, by się człowiek oczyszczał i przysposabiał do przyjęcia łaski i daru ducha Bożego; ale w ciasne ujęto go formy, zamknięto go w nich jakoby w szczupłym więzieniu, przy którym postawiono straż ścisłą, mającą włożony na siebie obowiązek czuwania nad duchem, by się nie wyłamywał, by się nie podnosił nawet ku Bogu, a biada życiu ludzkiemu, gdyby czuwająca straż nad niem duchowna spostrzegła jakieś wyższe w człowieku pragnienie, jakąś myśl podniesioną, jakiś promyk prawdziwie chrześcijańskiej doskonałości. Inaczej nie byłby zwyciężyć mógł kościół, wedle którego chrześcijaństwo nie mógł być już wyżej pojmowany, a droga prowadząca człowieka do wyższej i nadziemskiej doskonałości, nie mogła już być jaśniej wytkniętą, niż jak to stało się właśnie przez jego doktorów, teologów i arcykapłanów.

Od Innocentego III. (1198—1216) aż do pojawienia się na scenie chrześcijańskiego świata stowarzyszenia jezuitów, których zakon w r. 1540 bullą papieża Pawła III. został potwierdzonym, nie miał system papieski dosyć dokładnego wyrazu i odbicia się w zastępach swoich różnej broni i barwy. Zakon zaś jezuicki dotarł aż do ostatecznej konsekwencji, w którym niejako odzwierciedlił się system papieżów i w żywym obrazie stanął przed światem. Inkwizycja św. była także wyrazem papieżu i niejako wcieleniem i objawieniem się na zewnątrz zasad i ducha jego, ale nie wyrażała ona jeszcze wszystkiego, bo sędem i mieczem tylko wojowała, a tu

potrzeba było jeszcze użyć i słowa, by nadać sobie pozór apostołstwa chrześcijańskiego. Ten brak i tę próżnię wypełnił Ignacy Lojola zakładając nowy zakon pod nazwą Towarzystwa Jezusowego. Inkwizycya św. a stowarzyszenie jezuitów, są to dwa silne filary, na których opierając się władza rzymskiego papieża i duchownej hierarchii zdołała oprzeć się grożącej ją wywrócić reformie religijnej. Zakon jezuicki również jak inkwizycya św. wywołany został potrzebą czasu, by wstrzymywać postęp szybko i gwałtownie wciskającej się wszędzie reformy katolickiego kościoła. Inkwizycya św. była tylko sądem i trybunałem, ale stowarzyszenie jezuitów przyjęło na siebie apostołstwo rzymsko-katolickiej wiary i powszechno-duchownej władzy papieskiej. Inkwizycya św. była tylko logicznym wypływem tej nauki, której apostołstwo wzięli na siebie jezuici. Bo nauka o nieomyślności papieża i powszechności kościoła objętej papieską jedynowładzą w najbliższej konsekwencji swojej musiała wydać koniecznie owoc intolrancji, objawiającej się przez potępienie, prześladowanie i na stós skazywanie tych wszystkich, którzyby śmieli wątpić w taką nieomyślność i szukać omyłek i błędów kryjących się pod maską świętości. Otóż gdy powstał Luther i wyrzekł słowo stanowcze: „Pismo św. jest źródłem chrześcijaństwa i wyższe nad wszelkie ustawy kościoła“ — odparł mu na to kościół katolicki: „kościół znaczy więcej niż biblia; ta ostatnia znaczy tylko tyle, ile jęj przyznać podoba się kościołowi.“

Nie podlega wątpliwości, że biblia a mianowicie nowy testament służyć musi kościołowi za punkt oparcia się w najsubtelniejszych kwestjach religijnych, do której odnosić się musi jako do źródła i ostatecznej niejako instancyi, a kościół chrześcijański uważać należy jako budowę na tym prawdziwie boskim opierającą się fundamencie. Jestto budowa chrześcijańskiego żywota, którego treścią jest duch miłości i wiary i nadziei. To i miłować musi człowiek tę prawdę, która z Boga wypływa i duszę jego do Boga podnosi i wierzyć musi, że szczęście trwałe i wieczne nie może opierać się na żadnym fałszu, ale na prawdzie żywota, która jest wielką i niezgłębioną jako Bóg, który ją zamyka w swém słowie objawiającem się światu przez Chrystusa i wlewającem w serca nasze nadzieję, że zbawienie nasze spełnić się musi, skoro człowiek wskazaną mu przez Chrystusa drogą do Boga zbliżyć się potrafi. Nie może zaś kościół chrześcijański nic takiego stanowić, coby się sprzeciwiało duchowi słowa Bożego i ewangelii, bo już nic lepszego i nic doskonalszego ludzie wymyśleć nie mogą nad tę prawdę, którą Bóg objawia. Na słowie więc apostołskiem jako na Piotrowej

opoce opierać się musi żywot chrześcijańskiej społeczności jako kościół, a kościół ten staje się nieomylnym o tyle, o ile z duchem słowa Bożego się zgadza. Prawda że nie wszystkie ustępy ewangelii mogą być dla nas przystępnymi, ale też i niekoniecznie dobijać się nam o to potrzeba, by zrozumieć i to, co przed nami zakryte być musi. A toż prawdziwy i duchem chrześcijańskim przejęty kapłan nie będzie trzymał się ślepo samej tylko litery, ale zdoła zawsze ducha wydobyć z pisma i zlewać go dobroczynnie na słuchaczów swoich, bo litera jest martwą, jak się wyraża pismo, a duch tylko ożywia. Zupełną więc słuszość przyznać musimy Luthrowi, że chciał się ściśle trzymać podstawy wiary czyli ewangelii, chociaż z drugiej strony nie możemy i kościołowi bezwzględnie poczytywać za błąd tego, że także i na własnem polegać chce natchnieniu. Wszakże Luther, który podobnie jak i wszyscy reformatorowie religii nie wątpił, że natchnienie pierwszych i bezpośrednich apostołów Chrystusa było czysto-duchowe i boskie, nie chciał wszelako przyznawać takiej samej nieomylności dalszym ich następcom, wskazując owszem gdzie i w czém ich ustawy kościelne i nauki sprzeciwiały się duchowi ewangelii. Otóż i katolicyzm, chociaż na ojcach kościoła swojego więcej polega niż na ewangelii, nie może przecież zupełnie zapoznawać swego źródła, jeżeli stanowić chce także kościół chrześcijański a nie zaś tylko katolicki. Boć tylko ewangelia stanowić może jedyną podstawę powszechnego kościoła, który wszakże dopiero kiedyś w przyszłości utworzonym być może, jeżeli wszystkie chrześcijańskie wyznania przedewszystkiém w Chrystusie, którego duch zawiera się w ewangelii, połączyć się zechcą. Jak długo zaś panuje w kościele rozdwojenie, który oprócz Ojca Niebieskiego chce innych jeszcze mieć ojców, jak długo duch chrześcijaństwa nie zostanie lepiej ocenionym i Bóg sam nie zostanie Ojcem powszechnym swoich przez Chrystusa na synostwo Boże powołanych ludów, tak długo i świat chrześcijański nie będzie się mógł cieszyć jednym, powszechnym, chrześcijańskim kościołem.

Takim kościołem powszechnym nie może zwać się katolicki kościół, bo zwolennicy jego i kapłani nie są w stanie już dzisiaj przekonać powszechność chrześcijańską, że w nim tylko zamyka się jedyna prawda i zbawienie, bo w prawdzie takiej nie powinno być żadnej sprzeczności, a tu właśnie dowodzą reformatorowie, że takowa sprzeczność zachodzi pomiędzy duchem ewangelii a niektórymi naukami i ustawami ojców kościoła. Zaczém i nie jest w stanie kościół katolicki utrzymać się duchowo na pierwiastkowym swoim stanowisku jako powszechny i jedyny, skoro ojcowie kościoła, zostając w

sprzeczności z ewanielią, wprowadzają także sprzeczność i do objawionej prawdy, która w skutek tego nie może stać się przedmiotem wiary powszechnej, bo na to potrzeba, aby prawda była czystą, jednolitą, i wszędzie w najściślejszej okazująca się konsekwencyi, wszędzie w jedności i zgodzie sama z sobą, a nigdzie w sprzeczności i rozdwojeniu; bo w takim razie już to, co sprzeciwia się prawdzie, nie jest prawdą, ale błędem lub fałszem, a zyskiem jest zawsze dla postępu ducha ludzkiego, jeżeli czystej szukając prawdy odrzuca od niej to wszystko, co prawdą nie jest, co prawdzie uchyla i zniża wysoką jej wartość.

Jeżeli więc spełnić się ma ewanieliczna przepowiednia, że w ostateczne czasy jeden tylko będzie pastérz i jedna owczarnia, to nie inaczej, jeno przez połączenie się wszystkich chrześcijańskich wyznań w jedną powszechną społeczność bratnią w duchu tej prawdy, w którą potrzeba uwierzyć, iż ewangelia jest jej wyrazem, a Chrystus najwyższym kapłanem, który wraz z Bogiem i Ojcem swoim jest jedno, a przeto i w Bogu samym najwyższa duchowna mieścić się musi władza. A że duch Boży udziela się ludziom przez słowo czystej i do Boga odnoszącej się nauki, to i szukać go potrzeba w takim słowie, które nosi na sobie niewątpliwą cechę Boskiego natchnienia i namaszczenia. Takie słowo rodzi się z ducha, który jest synem Bożym, zaczęć i Bóg jest Ojcem słowa, jako Ojciec syna swojego Chrystusa; toż i Ojcostwo duchowe może tylko w samym Bogu się mieścić i sam Bóg jest Ojcem społeczności chrześcijańskiej i Ojcem kościoła swojego. Wypływa zatem że i władza duchowna w kościele chrześcijańskim nie miała prawa przed trybunał inkwizycji św. powoływać tych, których za wiarę chciała niszczyć i wytępiać, bo sąd ostateczny i kara za wykroczenia przeciw religii i duchowi św. należy do Boga a nie do ludzi. I nie podlega wątpliwości, że sprawie postępu i rozwoju ludzkości na drodze spełniać się mającego chrześcijaństwa więcej zaszkodziło wsteczne i nieumiarkowane postępowanie duchowieństwa, niż późniejszy racjonalizm, który acz osłabiał wiarę w niektóre nauki księży, to przecież nie osłabiał jej, ale owszem podnosił tam, gdzie szło o podniesienie życia, o postęp na drodze cnót obywatelskich i domowych. A więc i nie reforma religijna rozdwoiła Europę, ale ci, co ją gwałtownie i sposobami przeciwnymi duchowi chrześcijaństwa powstrzymywać chcieli.

Przyczyniała się ku temu nie tylko inkwizycja św. ale i jezuityzm, któreto obydwie instytucje wzajemnie sobie podawały ręce i nawzajem się uzupełniały. Bo gdzie inkwizycja nie mogła sięgnąć

i czego dopiąć nie mogła jawnie przez miecz i sąd, tam jezuityzm wciskał się milczkiem jak owi ludzie, których się wystrzegać mamy wedle słów ewangelii: „Strzeżcie się tych, co do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżnymi.“ Zachodzi tu wszakże ta ważna różnica, że inkwizycja jest instytucją świecką i używającą broni świeckiej w celach duchownych; a jezuityzm zaś jest instytucją duchowną, która acz używa niekiedy i broni świeckiej, przeważa w niej wszelako żywioł duchowny. W sprawie duchownej najstósowniejszą jest bezwątpienia broń duchowna, ale przeto niekoniecznie musi ona być już chrześcijańską; bo i duch może być duchem postępu i prawdy, lub też duchem zdrady, fałszu i obłudy. Tak i broń jezuicko-duchowna zwróconą była na pokonanie dusz słabych i ciemnych, służąc raczej sprawie tłumienia niż podnoszenia i rozwijania władz duchowych przez wzniesienie bosko-chrześcijańskiego światła w ludziach.

Zwłaszcza też w Polsce, gdzie inkwizycja św. nie mogła być zaprowadzoną, gdyż tyrania taka nie zgadzała się z formą rządu republikańską, musiał ją zastąpić zakon jezuitów, co nie było rzeczą tak łatwą, bo panowie polscy niechętnie im się poddawali, jak o tém między innemi przekonać się można z konkluzji listu księcia Zbarskiego do jednego ex patribus Societatis Jesu, która opiewa: „A w Polsce nie w Rzymie ani w Hiszpanii, ja się inquisitiei nie boję. Za tym się łasce W. M. oddaję. W Krakowie 1619*)“. Ale jezuityzm choć nie nasyłał na domy oprawców, nie wydzierał żonom mężów, dzieciom ojców, ojcom dzieci, siostrom braci, i t. d. jak to czyniła inkwizycja św., by jako podejrzanych o wiarę sądzić, potępiać, na więzienie lub śmierć skazywać, a majątki obżałowanych na swoją korzyść obracać; to wkładał się do serc szczególniejsz panów możnych i królów, by za ich pośrednictwem utrwałać despotyzm duchowny, w którymto celu nie poprzestawano na samém tylko słowie i perswazyi, lecz wszelkie środki były dla nich uświęcone, choćby nawet występne i zbrodnicze.

To i nie szczędzono sztyletów i trucizny tam wszędzie, gdzie już nie było innego środka pozbycia się znakomitych i niebezpiecznych osobistości. Wszakże między innemi padł i król Stefan Batory ofiarą nagłej i przedwczesnej śmierci, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie była naturalną**). Nie wiemy w prawdzie

*) Z Dyaryusza Samuela Maskiewicza.

**) W dziele pod tyt.: Wiadomości do dziejów polskich z Archiwum Prowincyi Szląskiej przez Augusta Mosbacha, przytoczoną jest na str. 153. okoliczność, która

jakim czynnikiem takową przypisać należy, ale to pewna, że król ten nie mógł za nadto dogadzać wymaganiom duchowieństwa, a złe skutki, jakie wyniknęły z usłuchania rady Possewina jezuity, mogły go były odstąpić od ulegania jakimkolwiek wpływom obcym i polityce jego przeciwnym. I gdy właśnie zajmował się myślą, aby Moskwę przyłączyć do Polski i uzyskać od posłów i senatorów uchwałę stanowiącą o pewnej i prawami ściśle obwarowanej elekcji, lub też pewnego następstwa, by przez to Polsce zapewnić wewnętrzny spokój i porządek; gdy nadto i do rozpoczęcia wojny z Moskwą poczynił pewne kroki, a dla ustanowienia pewności w elekcji lub w następstwie zamierzał przebaczyć winę Zborowskim i t. d. zaskoczyła go w Grodnie śmierć nagła r. 1586.

Zważywszy że za króla Stefana nie było nigdy żadnego prześladowania za wiarę, że wojna religijna w Polsce ograniczała się tylko na piśmie i słowie, że w obec republikańskiej swobody i wolności sumienia największa część szlachty w Małopolsce przystąpiła do wyznania augsburgsko-poprawnego, w Wielkopolsce nie tylko szlachta, ale i największa część mieszczan trzymali się konfessyi augsburgsko-nieodmienną czyli Lutra, że w Litwie było bardzo wielu wyznawców kościoła helweckiego, a ledwie część dziesiąta całej Litwy trwała w obrządku łacińskim; zważywszy nareszcie, że na Żmudzi było ledwie 8. jeszcze księży katolickich*), a w obec tego stanu król Stefan niechciał się dać nakłonić do energiczniejszych przeciw różnowiercom kroków, jako nieczując się być powołanym do panowania nad sumieniami, ale tylko nad ludźmi, pojmujemy łatwo, że wśród takich okoliczności śmierć Stefana Batorego mogła być tylko pożądaną dla sprawy Rzymu i jezuitów. Bo gdyby Stefan Batory był jeszcze pożył lat kilka, byłby nie tylko uporządkował następstwo i elekcję, ale i inne ważniejsze kwestye postawił tak, iżby przez to raz na zawsze pole do mącenia spokoju, jedności i zgody zostało zamknięte, a tém samym i spory o przewagę jednego kościoła nad drugim musiałyby przenieść się na pole duchowe, na drogę teologiczno-filozoficznych rozpraw, czyli na drogę chrześcijańskiej teologii, filozofii i w ogóle chrześcijańskiej literatury. Lecz

jeszcze bardziej takowe podejrzenie utwierdza. Jest to list przez znakomitego Polaka pisany do Wrocławia następującej treści: Podkowę do Rawy zawieziono. Tam też siedzi czarnoksiężnik Gradowski, którego oskarżyła stara czarownica, jakoby chciał otruć króla. Gradowski składa winę na biskupa poznańskiego, prawiąc że tenże go namówił itd.“ Wykrył się tym razem zamiar zbrodniczy, ale nie mniej przeto mógł dojrzewać w skrytości pod skrzydłem nocy, która czarne czyny okrywa.

*) Samuel Bandtkie.

przedwczesna śmierć Batorego inny nadała kierunek powszechnej sprawie narodu, czemu nie mógł przeszkodzić już i Jan Zamojski, którego nieprzyjaciele i zazdrośnicy połączyli się w osobne stronnictwo, do którego nie tylko należeli Zborowscy, ale i sam prymas Stanisław Karnkowski. Samolubne uczucia obrażonej dumy i zemsty prywatnej kierowały mianowicie umysłem Zborowskich, którzy w zawiści swojej mniej dbając o dobro ojczyzny, starali się tylko paraliżować wszystkie kroki i zamysły Zamojskiego. Starano się czernić go i wyzuwać z powagi, a królem ogłosić tego, z którymby Zamojski nigdy zgodzić się nie mógł. A takim byłby właśnie król z rodziny austriackiej, którego chciano mieć na złość Zamojskiemu, czemu cesarz Rudolf II. pomagał pieniędzmi. Na polu elekcyi stanęli Zborowscy w dziesięć tysięcy wojska z jednej, a Jan Zamojski z drugiej strony z liczbą mniejszą wprawdzie ale wyćwiczonego żołnierza, lecz obeszło się jakoś bez krwi rozlewu.

Nie powiodło się wszakże i tym razem austriackiemu księżciu, bo powszechniejszą była sympatya dla potomka krwi jagiellońskiej, jakim był Zygmunt królewicz szwedzki, urodzony z Katarzyny Jagiellonki, którego ojciec Jan III. dogadzając życzeniu swjej żony, kazał uczyć polskiego języka i wychowywać w katolickiej wierze. A nauczycielami jego byli o. o. jezuici, o czém świadczy relacya nuncyusza papieskiego Ruggiero, gdzie między innemi papieżowi Piusowi IV. donosi, że gdy Katarzyna Jagiellonka zaślubiona księciu Finlandyi Janowi, bratu panującego w Szwecyi króla Eryka, po uwolnieniu swoim z więzienia, które z mężem dobrowolnie podzielała, zażądała od brata swego (Zygmunta Augusta), by jej przysłał księży katolickich, natychmiast poleciało kilku jezuitów (są słowa relacyi), jeden z nich już wchodzi do spraw publicznych i z dobrą skutku nadzieją już pokój z Danią przyspiesza, i t. d.

Gdy więc nie tylko krew jagiellońska, ale i wychowanie w wierze katolickiej przemawiało za królewiczem szwedzkim, to i starania królowej wdowy tém łatwiej uwieńczone być mogły dobrym skutkiem, o ile i wpływ Jana Zamojskiego, który stanął na czele przeciwniej Zborowskim partyi, przyczynił się do utorowania Zygmuntowni drogi do tronu. A i prymas Karnkowski wyborowi temu nie był przeciwnym, który dla tego snąć trzymał się partyi Zborowskich, iż także i papież jej sprzyjał, iż była przychylną austriackiemu domowi. Ale nie mniej przeto z wyboru pomienionego odnieść miała korzyści sprawa katolicyzmu w walce o przewagę nad reformą religijną. Sprawie tej był, jak się później okazało, Zygmunt III. więcej oddany, niż sprawie świeckiej państwa swojego.

Toć i nie Polsce potrzeba było takiego króla, jakim był Zygmunt III, ale Rzymowi i jezuitom. I właśnie téż w Rzymie przemysłiwano jeszcze za życia Zygmunta Augusta o takim królu dla Polski, jak to wyżej okazaliśmy, gdzie zwrócono uwagę na Henryka Walezyusza. Gdy atoli książęciu temu okoliczności nie dozwalały, położone w nim zaufanie duchowieństwa usprawiedliwić, a wybrany po nim Stefan Batory tém mniej był zdolnym służenia komuś za narzędzie do celów przeciwnych interesom państwa, nie pozostawało już nic innego, jak tylko dalszym losom powierzyć swe powodzenie. Nic téż lepszego nie można było od losów tych żądać jak króla jezuitę w Zygmuncie III. A nie możemy tego przypuścić, aby o przymiotach wychowanka swojego nic nie wiedzieli jezuiti, zanim jeszcze królem polskim został. Otóż gdy rządy Stefana Batorego nie mogły zadowalniać zupełnie jezuitów, którzy, jak wszyscy gasciele boskiego światła, pragnęli na tronie gorliwszego widzieć sprzymierzeńca, niż mógł nim być samodzielny a podejrzany o wiarę król, to i tém bardziej pożądaną być musiała zmiana panującego, a tém samém i rychła śmierć króla Stefana. Jakoż spełniło się to istotnie, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w sposób nienaturalny. Wszakże polegając na podaniach historycznych, a mianowicie na dzienniku Samuela Maśkiewicza, nie możemy wątpić że do śmierci Stefana przyczynił się najwięcej jego lekarz nadworny Dr. Simoniusz, bardziej złą wolą swoją, niż brakiem biegłości w sztuce lekarskiej. Tenże lekarz podając często królowi zostającemu w gorączce i konwulsjach do picia wino, nie mógł tego nie wiedzieć, że taki napój może być zabójczym. Niezważał téż i na to, że drugi lekarz Buccela zganił postępowanie jego co do wina, ale dogadzał królowi, dostarczając mu tego napoju na każde jego zechcenie, a na królewskiego pokojowca Wesseliniego aż się rozgniewał za to, iż przywołał drugiego lekarza. O ile zaś istotnie ciążyła ta śmierć na sumieniu Dra. Simoniusza, dowodzi ta okoliczność, że téjże samej nocy, gdy takowa nastąpiła, żonę swoją z pieniędzmi i ruchomością wysłał z miasta. Podejrzenie w téj sprawie zwiększa się jeszcze bardziej, gdy zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że ciało, które zaraz nazajutrz zaczęło już puchnąć, nie było powierzone innemu lekarzowi, jeno właśnie temu samemu Simoniuszowi, na którego słuszne padało podejrzenie, a który otworzywszy trupa, nie mógł nic innego oświadczyć, jeno że wszystko znalazł w stanie takim, jak przy naturalnej śmierci. Otóż gdyby Simoniusz nie był do żadnej poczuwał się winy, byłby tą niewinność swoją zechciał okazać przed światem i przed potomnością; coby było łatwém do uskutecznienia,

jeśliby nie jemu, ale innym znanym z nauki i prawości charakteru lekarzom, na żądanie jego własne, oddane zostały zwłoki zmarłego do osądzenia, ażali śmierć króla była naturalną lub nie.

Rozeszła się téż i po kraju pogłoska, że Stefan Batory nie umarł naturalną śmiercią, ale w skutek zadanej trucizny. Słusznie więc możemy się dziś jeszcze zapytać, dla czego zwierzchność ówczesna, która powierzony miała sobie obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem życia i mienia wszystkich mieszkańców kraju, mogła poprzestawać na świadectwie jednego tylko i to podejrzanego lekarza tam, gdzie chodziło o króla samego? Nie można sobie inaczej tego tłumaczyć, jeno przypuszczając, że w takim przypadku zależeć już musi na oszczędzaniu osób, które w społeczeństwie wyższe zajmują stanowiska.

Zdarzenie to przypada właśnie w tym czasie, gdzie i jezuityzm w Polsce zaczyna się podnosić i wpływać nie tylko na stan duchowny, ale także i świecki. Wpływowi temu uległ w krótkce i kraj cały, i jak wszędzie tak i w Polsce udawało się jezuitom wciągać w służebnictwo swoje osoby odznaczające się bogactwem, nauką lub dostojnością jaką. Nawet książęta z krwi królów byli tam wciągani, jako n. p. królewicz polski Jan Kazimierz, a później jeszcze Ludwik XIV. Wiadomo, jak mianowicie Jan Kazimierz wyjechawszy za granicę w r. 1643, i przybywszy do Rzymu wstąpił do zakonu jezuitów gdzie odbył dwóletni nowicyat w szczerém i jak się zdawało niezłomném przedsięwzięciu zostania księdzem. Z tego to powodu wynurza swą boleść król Władysław w liście do biskupa krakowskiego, gdzie całą winę postępku brata swojego przypisując jezuitom, tak się wyraża: „Ale daleko więcej uskarzamy się na ojców jezuitów podstępny i chytrość, którzy nie uważywszy czy zapomniawszy zwierzchności naszej i dobrodziejstw zakonowi ich świadczonych, niedawszy czasu uwadze, przemówili go sobie i t. d.“*).

I miał zupełną słuszość opat Ruggiero, kiedy będąc nuncyuszem na dworze Zygmunta Augusta, w relacyi swojej o stanie Polski, złożonej papieżowi Piusowi IV. w roku 1568, zwracał uwagę papieża na zakon jezuitów temi słowy: „Stolica apostolska mieć teraz będzie pomoc od wprowadzenia zakonu ks. ks. jezuitów; są oni już w Wilnie, Brunsbergu, Pułtusk, wszędzie kaza żarliwie, a wychowując młodzież szlachecką, zaszczipiając posłuszeństwo, bronią od zarazy, zarażonych nawet leczą. Znana ich zręczność w zalecaniu się na dworach królewskich i u pierwszych kraju panów każe

*) Z rękopismów Sierakowskiego.

się spodziewać, iż kollegia ich licznie po kraju fundowanemi i obficie uposażonemi będą.“

Tenże sam nuncyusz podawał jako środek najlepszy do powstrzymania szérzając się w Polsce reformy religijnej, by zawsze na dworze królewskim przebywał nuncyusz papieski. „Powtarzam więc, przemawia Ruggiero, iż należy tu trzymać nuncyuszów i wybierać ich z ludzi zdatnych, zręcznych i w moralności przykładnych. Wtenczas będą oni jak mur jaki stać przy sprawie Boga, zalecać królowi katolików, odpychać różnowierców, mieć baczność na seminarya, zachęcać młodych duchownych do udawania się do Rzymu, pilnować będą, by na biskupstwa wybierani byli najgorliwsi i najpobożniejsi, do świeckich dostojenstw sami tylko katolicy, będą oni w sądach nawet i trybunałach katolików przeciw odszczepieńcom wspierać tak dalece, by wszelkiemi jakie tylko znaleźć się mogą sposoby zmniejszyć liczbę niewiernych, do takiej przywieść ostateczności, by gdy nawet karać ich przyjdzie, bronić się nawet nie mogli.“

Nie możemy niedostrzedz w przytoczonych dopiero słowach nuncyusza papieskiego tych samych zasad i dążeń, jakich byli nie tylko wyznawcami, ale i wykonywaczami jezuitów, którym również na wyborze środków nie zależało zbyt wiele, w czém téż i nie byli bardzo skrupulatni, i gotowi byli uświęcać grzechy i zbrodnie, byle tylko osiągnąć cel główny, byle podkopać lub i wytępić wszelki chrześcijaństwo niekatolickie. I takiemu to orężowi zawdzięcza rzymsko-katolicki kościół przedłużenie bytu swojego w Polsce, swoje zwycięstwo nad reformą, do czego oczywiście król Zygmunt III. jako sługa i tercyarz zakonu jezuitów przyczynił się najwięcej, o ile przystąpieniem swoim do katolickiego stronnictwa przechylił równowagę się już szalącą pomiędzy unią a dyzunią, katolicyzmem a reformą, na stronę właśnie jezuicko-katolickiego duchowieństwa. Mając zaś już króla po swojej stronie, mógł już na wszystko się odważyć zakon taki, któremu tysiące sposobów i środków służyło do wyboru. Jakie zaś w szczególności były towarzystwa jezuitów usługi i jakimi drogami księża ci do celu zmierzali, skróśła nam Kraszewski w następującym ustępie:

„Któż dziś jeszcze nie wie, że jezuitów wszelki oręż, wszelki sposób był dobry, byle ich do zwycięstwa prowadził? Siłą, zdradą, namową, pieniędzmi walczyli bez wyboru, i coraz a coraz mocniejsi, coraz przeważniejsi, coraz niebezpieczniejsi się stawali. Kiedy pierwsi z ich zakonu przybyli do Wilna, kupy śmieci i gnoju leżały przed archiprezbiteryałym kościołem św. Jana, a śpiew psalmów

we zborze sąsiednim głużył nieśmiałe głosy gregoryańskiego kantu kapłanów katolickich. W lat niewiele potem zaczęto palić księgi różnowierców w rynku ręką kata! lud napadał zbory, rzucał kamieniami na przechodzących pastorów: w lat kilka reformowani osłabli i ledwie się bronić mogli. Unici odbierali cerkwie i monasterie Grekom, a gdy trybunał osadził w duchu prawdy przeciw nim, król kassował dekret i sądził za nimi! Co chwila po ulicach, smętarzach; u drzwi kościołów odbywały się walki krwawe o ich posiadanie, bito się w przedsieniach cerkwi, trupami zawały się stopnie ołtarzy, katolicy zwyciężali. Powoli drukarnie protestantów upadły, pogorzały zbory, osłabli na duchu różnowiercy, a raczej uczuli się bezsilnymi przeciw nieskończonej liczbie i rodzajowi oręży jezuitów, którzy podstępem, bojem, kłamstwem i czémże jeszcze! nie szli do celu.“

Prześladowanie za wiarę przybierając pod Zygmuntem III. coraz większe rozmiary, nie ograniczało się na samych tylko ewanielikach, ale rozciągało się także do wyznawców obrządku wschodniego, których aby przymusić do unii, nachodzono zbrojną ręką ich monastera, plebanie obsadzano unitami, zabierano fundusze, uciśkano i krzywdzono w rozmaity sposób. Owóż w roku 1599 zawiązała się w Wilnie konfederacya wszystkich wyznań różnowierczych, wszystkich ewanielików i dyzunitów, by połączonemi siłami opierać się zaczepnym napadom stronnictwa katolickiego, a w razie potrzeby i zbrojną ręką stanąć w obronie praw swoich. Na czele konfederacyi téj stali najmożniejsi panowie Korony i Litwy, a mianowicie książęta Ostrogscy, Sanguszkowie, Wiśniowieccy, Koreccy, Rożyńscy, Górcy, Puzynowie, Radziwiłłowie, a prócz tego znaczna liczba szlachty mniejszej; co nadawało wspomnionéj konfederacyi czysto-polską i narodową fizyognomią. Lecz choć partya katolicka była słabszą, choć najmożniejsi byli po stronie przeciwnéj, nie wiele przecież zyskali ci ostatni, a zaś powszechność narodu, w którego łonie tak gorsząca toczyła się walka, nie wiele się mogła ztąd budować, i bynajmniej nie poszło to na pożytek Rzptéj, ale na jéj szkodę, że naród się rozdzielił i podzielił na dwa nieprzyjaźne sobie obozy.

Rozdzielenie to wzrastając z czasem stawało się coraz głębsze i powszechniejsze; toż i dziś jeszcze trwa niechęć w sercach pomiędzy wyznawcami różniących się obrządków i form religijnych. Temu złemu na wszystkie przyszłe wieki mógł zapobiedz król Zygmunt III, gdyby był jezuickiej nie oddawał się sprawie, gdyby nie stawał po stronie partyi, ale, jak na króla przystoi, bronił wsze-

dzie uciśnionej prawdy i bezwzględnej sprawiedliwości. Atoli nie był Zygmunt III. tym królem, któremu by Polska cokolwiek bądź zawdzięczyć miała jako państwo świeckie, o czém przekonać się można z następujących słów Józefa Łukaszewicza*): „Zygmunt III. nieszczęsne igrzysko intryg jezuitów, którym się dał we wszystkiém powodować, zaniedbując na wzór cesarzów państwa wschodniego obowiązków monarchy, pełnił obowiązki apostoła wiary. Akademii krakowskiej, która tylu ludzi wielkich narodowi wydała, chciał wydrzeć wychowanie młodzieży krajowej, a powierzyć je swoim polubieńcom jezuitom, głównym nieprzyjaciołom dyssydentów. Skargi, które uciśnieni od przemożnego zakonu dyssydenci na sejmy lub do niego zanosili, puszczał mimo uszu. Po każdym zmarłym senatorze dyssydenckim przybierał do senatu, pomijając częstokroć najzasłużeńszych dyssydentów, gorliwego katolika, zwyczajnie dobrodzieja jezuitów, którego mu zalecili. Wpływ takowy jezuitów na dworze Zygmunta III. zadał cios śmiertelny dyssydentom polskim i t. d.“

Byłoby więc niewdzięcznością ze strony jezuitów, nie sprzyjać téj Polsce, która właśnie w chwilach najkrytyczniejszych, gdzie obскурantyzm i jezuityzm w katolicyzmie najwięcej był zagrożony, ukorzyła się w osobie króla swojego przed tą potęgą ciemną, czynnie się przykładając do jój podźwignięcia i ustalenia. By zaś ocenić znaczenie słów onych, które odnosząc do sprawy dźwigającej się Polski wypowiedział jakiś jezuita: „Vivimus si vos statis!“ potrzeba tylko zwrócić uwagę, że ta Polska, której jezuita sobie życzą, nie może być inną, jeno jezuicką. I nie podlega wątpliwości, że w razie przeciwnym, t. j. takim, gdzieby Polska zapragnęła pozbyć się jezuityzmu i zostać religijnie zreformowaną, nie znalazłby się żaden jezuita, któryby jój życzył dobrego powodzenia jako samostnemu państwu. I wolałby nad grobem jój śpiewać requiem aeternam, niż doczekać chwili, gdzieby odrywać się miała od unii z kościołem rzymskim. Otóż i Zygmunt III, który chrześcijaństwo oceniał ze stanowiska jezuicko-katolickiego i nie przypuszczał, by w którymkolwiek kościele reformowanym można było nie mówić lepiej ale tak samo chwalić Boga i służyć Bogu, jak i wedle formy rzymsko-katolickiego kościoła, wyrzekł**) na sejmie r. 1621: „Niech raczej ginie rzeczpospolita, niżeliby miała wiara święta i boska chwała uszczerbek jaki cierpieć.“

*) O kościołach braci Czeskich.

**) A. St. Radziwiłła Pamiętniki, II, 14.

Zważywszy że wiek Zygmunta III. należał jeszcze do owych wieków średnich, gdzie religijność w ścisłym słowa tego znaczeniu była wszędzie i zawsze przestrzegana, nie można się dość nadziwić przewrotności rozumu jezuickiego, który zapatrując się na religijność z stronniczego stanowiska, niecił obawę tam, gdzie niczego obawiać się nie należało. Bo jeżeli chodziło tylko o pogwałcenie reformy religijnej, to nie dla tego, iżby jej ktokolwiek zarzucać miał prawo, że ona dąży do ponizenia boskiej chwały i przytłumienia wiary świętej, ale chyba dla tego, że powstawała przeciwko nadużyciom zanadto posuwającej się władzy duchownej. A jeżeli naród pragnął religijnej reformy, to nie z żadnej swawoli, ale w najświętszej chęci podniesienia się ducha do wiary, by mógł oczyścić się w źródle żywota poświęconego samej czystej prawdzie i Bogu. Nie była tu z żadnej strony zagrożona wiara święta, ale zagrożonymi się uczuć mogli w sumieniu swoim duchowni przewodnicy narodu, którym zanadto wiele zależało na utrzymaniu formy wiary, iżby ją dla ducha religii poświęcić chcieli. Bo z formą tą wiązało się ściśle samowładztwo duchowne, by w kościele ile możności zachowaną była forma monarchiczna. Formy tej bronili jezuici z całą zaciekłością partyi, zmierzając widocznie ku temu, by wszechwładza duchowna z papieża na ich zakon przeniesioną być mogła. Że zaś zakon jezuitów istotnie coś podobnego chciał osiągnąć, że dążył istotnie do rozszerzania swej władzy duchownej, by na wzór papieżów mógł panować nad światem, przekonać się można z słów jenerała tego zakonu Acquavivy, które później jeden z jego następców powtórzyć miał księciu Brissac:

„Patrz na tę izdebkę, rzekł, oto z niej rządzą nie tylko Francją, ale i Włochami; nie tylko Włochami, ale i Niemcami; nie tylko Niemcami, ale i Hiszpanią; nie tylko Hiszpanią, ale i Indją i Paraguaj; nie tylko Indją i Paraguaj, ale i całym światem i nikt nie wie, jak się to dzieje.“

Była to władza duchowna w najściślejszym słowa tego znaczeniu, bo opierała się na duchu, bo należały do niej sumienia ludzkie. Jakoż zdawała się ona przenosić nieznacznie z bogatych i okazałych komnat Watykanu do skromnej izdebki jenerała jezuitów, któremu brakowało już tylko dopełnienia pewnych form świeckich i więcej nieco sprzyjających okoliczności, aby jako naczelnik zakonu jezuitów zostać tém, czém był papież jako naczelnik całego duchowieństwa. I kościół katolicki byłby się zreformował w ten sposób, że zakon jezuitów byłby jego głową, a członkowie tego stowarzyszenia nie potrzebowali przeto być czém inném, jak tylko członkami

kościół całego, gdy głowę kościoła stanowić mogli już tylko jako całość, jako jednością silna korporacya. Byłaby to reforma nie sięgająca w głąb wiary samej, by bliżej poznać ducha czystego chrześcijaństwa, lecz ograniczająca się jedynie na tém, by wcielić kościół rzymsko-katolicki do jezuickiego zakonu, obok którego niepotrzebne i zbyteczne byłyby inne zakony i klasztory i nie byłoby potrzeba innych księży, bo ci byliby zastąpieni jednym powszechnym zakonem, dostarczającym księży jednego kroju, jednej barwy i jednolitego ducha. A jako jeden tylko jest Bóg i jedna wiara i jeden Jezus, tak i wszyscy duchowni ojcowie złączyliby się byli w jednym zakonie w imię Jezusa, tworząc jedne, powszechne stowarzyszenie Jezusowe, czyli kościół księży rządzących się regułami i duchem Ignacego Lojoli. Przez to oczywiście duchowna potęga kościoła stałaby się nierównie groźniejszą, bo więcej skoncentrowaną i monarchiczną. Wszakże nie był to zakon chrześcijański w ścisłym słowa tego znaczeniu, bo zakonem chrześcijańskim jest cały świat chrześcijański, równie jak zakon Mojżesza nie ogranicza się na samych tylko rabinach, ale cała w duchu wiary objawionej przez Mojżesza zbudowana społeczność zowie się Mojżeszowym czyli starym zakonem. Nie miała więc i nie ma prawa żadna korporacya odrywać się od reszty społeczności chrześcijańskiej, którą dopiero jako całość zwać można nowym zakonem, zaczął i jezuici nigdy nie byli i nie są potrzebni; bo każdy chrześcijanin wyznaje nie tylko Chrystusa ale i Jezusa, co jest jedno i to samo, a przeto i każdy chrześcijanin zwać się może tak dobrze Chrystusowym jak i Jezusowym.

Myśl panowania korporacyi duchownej nad światem bądź jako narzędzie papieżów, bądź jako sama przez się, otrzymała podstawę swoją jeszcze za papieża Leona III., z którego ręki Karol W. otrzymał koronę cesarza rzymskiego. W skutek tego mógł się uważać Karol za dziedzica i następcę rzymskich cesarzy, po których oddzielił niby prawo uważania za własność swoją tych krain wszystkich, co niegdyś należały do światowładnych poprzedników jego. Tak i papieże ze stanowiska duchownego uważali się za władzę wyniesioną nad wszelką władzę świata. Otóż gdy złamaną została rywalizująca niegdyś z Rzymem władza cesarska, uznawał to papież Bonifacy VIII. jako tryumf i odniesione nad berłem krzyża zwycięstwo. Stał się więc papież jako Bóg na ziemi i Pan świata.*) Jak też wedle bulli papieża Bonifacego VIII. nie można być zbawionym,

*) Froissart: Histoire et Cronique IV, 30.

nie wierząc w to, iż wszelkie stworzenie ludzkie poddane jest papieżowi rzymskiemu. *)

Na mocy takowego wyroku, a na wzór cesarzy rzymskich rozciągnęło się panowanie papieżów i na kraje pogańskie, czyli in partibus infidelium. Wszakże nie można nic zarzucić téj chwalebnej apostolskiej dążności tam, gdzie idzie o panowanie prawdy nad światem, by wszędzie spełniało się słowo i wiara w zbawienie przez prawdę i żywot chrześcijański. Atoli prawda taka nie potrzebuje ani purpury ani potrójnej korony, bo ona sama przez się jest wielką i wzniosłą, lecz nie mniej przeto skromną, pokorną i daleką od dumy światowej. Lecz nie umiało jój oceniać duchowieństwo średniowieczne, gdzie zwłaszcza biskupom najwięcej zależało na tém, aby rozprzestrzeniać granice dyecezyi swoich, a z zakręślonej sobie przestrzeni kraju ciągnąć korzyści raczej ziemskie i doczesne, niż duchowne. Znamię apostolstwa chrześcijańskiej wiary, które jako widomie objawiające się namaszczenie boskie zdobiło żywot pierwszych apostołów, zatarte zostało w ich dalszych następach, którzy zapomniawszy iż królestwo Boże nie jest z tego świata, dobijali się raczej o panowanie świeckie. Nie byli to apostołowie i kapłani, ale dumni i chciwi panowania książęta, lennicy królów i lennodawcy! W nichto zamarło pierwotne apostolstwo, dźwigające cierpliwie i z pokorą krzyż Chrystusa, krzyż odwiecznej prawdy żywota, która miała świat zbawić. Nie oni dla narodów, lecz narody dla nich miały się poświęcać i nosić ich znaki, ich mundury i zbroje, a służyć im jako zastępy panu, co zamiast słowa boskiej nauki otrzymują książęce rozkazy.

Tak zmienione apostolstwo chrześcijańskie na państwo świeckie nie mogło wiele przyczyniać się do wyższego uduchownienia świata, który potrzebował odradzać się w żywiole chrześcijańskiej wiary i miłości. Trudnoż było narodom stanąć na drodze powszechnego szczęścia i zbawienia, skoro im tę drogę w błędném wskazywano świetle, a sofistycznie wykombinowanemi dogmatami starano się pokrywać liczne nadużycia władzy duchownej. Pracowano jeszcze w winnicy Pańskiej, ale już nie tak jak przedtém, z zaparciem się swych własnych korzyści i tylko dla chwały Bożej i powszechnego dobra ludzkości. I nie pojmowano tak dobrze jak przedtém obowiązków chrześcijańskiego apostolstwa, w których pełnieniu nie należało zbyt wiele troszczyć się o nagrodę, jaką świat dać może; bo wyższą jest nagroda duchowa, jaką nam daje sumienie. Taka

*) Bulla unam sanctam w Raynaldzie ad a. 1302.

nagroda nie jest dostateczną dla ludzi świeckich, ale dla ludzi wiary w żywot ducha i prawdy, główną podniętą do czynów winna być czysta i bezwzględna miłość tego wszystkiego, co się przyczynia do powszechnego dobra i zbawienia ludzkości. W przekonaniu, iż wiara chrześcijańska głównie do tego przyczynić się może, wytrzymywali mężnie nie tylko pierwsi chrześcijanie prześladowania cesarzów rzymskich, ale i późniejsi woleli ginąć na stosach śmiercią męczenników, niż się zaprzeć swęj wiary.

Prześladowanie chrześcijan przez inkwizycją świętą wydało męczenników wiary nie mniej godnych naszego współczucia, jak i ci, którzy padli ofiarą ciemnego poganizmu. Wszakże boleśniejszą jest rana, którą nam własna nasza zadaje matka, niż gdy ją otrzymujemy z rąk nieprzyjaciela. Tylko ciemnota, złość i poganizm może powstawać przeciw zakonowi Chrystusa, ale te potęgi złego ducha przybrały później postać anioła światłości, który się nazwał inkwizycją świętą. On to sprawił, iż kościół chrześcijański, który sam powstał wśród boleści i prześladowania, zamienił się na prześladowający, by panować jako absolutny monarcha nieograniczenie nad duchem ludzkim, do czego Chrystus apostołów swoich nie upoważniał, ani wymagał zaparcia się rozumu i woli od uczniów.

Monarchizm duchowny wprowadzony przez kościół katolicki a podniesiony bardziej jeszcze przez jezuitów, jeżeli jest dogodnym dla państw rządzących się formą monarchiczną, a może i dla narodów zostających w stanie niedojrzałości i niemowlęctwa, nie zgadza się wszakże z formą rządu republikańską, gdzie wolność sumienia stanowić musi podstawę wolności politycznej i obywatelskiej. W państwie republikańskim przyjęta raz na zawsze zasada wolności, nie powinna w niczem sama sobie się sprzeciwiać, a przeto żaden przymus i absolutyzm tam trzymać się nie może; gdyż w skutek takiej sprzeczności interesowane strony, czując się w jakichkolwiek bądź prawach naruszonymi, mogą łatwo wywołać gorszącą i dla sprawy ogółu szkodliwą walkę. Co się zaś tyczy wyznań religijnych, nie należy ich w niczem ograniczać ani naruszać, lecz owszem zostawioną im być musi wszelka wolność nawet w rozszerzaniu się na zewnątrz. Na tém nie mogłaby nic stracić ani ucierpieć chwała Boska; bo tryumf prawdziwie Boskiej nauki spełnićby się musiał tém pewniej przez wolność słowa.

O ile mniej zatem trzymano się téj zasady w naszej rzeczypospolitej, gdzie jakby na przekorę systematowi republikańskiemu ucisk religijny coraz więcej się wkorzeniał, o tyle więcej przyczy-

niać się musiało zawikłań i trudności. Jakoż gdzie wkładać się poczyną niewola duchowna, tam już zbyteczną jest republikańska forma rządu, gdy wolność myśli i sumienia zależy od przemożnej partyi sekty religijnej. Zachwiać się więc musiała posada państwa polskiego pod Zygmuntem III., gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę jezuicko-królewskiej partyi, która nie dobijała się o wyższe religijne stanowisko, lecz o utrzymanie swój duchownej powagi i władzy. A wszakże wyznanie zasad pewnej jakiejś religii może w takim tylko razie podbić i zhołdować inne wyznania, jeżeli oczywiście okaże się i w słowie i w czynie i w życiu wyższem nad inne. Jeżeli zaś tak nie jest, jeżeli obrońce téj a nie innej wiary dążą do zdobycia dla swego wyznania stanowiska panującego bez względu na to, żali ono rzeczywiście na to zasługuje, żali jest w niej istotnie wyżej i lepiej pojmowaną prawdą i służbą Bożą, to w takim razie moralny i materyalny przymus musi wymódl na narodzie to, na coby nie chciał dobrowolnie przystać. To zaś nie może się dziać bez zgubnych skutków w żadnym państwie republikańskim, lecz bezpieczniej da się wyegzekwować w absolutnej monarchii. Otóż i Zygmunt III. pragnął tém goręcej formę republikańską w Polsce zamienić na monarchiczną, im bardziej życzył sobie nie władzę ducha, ale berła absolutno-królewskiego zhołdować papieżowi i jezuitom przeciwnych im różnowierców.

Ze nie miał téj władzy w zupełności król polski, ubolewa nad tém wyraźnie nuncyusz papieski Ruggiero, w relacyi swojej o stanie Polski, co wedle niego jest jedna z mnogich przyczyn szerzenia się w Polsce odszczepieństwa: „Nieszczęściem jest także, są słowa relacyi nuncyusza, że król polski nie posiada takiej władzy jak inni monarchowie Przydać do tego należy wolność i przywileje nieograniczone, których szlachta używa w swych zamkach i włościach. W tych to oni wszystkim odszczepieńcom zwykli dawać przytułek i t. d.“

Nie było to więc rzeczą pożądaną dla katolicyzmu, mieć wolność słowa i pisma, bo potrzeba mu było kajdan dla ducha, by obskurantyzm mnożyć i pod zasłoną jego panować. Jakoż i całe urządzenie kościoła katolickiego odpowiada bardziej formie rządu monarchicznej i socjalizmowi wyrobionemu na podstawie wyobrażeń arystokratycznych i feudalnych. Łatwo więc pojąć dla czego celniejsi republikanie polscy skłaniali się chętnie ku reformie religijnej. Poczuli oni snąć ducha w niej bardziej ich usposobieniu odpowiedniego, bardziej przemawiającego do ich duszy swobodnej a wzniosłej, niż katolicyzm, który zasklepiony w swych dogmatach, w

swych formach i ceremoniach, na wszelki głos życia i ducha zatykał uszy.

I wolał raczej zasiewać w sercach nienawiść i rozdwojenie by do walki wywoływać ducha czasu i stósami trupów okupować swoje stanowisko, niż podnieść się do wyższej wiary i wyższego ducha chrześcijaństwa, co nie mogło inaczej jak tylko w sposób korzystny wpłynąć na losy narodów nadając i sprawom publicznym lepszy kierunek.

Jak długo katolicyzm w Polsce w obec szerzącej się reformy zmuszony był zachowywać się więcej biernie, i jak długo zakon jezuitów nie stanął jeszcze na jego czele, a władza świecka i królewska więcej zajmowała się ogólnymi sprawami państwa, niż prześladowaniem innowierców, by walkę o lepszość wyznania przenosić na niewłaściwe jej pole, tak długo i reforma religijna mogła swobodnie się rozwijać, nie szkodząc bynajmniej ogólnemu interesowi państwa. Owszem nie była Polska nigdy szczęśliwszą i bardziej kwitnącą, niż w epoce właśnie najbardziej wzrastającej reformy od Władysława Jagiełły do Zygmunta III.

Lżej byłoby nam dzisiaj i lżejszą byłaby pokuta narodu całego, gdyby już pod Jagiellonami rozstrzygniętą była została kwestya religijna w ten sposób, że w Polsce jako w państwie chrześcijańskim ma panować religia powszechno-chrześcijańska, czyli taki kościół, który wszystkim wyznawcom Chrystusa pozwala łączyć się w społeczność bratnią i chrześcijańską bez względu na niektóre różniące się zdania w drażliwych subtelnościach dogmatyki i pisma św. Takićj Polsce nie byłby mógł szkodzić żaden jezuityzm, bo byłby ją zastał był ten zastęp ducha ciemności już uzbrojoną i tak podniesioną, że chyba zepsuty i zgniły owoc odrywający się od drzewa macierzyńskiego mógłby sobie z ziemi podejmować, ale po zdrowy owoc byłby nie sięgnął, bo w wyższych sferach zastałby już anioła światłości z mieczem płomiennistym stojącego na straży. Wiemy iż jezuityzm nie zastał Polski dość silną i uzbrojoną, nie zastał jej tak podniesioną, iżby już szczytem swoim w niebo sięgała, iżby mógł ją już zasłonić chór aniołów bezpośrednią swoją tarczą, iżby mógł zsyłać na nią swe czyste tchnienie, iżby mógł ją otoczyć jak pancerzem rycerskim swoją anielsko-duchowną atmosferą. Wszelako nie zastał jej także zupełnie bezbronną, bo brakowało tylko aby rokosz Zebrzydowskiego odniósł był zupełne zwycięstwo nad królem Zygmuntem III., a jezuityzm byłby wedle wszelkiego prawdopodobieństwa został na ziemi polskiej zagrzebanym na wieki. Lecz zwycięstwo, które udało się królowi odnieść nad

rokoszem, uważać możemy jako zwycięstwo złych potęg duchowych ciemności nad narodem, który zgrzeszył zbytkiem szlachetności, prawości i uszanowania majestatu królewskiego.

Nigdy w piękniejszym świetle nie okazywała się szlachetność, wzniosłość i prawość szlachty, jak w owiej chwili pod Sandomierzem, gdzie zastęp rokoshu wzrósł w taką liczbę, iż mógł, uderzywszy na słabszy o wiele zastęp królewski, takowy zgnieść i królowi podyktować warunki pokoju i zmusić go do pełnienia woli narodu. Nie byłoby nawet grzechem, gdyby naród w tak wielkiej i ważnej sprawie był króla detronizował i w ten sposób wszelkim zgorszeniom, jezuickim machinacyom, intrygom i bezprawiom koniec położył. Wszystko to było w zupełnej mocy, zgromadzonej na rokosh szlachty; ale czy za nadto świętą była dla nich osoba królewska, czy też zbyt wiele liczyli jeszcze na to, iż król zechce się dobrowolnie poprawić i zejść z tej drogi, która do pewnej zguby prowadziła Rzeczpospolitą, pominiemy to milczeniem; ale to pewna, że w tej chwili popełnili Polacy wielki i straszny grzech, bo przez delikatność pozwolili królowi i sprzymierzeńcom jego i nadal zabójcze ciosy zadawać Polsce, pozwolili czarnym upiorom wysysać krew i soki żywotne narodu, który mając broń w ręce, precz ją od siebie odrzucił, jakby chciał wyrzec: Dopełniajcie miary obrzydliwości waszych, jam niewinny, ale wolno wam pić tę krew moją, wolno wam krajać członki moje i tuczyć się ciałem mojem!

Dalecy byli jezuici od tego, by podnosić ducha i życia w powierzonej im wychowaniu młodzieży, a jako w kościele podnoszono tylko formy i ceremonie mniej dbając o istotę i treść wiary, tak przeniósłszy się przywiązanie to do form w życie domowe i publiczne było powodem upadku ducha nie tylko chrześcijańskiego lecz i republikańskiego. Wszakże państwo republikańskie nie może polegać na samej tylko formie republikańskiej, bo jest ona martwą, jeżeli jej nie ożywia duch republikański. Gdyby do form w ogóle, a przeto i religijnych mniej przywiązywano znaczenia, nie jedna byłaby ztąd znakomita wypłynęła korzyść, a co niestety przy mniej przyjaźnych okolicznościach zamienić się musiało na straszną plagę narodu, byłoby stać się mogło niewyczerpanym źródłem szczęścia w razie takim, gdzieby duch religijny mniej podlegał formom i ceremonialnym obrządkom, a więcej nad niemi panował. W takim razie każde chrześcijańskie wyznanie dałoby się pogodzić z tém wszystkiem, co stanowi dobro powszechne narodów, któremu żadną miarą szkodzić to nie może, jeżeli wyznania religijne w niektórych punktach i obrządkach nie zgadzają się z sobą. Lecz gdy nie

podlega wątpliwości, że duch wiary chrześcijańskiej nie może sam z sobą zostawać w sprzeczności, to i społeczność chrześcijańska tém mniej różnić się będzie i rozpadać sama w sobie, im wyżej się wzniesie do ducha swój wiary, a z księgi żywota jak najściślej wyrozumowane wyprowadzać zdoła wnioski. Zawarty w księdze nowego zakonu duch żywota nie dwoi się sam w sobie, bo inaczej nie mógłby zwać się drogą i prawdą jedyną. Jeżeli zaś na takiej prawdzie nie mógł utwierdzić się jedyny i jednolity kościół, przypisać należy słabości i niedostateczności rozumu ludzkiego, który nie umiał czerpać natchnienia z najczystszej źródła, bo za nadto była poziomą natura ludzka, by przyjąć zdołała czysty i niezamącony chrzest niebiańskiego żywota.

Jakkolwiek wszelako nie da się zaprzeczać, że kościół chrześcijański powinien być powszechnym i jednolitym, to z tego jeszcze nie wypływa, aby mu podlegać mieli wszyscy chrześcijanie bez wyjątku nawet w takim razie, gdy nie wypełnia warunków swojego powołania a sprzeciwia się duchowi Boskiego objawienia. Dla tego i Zygmunt III. mógł zasługiwać się jezuityzmowi i katolicyzmowi wstrzymując postęp szerzącej się religijnej reformy, ale nie zasługiwał się bynajmniej przez to sprawie bezwzględnego chrześcijaństwa, ani też przyczyniał się do podniesienia potęgi państwa swojego. Jeżeli zaś któremukolwiek z królów polskich należy się przyznać zasługi około podniesienia wiary i rozkrzewienia prawdziwego jej światła, to niewątpliwie Władysławowi Jagielle, który nie tylko sam przyjął religię chrześcijańską, lecz także nakłonił do niej i podległe berłu swojemu ludy pogańskie, ochrzcił Litwę, Żmudź, Wołyn i jako prawdziwy Chrystusa apostoł czynnie przyłożył się do dzieła zbawienia. Widocznie też spływało boskie błogosławieństwo na cały ród Jagiellonów, gdzie Polska bez wysień i ofiar zbyt ciężkich podnosi się do rzędu pierwszych w Europie mocarstw. Przeciwnie zaś Zygmunt III., który do wiary nawracać chciał chrześcijan już nawróconych, utracą właśnie przez swoją zbyt gorliwość nie tylko koronę dziedziczną, ale i nastrecającą się synowi jego koronę sąsiedniej Moskwy. Ulubieniec jezuitów wzbudza wstręt i odrazę w narodach niekatolickich, co było powodem, iż pułkownicy szwedzcy złożyli chorągwie przed sypialnym pokojem króla szwedzkiego Jana z oświadczeniem, iż nie będą życia zań ważyć nigdy, jeżeli syna (przybyłego właśnie z Polski do Rewla dla widzenia się z ojcem) do Szwecyi z sobą weźmie. Toż później widzimy, jak Moskwa złożywszy już przysięgę wierności królewiczowi Władysławowi wyłamuje się z zaprzysiężonych obowiązków z

obawy, by wiara jęj nie była naruszona. Obawiano się zaś nie tyle młodego królewicza, ile samego króla Zygmunta, o którym zachodziły wieści, jakoby sam na tronie carów osiąść zamyślał. Rozsyła więc do wszystkich grodów tajemne listy moskiewski patriarcha, gdzie przemawia do narodu, by się wszyscy garnęli do kupy, a jako najprędzej do stolicy się stawili i o wiarę chrześcijańską (są słowa z dyaryusza Maśkiewicza), gardł i dostatków swych nie litowali. W dalszym ciągu zwraca patriarcha uwagę, że lepiej będzie narodowi wybrać cara z krwi własnej, aniżeli brać go z łacińskiego rodu, za którym (są słowa listu patriarchy) upadek wszystkiej ziemi i narodowi naszemu, a rozoranie chramów i wiary chrześcijańskiej tuż w tropy idzie.“

Owóz i hetman polny Żółkiewski przekonawszy się o tém, że król Zygmunt III. dla tego tylko syna nie posyła do Moskwy, aby sam mógł zostać carem, odmawia mu dalszej pomocy, bo jak się wyraża w dyaryuszu swoim Maśkiewicz: „zawierając z Moskwą traktaty, przysiągł nawzajem dotrzymać, gdzie królewicza na państwo dać obiecał, na którego imię wszelkie uspokojenie zawarto, a o królu ni wzmianki.“ Bo nie sympatją ale odrazę i wstręt wzbudzać musiał w narodzie dyzunickim król taki, do którego kardynał Gaetano, gdy na spotkanie jego o milę od Warszawy wyjechał, następujące wyrzec mógł słowa: „Ojciec święty miłuje J. K. M. jak jednego z najukochańszych synów swoich, zna bowiem dobrze przywiązanie jego do stolicy apostolskiej i tę jego żarliwość w utrzymaniu wiary św. katolickiej, z którą nie tylko ją utrzymuje, rozszerza, lecz odszczepieńców wykorzeniać usiłuje.“*)

Żarliwość ta Zygmunta III., by wszystko poświęcać dla ocalenia panującego religii katolickiej stanowiska, była tém bardziej szkodliwą, im mniej wypływała z pobudek rozumnych, gdzie interes i powszechne dobro narodu daje się pogodzić z interesem religii jako dusznego zbawienia. Jakoż i wcale tego nie wymagała religia, aby zapatrując się na istotę jęj ze stanowiska uprzedzenia i jednostronności, dla dogodzenia, że się tak wyrazimy, jednemu jęj odłamkowi, narażać państwo całe na zgubne skutki wieloletniej wojny wywołując i niejako tworząc sobie nieprzyjaciół tak wewnątrz kraju jak i za granicą. Wspomniemy tylko o buntach kozackich, które z pobudek głównie religijnych przez sto lat trwając wraz z wojną szwedzką sześćdziesięcioletnią, stały się podstawą zupełnego pó-

*) Pamiętniki tyczące się panowania Zygmunta III., sekretarza kardynała Henryka Gaetano. Tłumaczenie Niemcewicz.

źniej rozkładu i upadku Polski. Obydwie te wojny sprzeciwiały się wręcz interesowi państwa i zdrowej polityce, i był to raczej owoc grzechu, niż konieczności nieubłaganej bronienia słusznej i przez napaść nieprzyjaciół zagrożonej sprawy. Jakąkolwiek nosiły cechę zewnętrzną bądź bunt kozackie, bądź wojna szwedzka i moskiewska, spoczywała tam zawsze na gruncie kwestya religijna, jako ziarno macierzyńskie w łonie ziemi ukryte, a w swoim czasie rodzące obfity owoc. Rozwiązując tę kwestyą w sposób zadowalniający i łagodzący najdrażliwszą stronę jednej części narodu byłaby Polska przynajmniej wewnątrz tak silnie spojona, iżby już tém snadniej zdołała odpierać nieprzyjaciół zewnętrznych, którzyby już na sam widok umiarkowania i tolerancyi w rzeczach religii ze strony polskiej ostygli i wstrzymali zapędy swoje. Wszakże gdyby nie wiara, że prawda bezwzględna w katolicyzmie tylko się mieści, że inne chrześcijańskie wyznania nie dają zbawienia, że są fałszem i herezyą, i gdyby nie zakon jezuicki, który fanatyzm i dogmatyczno-religijną zarozumiałość tak dobrze umiał podnosić i potęgować, — naród polski nie byłby zbaczać mógł z téj drogi politycznego zbawienia, jakiej się trzymał w obec chrześcijańskich wprowadzie lecz niekatolickich wyznań od Władysława Jagiełły aż do ustalenia się przewagi jezuitów pod Zygmuntem III. A ta droga była jedyną, na której naród polski mógł spełnić swoje posłannictwo i ugruntować na północy państwo polsko-słowiańskie, na podstawie politycznego i chrześcijańskiego braterstwa. Lecz nie dopełniwszy warunków dalszego bytu i życia i zboczywszy z właściwej sobie drogi, Polska sama już do swojego przykładła się upadku, gdzie postępując drogą wskazaną jej przez religijną niewyrozumiałość i fanatyzm, znalazła nareszcie otwarty grób dla siebie jako Polska katolicka. I nie mogło być inaczej, skoro postępowano sobie w duchu słów wyrzeczonych przez Zygmunta III., by raczej dać zginąć Rzptej, niż aby ucierpieć miała wiara katolicka, niż aby Polska miała nie być katolicko, lecz w inny sposób chrześcijańską.

V.

Upadek ducha republikańskiego pod Władysławem IV. i Janem Kazimierzem. Wojna z dyzunitami i Szwedami podnosi fanatyzm. Naród pragnie cudów. Światło wiary prawdziwej mąci się.

Gdy po długoletniem panowaniu Zygmunta III. syn jego Władysław obrany został królem, ziarno złego w Polsce rozkorzeniło się już tak szeroko, że potrzeba było czegoś więcej jeszcze, niż dobrych chęci króla, aby na drogę właściwą skierować chylący się do upadku naród. I jeżeli była jeszcze jaka możliwość ratunku, to cała nadzieja opierać się mogła tylko na odradzających się pokoleniach w dalszej przyszłości. To zaś nie mogło nastąpić inaczej, jeno przez lepsze wychowanie wzrastających pokoleń, jeno przez reformę szkół. Była to rzecz tak wielkiej wagi, iż zasługiwała zewszecmiar, by na nią zwróconą została cała bacznosc rządu, któremu dbać należało o to, by młodzież polska stawiała się zakonną w duchu chrześcijańskim, a nie zaś jezuickim. Otóż Władysław IV., który chciał raczej na sprawiedliwości opierać swe rządy, niż iść za przykładem ojca swojego, nie mógł nie widzieć źródła, z którego wszystko złe na kraj spływało. Wiedział też dobrze o tém, że rozdwojenia w narodzie, z jakichkolwiek wypływałyby pobudek, są gorszące i dobru powszechnemu szkodliwe, skoro zapragnął, by na drodze przyjacielskiego porozumienia katolicy z dyssydentami pogodzić się mogli. Nie powiodła się nakazana w tym celu dysputa w Toruniu 1645 r.; ale czyjaż w tém wina, że fanatyzm wziął górę nad rozumem i rozważą?

Wielkie to było zadanie dla króla, by usunąć główną przyczynę niesnasek i rozdwojeń w narodzie w czasie, gdzie katolicyzm wystąpił groźnie przeciw zwolennikom czystego chrześcijaństwa, którzy niechcieli uznać nad ewangelią nic wyższego — ani nawet powagi katolickich tradycji. To samo mogłoby się powtórzyć i w nowszych czasach acz w odmienniej formie, gdyby podobalo się

jakiemu monarsze żądać, by katolicy teologowie pogodzili się i porozumieli z ewangelickimi kościołami. Pogodziliby się tylko w takim razie, gdyby do tego byli zmuszeni pośrednictwem trzeciéj jakowéjs potęgi, którą już dzisiaj stanowi opinia powszechności. Nie była ona jeszcze dość światłą i wyrobioną w średnich wiekach, by stanowić mogła areopag sędziów — w tak trudnéj sprawie decydujących. Takich sędziów nie było jeszcze w wiekach średnich — a dziś może już nie ma takich królów, którzyby sprawami religii gorliwie zajmować się chcieli.

Owóz nadszedł już ten czas, gdzieby światu chrześcijańskiemu wypadało wykladać ewangelią w duchu bardziej żywotnym a mniej abstrakcyjnym i mistycznym, mniej dogadzającym warstwom ciemnym, a więcej uwzględniającym potrzeby klasz inteligentnych i oświeconych. Wraz z postępem oświaty i cywilizacyi zmienić się powinien i błędny kierunek religii naszéj, bo im mniej jest takowa czystą, wzniosłą i duchową, im mniej opiera się na prawdzie, a więcej polega na fantazyi i malowniczych obrazach, którym sztuka nadaje ciało i do zmysłów przemawiające kształty, tém mniej podnosić i uświęcać się może duchowość nasza w znaczeniu religijném.

Światło czystéj i niezamąconéj religii nie może i nie powinno być dla narodów obojętném, bo ono wskazuje drogę żywota, która, im ciemniejszą jest, tém łatwiej z niéj zboczyć i zbłądzić, a w obłędzie nikt nie znajdzie szczęścia i zbawienia. Z obłędów religijnych narodu naszego wyrabiały się niegdyś grzechy polityczne, które narodowemu życiu naszemu nadały kierunek wsteczny, prowadzący do zagłady i śmierci. Z nieuznania wyższéj prawdy religijnéj wypłynął skutek strasznego grzechu przeciw duchowi światła i postępu, który jest duchem świętym. Anioł światła bożego, nie znalazłszy w nas dostatecznéj obrony i miłości, nie mógł się oprzeć jezuityzmowi, którego czarny sztandar powiewał nad głowami naszemi. Ciężką była ta walka, gdzie większa część narodu stawiała w obronie sztandaru śmierci i w śmierć uwierzyła, gdy życie miała przed sobą!

Po jednéj stronie jezuityzm i duch ciemny a po drugiéj duch postępu i żywota — anioł stróż narodu, stanęli z zastępami swemi i bój rozpoczęli. Nie utrzymał się szczupły zastęp synów światłości, bo większa część Polaków wstąpiła w służbę duchownych, w służbę zakonu jezuitów, którzy inne mieli dążności, bo nie świeckie ale duchowne. Mimo to sprawa ich nie była czystą i chrześcijańską, jak to światu całemu już wiadomo, a gdyby nic jéj nie było do zarzucenia, to w takim razie byłaby ona wyższą nad wszelkie

względy tego świata, zaczęć i sprawie powszechnej narodu stałaby się raczej pożyteczną niż szkodliwą. Owóż gdzie zwycięstwo odnosi duch światła i prawdy, duch w Chrystusie namaszczone i wniebowzięty, tam raczej podnosi się państwo i naród, ale nie upada.

Zwycięstwo więc, jakie odniósł jezuityzm i katolicyzm nad reformą religijną w Polsce, zbyt drogo zostało okupione, byśmy w rzeczywistą korzyść takowego dziś jeszcze wierzyć potrzebowali. Nie zgadzałoby się to nawet już i z duchem czasu, który znacznie postąpił naprzód, ale nie stanął jeszcze u kresu swojego, by mógł spokojnie na swém stanowisku zasypiać, lub co gorsza dać się nawracać na drogę wsteczną. Uwierzywszy bowiem, że to, co było oczywistym i namacalnym grzechem, było nam potrzebne i korzystne, a w najgorszym razie bardzo mało lub zgoła nic nam nie szkodziło, staje się spowiedź nasza powszechna i narodowa niedostateczną, zaczęć i czyścić nasz musi się przedłużać.

Jak długo oczyszczone nie będą nasze żywotne nauki, a słowo nasze wypływać będzie z natchnienia ducha nie zupełnie jeszcze oczyszczonego, tak długo nie spełni się w nas królestwo boże i nie przyjdzie ono na ziemię w takiej pełni, jakby to stać się mogło, gdybyśmy ku przyjęciu téj łaski duszę naszą przysposobili. Paraklet czyli duch pocieszyciel może przemówić tu i tam do narodu przez usta powołanego na to człowieka; ale czy go naród zechce usłuchać, jeżeli mu powie, że Chrystus inną wskazał mu drogę do zbawienia, na którą mu wstąpić potrzeba, aby się w nim spełniać mogło królestwo Boże?

Czasy Władysława IV. nie wrócą się już więcej, lecz oby się nam wrócił jeszcze król taki, coby, jak Władysław IV., zapragnął pojednania się wszystkich wyznań chrześcijańskich, a zarazem dozwolił, by światła opinia narodu w powszechności ostatecznie rozstrzygała tę sprawę. Wierzimy mocno, że duch czasu obróciłby się przeciw ciemnościom i fanatyzmowi a zapragnął reformy i oczyszczenia religii z niepotrzebnych dodatków. Wszakże jeżeli Władysławowi IV. nie powiódł się zamiar pojednania narodu przez religią czyli pojednania go w Chrystusie i w ogólnych prawidłach jego nauki, to ztąd jeszcze nie wypływało, iżby do tak chwalebnego celu przynajmniej zwolna i krok za krokiem nie można było się zbliżać. Zależało to jednak przedewszystkiém od usunięcia z drogi najgłówniejszej przeszkody, jaką stanowił zakon jezuitów. Była to najśłabsza strona Zygmunta ten zakon sławny, który słowem i uczynkiem grzeszył przeciw duchowi świętemu. Źródło tak straszego grzechu należało jak najspieszniej od narodu odwrócić, co

było rzeczą tém trudniejszą do przeprowadzenia, im głębiej się wkorzeniał i na powszechnej sympatii narodu wznosił zakon jezui-cki. Potęga jego wzrastała tém bardziej, im bardziej słabło i upadało apostołstwo religijnej reformy. Owóż jeżeli jezuityzm jawnie i widocznie szkodził narodowej sprawie, jeżeli interes państwa z postępowaniem jezuitów pogodzić się nie dawał, to i wybór nie był zbyt trudnym, co do polityki, jakiej trzymać się należało tym, którym z woli Opatrzności powierzona została straż Rzeczypospolitej. Boć albo jezuityzm musiał paść ofiarą, by państwo ocalało, albo byt państwa być zagrożonym dla ocalenia jezuityzmu. Lecz gdy religia nie wymaga tego, by dla niej poświęcać narodową sprawę, to i nie można wymagać od stróżów państwa i korony, by służyli duchownym i hierarchii ich. Naczelnicy i reprezentanci państw i narodów mogą sami wprost i bezpośrednio służyć Bogu i Chrystusowi, spełniając wszędzie i zawsze przykazania miłości i sprawiedliwości.

Królestwo Boże nie polega na jednym, wyłącznym i uprzywilejowanym stanie, ale opiera się na powszechności chrześcijańskich narodów, zaczęć i kościół Boży obejmuje w sobie nie tylko księży, ale i naród i państwo jego. Nie jest to rzeczą królów i panów chrześcijańskich stanowić o tém, o ile w tém lub owém wyznaniu chrześcijańskim królestwo Boże przebywa lub nie, zaczęć i kościołem Bożym w państwie chrześcijańskim i ze stanowiska interesu ogółu zwać się powinien kościół powszechny, kościół mieszczący w sobie wszystkie chrześcijańskie wyznania. A wszakże takie tylko wyznania zwać się mogą czysto-chrześcijańskimi, w których nie się nie zamyka duchowi ewangelii i chrześcijaństwu przeciwnego. Okazać te sprzeczności należy do powołanych na to apostołów i kapłanów. Nie wiemy, czy takie słowo naprzód w języku polskim ma być wypowiedziane i czy się sprawdzi to, co nam zapowiedział Kornel Ujejski. Owóż kto czuje moc ducha w sobie, komu przyświeca gwiazda zbawienia, temu nie trudno w lepszą uwierzyć przyszłość, a nawet i w to, że Paraklet w Polsce się urodzi, jak się wyraził Kornel Ujejski.

Jeżeli w Polsce podniesie się naprzód wyższe religijne światło, jeżeli słowo jego, słowo prawdy czystej a chrześcijańskiej w polskiej naprzód objawi się mowie, będzie to znakiem niewątpliwym, że Paraklet narodził się w Polsce. Będzie to łaską niebios, o którą starać się może mniej więcej każdy z nas piszących. Boć od nas zależy to poniekąd, aby pisma nasze były więcej podniesione i religijne a mniej poziome i świeckie. Pismo nasze może stać się świętém o tyle, o ile przez nie będziemy starali się podnosić i wy-

świecać prawdę Bożą, o ile przez nie będziemy wpływać na braci naszych w Chrystusie, wskazując im drogę żywota, jakiej trzymać się mają w każdym danym razie.

Mając ducha religijnego w sobie i wewnętrzne powołanie na apostołstwo i kapłaństwo, wolno nam będzie jak najgłośniej wołać i krzyczeć: „Prostujcie wasze ścieżki i drogi, aby was sąd Boży nie zastał na drogach grzesznych i krzywych.“

Nie wątpimy, że znajdą się ludzie uczeni, którzy to wołanie potępiają, ale tém pilniej będzie słuchał głosu tego ogół narodu, bo uspione w nim życie można takim tylko rozbudzić głosem, który z głębi duszy i miłością przepelnionego serca wypłynie. Ale z drugiej znowu strony słuszność potrzeba przyznać i ludziom uczonym, iż tam, gdzie idzie o wyświecenie prawdy żywotnej, przemawiają głosem poważnym, spokojnym i umiarkowanym. Zbyt głośnie wołanie anathemizujących reformę religijną księży i jezuitów rozbudzało niegdyś fanatyzm w narodach, gdzie takowy owszem należało utłumiać spokojną, rozsądną i wyczerpującą nauką. W takim atoli razie byłby się musiał zbudować kościół zgody i pojednania wszystkich chrześcijańskich wyznań, byłaby powstać musiała społeczność braci pojednanych w Chrystusie. Przeszkadzali temu jezuici głośnym krzykiem swoim, który to krzyk tém głośniejszym się stawał, im słabszą była podstawa, na której się opierali, im dotkliwiej czuć się im dawał brak dostatecznej podpory, brak dość silnych argumentów na uzasadnienie i usprawiedliwienie tego, przeciw czemu świadczyły widoczne i namacalne grzechy. Potrzeba było głośnym krzykiem poprzestraszać ciche i pokorne a bogobojne owieczki, które wołały słuchać pasterzów groźnych i gniewnych i przerażającymi obrazami męk piekielnych umiających utrzymywać ich w pożądaney uległości, niż mężów podnoszących głos swój w obronie prawdy, której nikomu niechcieli narzucać, lecz tylko zwrócić na nią powszechną uwagę, by się każdy sam o niej przekonał, gdyż jest tak jasną i promienną, że kto z Boga jest, w kim przebywa istotnie część ducha Bożego, powinien ją uznać i umiłować.

Wszakże areopag duchownych za nadto wysoko się cenił, iżby miał do tego się przyznawać, że wykroczył przeciwko duchowi świętemu pisma, iżby miał przyznawać się do grzechu przeciwko Chrystusowi, bo w takim razie musiałby się przyznać był i do grzechu, który jest straszniejszym, niż wszystkie inne, bo wstrzymującym ludzkość w postępie jej do celu zbawienia i szczęścia. To téż w interesie własnego i ludzkości dobra powinniśmy dążyć do tego, by tylko czysty chrześcijaństwo stanowił przedmiot naszej

wiary. Uznać powinniśmy nareszcie potrzebę odbudowania takiego kościoła, w obręb którego nie potrzebowałyby wchodzić wszystkie dogmata, które zniżają znaczenie prawdziwego chrześcijaństwa.

Jest to już reforma religijna, która mogła być ocalić Polskę, wybawiając ją z pod wpływów jezuickich. Wraz z reformą religijną miała się Polska odrodzić przyjmując chrzest ducha, miała postąpić o jeden krok naprzód, wznieść się o jedną warstwę wyżej ku Bogu, ku aniołom Bożym. Stało się jednak inaczej, i naród polski nie postąpił naprzód, nie podniósł się, ale wstecz się cofnął, zniżył się i zapadł w przepaść, którą mu zgotowali ci wszyscy, co wstrzymywali postęp religijnej reformy.

Otóż gdy najwięcej złego w tym względzie działo się pod Zygmuntem III., gdy pod nim dopiero wzmógł się jezuityzm, to i panowanie jego uważane być może jako wstęp do przyszłego Polski rozbioru, gdzie cała posada republikańskiego jej życia została zachwiana i tak naruszona, że już za życia tego króla Piotr Skarga ze stanowiska swojego zwracając uwagę narodu na jego zepsucie, wyprowadzał ztąd ściśle logiczny a w duchu proroczym wypowiedziany wniosek, że Bóg weźmie Polakom tę ojczyznę i królestwo to innemu da narodowi, że naród polski popadnie w niewolę, którą sprowadzi nań niezgoda.

Tak się też i stało i stać się inaczej nie mogło, gdy tylko jednością i zgodą trzymać się mogą państwa republikańskie. Owóż i kościół chrześcijański jest także kościołem powszechnej zgody i miłości. Jest to panowanie ducha podniesionego nad świat i światowe powszechniej Boga i miłości bliźniego przeciwne względy. Do zbudowania takiego kościoła nie dążył bynajmniej zakon jezuitów ani też w ogóle powodujący się mu katolicyzm, gdyż podobne dążności były uważane za kacerskie i bezbożne. Kacerstwem lub herezyą nazywała się już sama myśl o reformie lub sprzyjanie jej rozwojowi. A przecież pozostanie to wieczną i niezbitą prawdą, że tylko reforma religijna Polskę radykalnie odnowić zdołała. Naród odrodzony i pokrzepiony czystym tchnieniem podniesionego i swobodnie rozwijającego się w nim ducha chrześcijańskiej religii, byłby się podniósł i w politycznym znaczeniu, byłby podparł sprawę ojczyzny temi wszystkimi cnotami, jakieby wyrobić się w nim były musiały przez odrodzony i bardziej na życiu i duchu, niż na ceremoniach, formach i subtelnościach scholastycznej teologii opierający się kościół. Gdyby potrzeba odrodzenia się narodu już pod Zygmuntem III. nie była widoczną, Skarga nie miałby na czém opierać swoje proroctwo, i nie byłby potwierdzał tego proroctwa

w czasie późniejszym sam król polski abdykujący Jan Kazimierz. A co pod Zygmuntem III. Piotr Skarga mógł tylko w uniesieniu proroczém przeczuwać, to przedstawiło się już Janowi Kazimierzowi wyraźniej i jaśniej.

Niezgoda, która wedle słów Piotra Skargi miała niewolę sprowadzić na Polskę, dopiero od jezuickich rządów Zygmunta III. zaczęła przybierać postać groźną i zatrważającą. Nie odrazu wszelako powszechne zepsucie ogarnęło Rzeczpospolitą, gdy jeszcze pod Władysławem IV. wychodziły nieraz zgodne zupełnie głosy z różnych stron Polski odnoszące się do spraw politycznych, które dla szlachty nie były obojętnymi, również jak i to, w jakim kierunku takowe na walnym sejmie prowadzone będą. Z instrukcyi zaś danych posłom sejmików: wilkomierskiego, proszowskiego i średzkiego na walny sejm warszawski r. 1646 okazuje się, że w przygotowawczych naradach Rzeczypospolitej szlachta żywy brała udział*), a przeto i poczuwała się zawsze jeszcze do obywatelskich obowiązków.

To téż pod Władysławem IV. panował jeszcze jaki taki porządek w Rzeczypospolitej, jeszcze dochodziły sejmy, a liberum veto nie podniosło się jeszcze i nie objawiło w swój groźnej postaci jako bezwzględna negacya. Podniosło się liberum veto jakby na urągowisko właśnie w czasie takim, gdzie rozkład wewnętrzny Rzeczypospolitej wydobywał się coraz widoczniej na powierzchnię jej organizmu, gdzie pod wpływem silniejszych potęg żywioły rozstępowały się i z takim wstętem na siebie spoglądać poczęły, iż zdawało się, jakoby nie była już dla nich dostateczną siłą moralna, by je do kupy posprzegać.

Mogła tego dokazać chyba przemoc świecka i materyalna, władza skoncentrowana, władza dyktatorska i nieograniczona w jednej osobie, jak to się dzieje w razach takich, gdy państwu zagraża nieprzyjaciół bądź wewnętrzny bądź zewnętrzny.

Otóż i naród polski, im bardziej stawał się jezuickim, tém stosowniejszą stawała się dla niego raczej forma ścieśniona i monarchiczna, niż podstawa obszerna i konstytucyjna. Szlachta polska tak długo tylko zasługiwała zwać się republikańską, jak długo nie kojarzyła się z obskurantyzmem i jezuityzmem. Lecz gdy przeciwnie dźiać się poczęło, powstały w miejscu dawniej miłości braterskiej i zgody prześladowania i zawiści. Wśród waśni żywiołów

*) Wiadomości do dziejów polskich z Archiwum Prowincyi Szląskiej przez Aug. Mosbacha str. XLV.

podnoszące się liberum veto było czystą ironią, bo miało ono oznaczać, że szlachta polska tak jest zgodną i jednomyślną, iż uchwały sejmowe mogą i powinny przechodzić za zgodą wszystkich bez wyjątku głosów, zaczęć i sejm może być zerwanym, skoroby się znalazł choćby jeden przeciwny i protestujący głos. Tém szkodziwszém przeto stawiało się liberum veto, im mniej szlachta była zgodną i jednomyślną, im mniej była braterską i republikańską, bo tém częściej czyniono z niego użytek.

Być szlachcicem polskim znaczyło u nas to samo, co być republikaninem. Żaden republikanin, jeżeli nim jest w rzeczywistości, nie sprzeda swojego głosu za żadną cenę, jeżeli zwłaszcza widzi, że przeto ma usłużyć nie sprawie powszechniej, ale tylko prywatnej. U nas wszelako zrywano sejmy bez względu na szkodę, jaka ztąd wyniknąćby mogła dla sprawy powszechniej. Nie byli to już republikanie, którzy gdzie mogli szkodzili swojej ojczyźnie, dla różnych widoków i zysków zdradzali ją i podkopywali. Była to zepsuta, swawolna i zbałamucona dziatwa, która coraz mniej godną się stawała dźwigać krzyż narodu swojego, bo lżej było jęj zrywać owoce gotowe, owoce zasług swych ojców, niż dalej pracować na tej samej niwie, którą po przodkach oddziedziczyli z tą powinnością, aby ją coraz lepiej i głębiej uprawiać, aby nastąpić mające zniwo było obfite.

Pracowano jeszcze w winnicy narodowej, ale już w kierunku coraz bardziej świeckim, a coraz mniej duchowym i republikańskim. Mniej dbano o treść, o istotę rzeczy, a więcej przywiązywano się do formy i okazałości zewnętrznej. Wszakże im przestronniejsza i okazalsza jest forma, tém więcej wymaga sił żywotnych, tém więcej musi jęj próżnia wypełnioną być duchem żywota silnym, zdrowym i jędrnym, bo inaczej skurczy się i zmaleje i stanie się tak ciasną i wątlą, jak to życie duchowe, które do jęj rozmiarów zastósować się nie zdołało. W takim razie staje się naród podobnym do starca dzieciniałego, który za słabym jest, by mógł pracować sam na siebie, za zimnym, by mógł ogrzewać się własnym swém ciepłem, za ciemnym, by mógł jasno widzieć ten cel, do którego zmierzać mu wypada.

Znalazłszy się w takim stanie naród republikański, całą uwagę zwrócić musi na ocalenie bytu swojego, choćby nawet okupić mu to przyszło ofiarą jakowéjs części swych swobód i wolności. Bo lepsze jest samoistne i skupione życie w ciaśniejszej formie, niż życie rozprężone i chaotyczne w formie przestronniejszej. Z tego wychodząc stanowiska, da się nawet usprawiedliwić zamysł Włady-

ślawą IV, iż, jak mu to przypisują, chciał dla tego Chmielnickiego przeciągnąć na swoją stronę, by za pomocą Kozaków i Tatarów rozszerzyć swą władzę lub zostać monarchą samowładnym. Zamysł ten popierany był przez Józefa Ossolińskiego kanclerza w. k. i przez Hieronima Radziejowskiego. Pierwszy był jezuickim narzędziem, a zaś Radziejowski, chociaż później przeszedł na stronę szwedzką, nie dał jeszcze dowodów pod Władysławem IV, by złym był Polakiem i nieprzyjacielem ojczyzny.

Nie jest to rzeczą nową, że jezuici i sprzymierzeńce ich sprzyjali zawsze jak i teraz sprzyjają bardziej formom bezwzględnie monarchicznym, niż konstytucyjnym i republikańskim, ale gdy Polska już pod Władysławem IV. więcej była jezuicką, niż Chrystusową i Bożą, to byłaby zapewne nie na tém nie straciła, gdyby wedle myśli jezuickiej otrzymała absolutnego monarchę. Wypłynęłaby ztąd przynajmniej ta korzyść, że odjętaby została szlachcie swawolnej nie jedna sposobność szkodzenia ojczyźnie przez zrywanie sejmów i t. d., bo jak się wyraża autor dziełka pod tyt. Konfederacya Gołubska: „O większe Rzeczpospolitą straty przyprawiły zacięte między obywatelami na różne strony rozciętymi niesnaski, wewnętrzne niezgody i wzajemne nienawiści, nieukontentowania z szafunku urzędów, a mianowicie główniejszych starostów na królów zawzięte, niż moc orężna nieprzyjacielska i potęga mocnych sąsiadów mężnemi wojskami uzbrojona.“

Najprędzej też przystało było Władysławowi IV. do energiczniejszych udać się środków, by odwrócić od narodu swojego te wszystkie następstwa, jakie z upadku ducha republikańskiego w coraz groźniejszej postaci spływać miały na polską krainę. Boć Władysław IV. między królami z domu Waza najwięcej poważany, był jakby umyślnie na to powołany, by stanawszy na pośredniczącem stanowisku pomiędzy ojcem a bratem, wypleniać jedną ręką to złe, które zasiane pod rządem ojca, wzrastało i krzewiło się już i pod rządem syna nito po ojcu spuścizna, a drugą ręką z podwojoną siłą chwycić za berło, by naród uczuł pana nad sobą i dzielnością jego był zmuszonym niejako przyczyniać się do powszechnego dobra, przezco ta sama ręka już i następującym królom polskim byłaby pomocną.

Taką reformę może byłoby się udało królowi przeprowadzić za współdziałaniem i bliższem porozumieniem się z Chmielnickim, ale też za to potrzeba było porobić niektóre koncesyje i nadać takie swobody ludowi ukraińskiemu, iż nie mogliby tego pochwalać ani jezuici, ani szlachta. Wszakże kto chce panem być absolutnym,

ten musi wojnę wypowiedzieć téj klasie narodu, którą jako panującą chce podbić i ślepo posłuszną sobie uczynić. Potrzeba było na to wielkiej odwagi i śmiałości. Gdyby atoli znalazły się były potrzebne ku temu przymioty w Władysławie, byłby może zbawił Polskę. W tym celu potrzebował tylko oprzeć się na massach narodu, nadawszy onym większe swobody i wolności. Sprawa narodowa byłaby na tém nie nie straciła, a w massach znalazłaby tylko świeżą i silną podporę. Władysław IV. mógł przeto jako drugi Kazimierz stać się Wielkim, bo mógł stać się reformatorem Polski na korzyść tronu i niższych warstw narodu. Wyszłaby z nich nowa szlachta, a świeże i młode soki wchodząc w organizm państwa sprawiłyby niezawodnie wielką i korzystną zmianę.

Główną wszelako przeszkodą do zrealizowania podobnych dążeń było systematyczne i nieustanne zasiewanie wstrętu i nienawiści do dyzunii w zwolennikach Rzymu i katolicyzmu, co wywoływać musiało odpowiednią ze strony dyzunitów reakcją. Oburzenie tych ostatnich wzrastało tém bardziej, im bardziej czuli się krzywdzonymi przezto, iż nie tylko narzucano im wiarę, ale także i pańszczyznę, zaczęm z wolnych synów stepu stawali się niewolnikami i poddanymi panów polskich.

Otóż gdy nie zmierzano ku temu, by w ogólności podnosić niższe warstwy narodu a mianowicie w ludności ruskiej i ukraińskiej szukać dla ojczyzny podpory, gdy nie tylko nie starano się coraz ściślejszym węzłem braterstwa z niemi się spajać, ale nadto targano się na ich swobody i prawa, to i nie można się temu dziwić, że Kozacy w połączeniu z uciemiężoném również chłopstwem na Rusi podnosili bunty przeciwko Polsce. I już w r. 1638 zbuntowawszy się pod dowództwem Pawluka z powodu zbudowania fortecy Kudak ledwie dali się uspokoić krwawém zwycięstwem odniesioném nad nimi przez Stanisława Koniecpolskiego. Lecz zamiast korzystać z chwilowego uspokojenia w sposób ludzki i chrześcijański, zamiast zadośćuczynienia powszechnym ludu tego wymaganiom, stracono Pawluka wraz z czterema innymi dowódcami w Warszawie bez względu nawet na dane słowo. Przydać się mógł terroryzm taki chyba na to, aby nasycić się zemstą, ale nie przeszkodził temu, by i z kości nieprzyjaciół poległych nie powstałi mściciele. Jakoż istotnie znaleźli Kozacy wnet nowych dowódców, którzy tak zacięty stawili opór wojsku polskiemu, że uspokojenie tych powstańców okupione być musiało większym, jak się wyraża Bandtkie, „krwi polskiej rozlewem nad rzeką Starczą, jak cała wojna szwedzka kosztowała.“

Lud ruski i ukraiński, który przed ukazaniem się jezuitów w Polsce służył sprawie Rzptej wiernie i przychylnie, jakoby własnej ojczyźnie swojej, nie zasługiwał sobie na to zaprawdę, aby go pozbawiano jego praw, wolności i swobód. Mógł on nawet śmiało wyciągnąć rękę po nadgrode, mógł wymagać, by ta Rzpta, która przedtém nie dawała mu powodów do skarg i zażaleń, i nadal zachciała się nim opiekować jako matka. Było zaś obowiązkiem szlachty jako braci starszój ludom na Rusi i Ukrainie podać rękę i prowadzić ich nie po jezuicku, ale po polsku, po rycersku i po chrześcijańsku do wspólnego dobra. Lecz inaczej się działo, gdy szlachta uwiedziona fałszywą jezuicką i papieską doktryną, że przedewszystkiém w unii z Rzymem spoczywa narodów zbawienie, upatruwszy nadto w sprawie nawracania i własną swą korzyść, stawiała się dyzunitom coraz bardziej uciążliwą i nienawistną. A jako źródło ucisku podwójnej było natury, bo wydawało ucisk świecki i duchowny, tak i w dwójnasób potęgować się musiały w sercach prześladowanej strony uczucia nienawiści i zemsty, które w najokropniejszy objawiały się sposób. Jakoż i nie mogło być inaczej, skoro szlachta polska zamiast coby miała rozprzestrzeniać republikańską podstawę, by na niej coraz większa masa narodu mogła się opierać, odgraniczała się od reszty narodu, by tworzyć ile możliwości odrębną i w sobie samą zamkniętą panującą kastę. Zamiłowana w własnych przywilejach i wolnościach, daleką była od tego, by oświecać i podnosić klasy narodu nieuszlachcone, ale starała się owszem nie wolą rozszerzać i jarzmo poddaństwa narzucać tym nawet, którzy od wieków używali swobód i wolności. Bez względu zatém na smutne ztąd następstwa, bez względu na to, co się już stało i co w przyszłości stać się jeszcze mogło, nie przestawano uciskać ludu ruskiego, zamieniano w poddanych wolnych Kozaków, a na poddanych, którzy nie przystąpili jeszcze do unii, nakładano większe daniny i pomnażano pańszczyznę, by ich w ten sposób zmusić do przejścia na unię*).

Takie postępowanie było oznaką niewątpliwą upadku republikańskiego ducha, bo w przeciwnym razie, gdzie duch republikański się podnosi i naprzód postępuje, tam wszelka usilność w narodzie zwraca się raczej ku rozszerzeniu republikańskiej zasady, która w czystości swojej nie może być pojmowaną ze stanowiska egoizmu i prywatnych korzyści, ale ze stanowiska bezwzględnego dobra powszechności. Do znikczemnienia zaś i upadku ducha republikań-

*) Samuel Bandtkie T. II, str. 319.

skiego przyczyniło się stanowczo wychowanie jezuickie, i w ogólności skrzywione zasady religijne, w skutek czego nie umiano rozróżnić interesu religii od interesu państwa i nie umiano pogodzić wymagań czystej nauki Chrystusa z wymaganiami powszechnego dobra i różniących się pomiędzy sobą chrześcijańskich wyznań.

W miarę jak duch republikański w Polsce zaczął się gubić i raczej na podstawie szlacheckiego absolutyzmu opierać, niż na czystej i ile możności bezwzględnej podstawie republikańskiej, upadła także i powszechna narodu oświata, w skutek czego naród coraz mniej stawał się zdolnym spełniać swoje posłannictwo i coraz mniej była mu odpowiednią przestronna forma republikańskiego rządu, którą i tak za nadto ścieśniał i nie dał jej rozprzestrzeniać się po za obrębem szlacheckiego stanu, gdy w ręku uprzywilejowanej klasy spoczywała poniekąd władza monarchiczna nad resztą narodu. O ile zaś gwiazda narodu, która jeszcze przed Zygmuntem III. świeciła jasno nad polską krainą, już pod Władysławem IV. stawała się bledszą i ciemniejszą, okaże następujący ustęp z *Historyi* Samuela Bandtkiego: „Za czasów Władysława IV. kwitnęły jeszcze nauki, ale już nie tak, jak za Zygmunta Augusta; gdy bowiem za Zygmunta III. jedynie tylko dla nawracania różnowierców albo dla odporu nawrócicielom ćwiczone się w naukach, ustał ów duch wolności pisania i mówienia, jak nastały nierozsądne prześladowania o wiarę, a namiętności piórami uczonych zaczęły bardziej powodować niż prawda. Nie stało się to tak nagle, bo jeszcze za Zygmunta III. liczono w Polsce wiele uczonych w każdym rodzaju nauk i umiejętności. Było jeszcze nie mało pisarzy dobrych. Żył jeszcze Wielki Zamojski, Sygoniusza i Mureta przyjaciel, akademii zamojskiej fundator. Marcin i Joachim Bielscy, Łukasz Górnicki, Strykowski dziejopisowie, Klonowicz i Szymonowicz wierszopisowie i wielu innych zostawili dzieła wiekopomne w polskim języku, a drudzy pisali z równą wybornością po łacinie jako to: Warszewicki, Heidenstein i t. d. Dawniej tylko dla nauk jeżdżono do cudzych krajów, tak jeździł Zamojski do Paryża i do Włoch, Lew Sapieha do Lipska; teraz już i dla zabawy i dla ciekawości. Zaniedbano gruntowności w dawaniu nauk, zapomniano o źródłach pięknej literatury, o greckich i łacińskich autorach klassycznych, a zamiast onych czytano tylko ciemne teologów rozprawy, opisy cudów, żywotów. Zamiast owej wyborniej łaciny Zamojskiego, słychać było najczęściej scholastyczną wieków średnich gadaninę i t. d.“

Pomimo zaś najlepszych chęci, jakie okazywał Władysław IV. w celu podźwignienia chylącej się do upadku coraz widoczniej pol-

skiej Rzptej, ziarno złego zasiane pod Zygmuntem III. na bujnym gruncie polskim rozrastało i krzewiło się uporczywie nie tylko pod panowaniem rzeczzonego króla, ale tém bardziej jeszcze i pod następcami jego. Otóż pod Janem Kazimiérzem wszystko złe naraz dojrzewać poczęło do tego stopnia, że ojczyzna wysilona i ze wszystkich stron szarpana, ledwie już bronić się mogła i przedstawiała taki sam niemal widok, jak w owój epoce, gdy była rozdzieloną między potomstwo Bolesława Krzywoustego. Polska bowiem pod Janem Kazimiérzem nie była już państwem jednolitem w ścisłym słowa tego znaczeniu, bo ani była zjednoczoną w jednym królu, czemu sprzeciwiało się zbyt znaczne ograniczenie władzy królewskiej, ani téż łączyła ją w jednolitą całość i jedność wspólna dążność republikańska i powszechna zgoda. A chociaż nie było tam dosłownie tak samo, jak po Bolesławie Krzywoustym od roku 1139 do 1333, chociaż nie było osobnych książąt i księstw takiego samego kształtu i barwy jak w epoce Polski w podziałach, to nie mniej było przeto możnych panów, którzy jako udziałni książęta utrzymywali swe własne wojska. Prawda, że cała ojczyzna miała prawo do nich, a możni panowie po największej części swych posług ojczyźnie nie odmawiali, ale w stosunku jak duch republikański w narodzie upadał, a natomiast wznosić się zaczął materyalizm, egoizm i prywata, panowie możni zwykle przekładali interes swój własny nad powszechne dobro narodu. Byli oni w pewnym względzie tém samém dla Polski w epoce jej upadania poczynającego się od roku 1587, czém byli rozrodzeni książęta z rodziny Piastów, którzy tém bardziej nie mogli dążyć do jedności, do zjednoczenia się całego narodu w jedno państwo, a wszystkich drobniejszych księstw w jedno, wielkie królestwo, im trudniej było każdemu z nich dla wyższych celów, dla utworzenia większej potęgi, poświęcić cel podrzędny, poświęcić np. honor udziałnego książęcia.

Owóż jeżeli smutny przedstawiała widok Polska w skutek podziału jej na drobne i oderwane od siebie księstwa po śmierci Bolesława Krzywoustego, jeżeli z podziału tego wynikło wielkie Bolesławów spuścizny osłabienie i utrata w późniejszych wiekach niektórych krain, jako to: Szląska, Pomorza, Nowej Marchii Brandenburgskiej, to i po Zygmuncie III. chociaż całość Rzeczypospolitej nie była nadwreżoną przez podział podobny pierwszemu, osłabiała się niemniej w skutek innego rodzaju podziału, który nie był cielesnym i zewnętrznym, ale duchowym i wewnętrznym. Boć wiadomą jest rzeczą, że odkąd Polska po raz drugi zaczęła się rozkładać i rozprzegać, panowali nad nią możniejsi panowie, którym wszystka

niemal drobniejsza szlachta służyła za narzędzie. A że to byli republikanie, którzy nie pojedynczym panom, ale całości ojczyzny służyć byli obowiązani i których nikt nie miał prawa przemocą i materyalnie niejako do innéj zmuszać służby, wypływa zatém, że o ile dobrowolnie służyć widokom pojedynczych panów, mniej dbali o korzyść powszechną narodu, o tyle tracili na wartości moralnéj, o tyle swoją wolą i ducha republikańskiego poddawali pod jarzmo woli i ducha widoków prywatnych.

Jeżeli zaś upadek ducha republikańskiego w narodzie polskim od Zygmunta III. zacząwszy coraz widoczniej i niewątpliwiej się objawiał, jeżeli już pod Janem Kazimierzem skutki jego tak były zatrważające, że przewidywano niemal dosłownie to, co później się spełniło, to dziwić się potrzeba, że w ciągu tak długiego czasu naród się nie ocknął i trzeźwem okiem nie zaczął śledzić przyczyn nieszczęść swoich. Wszak nie potrzeba było daleko ich szukać. Każdy niemal pan i szlachcic byłby część winy znaleźć musiał w sobie samym, bo wypadało tylko do grzechu się przyznać, a poprawa sama przez się nastąpiłaby musiała. Przyznanie się do błędów połączone jest zaparciem się siebie samego, jest pierwszym warunkiem do odrodzenia się, do naprawy swéj grzesznój natury. Po takim zaparciu się dopiero musiałaby nastąpić powszechna na to zgoda, że usposobienie i stosunki wewnętrzne polskiego narodu były tego rodzaju, że wypadało mu albo rozszerzać coraz więcej republikańską podstawę i przysparzać tém samem ojczyźnie coraz więcej republikanów czyli szlachty, albo zmienić formę rządu na monarchiczną. Po zaparciu się bowiem swéj grzesznój natury, dawna pycha ustąpiłaby miejsca pokorze, bo do błędów tylko duch pokorny i skruszony przyznawać się może. W pokorze ducha mogliśmy byli ujrzeć naszą nieudolność, bo jaśniejsze światło przyświeca pokornym, a nie zarozumiałym i olśnionym swoją mniemaną wielkością. W pokorze ducha bijąc się w piersi i żałując za grzechy ujrzelibyśmy niebo otwierające się na wysłuchanie proźb naszych, a przy spływającym na nas świetle znikłoby wszelkie złudzenie i okazałoby się, że nie wszystko, co nam się wydawało wielkiem, było niém w rzeczywistości, i nie wszystko, cośmy czcili i wielbili jako świętą i nieomylną prawdę, było rzeczywiście świętością i nieomylnością.

Nie przyszło atoli do takiego zaparcia się, do uznania swych błędów i grzechów, bo zamykano przed nami skarbnicę łask Bożych, bo światło Boże nie mogło się przedrzeć aż do nas, bo nam milsze było światło sztuczne, przy którym mało znaczące tylko błędy by-

liśmy w stanie rozpoznać. Przy takiem niedostatecznym a poniekąd w obłąd wprowadzającym świetle, trudno nam było dojrzeć, że podstawa nasza republikańska nie była jeszcze dość przestronną, że przeciwnie była za nadto ciasną i za mało chrześcijańską. Nie mogliśmy zatem dopełnić głównego warunku, pod którym mógł się odbywać niewstrzymany niczem postęp i rozwój moralnej i materialnej potęgi narodu. Bo republikanizm polski nie mógł w zbyt ciasnym zasklepieniu swoim równie dobroczynnej rozwijać działalności w usługę powszechnego dobra, niżby to być mogło w razie takim, gdyby się był więcej rozlewał na zewnątrz, z dumnych pałaców i dworów pańskich zstępował do domów miejskich i chat wieśniaczych. Wszakże republikanizm szlachecki ukrywał w sobie nie tylko źródło życia, które wiecznie mogło być zachować pierwotną swą młodość i zdrowie i siły, gdyby zdołało było opierać się zawsze zwycięzko zanieczyszczającym ją wpływom, ale ukrywał się tam również i zaród śmierci. Życie wiecznie świeże i młode dałoby się było osiągnąć wtedy tylko, gdyby to był republikanizm, odnoszący się w dążnościach swoich do czystej, świętej, bezwzględnej i chrześcijańskiej podstawy. Musiałby to być republikanizm oczyszczony z arystokracji świeckiej, bo próżność i duma, która więcej rodu swojego niż własnymi chce jaśnieć zasługami, nie zgadza się już nawet i z chrześcijaństwem. A na tej też właśnie podstawie potrzeba było opierać się i narodowi polskiemu, potrzeba było szukać ducha chrześcijaństwa, z którym najmniej zgadza się w stosunkach socyalnych pogarda bliźnich i ciemność onych wypływająca z uczuć zbyt wyniosłych arystokracji rodowej. Im więcej zatem szlachcie polski powodował się uczuciami arystokratycznej wyniosłości i na takiej podstawie uprzywilejowany stan narodu budować chciał swe szczęście, swój przybytek, swe państwo, tém bardziej oddalano się w życiu powszechnym od ducha chrześcijaństwa, a tém samém i republikanizm stawał się mniej czystym i świętym, im mniej uważany był jako najwyższy i jedyny cel, a służył poniekąd za środek panoszenia się kosztem, pracą i łzami niższych warstw narodu. O ile więc naród polski w uprzywilejowanym stanie swoim z coraz ściślejszą konsekwencją wprowadzał w życie socyalne i powszechne niewolę i ucisk i w ogólności rozwijał się raczej w kierunku, jaki mu wskazywał interes jednej, wyłącznej klasy narodu, o tyle oddalał się od życia a zbliżał do zaguby i śmiertelnego rozkładu.

Rozkład ten Polski odbywający się wewnątrz samego narodu i głównie w skutek przyczyn i wpływów wewnętrznych poczyną się

od Zygmunta III. jako od epoki, gdzie przeważnie bierze górę katolicyzm nad reformą religijną. Zewnętrzne zaś wpływy rozkład takowy o tyle tylko przyspieszały, o ile rozprzegający się naród wewnątrz za słabym był, by się skutecznie opierać zdołał korzystającym z niemocy jego zewnętrznym nieprzyjaciołom. A jeżeli zabrakło narodowi już pod Janem Kazimierzem potrzebnej do zachowania się i ocalenia sprawy powszechniej spójni i siły wewnętrznej, przypisać to należy błędnemu kierunkowi, w jakim rozwijał się narodowy republikanizm. A właśnie też od tego kierunku zależała przyszłość państwa całego, jego życie polityczne lub zgon przedwczesny. A że jak to namieniliśmy wyżej warunkiem życia dla państwa republikańskiego jest przedewszystkiem święta i chrześcijańska podstawa, że na takiej tylko podstawie opierający się republikanizm mógł być ocalić i Polskę, to i pojmiemy, że nie mogło to być wcale rzeczą obojętną dla sprawy narodowej, żali religia chrześcijańska była wykładaną i obrzędy jej wykonywane w duchu podniesionym namaszczonego apostołstwa, lub też stósownie do pewnych widoków i względów wykrzywianą i naciąganą.

Gdyby był republikanizm polski jako kościół Chrystusa oparł się na prawdziwej Piotrowej opoce, gdyby naród stanowiący społeczność polityczną i świecką nie był nigdy zapominał, że należy także do społeczności chrześcijańskiej i świętej, że i sam przez się stanowi poniekąd taką społeczność, że w nim kościół Boży przebywa o tyle, o ile ożywia go duch miłości chrześcijańskiej, miłości bezwzględnej Boga i bliźniego, republikańska podstawa byłaby się musiała coraz więcej rozszerzać, a tém samym i braterstwo narodu stawałoby się było coraz powszechniejsze i ściślejsze. Lecz naród, który oparł się na jezuityzmie, nie mógł podnosić się do ducha swęj wiary, bo mu to było wzbronioném, bo mu nie wolno było szukać i wyprowadzać z ewangelii prawdy żywota pod karą wiecznego potępienia i piekła, jakiém mu grożono po śmierci. Nie mógł więc duch chrześcijański przechodzić w życie, a słowo, które wyrażało prawdę żywota, słowo, które wcielone w Chrystusie objawiło się światu, coraz słabiej wcielać się mogło w życie, coraz mniej mogło stawać się ciałem.

I wiara stawała się coraz mniej żywą i coraz mniej owoców zbawienia rodzącą dla życia, im mniej społeczność chrześcijańska uznawała Chrystusa za ognisko, w którym wszystkie promienie boskiego światła i prawdy się skupiają, im mniej polegała na mądrości słowa w objawieniu, a zwracała się raczej ku ognisku, w którym skupiona mądrość osób duchownych i wedle ich własnych prawideł

doskonałych i świętych, złożyła to wszystko co w ciągu wieków ciemności z pobożnych wynikło rozmyślań a nadto i z snów, marzeń i widzeń. A im bardziej od źródła swojego oddalał się duch czystego chrześcijaństwa, im bardziej się mącił i gubił, w zbytecznej od życia abstrakcyi, tém mniej mógł wpływać na podniesienie życia realnego i tém mniej mógł na takiej podstawie wznosić się i rozszerzać republikanizm. Musiał on owszem coraz bardziej ścieśniać się i maleć, gdy powstałi nowi apostołowie, którym nie zależało na tém, by narodowi wskazywać drogę miłości i przebaczenia, ale przeciwnie budzili w sercach nienawiść i wstręt do tych wszystkich chrześcijan, których bezzasadnie i złośliwie za nieprzyjaciół Chrystusa podobało się im ogłaszać. Jakoż zbytecznym zda nam się byłoby dowodzić, że duch republikański pod Janem Kazimiérzem tak daleko już postąpił na drodze wstecznego kierunku, iż za późno było już myśleć o jego reformie i nawróceniu się. To téż i liczba obrońców ojczyzny zmniejszała się coraz bardziej, gdy ci, co wspierać mieli sprawę Rzeczypospolitej, szkodzili jej to zrywaniem sejmów, to zawiązywaniem konfederacyi wojskowych, to prześladowaniem innowierców a mianowicie ludu ukraińskiego i dyzunickiego, któremu narzucając jarzmo poddaństwa i politycznej i religijnej niewoli, rozniecali w nim jad zemsty i buntu. Pochodziło to zaś głównie z tej przyczyny, że szlachta polska straciła z oka podstawę powszechnego braterstwa i chrześcijańskiego republikanizmu, że stawała się coraz więcej despotyczną i egoistyczną, a coraz mniej republikańską i chrześcijańską. Boć prawdziwy republikanizm i chrześcijaństwo nie zazdrości nikomu wolności i swobód, lecz staje wszędzie i zawsze w obronie praw bliźniego, powodując się tylko miłością prawdy i sprawiedliwości. To uczucie w narodzie, który podówczas trzymał się jeszcze tak ściśle przepisów kościoła swojego, powinno było tém bardziej w nim się objawiać, o ile wiara jego była chrześcijańska. Że jednak mimo to zabrakło mu tej głównej bytu i życia republikańskiego podstawy i tego żywiołu, który w uczuciu i w duchu chrześcijańskim ma swoje siedlisko, to najwidoczniej pochodzi ztąd, że się duch taki w narodzie nie wyrabiał, że zasady i uczucia prawdziwie chrześcijańskie i republikańskie, jeżeli były w nim kiedyś, to nie pod jezuickimi rządami i nie w epoce, gdzie duch jezuicki unosił się nad Polską, gdzie słowem jezuickim naród karmiony stawał się coraz powolniejszym narzędziem zakonu, a przeto i cały naród polski jako jeden, wielki, jezuicki zakon, acz nieświadomy tego, mógł być uważany.

I coraz widoczniej spełniała się miara nieszczęść naszych, gdy

ta Polska, która zawsze wydawała tyle bohaterów, ile tego każda wymagała potrzeba, za mało ich miała już pod Władysławem IV, gdzie po śmierci Stanisława Koniecpolskiego nie było się kim zastawić w obec zbuntowanej Rusi, bo brakło już takich wodzów, jakimi byli Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz i inni, co samą powagą wsławionego imienia swojego utrzymywać zdołali w karbach posłuszeństwa wichrzycieli porządku i spokoju. Przyczyniło się to nie mało do ośmielenia kozaków zaporoskich, by rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciw zwierzchności polskiej, w którymto celu przeciągnęli na swą stronę Tatarów i lud z ruskich województw. Na czele téj czerni stanął Bogdan Chmielnicki, który acz wyniesiony łaską królewską i w nagrodę zasług położonych w wojnach z Moskwą i Turecczyzną z łaski Stanisława Koniecpolskiego i króla Władysława IV. pisarzem zaporoskim mianowany, nie wahał się dla dogodzenia osobistój zemście buntowniczy oręż podnieść przeciwko Polakom. Chmielnicki uknuwszy spisek na Zaporozu i wezwawszy w pomoc Tatarów, których mu przyprowadził Tohaj Beg za przyzwoleniem Islam Gereja, będąc nadto wspierany przez duchowieństwo dyzunickie odniósł już w roku 1648 walne zwycięstwo nad słabszym o wiele polskiem wojskiem pod Żółtymi Wodami a potem pod Korsuniem, poczem stał się panem całej niemal Ukrainy wraz z nowo założoną fortecą Kudakiem.

Ale nie uważał tego Chmielnicki za rzecz korzystną, by zrywać z Polską zupełnie i bezwarunkowo, zaczął napisać do króla Władysława IV. list z prośbą, by krzywdy kozackie były uchylone, by zaniechano w poddaństwo zamieniać lud wolny, by wypłacono zaległy już od pięciu lat żołd zostającym w usłudze Rzeczypospolitej kozakom i aby odtąd liczba kozaków rejestrowych do 12000 podniesioną była. Lecz gdy właśnie król Władysław zakończył swe życie, postanowił Chmielnicki spokojnie oczekiwać końca bezkrólewia w nadziei, że za pośrednictwem nowego króla, uda mu się pod korzystnemi dla ludu ukraińskiego warunkami zawrzeć ugodę. Nadzieję swoją opierał Chmielnicki na stronnictwie, które go jeszcze za życia Władysława IV, upatrując w tém korzyść króla i ojczyzny, do broni zachęciło. Lecz sejm konwokacyjny z dnia 16. lipca r. 1648 nie postanowił nic takiego, coby kozaków i w ogóle lud ukraiński dyzunicki mogło ująć i z Polską pojednać. Owszem takie podano warunki pokoju, jakie podawać raczój przystoi zwycięzcom, a nie zwyciężonym. Wzmogło się więc bardziej jeszcze obopólne rozjątrzenie, w skutek którego znowu pociekły strumienie krwi bratniej. „Wycinał,” pisze Bandtkie, „książe Wiśniowiecki

Rusinów nieunitów, a Krzywonos katolików. Tak z wojny domowej (są dalsze słowa Bandtkiego) zrobiła się okropniejsza jeszcze wojna ohydna religii.“

Z tego téż samego stanowiska zapatrywano się na tę kozacką wojnę i w Rzymie. A podobnie, jak lud dyzunicki wierzył w świętość swój sprawy, bo mu duchowieństwo jego to objawiło, że tu idzie o religią, o prawosławną wiarę, tak z drugiej znowu strony nuncyusz papieski Jan de Torres święcił chorągiew, z którą Jan Kazimierz po odbytych obrzędach ślubnym z Maryą Ludwiką, w 18000 wojska na Ruś wyruszał.

Tu pod Zborowem już drugie wojsko polskie Chmielnicki opasuje i zupełną zagraża klęską tak królowi jak i księciu Wiśniowieckiemu w Zbarażu. Lecz opuszczonym widząc się od hana tatarskiego, przystaje Chmielnicki na zawarcie pokoju pod następującymi warunkami: przywrócenie kozakom ich swobód. Pomnożenie liczby kozaków do 40000. Hetmanem kozackim ma być Bogdan Chmielnicki a po jego śmierci zawsze Rusin nieunita. Ogólna amnestya. Zniesienie unii. Władcytwa chełmskie, łuckie, mścisławskie, przemyskie oddane będą nieunitom, a metropolita kijowski zasiędzie w senacie po biskupie chełmskim. Urzędy w województwach kijowskim, braclawskim i czernichowskim rozdawane być mają tylko dyzunitom. Jezuitom nie wolno będzie mieć szkół ani w Kijowie, ani na Ukrainie. Za poniesione szkody w dobrach szlacheckich w czasie zaburzeń szlachta po powrocie swoim nie będzie żądała nagrody itd.

Warunki te jakkolwiek nie mogły być miłymi katolickiemu duchowieństwu i jezuitom, zasługiwały zewszecmiar na uwzględnienie przez szlachtę jako władzę świecką i dobro powszechne narodu podpierającą. Ale jak z jednej strony nie podobala się duchowieństwu łacińskiemu zgoda taka, przez którą kościół dyzunicki odzyskiwał swą dawną swobodę religijną, tak z drugiej strony i szlachta nie mogła znieść tego, by, jak się wyrażali niektórzy, wolnemu narodowi jeden kozak rozkazywał.

Nie tylko więc zaprotestowało duchowieństwo z nuncyuszem papieskim na czele uroczyscie przeciw podpisanym warunkom zgody, ale i szlachta przyczyniała się gdzie mogła do odnowienia ledwieco uśmierzonej wojny. Zwłaszcza téż duchowieństwo oświadczyło stanowczo królowi, że skoro metropolita kijowski zasiędzie w senacie, łacińscy biskupi z obrad sejmowych natychmiast ustąpią. Nie przestawano także i natrętnym jak przedtém nawracaniem do unii podsycać i utrzymywać niechęć w dyzunickim narodzie. Nie

przyczyniał się téż i Jan Kazimierz do ustalenia tolerancyi religijnej, bo, jak sam niegdyś jezuita i kardynał, zapomniał o powołaniu króla słuchając, że się wyrazimy słowami Bandtkiego „aż nadto ulubieńców jezuitów.“ Wszakże w tym jednym, wyjątkowym przypadku już nie tylko jezuita i duchowieństwo, ale powszechny głos narodu wymagał od króla, aby wszystkimi siłami poskromił Chmielnickiego, którego hultajem przezywano. Powszechny głos narodu wymagał odnowienia wojny, którą nazwano w aktach nie wojną ale obroną.*) Niepoczuwała się więc szlachta bynajmniej do żadnej winy, uważając się raczej jako niesłusznie napadaną i krzywdzoną.

Z jakiego zaś stanowiska strona przeciwna pojmowała swą sprawę, przekonać się możemy z następującego ustępu pamiętników o wojnach kozackich za Chmielnickiego: „Chłopstwo zaś zbliżone wołało:**) „Czemu się dotąd nie poddajecie Lachy i z ciał swoich krukowi pastwę gotujecie, i czemu łupu Tatarom swego nie pozwalacie z obozu? próżno tylko po wałach swoje drzecie koszule nie śpiący. Oto co wam narobiło: oczkowe, rogowe, arędy, stawczyzny, pojemczyzny i suchomielszczyzny; ot teraz tak wam pięknie zagrali kozacy.“

Otóż przyznać potrzeba, że lud ukraiński nie buntował się nigdy przeciw polskiej Rzeczypospolitej jako takiój, ale powstawał tylko przeciw szlachcie polskiej, która nadużywając swęj powagi obywatelskiej, poddanym go sobie uczynić chciała. Podnoszono oręż przeciwko starszej braci, która niesłusznie przywłaszczała sobie z oddziedziczonej po ojcach spuścizny większą część, niż jej się należało. Z bolem spoglądała na to wspólna ich matka-ojczyzna, lecz nie słyszała dziatwa jej jęków, bo nie było nikogo wśród niej, coby zdołał bolejący stan matki pojąć i wypowiedzieć. Za usługi, z których Polska nie mało skorzystała i zawsze korzystać mogła, należało inaczej uwzględnić tę prowincyą, której przeznaczeniem było, aby dzicz tatarską i Moskwę wstrzymywać od dalszych zapeądów. Nie należało się tego obawiać, iżby kozacy za przyznanie im swobód i wolności mogli lub chcieli okazać się kiedykolwiek niewdzięcznymi. Owszem był to jedyny sposób przyciągnięcia ich do Polski a odwrócenia od Moskwy, która przez wspólną z nimi wiarę religijną mogła w danym razie uzyskać ich sympatyą i ogłosić się

*) Pamiętniki o wojnach kozackich za Chmielnickiego przez nieznanego autora str. 76.

**) Mowa tu o oblężeniu Polaków przez Chmielnickiego i Tatarów pod Zbarażem, gdzie kozacy podemknęli się już pod same fortyfikacye i pod sam obóz.

na téj podstawie ich opiekunką i protektorką. Gdyby szlachta polska była lepiej pojęła swoje stanowisko, byłaby starała się podnieść i uszlachetnić lud ukraiński, by i on stał się z czasem tak dobrym, jak i polskie rycerstwo.

Dobrym chęciom byłby i Bóg pobłogosławił i polska Rzeczpospolita wzmocniłaby się tém bardziej jako przedmurze przeciw zagrożającym jęj antyrepublikańskim sąsiadom, im bardziej starałaby się kozaków ukraińskich zamienić na szlachtę polsko-ukraińską, któraby miała to samo znaczenie co i szlachta litewska w obec polskiej. Ale już pod Janem Kazimierzem wypadało koniecznie to dzieło zbawienia narodowego rozpocząć, a mianowicie bezpośrednio i niezwłocznie po zawartym pokoju z Chmielnickim w Zborowie, pozwalając, aby warunki tegoż pokoju, czyli tak zwane pacta Zborowskie z wszelką sumiennością i ścisłością były wypełnione. Była to pora najstósowniejsza do zmienienia dotychczasowej jezuicko-arystokratycznej polityki i zniesienia pańsko-poddańczego stosunku, który niemałą stanowił tamę w dopięciu zupełnej zgody i unii politycznej Polski z Ukrainą.

Wszakże nie wypadało, aby w państwie tak gorliwie katolickiem i tak przeważnie jezuickiem nie panował także i papież wszędzie tam, gdzie był rząd polski i najwyższą zwierzchność stanowił król zfanatyzowany przez jezuitów wraz z szlachtą ze szkół jezuičkih wychodzącą.

Okazaliśmy to już wyżej, że taki republikanizm, jaki był w Polsce za czasów jagiellońskich, pozwalając zanadto rozprzestrzeniać się reformie religijnej, zostawał w sprzeczności ze sprawą rzymsko-katolickiej hierarchii. Z tego téż powodu pożądanym był dla władzy duchownej raczej monarchizm i absolutyzm w rządzie. Zmienić wszelako formę rządu konstytucyjno-monarchicznego na czysto-monarchiczną nie było w mocy duchownej władzy w ogóle, a przeto i przemożny zakon jezuitów nie byłby w stanie czegoś podobnego dopiąć. Ale dało się to zastąpić w inny sposób, a mianowicie utwierdzając w szlachcie polskiej zasady wyłączności rodowej i bezwzględnej arystokracji, która jako jednolite i jedną zasadę zgodnie uznające stowarzyszenie wykonywać mogła nad ogółem narodu władzę absolutno-monarchiczną.

Władza ta o ile korzystną i pożądaną jest dla klasy uprzywilejowanej, o tyle szkodliwą stać się może dla ogółu, jeżeli dobro jego sprzeciwia się interesowi panującego mu stanu. A jeżeli nadto kieruje nim nie tylko żądza panowania i posiadania dla wygody swojej niewolników i poddanych, ale także i fanatyzm religijny, to już

jedno drugiemu podaje rękę, bo łatwiej narzucić wyznanie religijne, które cenimy za najlepsze nie z przekonania, lecz dlatego, że jest nasze własne, niewolnikowi i poddanemu, niż równemu nam w obliczu prawa i ojczyzny obywatelowi. Otóż gdy Polska stała się jezuicką, szlachta wraz z królem swoim na czele stanowiła drugi pomnożony zastęp jezuicki czyli zakon świecki. Poddawała się też za narzędzie do celów duchownych z widoczną krzywdą i niepowetowaną szkodą interesów państwa i Rzptój.

Jeszcze za Zygmunta Augusta i po nim jakiś czas, szlachta polska inaczej umiała się zachowywać w obec kozaczyzny, którą nie nazywała hultajstwem, ale więcej po rycersku lud ten traktowała, jak o tém przekonać się można ze słów Samuela Zborowskiego, gdy mu kozacy ofiarowali buławę hetmańską. „Nie baczę ja tego (są słowa Samuela) w sobie moi mili a zacni rycerze, abym się do tego urzędu, na który mię teraz przekładacie (a już mi go zgoła mocno w ręce za podaniem téj buławy oddawacie) ziść mógł, bom i nie na to tu przyjechał, abym się tego podjąć miał, tak wielu mężnym, sprawnym ludziom rycerskim rozkazywać miał, ale tylko temu kwoli, abym wespółek z wami przyjąwszy towarzystwo, w obojgu szczęściu, złém i dobrém, równo cierpiał, potem ojczyźnie swój miłej służył, tak jako młodszy między wami, za radą i nauką was ludzi rycerskich. Wszakóż znając w was tak wielką chęć i miłość przeciwko sobie, śmieie od was ten urząd przyjmuję, w którym jeśliby się przydało zbłądzić, jako mało bywałem, znam zato, że od was łaskawie ostrzeżon będę.“

Jakkolwiek ztąd jeszcze nie wypływa, aby już i wówczas szlachta polska nie dawała powodów do skarg i uzalań się na nią kozactwu, zachodzi przecież wielka różnica w obchodzeniu się z tym ludem w czasach późniejszych. Okazuje się to między innemi z następującego ustępu z pamiętników o wojnach kozackich za Chmielnickiego str. 115: „Zaczém poszedł Czarnecki ze 12000 brakowanego wojska komunikiem, który idąc ciągiem pobuntowane miasta w niewecz obracał, i żadnemu nie folgując mieczem i ogniem pustoszył, tak dalece, że od Sohrebyszcz pod Berszadę i Humań wszystka prawie Bracławszczyzna pusta została; w Humaniu zaś zastawszy bardzo siła hultajstwa zgromadzonego na jarmark wpadł prędko z wojskiem do miasta, i nie dając rozgarnąć się kozakom, kazał w pień ciąć wszystkich, nie przepuszczając nikomu; nawet i biało-głowy tyrańsko w pień cięto, dla postrachu innym miastom.“

Zważywszy, że wojna kozacka była poniekąd i religijną, że z obudwóch stron duchowieństwo w interesie czysto-religijnym

takową utrzymywać i przedłużać starało się wszelkimi siłami, że i sam Chmielnicki zasłaniał się tém, iż walczy w obronie wiary religijnej, zważywszy nareszcie, że wojna o religią nie prowadzi do podniesienia religijności w narodach, ale podnosi tylko fanatyzm i w miejscu miłości zaszczepia w sercach nienawiść i rozdwojenie, pojmiemy łatwo, że po takich wpływach i krwawych zajściach tém większy nastąpić musiał rozbrat między narodem polskim jako należącym do kościoła zachodniego, a ludem ukraińskim, który nade wszystko cenił swój obrządek wschodni.

Jeżeli zaś różnica wyznań pomiędzy narodami chrześcijańskimi stanowić ma główną przeszkodę do ich zbliżenia się ku sobie i połączenia ściślejszym węzłem powszechnego w Chrystusie braterstwa, to w takim razie im większą jest takowa, tém większa trudność zjednoczenia się zachodzić musi. Nie dziw zatem, jeżeli katolicy polscy nie mogli przyjść do zgody i pojednania się z polskimi ewangelikami, skoro nie mogli znosić nawet dyzunitów, którzy nie negują katolickich dogmatów i w swych obrzędach i praktykach religijnych katolicyzmowi się nie sprzeciwiają. Lecz potrzeba było i z téj małej różnicy korzystać, aby podnieść religijną gorliwość, aby się utrzymywał i podnosił fanatyzm. Toż samo przyniosła w owocu i wojna ze Szwedami, przez którą nie tylko spotęgowała się nienawiść obcej narodowości, ale i religii, której wyznawcą był polski wróg i najezdzca. Któż nam dzisiaj zaręczy, żali ta ostatnia okoliczność nie stanowiła jednej z głównych pobudek nawracania się polskich ewangelików na katolicyzm?

Zasługuje to zewszecmiar na uwagę naszą, że bunt kozański, które pod panowaniem Jana Kazimiérza przybrały charakter groźny i zatrważający, nie skłoniły bynajmniej mocarstw sąsiednich do niesienia pomocy Polsce ku poskromieniu buntu przeciw władzy prawowitej, jak tego wymaga logiczna konsekwencja i polityka opierająca się na podstawie powszechnego porządku i interesu. Owszem nie tylko z tego zamieszania korzystać starała się Moskwa, ale i król szwedzki Karól Gustaw, zachęcony przez Radziejowskiego, życzył sobie wojny z Polską. Jest to tém boleśniej, gdy zważymy, że naród polski mógł i powinien był dążyć do jak najściślejszego przymierza z Szwecją, jako z mocarstwem, które między wszystkimi sąsiadami najwięcej na to zasługiwało, by ręka w rękę iść z polskim narodem. Jakoż stanowiły te dwa narody jedyny na północy zastęp, mający dążyć do utrzymania i rozprzestrzenienia prawdziwie chrześcijańskiej cywilizacji.

Że zaś inaczej się stało, że to, co miało się wspierać wzajemnie,

zawrzało nieprzyjaźnóm przeciw sobie uczuciem, że dwa narody, które na swym gruncie dały rozwinąć się do pewnego stopnia republikańskiej instytucji, nie mogły zgodzić się z sobą, przypisać głównie należy tej okoliczności, że jak Zygmunt III., tak i Jan Kazimiérz byli przez naród szwedzki znienawidzeni za jezuityzm. Wszakże uronioną została ta chwila, gdzie naród polski mógł być sobie zjednać wieczną wdzięczność dobijających się o wolność sumienia narodów w ogólności a szacunek i przyjaźń narodu szwedzkiego w szczególności: gdyby zamiast wysyłania z łona swojego tak zwanych Lissowczyków, którym dla większego zfanatyzowania dano także nazwę Elearów, czyli zaciągów bezpośrednio - boskich, gdyby mówię zamiast wysyłania w służbę cesarską Elearów, którzy wsie i miasta palili i mieszkańców wycinali w rzeczonéj służbie cesarza Ferdynanda II. podczas trzydziestoletniej wojny, byli Polacy raczej z królem szwedzkim Gustawem Adolfem się połączyli.

Zygmunt III. sprzyjał Ferdynandowi II. nie przez politykę, jakiej trzymać się każdy król winien, któremu los, honor i byt narodu leży na sercu, ale jako przyjaciel Niemiec, jako sługa stolicy rzymskiej i tercyarz jezuickiego zakonu. Skutki tak przewrotnego postępowania najboleśniej dały się czuć narodowi polskiemu pod Janem Kazimiérzem, gdzie liczne naraz klęski zwały się na Polskę, jakoby w dzień sądu ostatecznego, w którym za wszystkie przedtém popełnione grzechy następuje wymiar boskiej sprawiedliwości, następuje kara za karą. Plaga wojny domowej z ludem ukraińskim nie była jeszcze plagą jedyną. Staje się ona owszem skrajnym ogniwem, od którego rozpoczyna się cały łańcuch nieszczęść i klęsk. Jakoż i nie zaniedbuje z plagi tej głównej korzyść nieprzyjaciel zewnętrzny i gdy Moskwa wkracza z wojskami swojemi do Litwy i na Ukrainę, Karol Gustaw nowy król szwedzki wysyła feldmarszałka swojego Wittenberga w 1700 do Wielkiej-polski. A gdy większa część Litwy aż pod Wilno wpada w ręce moskiewskie, województwa poznańskie i kaliskie przechodzą bez odporu na stronę szwedzką. Fortunna gwiazda przyświecała widocznie pochodowi zwycięskiemu Karola Gustawa, do czego nie mało przyczyniali się sami Polacy, gdy widziano w obozie Szwedów polskie pułki Radziwiłłów, Koniecpolskiego, Koreckiego, Grudzińskiego itp. Byliż ci panowie wrogami i zdrajcami własnej ojczyzny? Za nadto wysokie i bezstronne jest stanowisko, z którego historia swój sąd wydawać winna, iżby mogła bezwzględnie potępiać tych mężów przeszłości naszej, którzy przekonani byli, że Karol Gustaw

nie był jeszcze najgroźniejszym wrogiem polskiej Rzeczypospolitej. Idąc za głosem takiego przekonania mogło im się zdawać, że nie będzie to zbrodnią w połączeniu z wojskiem szwedzkim pokonać przede wszystkim wewnętrznego wroga, by Polska w ten sposób mogła się odrodzić i nowe, silniejsze niż dotąd rozwijać życie w społeczności swojej. Lecz inaczej sądzili o tém jezuici, inaczej sądzili Polacy natchnieni duchem jezuickim!

Nie trudno pojąć, co byłoby się stało w razie takim, gdyby duch jezuickiej ciemności stracił był moc swoją i poprzestał wpływać na serca i rozumy większej części szlachty polskiej? Oto powstałaby szlachta z fanatyzmu i przejrzałaby, jako przejrzał niegdyś Paweł apostoł boży. Przed wzrokiem jęj duszy wyjaśnionym i uzdrowionym stanąłby świat w nowęj postaci i w nieznanym dotąd kształtach. I dostrzeżonoby tymże wzrokiem dwie główne ratunku drogi: albo pogodzić się z kozakami i w ogóle przeciągnąć na swą stronę massy ludności greckiego i wschodniego obrządku, by przywoławszy jeszcze w pomoc Tatarów opierać się potędze szwedzkiej i moskiewskiej, lub w razie takim, gdyby to zrealizować się nie dało, połączyć się ze Szwedami i wspólnie z nimi uderzyć na Moskwę, zmusiwszy do uległości Ruś szyszmatycką, gdyby takowa mimo łagodnego i legalnego obchodzenia się z nią — buntować się chciała. Przyjaźń ściślejsza ze Szwecyą byłaby zewszecmiar większe korzyści przyniosła polskiej Rzeczypospolitej, niż przymierze z jezuitami, z którego żadnej nie było korzyści takiej, aby to w inny sposób osiągnąć się nie dało. Przymierze z królem szwedzkim było tak wielkiej dla nas wagi, że okupić go należało choćby najwyższą ceną. Korona Bolesławów była niezawodnie ceną bardzo wysoką, ale i za tę cenę godziło się sprawom Rzeczypospolitej nadać pewniejszy i lepszy kierunek. Przesady i skrupuły błędnie pojmowanej religijności nie powinny nigdy wstrzymywać kroków postępowych i zmierzających do ugruntowania bytu narodowego. Więcej znaczy zaprawdę powszechna narodów pomyślność, niż ocalenie pewnych punktów religijnej wiary, które nie opierając się ściśle na podstawie chrześcijaństwa, nie mogą być uznane przez wszystkich chrześcijan za istotną i jedyną drogę żywota. Wszakże i nie wymaga tego po nas duch czystego chrześcijaństwa, by dla dogodzenia zbyt ascetycznym wymaganiom duchownych na utratę narażać byt i niepodległość narodu całego jako państwa. Nic też takiego nie zawiera się w objawionej przez Chrystusa religii, coby tamować mogło rozwój życia narodowego, gdy zawarte w niej przepisy owszem sprzyjają takowemu rozwojowi. Jeżeli zaś szkodliwym był dla sprawy naszej

jezuityzm, to dla tego głównie, iż odstępował od zasadniczych punktów wiary, iż wykręcał się od tych zasad wiary, na których jedynie da się zbudować i podnieść duch społeczńskiego i chrześcijańskiego żywota.

Wkradł się tedy w ludzącą postać anioła światłości żywioł wsteczny i szkodliwy w łono narodu naszego wraz z jezuityzmem, którego nie można było inaczej się pozbyć, jeno reformując się religijnie. Lecz gdy pod Janem Kazimiérzem za późno już było myśleć o tém, to i złe, które z błędów religijnych wypływało, nie mogło niczém być powstrzymane, zaczęła i miarka jego dopełnić się musiała. Zakłopotany stan Rzeczypospolitej domagał się tego koniecznie, by zmienić stanowisko, z którego się zapatrywano na sprawy religijne narodu, a tém samym i nawrócić się na drogę religijnej tolerancji. Nie godzi się zatem za grzech poczytywać tego, że niektórzy Polacy, wierząc w religijną reformę, łączyli się ze Szwedami, by za ich pośrednictwem lepszy ład przywrócić w ojczyźnie, a przedewszystkiém przyczynić się do złagodzenia wzrastającej coraz bardziej niechęci licznych jej nieprzyjaciół. Lecz gdy większość narodu i szlachty polskiej była katolicką, a przeto i ze stanowiska wiary swojej łączyć się i wspólnie działać z heretykami nie chciała, wypadło zatem ratować ojczyznę takimi siłami i środkami, któreby w niczém sprzeciwiać się nie mogły Rzymowi i jezuityzmowi.

Toć wedle nauki tego kościoła i zakonu nie to było stósowném lekarstwem dla Polski, co Polskę mogło uzdrowić i na nogi postawić, ale to, co mogło w Polsce katolicyzm i panowanie jego ocalić. Nieszczęściem było to dla Polski, że Gustaw Waza wprowadził do Szwecji religią reformowaną przez Lutra, bo Szwecya katolicka snadniej byłaby się zgodziła z katolicką Polską, a przeto i Zygmunt jako następca tronu szwedzkiego byłby się na tym tronie utrzymał i niepotrzebnej a dokuczliwej wojny sześćdziesięcioletniej na Polskę nie potrzebował sprowadzać. Mógł wszelako naród polski jeszcze to złe odwrócić, gdyby energiczniej był poparł rokosz Zebrzydowskiego, gdyby ci, co stanęli po stronie rokoszu, zdołali byli odnieść zwycięstwo nad królewskimi przyjaciółmi i sługami. Lecz gdy inaczej się stało, gdy król zwyciężywszy rokosz, odniósł tém samym zwycięstwo i nad obywatelstwem narodowém, w którym odzywał się jeszcze dawny duch zdrowego sądu i przywiązania do sprawy dobra powszechnego, to i owoce tego zwycięstwa zbierał tylko król z jezuitami, a sprawa narodu przestała być celem najwyższym i głównym. Podniosła się téż i powaga króla, jako pogromcy téj

właśnie części narodu, która mu najśmielszy opór stawiała w jego wstecznych i szkodliwych dążnościach. Mógł więc swobodnie działać i rządzić gwoili skrytym zamiarom swoim a w duchu i w interesie swych doradców i ulubieńców jezuitów.

O ile wszakże rokosz szlachty, którego głównymi przewodzcami byli Mikołaj Zebrzydowski i Janusz Radziwiłł, zapowiadał wielkie dla narodu korzyści w razie takim, gdyby ostateczny cel jego zwycięsko został osiągniętym, o tyle był on groźnym dla sprawy jezuickiej a tém samém i katolicyzm byłby wiele musiał ucierpieć. Pojmowano to bardzo dobrze w obozie królewskim, gdy wysyłając księdza Skargę do naczelnika obozu przeciwnego, w udzieloném temuż jezuitcie poleceniu wyraźnie powiedziano, aby całą potęgą wymowy swojej starał się odciągnąć Zebrzydowskiego od naczelnictwa związku, który Rzeczpospolitą i religią katolicką na upadek może narazić. Przeciwnie sądzymy już dzisiaj, bo dzięki wyjaśniającej rzecz tę pracy Henryka Schmitta pod tytułem: „Rokosz Zebrzydowskiego,” mamy to przekonanie, że związek szlachty polskiej, zwany rokoszem Zebrzydowskiego, nie narażał na upadek Rzeczypospolitej, bo ją owszem chciał naprawić, a tém samém dźwignąć. Lecz jeżeli istotnie narażał na upadek religią katolicką, to chyba dla tego, że w Rzeczypospolitej poprawionej i dźwigniętej takowa nie mogłaby się trzymać jako wyłącznie panująca. Gdyby zaś upadł katolicyzm jako władza bezwzględnie potępiająca i prześladowająca wyznania i obrządki niekatolickie, to w takim razie okazałoby się widocznie, że z poprawioną Rzeczpospolitą duch katolicyzmu się nie zgadza, podobnie jak lekarstwo może tylko służyć choremu, ale odzyskując siły i zdrowie potrzeba naturze dawać taki pokarm, z którego powstają zdrowe i żywot wzmacniające soki. Wszakże jezuitci nie przypisywaliby tego zdrowiu Rzeczypospolitej, bo kto sam nigdy zdrowym nie był, ten i nie może o zdrowiu sądzić. Staraniem ich przeto było zawsze, aby Rzeczpospolita nigdy nie przychodziła do zdrowia, aby nie dźwigała się z łoża swojej niemocy, bo wśród powszechnego zdrowia wszystko, co chorowite, przesadne i egzaltowane, musiałoby upaść lub się umiarkować i naprawić. Tymczasem inaczej się stało, bo gdy w Polsce stan powszechniej niemocy wziął górę nad zdrowiem, to i większa ztąd dla chrześcijańskiej cywilizacji wypłynęła szkoda, że kosztem upadku Rzeczypospolitej utrzymał się katolicyzm, niż gdyby kosztem katolicyzmu zdołała była Polska ocalić swój byt polityczny.

Owóz i niekoniecznie na katolicyzmie opierać się polskość musiała, bo skoro ze stanowiska bezwzględnego chrześcijaństwa nie da

się to udowodnić, iżby wszystko w katolicyzmie zgodném było z chrześcijańską prawdą, iżby nie się tam nie sprzeciwiało duchowi chrześcijaństwa, to i polskość nasza więcej zbudować się mogła biorąc ducha z prawdy czysto i niewątpliwie chrześcijańskiej. Bo na chrześcijaństwie, o ile takowy jest czysty i bezwzględny i zasadnicze punkta jego przez wszystkich chrześcijan w duchu jedynéj i nieomylnéj prawdy są pojmowane, oprzeć się może śmiało i bezpiecznie każda narodowość jako na prawdzie, która daje żywot i zbawienie. Naród zaś polski wzniósłby się wyżej jeszcze w swym narodowym duchu, bo jeżeli polskość polegała także na braterstwie szlachty reprezentującéj zasługę, to stałby się tém bardziej jeszcze braterskim, im lepiej pojmowałby ducha czystego chrześcijaństwa.

Gdyby był naród polski zdołał lepiej ocenić całą wielkość i świętość ducha bezwzględnego chrześcijaństwa, nie uprzedzałby się był ani przeciw własnym członkom swoim czyli obywatelom, którzy w sposób przeciwny katolicyzmowi zasady chrześcijańskiej religii chcieli pojmować, ani przeciw tym sąsiadom, których uważał za heretyków wyklętych przez kościół. Nie byłby się téż tak łatwo dawał nakłaniać do rozpoczynania wojny ze Szwedami, gdyby zaszczerpiona w nim nienawiść ku potępionym heretykom nie dodawała mu bodźca. Wolał więc ponosić wszystkie szkody i klęski, jakie ztąd dla kraju wynikały, niż dopuścić, aby np. na tronie polskim osiadł król, któryby nie dał nad sobą przewodzić ani jezuityzmowi, ani żadnéj osobne państwo w państwie stanowić pragnącéj hierarchii. Dla niéj to większe korzyści przynosiło, jeżeli naród polski zajmował się prowadzeniem wojen, niż gdyby miał w błogim spokoju moralnie i religijnie reformować się i podnosić. Szczególniej téż wojna ze Szwecyą jako z państwem ewangelickim, którego naród na katolicyzm chciano nawrócić, była poniekąd i wojną religijną, a przeto i nie mogła pozostać bez wpływu na spotęgowanie i podniesienie i tak już wygórowanego fanatyzmu.

A więc i zbrojne zastępy Karola Gustawa obudzić musiały w narodzie polskim jako katolickim tém większy wstręt i tém żywszą żądzę zemśczenia się, o ile w nich widziano nieprzyjaciół Boga i światła prawdziwéj religii, nieprzyjaciół dusz ludzkich związanych z szatanem, a przeto i dla wszystkich prawowiernych równie strasznych jako szatan. Że do tego stopnia mógł się istotnie posunąć fanatyzm i uprzedzenie, przekonać się możemy z dawnego dziełka pod tytułem: „Przewagi Elearów polskich, co ich niegdy Lisowczykami zwano, które czynili w państwach cesarskich przeciwko herezykom za czasów niezwycięzonych monarchów Ferdynanda II. ce-

sarza chrześcijańskiego i Zygmunta III. króla polskiego etc. etc. w leciech pańskich od 1619—1623 itd. przez Wielebnego X. Wojciecha Dębołęckiego z Konojad Franciszkana S. T. i z rozkazania Ojca Ś. ichże kapelana.“

Rozdział VIII. tegoż dzieła zaczyna się od opisanie klęski, jaką tak zwani Elearowie ponieśli w Wiedniu czy pod Wiedniem od Frydrychowego pułkownika Stamfol, co wedle autora „tak heretyków rozweseliło, iż jak niedoperze (są słowa książki) abo sowy z jam się ukazawszy, swoje Te Daemonem laudamus jeden do drugiego szeptali.“

A więc hymn śś. Ambrożego i Augustyna „Te Deum laudamus,“ wedle tak złośliwego świadectwa, zamienić się miał w ustach chrześcian niekatolików na hymn złemu duchowi poświęcony: „Te Daemonem laudamus“!? Nie dość więc było wierzyć w Chrystusa i należeć do jakiegokolwiek bądź kościoła, byle tylko opierającego się na ewangelii, lecz aby nie być spotwarzonym, wzgardzonym i wyklętym, potrzeba było koniecznie polegać jeszcze i na papieżach i na ojcach świętych!!

I nie dość było polegać na pośrednictwie Chrystusa i na słowie jego, przez które Bóg objawił światu swe nowe przymierze, jakie mieć chciał pomiędzy niebem a ziemią, ale potrzeba było i na innych opierać się dodatkach, do których należy głównie wiara w pośrednictwo Maryi, jako Matki Zbawiciela. A chociaż żaden śmiertelnik tego wiedzieć nie może a i wiedzieć nie potrzebuje, jakie stanowisko zajmuje Marya na tamtym świecie, jakimi łaskami i jaką mocą podobąło się Przedwiecznemu Stwórcy obdarzyć tę czystą i dziewiczą niewiastę za jej żywot pobożny i za jej wielkie i święte macierzyństwo, wyznawcy katolicyzmu na to wszystko uwagi nie zwracają, lecz pomimo zasłony, jaka pomiędzy niebem a ziemią się wznosi, szukają Maryi w niebiesiech i tam ją widzą jako świętą nad świętymi i pozdrawiają jako królową i panią, której Bóg powierzył wedle nich moc i panowanie nad wszystkimi aniołami swojemi, a zatem i wielbią w niej pierwszą po jedynym w trójjedni Bogu potęgę w niebie — a toż i na ziemi.

Potęgę tę nazwano Matką Boską bez względu na to, iż Marya była tylko matką cielesną Jezusa jako człowieka, a nie zaś matką duchową Jezusa jako Boga czyli z Bogiem w jedności zostającego i duchowo połączonego syna, w którymto przypadku zwaćby się mogła także i matką słowa, o którym mówi Jan ewangelista, że było na początku u Boga i że Bogiem było. Taka bowiem jest konsekwencja ściśle chrześcijańskiego myślenia i ścisłej chrześcijań-

skiej logiki, która jak widzimy w widocznej zostaje sprzeczności z logiką katolicyzmu. Jakoż nie przez matkę cielesną Bóg wstępuje w człowieka, ale przez syna, zaczęć i nie matka cielesna, ale społeczność chrześcijańska, w której przebywa duch syna Bożego, a przeto jako żywy i powszechny kościół Chrystusowy staje duchowo pomiędzy Bogiem a człowiekiem — jako matka, która przez budujące słowo Boga daje człowiekowi — Boga w człowieku rodzi, zaczęć i rodzicielką Boga zwać się może. I taka dopiero matka duchowa jest prawdziwie matką Boską dla tych, którzyby bez niej Boga nie znali, którzyby bez niej Chrystusa nie znali, która Chrystusa i światło wiary jego światu objawia, czyli jako Boskie dzieciątko na świat wydaje jest przeto prawdziwie matką Boską i orędowniczką i pośredniczką naszą. Usprawiedliwioną jest zatem wiara nasza, że każdy chrześcjanin otrzymuje namaszczenie na synostwo Boże w Chrystusie z ręki Boga przez chrzest za pośrednictwem kościoła.

Wypływa zatem, że pojęcie matki duchowej i Boskiej w kościele katolickim nie jest czysto-duchowym ani chrześcijańskim, ale świeckim i zupełnie zmysłowo i po ludzku czyli podług wymagań natury człowieka mniej duchowego a więcej świeckiego i zmysłowego ukształtowanem. Obraz cielesnej matki Zbawiciela staje się obrazem cudownym a wiarę tę podnosi i uświęca kościół. I dzieją się cuda w ulubionych przez Maryą miejscach, bo lud w cuda wierzy i cudów pragnie i o cuda Boga prosi już nie za pośrednictwem Chrystusa i kościoła, ale za pośrednictwem Maryi i cudownego jej obrazu. Dlatego opisując uboczną kaplicę w Częstochowie w powieści swojej*) natchniona tą samą gminną i zmysłową wiarą Seweryna z Żochowskich Pruszek, tak się wyraża: „Tysiące ofiar ze srebra, złota i drogich kamieni, świadczyło wymownie o wdzięczności tysięcy serc pocieszonych, u stóp ołtarza świętej nad świętymi!“ Matka Boska czyli też obraz jej objawia się tu i owdzie, uzdrowia chorych, pociesza smutnych i utrapionych. Kto tylko klęknie przed obrazem Matki Boskiej częstochowskiej i westchnie do niego szczerze a gorąco, otrzymuje zwykle, czego żąda.

Do cudów tedy, których cała potęga spoczywała przedewszystkiem w obrazie Matki Boskiej częstochowskiej, gdy zwrócił się i trapiiony przez Szwedów naród nasz polski, doznał nad sobą czego pragnął, bo spełniła się nad nim prostoduszna wiara jego i stał się między innemi i ten wedle tej wiary cud, że Najświętsza Panna

*) Powieści naszych czasów T. III, str. 147.

obroniła Częstochowę. Nie podoba to się zapewne ludziom uprzedzonym i niełubiącym prawdy, ale trudno nam powstrzymać się od uwagi, że cuda opowiadane w starym testamencie o wiele więcej przemawiają do duszy naszój; bo cuda starego zakonu były zdziałane bezpośrednią mocą boską, bo zdziałał je sam Bóg z własnej woli jako wszechmocny Pan nieba i ziemi nieoglądając się na żadne pośrednictwo. I bezwątpienia lepiej wychodził na tém Izrael, że spoczywał pod skrzydłem bezpośredniej opieki boskiej, niż naród polski, któremu tak niezbędną się stała opieka i pośrednictwo Maryi, że Jan Kazimierz powróciwszy z Opola do Lwowa r. 1656 na wezwanie konfederacyi tyszowieckiej, całe królestwo poddał opiece Maryi. W ten sposób stawiała się Marya jakoby Bogiem samym, a naród mimowolnie kładł ją na równi z Boską Opatrznością. O ile zaś wiara taka była niepłodną i nie wydającą zbawiennych owoców dla zbudowania życia w powszechności, okazuje to następująca uwaga, którą Samuel Bandtkie zwraca na Jana Kazimierza, wyrzucając mu z natchnienia błędnie pojmowanej religijności pochodzące błędy polityczne: „Nie ganiła nigdy zdrowa polityka,” są słowa Bandtkiego, „wezwania religii na pomoc i obronę rzeczy sprawiedliwój, ale zbytki fanatyzmu zawsze są i były naganne, a tak i w tym akcie splamił Jan Kazimierz czyste chęci swoje i pobożność narodu haniebnym prześladowania zakałem. Wraz bowiem z ślubami Bogu Najwyższemu czynionemi, że uciski ludu prostego uprzętnie, przyrzekł nawracać albo, co jedno jest, prześladować.”

Otóż w ogólności nie były to czasy, gdzieby pobożność i religijność wpływały na życie w ten sposób, iżby powszechność narodu mogła ztąd zrywać zbawienne owoce, by opierając się na gruncie chrześcijańskiej wiary, miłości i nadziei, znajdował naród tylko swe szczęście, swój byt ustalający się coraz więcej, krzepiąc się coraz świeżemi siłami, jakie z najczystszej źródła chrześcijaństwa spływaćby nań musiały. I król i naród zamykali pobożność swoją w dopełnianiu zewnętrznych formalności, w machinalnem odmawianiu pacierzy i takiemże samém wypełnianiu postanowień kościoła w ogóle. Mniej zaś troszczono się o rzeczywistą drogę żywota, której nie szukano w społeczności ludzkiej, lecz ile możności w oderwaniu od świata i ludzi. Lecz gdy żywot chrześcijański nie jest żywotem dla ducha w abstrakcyi, ale dla ducha w ciele ludzkim przebywającego i przez człowieka w świecie ludzkim się objawiającego, to i nie wiele zbudować się może ztąd ludzka społeczność, jeżeli żywot czysto-chrześcijański, żywot święty i namaszczone nie stanie się żywotem tego świata. A tylko przez taki a nie inny żywot może

zajaśnić każda społeczność, każde państwo i każdy naród chwałą wielkości i potęgi, która wypływa z podniesionego ducha, z Chrystusa i z uznania wskazanej nam przez niego drogi i prawdy. Z téj téż przyczyny i wszelka społeczność i naród wszelki, który tylko imię Jezus wymawia, ale do wielkości samego Chrystusa nie zdoła się zbliżyć, bo nie zdoła żyć jego życiem i przyjąć ducha jego natchnienie, — jeżeli zwać się może społecznością chrześcijańską, to bez wątpienia jest nią tylko wedle form tego świata, jest więcéj świecką i ludzką, niż czysto chrześcijańską i boską. I żywot narodów należących do takiej społeczności nie jest już tak świętym i podniesionym, jakby to być musiało w społeczności czysto chrześcijańskiej, gdzieby nie poprzestawano na samej tylko formie, na samém tylko ustném uwielbieniu imienia Jezus, ale szukano przede wszystkim ducha boskiej nauki.

Otóż i naród polski jako należący do takiej społeczności chrześcian, która w ciągu wieków urządziła się w kościele swoim więcéj wedle form świeckich, niż wedle prawideł czysto chrześcijańskich, jakie zawarte są w ogólnych przepisach ewangelii i pism apostolskich, nie był dość podniesionym w duchu swoim, by mógł w życiu powszechném odznaczać się tylko bezwzględną miłością a sprawiedliwością. Tém więcéj zatém dogodną mu była ta wiara jego, która wlewała w serca pociechę, iż przez cudowne pośrednictwo ubóstwianej przez niego Maryi zdoła to samo osiągnąć, co tylko owocem być mogło poświęcającego się w Chrystusie żywota, co dało się osiągnąć jedynie przez zastósowanie słowa Bożego do życia za pośrednictwem z nieba na ziemię zstępującego Syna Bożego i ducha jego o tyle, o ileby takowy ożywiać mógł serca narodu.

Lecz taka wiara nie potrzebowałaby koniecznie oglądać się na cuda Matki Zbawiciela, jako oderwanej i w niebie raczéj królującej potęgi, bo wedle téj ostatniej wiary sam kościół stanowiłby już taką potęgę, sam kościół byłby ową cudowną matką chrześcianizmu, za pośrednictwem której duch wniebowzięty zlewając się na naród byłby go tém pewnieéj zaprowadził do bezpiecznej przystani niewiednącej chwały i mocy, przezco spełniałoby się tylko królestwo Boże nad narodami, a jako w niebie tak i na ziemi byłaby świętą wola Boża.

Toć i nie znano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa innego pośrednictwa i wstawienia się do Boga za ludźmi nad pośrednictwo podniesionego w Chrystusie żywota społeczności chrześcijańskiej i nie było potrzeby uciekania się aż do stóp Maryi, którą dopiero w piątym wieku zaczęto nazywać Matką Boską i Bogarodzicą, a wiek

dwunasty dopiero był tak szczęśliwym, iż nowe zajaśniało w nim światło, iż to, o czém się ani marzyło pierwotnym apostołom i męczennikom wiary, stało się dogmatem religijnym, wedle którego Marya, skromna i potulna niegdyś matka Jezusa, przyjmuje koronę niebieską nie na to, aby służyć Bogu wraz z aniołami, lecz aby dzielić królowanie z Bogiem nad aniołami, aby być królową nieba i ziemi.

Wypływa zatem, że jeżeli przez czterysta lat przeszło społeczność chrześcijańska jako kościół mogła się obchodzić bez téj wiadomości, że Maryi należy się tytuł Matki Boskiej i Bogarodzicy, a jedynaście przeszło wieków kościół chrześcijański wydawał świętych Panu, którzy nie wiedzieli o tém, iż Marya jest królową anielską, to już oczywiście wiadomość ta do zbawienia nie była koniecznie potrzebną. Jakoż nie mogło się to przyczyniać ani do wyższego zbudowania społeczności w kościele ani do podniesienia chwały Bożej, by przy ołtarzu Bogu poświęconym wznoszono jeszcze ołtarz dla Maryi dziewicy. Owszem przyczyniało się to i ciągle przyczynia do znizienia wielkiej i wzniosłej treści chrześcjanizmu, do zamącenia ukrytej w słowie ewangelii a w natchnieniu apostolskiem poczętej myśli Bożej i odwrócenia uwagi chrześcian od celu głównego i głównej drogi, którą do celu dążyć mają. A cel ten zanadto jest wzniosły i boski, i za nadto wielką i poważną jest prawda zawarta w księdze nowego przymierza, i za nadto prostą i wspaniałą jest droga prowadząca chrześcian do portu zbawienia, iżby owoce dziecięcej ciekawości scholastycznych szperaczów mogły się na coś jeszcze tam przydać. I zaprawdę nigdy przesadzona cześć Maryi do zbudowania i podniesienia ducha i życia w narodzie przyczyniać się nie mogła i nie przyczynia się dzisiaj, ale owszem traci na tém chrześcijańska społeczność, w której zniza się i maleje tém bardziej duch religijny i chrześcijański, im bardziej oddalamy się od Boga przez to, iż zamiast szukania go w Chrystusie tylko, w chrześcijańskiej prawdzie i w chrześcijańskim żywocie, szukamy go i w własnych fantazyi naszej utworach.

Otóż i naród polski wyższym ożywiony był duchem pod Jagiellonami, niż w epoce duchowego upadania swego, zaczawszy od Zygmunta III., gdzie już pod Janem Kazimiérzem odnosił zupełny tryumf jezuityzm i katolicyzm nad reformą religijną. I malał duch w narodzie tém bardziej, im więcej był krępowany uprzedzeniami i marzeniami religijnymi, im ciaśniejsze było kółko, którego pod karą klątwy i potępienia nie wolno mu było rozszerzać. To téż i zagasło w nim nareszcie wszelkie pragnienie wyższego światła wiary i podniesionej religijności, a poetyczna i fantazyjna postać Maryi

tak mu przylgnęła do duszy, iż gotów był krew swoją przelewać w obronie dziewicy, która nawzajem swoją potęgą miała go bronić i boską mocą zasłaniać.

Zasługuje to na szczególniejszą uwagę naszą, że cześć Maryi w narodzie polskim wznosiła i rozpowszechniała się właśnie w téj epoce najwięcej, gdzie najwidoczniej spostrzegać się dawały ślady moralnego, religijnego i politycznego upadku. W téj epoce duchowego rozstroju i bezwładności jużby nie był w stanie nawet czysty i bezwzględny chrześcijaństwo zaspokoić narodu duchowo, bo chrześcijaństwo bezwzględne wymaga, aby dusza, która w nim przez wiarę uświęcać się ma, była trzeźwą, zdrową i silną. Ale gdzie się już w głowach zaczyna mącić, a licznymi grzechami obciążone sumienie zbliżenia się czystego tchnienia bezwzględnej i boskiej prawdy nie znosi, tam przychodzi właśnie w porę taka święta nad świętymi, taka wszechwładna niebios pani, która pośrednictwem i orędownictwem swoim ma przebłagać sprawiedliwość przedwieczną i wyjednać narodowi u Boga te dary duchowe, które przez grzech utracił, a przez które mógłby znowu dawne swoje odzyskać stanowisko. Gdy jednak Marya nie jest tą drogą i prawdą, która daje żywot i zbawienie, to i całe nabożeństwo do Maryi było i jest rzeczą zbyteczną, a szkodliwą o tyle, o ile duch religijności przez to się nie podnosi, ale nawet maleje i upada. Bo religia chrześcijańska tylko na bezwzględnym chrześcijaństwie opierać się powinna, któremu właśnie sprzeciwia się to, jak okazaliśmy wyżej, by prócz drogi wskazanej przez objawienie boskie, chwytac się jeszcze innych dróg, a mianowicie uznawać taką drogę w Maryi, uznając ją za pośredniczkę, gdzie w znaczeniu chrześcijańskim pośrednictwo a droga prowadząca do nieba jest jedno i to samo. By nie ujrzyć téj drogi jedynéj, która tak jasno wypowiedziana jest w ewangelii, potrzeba uledez było działaniu ducha ciemności i dać sobie wydrzeć światło wiary prawdziwéj, by je otrzymać zamącone i zaciemnione.

VI.

O elekcyi króla mniej więcej stósownej i okolicznościom odpowiedniej po abdykacyi Jana Kazimiérza. Posłannictwo Polski wymaga ściślejszych ze Szwecyą związków. Polska pod Michałem Wiśniowieckim i Janem Sobieskim nie dźwiga się, lecz dalej prowadzi dzieło rozkładu swojego. Z odsieczy Wiednia Polska nie odnosi realnych korzyści, lecz tylko sławę.

Jak po zgonie Zygmunta Augusta i Stefana Batorego reprezentanci narodu polskiego nie potrzebowali koniecznie sprowadzać książąt zagranicznych na tron polski, a zwłaszcza téż po Stefanie Batorym łatwo im było wynaleźć zasłużonego ojczyźnie rodaka, któryby z większym pożytkiem dla sprawy narodu zdołał być spełniać obowiązki króla, niż ze Szwecyi sprowadzony Zygmunt, tak znowu po abdykacyi Jana Kazimiérza elekcyja króla rodaka nie była odpowiednią potrzebom czasu i okolicznościom. Jakoż pod panowaniem Wazów tyle złego nagromadziło się w Rzptej polskiej, że naród koronując po nich własnego rodaka koronował w nim poniekąd i siebie, a przeto i ową część złego, która mieścić się musiała w każdym mniej więcej członku grzeszącego, upadającego i demoralizującego się narodu. Wymagał téż tego koniecznie stan owczesnej Rzeczypospolitej, aby powaga królewska, która tém niżej spadała, im wyżej wznosiła się w możnowładztwie swoim szlachta, ile możności podniesioną była. Stać się to mogło albo przez przyznanie królom obszérniejszej władzy, albo przez wielkie przymioty, jakiemiby się odznaczała królewska osobistość. Znając owczesne usposobienie szlachty polskiej, nie możemy jój przypisywać tyle pokory i zaparcia się, by miała się zrzekać jakiegokolwiek części swoich praw i przywilejów na korzyść ogółu lub władzy wykonawczej. Tém bardziej więc zależeć musiało na tém, aby król polski brak ten zastąpił własną osobistością czyli impozycyą moralną.

Nie możemy wszelako bezwzględnie temu zaprzeczać, by książe Michał Wiśniowiecki, którego po abdykacyi Jana Kazimierza wybrano na króla, nie posiadał pięknych przymiotów i zalet duszy, ale z innych względów potrzeba było czegoś więcej jeszcze, by sam wpływ jego moralny zdołał zastąpić brak powagi zbyt jak na owe czasy ścieśnionej władzy królewskiej. Był on wprawdzie potężnym powszechną niemal sympatya, jaką okazywał mu ogół szlachty polskiej, ale i ta choć tak dzielna dźwignia powagi królewskiej w państwach konstytucyjnych, nie była jeszcze dostateczną. Potrzeba było czegoś więcej jeszcze, bohaterem potrzeba było być królowi polskiemu a w ogólności takimi odznaczać się czynami, by naród niejako był zmuszonym w królu swoim czcić i uznawać swojego zbawcę i dobrodzieja! Wartoż było za taką osobistością po całej oglądać się Europie i niezważać już na narodowość a jeśliby tego wymagało powszechne dobro, to i nie wymagać od króla, by koniecznie był katolikiem, by był czémś więcej jeszcze niż chrześcianinem!

Otóż nastrezczała się Polakom właśnie taka osobistość w księciu de Condé, który miał sławę pierwszego z bohaterów Francyi wieku XVII. Smutno jednak pomyśleć, dla jak błahych powodów posłowie na sejmie elekcyjnym przymusili prymasa i przychylnych księciu Kondeuszowi senatorów, by go wyłączyli z liczby kandydatów. Była to małoduszna obawa, by prymas Prażmowski jako stronnik francuskiego księcia nie objął rządów pod nim i nie pomagał do wzbogacenia się swojej familii, która była liczną a nie zbyt majątną.

Na szczególniejszą uwagę zasługiwała jeszcze kandydatura królowej szwedzkiej Krystyny, jako też Fiedor carewicz moskiewski. Zasługiwała tu zawsze na pierwszeństwo królowa szwedzka bez względu na to że carewicz zapewniał Polsce oddanie Kijowa, 20000 wojska, i prócz tego miał wypłacić do skarbu dziesięć milionów talarów. Przez wybór cara mogło być nastąpić ściślejsze połączenie się Moskwy z Polską, ale nie wypadało Polakom zanadto Moskwie dowierzać, ile że takowa jako państwo absolutnie monarchiczne nie mogła szczerze sprzyjać republikańskiej Polsce. W takim tylko razie mogła Polska bez obawy w ściślejsze z Moskwą wchodzić stosunki, gdyby była czuła się jeszcze w stanie kwitnącej swojej potęgi, przed którą prędzej czy później ustąpićby musiał różniący te dwa narody absolutny monarchizm.

Gdy więc wybór króla rodaka nie rokował Polsce szczególnych korzyści, a pomiędzy obcymi kandydatami do tronu najwięcej za-

słугiwali na uwzględnienie książę Kondeusz i królowa szwedzka, wypadło zatem jednemu z tych dwojga powierzyć koronę państwa. Księżciu francuskiemu, którego i Ludwik XIV. protegował, życząc sobie tego, by został królem polskim, nie było zgoda nic do zarzucenia, nawet ze względu na religijne wyznanie. Lecz co się tyczy królowej szwedzkiej, to już trudno było wymagać, aby naród tak gorliwie katolicki, a tém samém i uprzedzony przeciw różnowiercom, chciał dla jakichkolwiek korzyści powierzać polską koronę Krystynie, która nie należała do narodu katolickiego, ale do narodu, na który Polacy ze wstrętem spoglądali, jako na wyklęty przez kościół katolicki za herezyą, odszczepieństwo, kacerstwo. Gdzie taka panowała wiara, tam trudno było wymagać, by tylko cicha, wysoka i rozważna religijność służyła za podstawę powszechnemu dobru, bo takiej religijności w narodach nie było, gdzie fanatyzm i uprzedzenie jest właśnie dogmatem wiary. A przecież rozsądna polityka wymagała tego koniecznie, by właśnie Szwecyi naród polski podał dłoń braterską, by nigdy się z sobą te dwa narody niewadziły, jako dwa jedyne na północy filary, o które opierać się miały cywilizacyjne i chrześcijańsko-liberalne dążności wszystkich ościennych i pobratymczych narodów.

Że nie przyszło do takiego przymierza między Polską a Szwecyą, zawdzięczamy to głównie podsycaniu fanatyzmu zwłaszcza w narodzie polskim przez jezuitów i w ogóle przez katolickie duchowieństwo.

Sposobność do zawarcia takowego przymierza nastrezczała nam się nieraz, a na Zygmuncie III. ciąży wina główna, iż nie zdołał korony szwedzkiej pogodzić i połączyć z polską. Zygmunt III. jako prawny dziedzic tronu szwedzkiego mógł pierwszy założyć fundament politycznego a z czasem religijnego połączenia się w duchu braterstwa chrześcijańskiego dwóch państw i narodów, nad którymi z przeznaczenia losu swojego miał panować. I nie tylko sprawie swojej, lecz jako król polski zaszkodził Zygmunt i sprawie narodu polskiego przez to, że po śmierci ojca swojego przybywszy do Sztokholmu nito misyonarz w asystencji licznych księży a mianowicie jezuitów i w towarzystwie nuncjusza papieskiego Franciszka Malaspiny, niechciał przyjąć namaszczenia i koronacji z rąk arcybiskupa upsalskiego jako różnowiercy, lecz zażądał, by tę ceremonią spełnił nuncjusz papieski.

Nie mogło to się podobać narodowi szwedzkiemu, że Zygmunt zaraz na wstępie takie lekceważenie okazał dla religii ewangelickiej, i prócz tego jeszcze zrażały Szwedów i wieści dochodzące z Prus o

mieszaniu się władzy wykonawczej polskiego królestwa do religijnych spraw wyznawców konfessyi augsburgskiej nieodmiennej. Poodbierano im tam kościoły mianowicie w Elblągu, w Toruniu — a toż i w Gdańsku zamierzano uczynić. I podobnie jak Ruś dyzunicka narażeni byli na ucisk i prześladowania wszyscy chrześcijanie niekatoliccy, przez co wzrastała niechęć także i w szwedzkim narodzie i dojrzewała zemsta i groźna chmura odwetu zbierała się i zawisła nareszcie nad Polską katolicką, jak owa czasza gniewu Bożego, o której wspomina Jan ewanielista w apokalipsie.

Gdy nadto Zygmunt III. przemocą chciał zdobyć tron szwedzki, którego był prawnym dziedzicem, gdy w tym celu sprowadził wojsko polskie do Szwecyi, którego liczba wynosiła 3000, pogorszyła się tém bardziej jeszcze sprawa królewska, co zarazem przyczyniło się do większego jeszcze rozdrażnienia interesowanych w tej sprawie narodów. Najmniej téż zgadzało się to z interesem polskiej Rzptej, by orężem wspierać choćby i słuszne poniekąd pretensye króla swojego tam, gdzie to się sprzeciwiało woli narodu, gdzie naród szwedzki jako wolny miał prawo nie uznać nad sobą takiego pana, który nie zasługiwał na jego miłość a powszechną ku sobie wzbudzał odrazę. I najmniej przystało to narodowi polskiemu, by drugiemu narodowi przemocą narzucać niemilego mu króla, a tém samém wkładać na drugich te więzy, których nie znosił u siebie. A jeżeli godziło się popierać pretensye Zygmunta jako królewicza szwedzkiego, to nie z bronią w ręku, bo to niegodne chrześcijańsko-republikańskiego narodu, ale przez użycie środków przyjaźnych, łagodnych i moralnie zniewalających. I jeżeli w interesie własnego dobra należało już wtedy narodowi polskiemu szukać sposobów do zawiązania stosunków ścisłej przyjaźni i zgody z narodem szwedzkim, to i wypadało korzystać z każdej nadarzającej się sposobności, gdzieby ta przyjaźń stawać się mogła ściślejszą i na gruncie wspólnych interesów i wznioślejszych celów się opierającą. Przyjaźń ta byłaby sama przez się zrodzić się była musiała, gdyby Zygmunt III. był więcej politykiem, niż jezuitą i fanatykiem, gdyby więcej był chrześcianinem i w duchu chrześcijańskim, nie w papieżu ale w Chrystusie i w Bogu dobro powszechne nadewszystko miłującym. Boć w takim razie byłby mu naród szwedzki chętnie włożył na głowę królewską koronę, przez co zbliżyłyby się były ku sobie i narody wspólnego mające nad sobą króla. A zapatrując się na obowiązki króla ze stanowiska bezwzględnej i czystej chrześcijańskiej wiary, byłby się nie wahał uczynić zadosyć uchwale stanów szwedzkich, i gdyby sam był niemógł do Szwecyi przybyć, byłby

stósownie do drugiego punktu uchwały rzeczonych stanów wysłał syna swojego, by w religii narodu szwedzkiego był wychowany.

Tak wychowanemu królewiczowi polskiemu byłby mógł w swoim czasie i naród polski powierzyć królewskie berło, bo postęp religijnej reformy, którejby pod królem światłym i bezstronnie chrześcijańskim żaden nie wstrzymywał jezuityzm, byłby już to przyniósł ze sobą, iżby naród mniej zważał na unię z Rzymem a przeto i od królów swoich nie wymagał koniecznie wyznania katolickiego. I gdyby Rzpta polska w Zygmuncie III. znalazła była to samo światło i ten sam instynkt religijny, jakim odznaczali się poprzednicy jego a między nimi Zygmunt August i Stefan Batory, nie tylko nie byłoby przyszło nigdy do wojny ze Szwecją, ale byłyby się obopólnie wspierały te dwa wolne narody, zwracając połączone swe siły przeciw nieprzyjaciołom postępu i chrześcijańskiej cywilizacji. I naród polski trzymając się tylko nauki boskiego mistrza i zbawiciela, byłby wnet i w życiu powszechném i w polityce znalazł był drogę powszechnego szczęścia i zbawienia. Lecz gdy ta droga przez ciemnotę ducha została zmyloną, to i niema się co dziwić, że nie jedno stało się inaczej na świecie, niż stać się było mogło, niżby się było niezawodnie stało, gdyby ludzie dokładniej byli w stanie rozróżniać to, co rzeczywiście stanowiło wolę Bożą, od tego, co jój było przeciwném.

Gdy jezuici na czele duchowieństwa katolickiego przez cały ciąg panowania Wazów pracując nad powstrzymaniem reformy religijnej, dowodzili tego, że Polska stawszy się przeważnie katolicką, ze wstrętem spoglądała na chrześcian niekatolickich jako na potępieńców, to i za późno było już myśleć o ściślejszém przymierzu narodu polskiego ze szwedzkim. Dla tego i życzeniu królowej Krystyny, by po Janie Kazimiérzu otrzymać koronę polską, nie stało się zadosyc, bo szlachta polska wierzyła w to święcie, iż naród szwedzki jest narodem heretyckim, a przeto i grzéchem byłoby szukać ściślejszych z nim związków.

Z grzésznej wiary wypłynęło grzészna polityka, przy której zapomnieli Polacy, że nie pozostawało im do wyboru nic innego, jeno albo wraz z Szwecją dążyć do wspólnego celu i wspólnych korzyści, albo przeciw Szwecyi wystąpić i wspierać bądź czynnie bądź biernie rozpościerający się coraz więcej duchowny i świecki ucisk narodów. Otóż już pod Zygmuntem III., Polska, jak to rzekliśmy wyżej, nie łączy się z Gustawem Adolfem, aby odwrócić ucisk samowładzy religijnej i świeckiej od Niemiec i Czech, ale wysłała hufiec Lissowczyków, aby wspierać zamysły Ferdynanda II.

Austria, która nie sprzyjała nigdy swobodniejszym i liberalniejszym instytucjom socyalnym itd., najwięcej ma do zawdzięczenia Zygmuntowi III., że wojna trzydziestoletnia nie zakończyła się zupełnym tryumfem liberalizmu nad formą ściśnioną w absolutyzmie, że nie zakończyła się zupełną klęską katolicyzmu i tych mocarstw które stanęły w jego obronie.

Widocznie też Austria, której bardzo wiele zależało na tém, by korzystać z błędnej polityki królów i Rzptej polskiej, lękała się każdego kroku, któryby Polskę zbliżyć mógł do Szwecyi. I oto gdy pod Janem Kazimiérzem w r. 1656 nadarzyła się sposobność zawarcia korzystnego ze Szwecyą pokoju, Austria radziła wojnę prowadzić dowodząc, że lepiej zgodzić się z Moskwą. Usłuchał tym razem chwiejący się już król nie tyle Austrii, ile dzielającego jej zdanie polskiego duchowieństwa. A tak i w tym razie znalazł absolutyzm podpórę w obrońcach ortodoksyi, którym o to tylko chodziło, by przez bliższe zetknięcie się ze Szwecyą nie zaczęła znowu podnosić się w Polsce religijna reforma.

Polska jako państwo założone na gruncie braterskiej i chrześcijańskiej miłości, nie tylko mieczem samym zwyciężać mogła swoich nieprzyjaciół, ale i wyższą cywilizacją, którą przedewszystkiem winna była u siebie rozwijać i pielegnować jako główny warunek bytu i sławy swojej. Naród, który Bogu i sobie samemu chce zawdzięczać wszystko i jako dojrzały i pełnoletni sam chce załatwiać wszystkie sprawy swoje, powinien zaprawdę z największą troskliwością czuwać nad tém, by od pokolenia do pokolenia stawał się rozumniejszym, światlejszym, doskonalszym. Z mieczem płomienistym, który mu z nieba zstępujący wręcza anioł światłości, ma on stanąć na straży u drzwi téj świątyni, gdzie nie tylko jeden naród, ale ludzkość cała składa najczystszy owoc swój pracy w winnicy Pańskiej. Są to skarby duchowe, z których naród wolny codziennie czerpać musi, by mógł żyć duchowo, by go nie opuszczały siły żywotne a przedewszystkiem wzrok duszy był zawsze czysty, zdrowy i jasny. Nie wolno wpuszczać do świątyni takiej duchów złych i ciemnych, ale wstępować tam mogą każdego czasu mężowie czynu i słowa, narodowi wieszczowie i kapłani! Biada, jeżeli barbarzyński i ciemny duch stanie na straży wstępu do téj świątyni! biada narodowi, który zadrzymał na stanowisku swoim, iż zabrakło mu mężów czynu i słowa, mężów podniesionych łaską Bożą, natchnionych wieszczów i kapłanów, by mu zasypiać nie dali, by miecz płomienisty archaniola wśród nocy sennéj nie został mu wydartym!

Taki miecz powierzony został przez Opatrzność i naszemu narodowi wedle tradycji pełnej znaczenia, że Bolesław Chrobry swój szczerbiec z nieba zniesiony z rąk anioła otrzymał.

Szczerbiec Bolesława przechowywany w skarbcu królewskim jako relikwia święta, której znaczenie naród w natchnieniu religijném prostodusznie wypowiedział, lecz nie zrozumiał téj przenośni, na dnie której wyczytać się dało wielkie i zaszczytne Polski powołanie, przypominać miał każdemu na tron wstępującemu i tenże szczerbiec do boku przypinającemu królowi, że nie tylko mieczem z żelaza i stali, ale i mieczem z nieba zniesionym, mieczem słowa, mądrości i miłości chrześcijańskiej polskim królom i narodowi polskiemu wojować przystoi. Miał więc naród polski spełniać przedewszystkiem apostołstwo chrześcijańskie i przyczyniać się ku temu, by życie polityczne wypływało z ducha chrześcijaństwa i opierało się na chrześcijańskiej społeczności. Wszakże nie mógłby się w życiu godniej i wspaniałej objawić chrześcijaństwo, jak przez powszechne braterstwo chrześcijańskich ludów!

Polska, która w swój własnej społeczności ideę braterstwa zaczęła przeprowadzać, mogła słusznie stać się przewodniczką na drodze do powszechnego ludów braterstwa. Należało jęj zatém łączyć się z tymi naprzód sąsiadami, coby wolną instytucją swoją najwięcej z nią się zgadzały. W takim przypadku mniej już zważać wypadało na pokrewieństwo rodu i szczepu, bo gdzie cel jest wysoki, tam powinowactwo ducha stanowi więcej, niż krew i ciało. Dlatego Szwecya jako jedyne na północy państwo wolne przy Polsce zawsze stać była winna, choćby nawet tę przyjaźń okupić przyszło zrzeczeniem się praw dziedzicznych do Finlandyi i Estonii ze strony królów polskich, lub w inny jaki sposób.

Potrzeba nam było przypomnieć sobie, że kiedy Polska była wzrastającą i podbijającą, mniej zważano na różnicę narodowości i ściślejsze utrzymywały się związki bądź z Anglią, bądź z Danią lub ze Szwecyą. I oto widzimy, że Kanut Wielki, król Anglii i Danii, należący do najmędrszych i najpotężniejszych mocarstw swojego wieku, był wnukiem Mieczysława I. a siostrzeńcem Bolesława Chrobrego. Później Kazimiérz Jagiellończyk utrzymywał przyjaźń z królem szwedzkim Karolem Knutsonem, który jakiś czas w Gdańsku przebywał, gdzie król polski nie mogąc rozmawiać z nim po łacinie bez tłumacza, nakazał uczyć tego języka młodzież polską, co się przyczyniło do podniesienia w Polsce oświaty.

Lecz mniejsza już o ślady związków starożytnych, gdy i bez oglądania się na nie mogliśmy i powinniśmy byli przyjaźni ze Szwec-

cyą szukać i takową utrzymywać. Mógł to z łatwością uczynić Zygmunt III., gdyby był przynajmniej przyjął te warunki, pod którymi mu Gustaw Adolf zbawienny dla Polski ofiarował pokój. Lecz któż byłby w stanie wybić królowi temu z głowy, że apostołstwo chrześcijańskie nie wymagało tego po nim, aby dla nawracania chrześcian niekatolickich zgubę zgotował narodowi polskiemu? Nikt nie byłby w stanie przekonać uprzedzonego fanatyka, że czysty chrześcianizm nie wymaga tego, aby wszyscy chrześcianie obowiązani byli wierzyć np. że przesadzona cześć Maryi, że jej pośrednictwo i tym podobne punkta dogmatyczne budują żywot chrześcijański i są koniecznym do zbawienia warunkiem. Niechciano też szukać prawdy dla wszystkich przystępnej, w którejby wszystkie wyznania mogły się pogodzić, a przez coby kościół mógł rzeczywiście stać się powszechnym. I tak np. żadnemu chrześcijańskiemu wyznaniu nie sprzeciwiłaby się ta wiara, że syn Boży nie rodzi się w człowieku z Maryi, ale z Boga samego, którego duch święty przez słowo wstępuje w człowieka. Wszystkie wyznania mogłyby zgodzić się na to, iż matką naszą duchową jest kościół Boży, a ojcem kościoła nie człowiek, któryby mógł zwać się ojcem świętym, ale sam Bóg, którego słowo poczyňa się z ducha świętego i przez człowieka objawia się światu, czyli staje się ciałem i życiem tego świata. Życie to zamyka się w świątyni, która niekoniecznie zwać się potrzebuje kościołem rzymsko-papieskim. Toż i naród polski nie koniecznie potrzebował być służebnikiem Rzymu i jezuityzmu, skoro mógł w oczyszczonym i zreformowanym chrześcianizmie snadniej dogodzić swojemu posłannictwu, omijając źródło, z którego tyle spłynęło złego na Polskę.

Ale gdy rzeczy inny wzięły obrót, gdy już pod Janem Kazimierzem najdotkliwsze klęski trapiły ojczyznę, zfanatyzowany naród ani śmiał przypuszczać, iżby główném źródłem nieszczęść jego były pęta duchowne, które w mylnej wierze chciał wszędzie rozpowszechniać i wszystkim narzucać. Tę drogę wskazywali narodowi jezuita, którym więcej zależało na utrzymywaniu ciemnoty, niż szerzeniu światła. Ich kazania i nauki zmierzały tylko do obalamowania rozumu i zdrowego sądu. Tak np. nauczał jezuita Karwat w kazaniach swoich miewanych w Warszawie, że wszelkie pomysły, jakieby na kraj spływały, prześladowaniu różnowierców przypisywać należy*). Nie było więc z czego budować się narodowi, gdy duchowy pokarm, jaki mu podawano, nie zasiliał i nie

*) Samuel Bandtkie T. II, str. 414.

podniecał jego ducha, by postęпки narodu wypływać mogły z uczuć szlachetnych i chrześcijańskich.

Prawdziwie chrześcijańska i natchniona mądrość była zawsze cechą znakomitszych mężów narodu polskiego, ale z obskurantyzmu i jezuityzmu nie mogło nic powstać wielkiego, z czegoby Rzeczpospolita odnosić mogła trwałe i pewne korzyści. A gdy do największych znakomitości polskich, sądząc wedle zasług, policzymy Jana Tarnowskiego, Jana Zamojskiego i Stefana Batorego jako polskiego króla, okaże się, że to byli synowie postępu i światła, którzy religijność od niewoli duchownej i niewolniczej uległości księżom umieli rozróżniać. To też pod Stefanem Batorym nie odwracano się jeszcze ze wstrętem od Szwedów np., iż był to naród ewangelicki, ale gdy tego okazała się potrzeba, porozumiał się Andrzej Sapieha ze Szwedami i wspólnie z nimi poraził Moskwę pod Kiesią, której wedle kroniki Bielskiego było dwadzieścia tysięcy. Nie byłoby to wielkim zyskiem dla polskiej Rzeczypospolitej, gdyby i po Stefanie Batorym związek polski ze Szwecją był utrzymywanym i coraz stawał się ściślejszym? Wszystko to było w mocy Zygmunta III., który idąc torem poprzedników swoich, mógł z łatwością ustalić byt i pomyślność polskiego narodu. Zygmunt III. miał wprowadzić naród polski do przedśionka nowej ery, z którą wraz rozpocząć się miało nowe i na drodze postępu o jeden krok dalej posunięte życie narodowe. Było to wielkiem zadaniem królów z domu Wazów, aby ile możności jak najdłużej utrzymywać Rzptą polską na tej drodze, na jakiej ją zastał Zygmunt III. i tą a nie inną drogą prowadzić ją dalej, jakiej się trzymał jeszcze i Stefan Batory. Tylko trzymając się wzoru Jagiellonów i Stefana Batorego w rzeczach głównej wagi, byliby Wazowie ojczyznę Polakom zdołali zabezpieczyć od niewoli i poniżenia na wszystkie przyszłe wieki.

Stefan Batory nie mniej jak Piotr IV. zasłużył sobie na to, by polityka jego nie zstępowała wraz z nim do grobu nito skazana na wieczne zapomnienie, lecz odżyła w następach jako przekazana im spuścizna. Polityka Stefana Batorego jako ciąg dalszy polityki Jagiellonów, była polityką prawdziwie polską a tém samém i więcej zbawienną, niż polityka Zygmunta III. i jego następów, która będąc jezuicką nie mogła być polską. Polityka jezuicka wkradła się jako żywioł obcy i niezgodny z naturą polskości naszej w serce narodu, w skutek czego organizm narodowy został zbezwładnionym i niezdolnym do wypełniania naturalnych funkcji swojego przeznaczenia. I wyczerpywały się coraz bardziej żywotne siły narodu, gdy tłumioną była bezwzględna miłość Boga i bliźniego gwoili wznie-

sieniu się władzy duchownej i jezuickiej, potrzebującym oprzeć się na duchu prześladowczym i nienawistnym. W żywiole jezuickim nie mogło się rozwijać i osiągnąć swój punkt kulminacyjny braterstwo narodu polskiego, gdy wedle nauki jezuickiej braćmi w Chrystusie zwać się mogli ci tylko, co uznawali papieża.

Niepodobieństwem było, by pod wpływem jezuityzmu czysty chrześcijaństwo mógł z życiem się pogodzić w ten sposób, iżby przepisy ewangeliczne wchodziły w krew i w soki narodu. W obec zakonów oderwanych od świata, trudno było narodom wznieść się do tej myśli, że życie zakonne niekoniecznie w murach zamykać się potrzebuje, bo świat jest dla życia, a życie uświęcone przez wiarę chrześcijańską jest życiem zakonnym, bo jest życiem wedle reguł i przepisów nowego testamentu czyli zakonu. Taki zakon nie potrzebuje przywiązywać zbyt wiele wagi do miejsc odgraniczonych od reszty świata, jeżeli świat ten nie jest wrogiem ale zwolennikiem nauki Chrystusa. Trzymać się więc będzie drogi naturalnej, by stawać się coraz powszechniejszym i przystępniejszym.

Rozpowszechniony w duchu Chrystusowym zakon chrześcijan byłby podniósł i uduchowiał życie świeckie, i znalazłyby się w zakonie takim wszystkie warunki, pod którymi każdy naród stanowiąc ściśle moralną i religijną społeczność mógłby spełniać swoje powołanie i posłannictwo. Lecz gdy zakon Lojoli z innego źródła czerpał swoje natchnienia i w przewrotnym duchu wpływał na sprawę narodową, to i życie narodowe stawało się coraz ciaśniejším i coraz słabszym stawał się węzeł społeczności bratniej. Tymże samym wpływom głównie należy przypisać, że szlachta polska od Zygmunta III. aż do Stanisława Poniatowskiego stawała się coraz bardziej excentryczną, nieumiarkowaną, gwałtowną i drażliwą. Gorszący ten stan społeczności polskiej wzmagał się wraz z przewagą wzrastającą władzy duchownej jezuickiego zakonu i w miarę ubywającej w senacie i w izbie poselskiej liczby zwolenników reformy, którzy powagą swych głosów wolnych i zdań bezstronnych i bezwzględnie narodowych, nie dozwolali fanatyzmowi brać górę nad zdrową i umiarkowaną polityką.

Im bardziej naród polski w obradach swoich publicznych stawał się burzliwym i niezdolnym zachować potrzebny spokój duszy, by jasnym i pogodnym okiem wpatrywać się w swe posłannictwo i należycie oceniać środki do osiągnięcia powszechnego dobra najodpowiedniejsze, tém niżej upadał i tém bardziej wzmagало się w nim panowanie krwi nad duchem. Nie podlega wątpliwości, że w narodach chrześcijańskich nie tak dzielnie nie przyczynia się do nadania

przewagi duchowi nad krwią i wypływającym z niej wszelkim namiętnościami, jak sam w czystości swojej do życia zastosowany chrześcijaństwo, ale napróżno szukalibyśmy tych zbawiennych owoców w Polsce owładniętej przez jezuitę, gdzie już pod Janem Kazimiierzem zaczęto zrywać sejmy nadużywając liberum veto.

Nie było to owocem ducha, ale owocem krwi, która w burzliwości swojej cichemu działaniu ducha opiera się zawsze. Gdzie zaś duch nie może nad krwią panować, tam i miłość powszechna a więc i duchowa nie rozbudzi się w sercach, bo tam prywatnie, egoizm, miłość własna i miłość krwi nie dozwala rozwinąć się uczuciom wyższemu, przestronniejszemu, dobro powszechne nie tylko własnego narodu, lecz i ludzkości całej obejmującym.

Temu dobru sprzeciwia się oczywiście własna miłość, z której rodzi się próżna pycha i arystokracja. A że wedle przysłowia pycha przychodzi przed upadkiem, przyszła więc i spadła na nas jako zapowiedź blizkiego upadku. Jest ona i głównym źródłem czyli początkiem nadużywanego liberum veto, co raczej próżności i prywatnie niż sprawie powszechnej było dogodnym. Podniosło się też ono na zgubę Polski właśnie w tym czasie, gdzie naród wewnętrznie i społecznie nie wznosił się ale upadał. Inaczej byłby nie korzystał z tak zgubnego dla ludzi grzesznych przywileju, byłby go nie cenił tak wysoko, jak tego mamy przykład pod panowaniem Michała Wiśniowieckiego, gdzie odzywały się zdania, iż lepiej utracić prowincję całą, niż dopuścić, by szlacheckie „Niepozwalam“ utracić miało swoje znaczenie. Bo kiedy Kazimiierz Górzyński wojewódzic rawski zerwał sejm, bez względu na grożące z tego powodu ojczyźnie straty, niechciano tego dopuścić, by dla unieważnienia takiej protestacji wydalić Górzyńskiego z izby, jako posła któremu zarzucano, iż był obranym nieprawnie. Chciano w ten sposób unieważnić zrywającą sejm protestacją, ale oparli się temu posłowie tych samych właśnie województw, które z powodu tego wkrótce potem zabrane zostały przez Turków*).

I oto starosta braclawski, obrońca liberum veto a tém samym i Górzyńskiego, był tego zdania: „że dla niedojścia sejmu jedna Ukraina od ciała Rzeczy odpaść mogła, gdy tymczasem dla nieprzyznania ważności poselskiemu głosowi byłaby na szwank narażoną wolność królestwa całego.“

Znaczenie więc wolności pojmowano błędnie, bo naród prze-

*) Były to województwa podolskie i ukraińskie, które odpadły od Polski pod panowaniem Michała Wiśniowieckiego.

dewszystkiem bronić powinien całości ojczyzny i nie zważać na ofiary, któremi okupywać mu potrzeba posiadanie swych miast, powiatów i prowincyi. Lecz trudno trzymać się państwu takiemu, gdzie wolność szkodzenia sprawie ogólnej nie może być ograniczoną, a przeto i w życiu politycznym objawia się zasada: „Niech raczej ginie Rzeczpospolita, niż aby dla jakichkolwiek bądź względów dać się ograniczyć w zbytecznej i dobru ogólnemu szkodliwej wolności.“

Tę zasadę zastał już król Michał Wiśniowiecki w usposobieniu szlachty i panów polskich tak ustaloną, że niepodobieństwem było tak łagodnemu i miękkiemu królowi zapobiedz wszystkim zgubnym następstwom, jakie ztąd wypłynąć musiały. Trudności te zwiększała jeszcze nieprzychylna królowi partya możnych panów, do których głównie należeli prymas Prażmowski, Floryan Czarторыski i Jan Sobieski. Chciał też król Michał Wiśniowiecki przynajmniej Jana Sobieskiego przeciągnąć na swoją stronę i w tym celu wysłał delegowanych, by w imieniu królewskim żądali od Sobieskiego rady, jakimby sposobem przywróconą być mogła ufność w narodzie i zrywaniu sejmów położoną tama. Oddano Sobieskiemu własnoręczny list królewski, gdzie mu król w wyrazach pełnych grzeczności oświadcza swój szacunek i w interesie powszechnego dobra pierwszy podaje mu swą rękę królewską do zgody. Resztę dopełnić mieli delegowani królewscy ustnie a mianowicie porozumieć się co do środków, jakimi by można przyszedł sejm zabezpieczyć od zerwania i ratować zagrożoną ojczyznę*). Lecz ta uprzejma i dobra chęć królewska nie była przyjęta z przynależną czcią i wdzięcznością. Owszem w odpowiedzi swojej daniej królowi na piśmie całą winę złego przypisuje Sobieski samemu królowi a mianowicie: że się otacza takimi ludźmi, którzy wszelką zasługę w błędnym wystawiają świetle a serce królewskie rozjątrzają przeciw tym wszystkim, którzy pocziwie służąc ojczyźnie, najwięcej mieliby prawa do łask królewskich i nagród. Zarzuca także królowi zaniedbanie wojny tureckiej, czemu przypisuje troskliwą bojaźń obywatelów o bezpieczeństwo wiary i kościołów, tudzież o całość pojedynczych majątków. Zamiast więc przyjąć ofiarowaną sobie rękę królewską do zgody, by wraz z królem służyć narodowej sprawie, by wszystko złe naprawić, które dotąd bądź z samego króla, bądź z doradców i nieprzyjaciół jego winy szkodziło ojczyźnie, Sobieski dumą się unosi i serce króla napełnia żalem, że temuż królowi całą klótni i niesnasek narodowych przypisywał winę. Odpowiedź Sobieskiego

*) Konfederacya Gołabska przez niewiadomego pisarza.

uznana przez wszystkich jako zbyt dumna pobudziła przyjaciół królewskich, iż z tém większym jeszcze przeciw tak zwanym malkontentom powstał gniewem.

Zarzut zaniedbania wojny tureckiej ze strony króla jakkolwiek słuszny nie ciąży atoli na samym tylko królu, gdy część odpowiedzialności spada także i na tych, co nie łączyli się z królem, by wierną usługą i połączonemi siłami do świetnego ukończenia téj wojny się przyczyniać. Owóż sejm nadzwyczajny warszawski zaczęty 18. maja 1672 r., który miał odwrócić grożące Rzpltej ze strony Turków i zbuntowanych Kozaków niebezpieczeństwo, nie spełnił tego zadania, chociaż brakowało tylko wykonać przyjętą i podpisaną już przez posłów uchwałę, aby sejm skrócić na trzy tygodnie i aby w tym czasie o niczem inném nie radziły i nie stanowiły połączone w izbie senatorskiej stany, jak tylko o bezpieczeństwie i obronie Rzpltej. Wszelako właśnie przeciwnicy królewscy przeszkadzali temu najusilniej, aby uchwała ta nie przysła do skutku, gdzieby izba poselska połączyła się z izbą senatorską, by radzić tylko o najgwałtowniejszej potrzebie, a sprawy mniejszej wagi zaniechać na trzy tygodnie. Bo przeciwnikom króla, bo prymasowi wspieranemu przyjaźnią hetmana Sobieskiego, zależało raczej, aby wytykać błędy rządowi, aby systematycznie dążąc do osłabiania powagi królewskiej, wypowiedzieć nareszcie królowi posłuszeństwo. Ułożono więc naprzód, o jakie bezprawia króla na tym sejmie miano obwiniać, by umotywować projektowaną detronizacyą. Do łatwiejszego zaś wykonania tych zamysłów miała posłużyć obecność hetmana Sobieskiego z wojskiem. Jakoż i przybył Sobieski istotnie, a wjazd jego do stolicy przykre sprawiał wrażenie, jak o tém przekonać się można z następującego ustępu dziełka pod tytułem: „Konfederacya Gołąbska“: „Nim Sobieski do miasta przybył i wjeżdżał, bojaźń wszystkich prawie obywatelów powarzyła: od najmniejszego do największego truchleli od strachu, jakim umysłem, gdy jego najbardziej przytomności sprawy królestwa na Ukrainie i Podolu potrzebowały, do Warszawy jechał ten, który w niej nie powstał na przeszłych, gdy to sposobniej mógł uczynić, na co tak liczne obu zaciągów wojska Rzpltej i pułki okryte nadworne swych przyjaciół z sobą prowadził, i jeszcze na przybycie siostrzeńca swego Alexandra Janusza księcia Ostrońskiego z 1,200 koni czekał... Przyjaciele królewscy i o króla się bali.“

Z tegoż samego źródła dowiadujemy się, że dniem przed tym wjazdem t.j. dnia 20. czerwca przybyli z pułków hetmańskich oficerowie i towarzystwo z zagrzezanemi głowami i napełnili senatorską

izbę zakłóconą zwawemi sprzeczkami i zwadami; przyczynili się oni do większego jeszcze zamieszania, gdy tym posłom, których znali jako przeciwników wodza swojego, to podchwytywali słowa, to z nich szydzili, to przerywali im mowę, to znowu straszili ich pogrózkami. Z powodu takiego zajścia założyło protest dwóch posłów, a za nimi powstał starosta oświecimski, a zakładając z swojej strony trzecią protestacyą, rzekł: „Nie odchodzę ja ani tamuję obrad Rzptej, ale jeżeli imoście sieradzki i gostyński nie wrócą się do izby, na dalsze swary i sprzeczki nie pozwalam..... bronić nam potrzeba w. kr. mści i ojczyzny, nie swarzyć się na tém miejscu.“

Dwie pierwsze protestacye pochodziły: 1) Od Gomolińskiego posła sieradzkiego o nieuszanowanie króla i stanów od pijanych i zbrojnych arbitrów. 2) Od Stanisława Ubysza chorążego i posła ziemi gostyńskiej, który nie pozwalał na nic, póki by obrona Rzptej nie była obmyślona.

Protestacye te jak widzimy nie zrywały jeszcze sejmu bezwarunkowo, a warunki, pod któremi mogły być cofnięte, były wszeczmier słuszne i uzasadnione.

W tym wyjątkowym przypadku mogło więc łatwo w uczciwej i obywatelskiej intencji zastosowane liberum veto przyłożyć się do korzyści powszechniej, gdyby nie przewaga nieprzyjaciół królewskich, którzy bez względu na grożące ojczyźnie niebezpieczeństwo niechcieli dopuścić, by słuszne żądania protestujących posłów zostały wypełnione.

Gdy więc złemu nie można było w sposób zwyczajny opierać się skutecznie, postanowiła szlachta sprzyjająca królowi utworzyć odrębny pomiędzy sobą związek, by tém energiczniej działać przeciw nieprzyjaciółom wewnętrznym i zewnętrznym. Związek ten znany w dziejach narodu pod nazwą „Konfederacyi Gołąbskiej“ przynosi zaszczyt owoczesnej szlachcie polskiej, która tym czynem dowiodła, że w wyborze środków swoich jest w stanie zastosować się do wyjątkowych okoliczności. Nadzwyczajnych środków chwytają się naród w nadzwyczajnych tylko wypadkach, gdzie czuwający nad nim geniusz jego opiekuńczy natchnie go myślą zbawienną, która przechodzi w życie przez czyn. Takim czynem była konfederacya gołąbska, jako związek uosobionego w szlachcie narodu, który na głos ojczyzny swojej powstaje, by ją ratować, by jako sędzia najwyższy stanąwszy przy królu sądzić i karać tych wszystkich, co przez złą wolą szkodzą sprawie powszechniej.

Wyszedłszy z pospolitego ruszenia konfederacya gołąbska włożyła sama na siebie jako prawem wolnemu narodowi przysłuża-

jącem te same obowiązki, jakie winne były sejmy wypełniać. Powstała z pełną władzą i mocą prawodawczą niosąc ojczyźnie i królowi taką podpórę, jakiej nie mogła już znaleźć Rzeczpospolita w swych sejmach.

Konfederacya gołabska uważaną być winna jako legalne powstanie narodu przeciw własnym zepsutym członkom wewnątrz, by zaprowadziwszy karność i porządek w społeczności własnej nie dozwolić nieprzyjaciołom zewnętrznym, by jakiegokolwiek odnosili korzyści z powszechnego w Polsce rozstrojenia. Wywołane z woli króla i narodu pospolite ruszenie zamienia się w sąd powszechny, który zwać się może sądem najwyższym, bo sądem narodu połączonego z królem i króla trzymającego z narodem. Połączyła się więc władza wykonawcza i prawodawcza w związku gołabskim węzłem tak ścisłym, iż zdawać się mogło, jakoby obie te władze połączyły się na chwilę w jednej osobie. Pospolitego ruszenia nie uznawał już naród jako środek dostateczny ratowania ojczyzny w wyjątkowym tym razie, gdzie sejmy nie dochodzą a władza wykonawcza bez uchwały sejmów nic poczynić nie może. Spojrzeli więc bracia szlachta po sobie i zrozumieli się w tém, że należy wykroczyć na chwilę z przyjętej formy sejmowania i sejm wyprowadzić z pospolitego ruszenia, jako z odżywionej masy narodu, której nie wypadało zostawać bezwładną tam, gdzie potrzeba było zupełną mieć władzę ku dźwiganiu i tak już bezwładnej, bo upadającej ojczyzny. Potrzeba skupienia wszystkich swych sił w jednym, wspólném ognisku, by decentralizującemu się narodowi nadać ściślejszą spójnię i odpowiednią okolicznościom centralizacyą, była tak naglącą, iż ją niezwłocznie zaspokoić należało. Wymagał tego przedewszystkiém wewnętrzny stan Rzeczypospolitej, o którym przekonać się możemy między innemi z następującego ustępu książki pod tyt. Konfederacya Gołabska:

„Nieprzyjazne królowi stronnictwo (są słowa książki) posuwając się do gwałtownych i szkodliwych ojczyźnie kroków, jęło schadzki prawem zakazane zwoływać, przeciwne stanowi umowy z postronnymi tak listownie, jako przez osoby z pośrodku siebie wybrane czynić, za granice państwa bez pozwolenia stanów na zdrady wyjeżdżać, wojska j. k. mei i Rzptej do związku i rokoszu powagą, namowami, chlebów z uciemiężeniem ubogich ludzi przepłaceniem i na jedne dobra po kilka razy wydaniem ciągnąc, Pana wolnie obranego przeciwko zaprzysiężonym paktom do złożenia korony nie tylko namawiać, ale orężném podczas ostatniego sejmku Warszawy miasta i zamku obleżeniem, gwałtowném zbrojowni warszawskiej

odebraniem, dróg i gościńców przecięciem gwałtem wyciskać, z zgromadzonemi pocztami na izby poselskiej i wolnego głosu przytłumienie z ogłoszeniem granic Rzptej i wojsk ku ojczyzny obronie zaciągnionych, nieprawném i niegodziwém zażyciem pod sejm sta- wać, z postronnymi sąsiedzkimi pany jako to: z cesarzem jmcia chrześciańskim przez podany na dworze wiedeńskim z jedynej pana nienawiści między tymże panem a królową jmcia rozwód wadzić, nie- przyjacielskiem do Szlązka i Wołoch wpadnieniem pokój i sąsiedzką przyjaźń z cesarzem jmcia zrywać i powód do tém spiesniejszej wojny z portą otomańską dawać, naostatek ważyła się nieprzy- jaciela wiary św. t. j. wojsk zaciągnięciem otomańskich zamysłów swoich popierać, które zamiar niegodziwy już osiągnawszy, ko- ścioły Boże w sprośne obracają meczety i tak wiele tysięcy dusz w niewolą poddają pogańską.“

W obec tak szkodliwego rozprzegania się sił żywotnych stano- wiących podstawę państwa i dalszego Rzeczypospolitej utrzymywania się na przeznaczoném jej stanowisku i w obec nieprzyjaźnych potęg sąsiedzkich, które z błędów i słabości naszych gotowe zawsze były korzystać, konfederacya gołabska znajduje nie tylko zupełne swoje usprawiedliwienie, ale odsłania najpiękniejszą stronę narodu, od- słania jego patryotyzm, który od czasu jak Polska upadać zaczęła tylko w rokoszu Zebrzydowskiego w podobnej objawiał się formie. I jeżeli zrywanie sejmów i inne przewinienia publiczne czyniły przy- szłość narodu tego niepewną, to z drugiej znowu strony konfедера- cya gołabska zdolną była dać zupełne o tej przyszłości zaspokojenie, ile że zdawało się, jakoby w niej skupiły się wszystkie warunki na- rodowego i republikańskiego życia. Przeciw tej konfederacyi po- wstała atoli inna, przez Sobieskiego zawiązana konfederacya woj- skowa. Sprowadziwszy pod Szczebrzeszyn wojsko dla wysłuchania deputacyi pospolitego ruszenia pod Gołębiem, wymógł to hetman na wojsku swoją powagą, że podanej od przysłanych deputatów przy- sięgi nie przyjęło, ale inną wykonało w kościele szczebrzeszyńskim oo. franciszkanów przysięgę, która przeciw związkowi gołabskiemu była wymierzona. Boć Sobieski równie jak prymas Prażmowski niechcieli prawowitości trybunału konfederacyi gołabskiej uznać; a że prymas zaraz pod Gołębiem został ogłoszonym za nieprzyjaciela ojczyzny, zamyślał więc Sobieski, który również miał być za nie- przyjaciela ojczyzny wraz z wojskiem uznany, jeźliby nakazanej mu przysięgi wykonać niechciał, ratować się podniesieniem związku przeciw konfederacyi gołabskiej.

Przysięga wykonana przez zgromadzone pod Szczebrzeszyn

wojsko następujące wskazywała obowiązki: „Stawać i trwać przy wierze św. katolickiej rzymskiej, majestacie i dostojenstwie j. kr. mci, starożytnych prawach i swobodach i dotąd zostawać w tej przysiedze, póki wszystkie wolności, prawa i swobody od przodków krwią ich własną nabyte a teraz naruszone, do dawniej kluby i starożytnego zwyczaju przywiedzione nie będą. A ponieważ powaga i urzędy ichmciów panów hetmanów są zniesione przez przyznanie innej osobie najwyższego nad wojskiem rządu, przeto przy powadze tychże ichmci hetmanów stawać i nikogo prócz ich samych słuchać i z tej konfederacyi nie rozwiązywać się, dokąd ich urzędowi należyta powaga przywróconą nie będzie; zasług obojga wojska dochodzić, wszystkie nowe zaciągi, któreby pod zwierzchnością hetmańską zostawać nie chciały, za nieprzyjaciół ojczyzny uznawać, każdą rzecz szkodliwą starszyźnie donosić“ itd.

Podobną przysięgą zobowiązał się też i Sobieski wojsku swojemu, iż stać będzie przy wierze św., majestacie i dostojenstwie j. k. mci, starożytnych i ojczystych prawach i swobodach itd.

Znalazły się wszelako nie tylko w wojsku Sobieskiego dwie chorągwie, które niczem nie dały się nakłonić do wykonania rzeczonej przysięgi, ale przeszły na stronę królewską i konfederacyi gołabskiej, Michała Paca hetmana w. lit. i Michała ks. Radziwiłła hetmana poln., którzy nakłonili wojsko litewskie do wykonania przysięgi, której treścią było: „Przywrócić starodawną między obywatelami zgodę, stawać przy obronie chwały Bożej, przy wolnej elekcji panującego króla i w ogóle bronić swobód i praw. „Odniosła więc zupełny tryumf konfederacya gołabska nad szczebrzeszyńską, gdy liczba wojska stojącego po stronie króla znacznie przeważała liczbę wojska Sobieskiego, zaczęł i nie powiódł się zamysł przypisywany Sobieskiemu, jakoby chciał strasznym uczynić się dworowi, zniweczyć związek gołabski i niedopuszczyć, aby zapowiedziana walna rada warszawska przysłała do skutku. Na tej to radzie, która na początku roku 1673 rozpoczęła swą czynność, wnieśli między innymi litewscy posłowie kwestyą poddania Turkom Kamieńca podolskiego, by wytoczono śledztwo i postanowiono, by ten, na kimby największa ciążyła wina, przykładnie został ukaranym.

Wszakże nie tyle radzie warszawskiej, która sejmem pacificationis się nazwała, zależeć miało na tém, aby od czci i sławy odsądzać znakomitych mężów, o których przywiązaniu do ojczyzny wątpić nie należało, mężów poświęcenia i czynu, do jakich słusznie liczyć się mógł hetman Sobieski, ile na pogodzeniu wszystkich sprzecznych żywiołów i połączeniu wszystkich sił narodowych, w

jednym, wspólnym, bronięcia i ratowania ojczyzny celu. Ale chociaż dobrym chęciom zawsze Bóg błogosławi, to nie zawsze jednak mocą woli samą dają się zwyciężyć przeszkody, jakie się nasterczają na drodze do pewnych celów wiodącej. Tak i rada warszawska nie zupełnie wywiązać się mogła ze swojego zadania, bo duch czasu nie był postępowym, a gwiazda jasna przestała już świecić nad polską krainą. Rada warszawska nie usprawiedliwiła bynajmniej dokonanemi czynami nazwy sejmu pacificationis, którą sobie nadała. Wraz z nazwą bowiem przyjęła na siebie święty obowiązek zaprowadzić w kraju ład i porządek, bez czego główny cel rady warszawskiej nie mógł być osiągniętym. Przedewszystkiem wypadało radzie warszawskiej wraz z pospolitą ruszeniem zostać na swoim stanowisku tak długo, ażby przywrócone zostały ojczyźnie utracone prowincye i usunięte wszystkie powody nieporozumień tak między szlachtą samą, jak i w stosunku stanu szlacheckiego do innych stanów. Wypadało więc zastanowić się radzie warszawskiej, żali zupełne i trwałe uspokojenie kraju nie wymagało koniecznie i niezbędnie socyalnej reformy a mianowicie: zniesienia nierówności praw i przywilejów czyli porównania wszystkich stanów bez względu na różniące się wyznania religijne w obliczu ojczyzny jako wspólnej matki? Wszakże ta rada mogła i powinna była zamienić się w sejm nieustający a łączący w sobie władzę dyktatorską czyli prawodawczą i wykonawczą zarazem. Tém bardziej winna była to uczynić, gdy wkrótce po zawiązaniu się gołabskiej konfederacyi nastąpiła śmierć króla Michała, która nie powinna była wpływać na przerwanie czynności rady warszawskiej jako wyszłej z pospolitego ruszenia narodu. Byłaby więc spełniła rada warszawska swoje powołanie, gdyby się stała była władzą rewolucyjną i reformatorską. A nie inne było jej zadanie, jeno dążyć do zrestaurowania walącej się ojczyzny dzierżąc w jednej ręce krzyż i różeczkę oliwną, a w drugiej miecz.

Z krzyżem a różeczką oliwną można było całą przelecieć polską krainę, by wszystkie stany z ojczyzną pogodzić, do wspólnej uczty wszystkich zaprosić braci w Chrystusie! A miecza sprawiedliwości jako gniewu Bożego niechby się lękali wszyscy wichrzyciele, wszyscy fanatycy, wszyscy nieprzyjaciele ludzkości i braterstwa chrześcijańskiego!

Była to ważna i wielka chwila dla polskiej Rzeczypospolitej, gdzie naród mógł jednym śmiałym rzutem odzyskać wszystko, gdyby był uczuł potrzebę odrodzenia się na nowo. Potrzeba zaś było oczyścić się z dotychczasowych grzechów, uprzedzeń i przywar,

co były źródłem wszystkich klęsk i niepowodzeń. Od wstąpienia na drogę nowego życia i nowej ery zależało przyszłe zbawienie Polski, ale tę drogę potrzeba było narodowi wskazać, co mogli tylko światli mężowie stanu powodowani bezwzględną miłością dobra powszechnego, dobra wszystkich bez wyjątku warstw społeczności. Lecz w szlachcie polskiej nie było już tego światła, przy którym i widok się odsłania daleki i serce do czynów się zagrzewa. Światło zaś religijne, z którego najwięcej jeszcze mógł się budować i korzystać duch narodu, za nadto było skąpo i jednostronnie przez szafarzów słowa rozdzielane, iżby zdołało w życiu powszechném wydawać zbawienne tylko owoce. Wychowany w duchu czystej i niezamąconej wiary chrześcijańskiej naród, wykonywując przepisy swojego zakonu nie tylko w życiu prywatném ale i publiczném, nie może i nie powinien nigdy upadać, a choćby go kiedy i spotkała nieprzewidziana i niezasłużona klęska jaka, to go jeszcze nie zrani śmiertelnie, bo gdzie zasada żywotna jest wielką i świętą, tam znajdzie się i natchnienie, którego mocą będzie w stanie z najtrudniejszych wydobyć się zawiąknąć.

Wszakże do odżywienia i oczyszczenia wiary dojść można było tylko przez religijną reformę, z którejto drogi, gdy naród polski pod panowaniem Wazów stanowczo dał się zepchnąć, to i niepodobieństwem było w martwych formach znaleźć tyle ducha i życia, by w naglącej potrzebie ponosić takie ofiary, do jakich czyste tylko natchnienie miłości i mądrości chrześcijańskiej doprowadzić może. Najmniej zaś stosownym środkiem ku odżywieniu wiary i podniesieniu religijności było przyjęcie uchwał trydenckiego koncylium, z czego mógł się tylko budować ascetyzm i jezuityzm, ale nie żywot narodowy. Owszem wyrobiła się ztąd możność wyzyskiwania wiary na szkodę narodu, a przeto i katolicyzm w zastosowaniu do republikańskiej polityki, dyplomacyi i socjalizmu, stawał się szkodliwym i niebezpiecznym. Bo gdy zdrowa i na czystym chrześcijaństwie oparta polityka radziła zarówno szanować wszystkie chrześcijańskie wyznania, niechciano na to zezwalać i widzimy, jak nawet wyklinano dyssydentów jako opieki rządowej niegodnych. Tak postąpił sobie mianowicie pod Janem Kazimierzem biskup poznański Stefan Wierzbowski w kościele św. Jana.

Ten stan społeczności polskiej zagrażał narodowi coraz widoczniej ostateczną ruiną i upadkiem. Zwycięstwa Jana Sobieskiego nie zmieniły w niczem wewnętrznego stanu rzeczy, bo tylko do snu słodkiego ukołysały naród, by po chwili przespanej przebudziwszy się, ujrzeć wykopany już grób dla ojczyzny.

Jan Sobieski zasłużywszy się ojczyźnie przez zwycięstwo chocimskie i oswobodzenie Polski od haraczu, otrzymuje w nagrodzie polską koronę z rąk samego narodu, gdy w kilka miesięcy po zagajeniu rady warszawskiej nastąpiła śmierć Korybuta.

Gdyby Sobieski z równą dzielnością umiał być władać berłem jak władał orężem, byłby mógł Polskę jeszcze ocalić; ale przez same tylko zwycięstwa nad nieprzyjacielem zewnętrznym nie mógł tego dokazać. Nie był on tym mężem, któryby warunki bytu narodowego pojmował dość jasno, a przeto i zdołał właściwszy kierunek nadać sprawie powszechniej, a ducha czasu na lepszą naprowadzić drogę.

Potrzeba było czémś więcej być Sobieskiemu, niż śmiałym wojownikiem i zwyczajnym królem. Polska potrzebowała przede wszystkim króla, któryby nie podzielał błędów swojego wieku a posiadał mądrość i przymioty Stefana Batorego i Jana Zamojskiego skupione w swojej osobie. Taki król byłby wiedział, co ma przedsięwziąć w obec zawiązującej się ligi świętej, w obec Moskwy, Austrii, Rzymu z jednej a Węgier, Turcyi z drugiej strony. Tych przymiotów nie posiadał Jan Sobieski, a godzi się wątpić nawet, żaliby ogół szlachty polskiej zdołał być poznać się na takiej wielkości w epoce panowania ciemnoty i jezuityzmu. Jeżeli zaś wynosił Jana Sobieskiego, to nie tylko przez cześć dla dobrych jego przymiotów i rzeczywistych zasług w obronie kraju położonych, lecz że przeczuwał w nim także i swoje przywary, swoje socyalne i religijne uprzedzenia i przesady jako w polskim szlachcicu, który nie potrzebował być niczem więcej, jak tylko zrodzonym z krwi pańskiej i szlacheckiej Polakiem swojego wieku. A że nie był to wiek chwały Polski kwitnącej, Polski jaśniejącej wyższém światłem, rozwojem ducha na drodze postępu, to i król jakikolwiekby on był z wielką tylko ostrożnością i nieśmiałością przeciw złemu a wolnością i prerogatywami osłaniającemu się duchowi czasu mógł występować. Aby rozpocząć walkę z przeciwnikiem takim, wypadało wynaleźć pewną rękojmię, iż takowa nie wywoła zgubnych i szkodliwych skutków, lecz owszem dobrej sprawie przysłuży się korzystnie. Ale potrzeba było poznać główne źródło, z którego zły duch narodu czerpał swoje natchnienie, w którym się krzepił i odżywiał. Był to jezuityzm, z którym dzielnemu Polski królowi, gdyby w tym czasie był się na tronie pojawił, śmiertelną walkę należało rozpocząć. Nie było to zawcześnie, bo złe już się aż nadto rozwinęło; ale czy nie było już za późno?

Trudno na to odpowiedzieć, ale to pewną jest rzeczą, że to, co

dziś dopiero nam się odsłania w całej swój nagości, było w owym czasie zakryte przed światem, który mógł widzieć tylko zewnętrzną ozdobę i bezwątpienia piękną i bogatą maskę, pod którą zły duch czasu zręcznie ukrywać się umiał. Tam ukrywało się źródło złego, które potrzeba było odkryć i zatamować. Wypadało przeciąć komunikacją pomiędzy narodem a jezuityzmem, co nie było rzeczą tak łatwą w państwie republikańskim, gdzie jezuita byli ulubieńcami możnowładnych panów i szlachty polskiej. Nie czas już było zaprawdę myśleć o radykalnej reformie religii, ale można było jeszcze między dwiema ostatecznościami wynaleźć drogę pośrednią, jaką wskazywał niegdyś Jan Tarnowski, o czém Stanisław Orzechowski w następujących wyraża się słowach: „Niektórzy wszystek stan starożytny w Polsce wiary chcą wyrócić, drudzy nie w tej mierze nie chcą uczynić. Jan Tarnowski środkiem w tę rzecz wstępował i tej sentencji był, aby wiary nie odmieniano, ale żeby złe wiary zażywanie poprawiono.“

Jak przedtém jezuitom zależało na tém, aby powstrzymywać wszelkimi sposobami szérzącą się w Polsce reformę religii, tak zależć powinno było królom w drugiej połowie wieku siedmnastego i w pierwszej połowie ośmnastego, by rozpraszać ciemności jezuitckiego fanatyzmu i przyjąć politykę ile możności niezawisłą i tylko bezwzględne dobro narodu i państwa na celu mającą. Cała uwaga rządu winna była być zwróconą na socyalizm polski, któremu jezuityzm nadał wsteczny kierunek i w tymże starał się go utrzymywać. Z tym kierunkiem zgadzać się musiał i Jan Sobieski, skoro nuncyusz papieski Buonvisi wynurzając swą radość w liście do papieża z wyboru Sobieskiego wyprowadzał ztąd bardzo ważne następstwa tak dla papiestwa jak i dla Polski. Nie omylił się on co do papiestwa, ale Polski interes nie zgadzał się z papiestwem. Nie z Rzymem i nie z Austryą wchodzić było Janowi III. w bliższe stosunki przymierza, ale wytrwale stać przy Francyi i wspierać Węgrów. Tę radę podawał królowi poseł francuski Markiz de Bethune czyniąc nadzieję osiągnięcia przez dom Sobieskich korony węgierskiej. Odbywały się téż już za wiedzą i zezwoleniem króla werbunki w starostwie stryjskiem dla zasilenia Węgrów przeciw Austryi; ale gdy liczba zebranych ochotników doszła już do 10,000, królowa Marya Kazimiéra chcąc pomścić się na Francyi, iż Ludwik XIV. ojcu jój Markizowi d'Arquien czynił trudności w przyznaniu mu tytułu księcia i para Francyi, wymogła na królu, że werbunek zawiesił i ochotników rozpuścić kazał. Pociągnęło to za sobą bardzo ważne następstwa, bo gdy rozgniewany Marquis de Bethune sam przy-

czynił się do zerwania sejmu r. 1681 i z tego powodu na własne żądanie króla odwołany został do Francyi, otworzyło się pole dla papieża Innocentego XI. do negocyacyi w celu pogodzenia obrażonej o werbunki Austrii z Polską.

Udało się téż nuncyuszowi papieskiemu z łatwością pogodzić dwór wiedeński z warszawskim, gdy to nie tylko było gorącym życzeniem szukającej a może i podniecaniej do zemsty na Ludwiku XIV. królowej, ale i Janowi III. otwierały się w przymierzu tém łudzące widoki ku podniesieniu familii swój za pośrednictwem Rzymu i dworu wiedeńskiego. Nadaremnie starała się Francya odstręczyć króla od przymierza z Austryą, nadaremnie Jędrzej Morstyn podskarbi wielki koronny obstawał przy tém, że Polska z Francją nigdy zrywać nie powinna, że dwa państwa jednym i wspólnym związane są interesem, król do zerwania nowszych związków niczem już więcej nakłonić się nie dał. A gdy i nie udało się sejm zerwać tym razem francuskiemu stronnictwu, zostało na tym sejmie potwierdzone zawarte dnia 31. marca 1683 przymierze między Leopoldem I. a królem Janem III. Treścią przymierza było: 1) związek odporny i zaczepny na czas trwania bieżącej wojny z Turcyą, a zaś odporny na zawsze. 2) Obie strony mają wykonać przysięgę w Rzymie w przytomności papieża, że punkta przymierza zostaną dopełnione. 3) Znoszą się wszelkie dawniejsze pretensye. 4) Pokoju osobnego zawierać niewolno. 5) Następcy obudwóch stron obowiązani są przymierze to dotrzymać. 6) Przymierze odnosi się tylko do wojny tureckiej. 7) Cesarz niemiecki stawia 60,000 a król polski 40,000 wojska. 8) Nieprzyjaciół zaczepiony będzie od cesarza w Węgrzech, a od króla na Podolu i Ukrainie. 9) Cesarz wyliczy królowi polskiemu 300,000 tal. itd.

Przymierze to zawarte zostało w najkrytyczniejszym dla Austrii czasie, gdzie nie tylko od strony tureckiej, ale i od Węgier groźne zbierały się chmury. Bo Węgry sprzykrzywszy sobie nieustanne prześladowania za śmiałość sprzecznego z kościołem macierzyńskim mniemania o religii, poddali się pod opiekę porty otomańskiej, która miała ich wybawić z niewoli niemieckiej.

Milój byłoby niezawodnie narodowi chrześcijańskiemu szukać wsparcia i opieki pod skrzydłem opiekuńczym mocarstwa wspólną wiarą i wyższą cywilizacją bardziej do siebie zbliżonego, niż łączyć się z narodem barbarzyńskim, ale było już ostatni środek ratowania się, gdy król polski, jak widzieliśmy, zrzekł się tej opieki nad Węgrami, która i Polsce i domowi jego pewniejsze miała przynieść korzyści, niż związki z Rzymem i z Wiedniem.

Prawda, że przez to okazał się wspaniałomyślnym Jan III. dla Wiednia i cesarstwa austriackiego, ale nie miał względu na to, kto na wspaniałomyślną pomoc zasługuje więcej: ciemiezca, czy ciemieżony?!

Naród węgierski w ucisku swoim wyciągał rękę do narodu polskiego, który będąc republikańskim, winien był wszędzie bronić swobód i niedopuszczać ucisków; król polski nie podał mu ręki, bo wolał ją podać papieżowi i wiedeńskiemu dworowi. Niezawodnie też korzystniejszą byłaby dla dobra ludzkości i nie obłudnej ale prawdziwie chrześcijańskiej cywilizacyi wojna połączonych z Polską Węgrów z przybraniem do pomocy Turcyi przy sprzyjającej Francyi z jednej, a Austrii i jej sprzymierzeńców z drugiej strony, niż odsiecz Wiednia, która tylko orężowi polskiemu przynosi zasłużoną chwałę.

Wszakże w połączeniu z Węgrami byłby zdołał król polski nie tylko powstrzymać nawał potęgi tureckiej, gdyby z tej strony istotnie zagrażało jakie niebezpieczeństwo chrześcijańskiej cywilizacyi w Europie, ale byłby skuteczniej jeszcze tejże cywilizacyi się przysłużył przez połączenie Węgier i niektórych szczepów słowiańskich z Polską. Nie byłby w takim razie Sobieski potrzebował ciągnąć aż pod Wiedeń, by ratować pozornie zagrożone chrześcijaństwo, bo skoro sam własnymi siłami zdołał Turków na własnej zwyciężać ziemi, to tém bardziej mógł to czynić w połączeniu z Węgrami. Atoli w tym przypadku wypadłoby mu było nie z Turcyą lecz z Austrią podejmować wojnę i w tym celu szukać raczej przymierza z portą ottomańską. Turcyja zaś w przymierzu z Polską i Węgrami, które i Francya byłaby wspierała, nie mogła w niczem zagrażać europejskiej cywilizacyi i chrześcijaństwu.

Jeżeli więc należy się jaka chwała Sobieskiemu za odsiecz Wiednia, to głównie przez wzgląd na czyste i święte źródło, z którego czerpał popęd i natchnienie. Bo nie podlega wątpliwości, że Sobieski spiesząc na odsiecz Wiednia szczerze podzielał tę wiarę, jakoby tej usługi wymagało po nim zagrożone chrześcijaństwo! Będąc zaś dobrym katolikiem, nie przypuszczał nawet tej myśli, aby można było służyć sprawie chrześcijańskiej także i w oderwaniu od papieża i Rzymu. Przeciwnie zaś nie lękali się Węgrzy o chrześcijańską swą wiarę wchodząc w przymierze z Mahometanami; owszem mieli oni nadzieję, iż Turcy pomogą im przełamać cisnącą ich przemoc władzy duchownej i świeckiej. Nie byli też kontenci z rezolucyi Jana III., jak się o tém z pamiętników Paska dowiadujemy, w ogóle wszyscy ewanielicy, którzy przeciwnie po zborach swoich

Boga prosili, by dał zwycięztwo Turkom nad cesarzem. Wypływa zatem, że gdyby król Jan III. był mniej gorliwym katolikiem, a więcej opierał się w swęj wierze religijnej na ogólnych prawidłach ewangelii i na duchu czystego chrześciancezmu, byłby inaczęj pojmo-
wał służbę chrześciańską i boską i szukał jęj tam, gdzie takowa z
dobrem narodu i państwa najsnadnieę pogodzić się dawała. Wszakże
w tym względie nasz król Jan III. poszedł za przykładem Zyg-
munta III., który również w trzydziestoletnieę wojnie pospieszył w
pomoc niemieckiemu cesarzowi. Toż i Sobieski wspierając oręźnie
ciemięzców sumienia i wolności w najlepszej wierze i sam nie wie-
dząc co czyni, podkopał jeszcze bardziej podstawę bytu narodu
polskiego. I od tęg właśnie chwili, gdzie absolutyzm zupełny
tryumf miał odnieść nad duchem swobodnego postępu, przysły
upadek Polski stał się prawie niewątpliwym. Postąpiło tęg o jeden
krok naprzód rozpoczęte przez Zygmunta III. dzieło zagłady repu-
blikańsko-polskiej egzystencyi, do czego posłużyła źle użyta wale-
czność i bezwątpienia chwalebna brawura Jana III. w usłudze Au-
stryi. A nie wiele brakowało, że Polska nie stała się już wtedy
łupem sąsiadów swoich, gdy wojska moskiewskie ściągnęły się były
już na granicę, aby być w pogotowiu do wkroczenia w kraj w razie
takim, gdyby, co łatwo stać się było mogło los wojny królowi pol-
skiemu nie był dopisał. Taka porywczosć i nieoględnosć na interes
i bezpieczeństwo własnego państwa i narodu usprawiedliwioną być
może w obec potomności tylko prostoduszną i uczciwą wiarą króla
w rycerskie posłannictwo bronięcia chrześciańskiej cywilizacyi. Że
zaś król polski nie wątpił o tęg, iż ocalając Wiedeń i państwo au-
stryackie spełnia chrześciański obowiązek, dowodzą własne jego
słowa, jakimi po przywitaniu się z cesarzem Leopoldem I. zalecił
mu syna swojego Jakuba: „Jest to syn mój, na usługę dla chrze-
ściancestwa wychowany!“

Słowa te wyrzeczone po odniesioném właśnie świetném zwy-
cięztwie nad Turkami pod Wiedniem dowodzą, że król zwycięztwo
to a tęg samém i całą tęg z Turcyą wojnę uważał jako usługę w
sprawie chrześciancestwa. A że ta sprawa pojmowana była ze stano-
wiska katolickiego i jezuickiego, to i pogląd na nią nie mógł być
bezstronnym czyli wszystkie wyznania chrześciańskie zarówno
uwzględniającym. Jakoż widzimy, że tylko katolicy uważali tęg
wojnę za świętą i chrześciańską, gdy tym czasem chrześciance ewa-
neliccy uznawali właśnie w Turkach obrońców uciśnionęj wolności i
odradzającego się chrześciancestwa.

Gdy późnieę i król polski ostygł dla sprawy, która za ponie-

sione ofiary najmniejszych Polsce nie przynosiła korzyści, przysłano mu księdza Votę jezuitę, aby go zachęcał i zagrzewał do dłuższego wytrwania w austriackim przymierzu i w służbie Rzymu, którą uważano za świętą i boską. Ksiądz Vota posiadał wszystkie przymioty, któremi mógł zajaśnieć na dworze królewskim i wkrótce doprowadził do tego, że wszelkie sprawy szły przez jego ręce.

Nie mogła więc i pod Janem Sobieskim Rpta polska odzyskać swego stanowiska i znaleźć drogi, która ją zaprowadzić miała do wytkniętego jój przez opatrność celu, skoro rządziły nie tylko kobiety, ale i sprężyny Rzymu i jezuici. Że zaś powaga króla i narodu spadała coraz niżej szczególnie na zewnątrz, dowodzi między innemi odpowiedź nuncjusza Jakóba Kantelmi dana deputacyi z senatu, przez którą król żądał pieniężnej od papieża pomocy: „Ojciec święty (są słowa nuncjusza) nieomieszka dopomódz Polakom, byle sami nie omieszkali dopomagać sobie i chrześcijaństwu; będą pieniądze z Rzymu, kiedy Polacy uczynią sami co ważnego.“

Wszakże nie byłaby potrzebowała Rzeczpospolita polska zostawać niejako na żołdzie rzymskiej stolicy, i narażać się na upokarzające jój przycinki, gdyby król Jan Sobieski przynajmniej po dopełnionej odsieczy Wiednia, przekonawszy się, że przymierze z Austryą nie rokuje dla Polski żadnych korzyści, zwrócił się raczej ku Francyi i, pokąd nie było jeszcze za późno, starał się o przymierze z Węgrami i o pogodzenie z Turcyą.

VII.

Przymierze z Rosyą przeciw Szwecyi. Stanisław Leszczyński i August II. Wiek ośmnasty zastaje Polskę wyprzedzoną przez inne narody, a mianowicie przez naród francuski gotujący się do rozpoczęcia nowój ery, w czém się Polska zaniedbuje. August III. i wpływ przeciwnój Leszczyńskiemu Rosyi. Stanisław Poniatowski. Carowa rosyjska korzystająca z niemocy i błędów rozprzegającej się Polski i ostateczny obcój opieki rezultat.

Gdy po śmierci Jana III. opróżniony tron polski zajął elektor saski August II., zakłóconą była Polska domową wojną szlachty z Sapiehami, której początkiem było wyklęcie Kazimierza Sapiehy w. hetmana lit. przez biskupa wileńskiego urażonego o to, iż hetman ośmielił się w dobrach biskupstwa wileńskiego rozstawić kilka chorągwi na zimowe leże. Lecz i na zewnątrz nie była Polska zabezpieczoną od Turków, którzy, acz osłabieni zwycięskim orężem austriackiego wodza Eugeniusza księcia Sabaudyi, zagrażali granicom polskim przez Tatarów. Nowy król życząc sobie przede wszystkim odebrać Turkom Kamieniec Podolski nie spuszczał się na same tylko wojska koronne i litewskie, lecz ściągnął jeszcze i Sasów w liczbie 20000 pod Gliniany. Trudno było połączyć się tym wszystkim wojskom i w jedności braterskiej działać przeciw wspólnemu wrogowi, bo duch niezgody panujący w narodzie rozciągał się także i do wojska, zaczęło nie tylko że wojsko koronne z litewskiem nie łączyło się ściśle, ale mało brakowało, że nie przyszło do krwi rozlewu między wojskiem koronnem a saskim, gdzie Polacy zamysłali o rokoszu i konfederacyi przeciw królowi, a król gotów był wydać Polakom wojnę, mając po swojej stronie Kazimierza Sapiehę, który przyrzekł, iż trzymać będzie z królem i złączy się z Sasami. Nie przyszło jednak do tak gorszącej ostateczności, gdy udało się hetmanom przywrócić zakłóconą zgodę. Stała

téż na dniu 26. stycznia r. 1699 pokój Karłowicki z Turkami pod warunkiem, iżby między Polską a Turcyą wszystko wróciło do tego samego stanu, jaki był przed królem Michałem. Także i pretensye elektora brandenburskiego zostały na jakiś czas zaspokojone, i zdawało się że Polska będzie już mogła używać błogiego spokoju i domowego szczęścia.

Ale nie zeszła jeszcze była polska Rpta z téj błędnej drogi, na którą została wprowadzoną przez Zygmunta III., a na której same tylko nieszczęścia i klęski ją spotykały.

Zaniosło się znowu na wojnę ze Szwecyą, której zawsze unikać należało, a do której teraz powód dać miała przyjaźń osobista Augusta II. z carem Piotrem Alexiewiczem, życzącego sobie Polskę wciągnąć do przymierza z Rosyą, do którego później została wciągniętą i Dania. Zachętą do téj wojny były dla Polaków Inflanty, gdzie liczono na szlachtę inflancką, o której Jan Patkul wygnany ze Szwecyi Infantczyk Augusta II. upewniał, jakoby była do Szwedów zrażoną a tém samém i gotową przy danéj pomocy z Polską się połączyć. Nie sprawdziło się to, bo w oblężeniu Rygi r. 1700 szlachta inflancka okazała się niezachwianą w swéj wierności do tronu szwedzkiego, a Ryga mężny dała odpór. Karol XII. młodociany król Szwecyi przymusił króla duńskiego do zawarcia pokoju, rozbił Rosyan pod Narwą, a potem obrócił swą broń na Sasów. Gdy zaś król polski na dniu 26. lutego r. 1701 zawarł odporne i zaczepne przymierze z carem, zwałił się cały ciężar wojny szwedzkiej na Polskę.

Pokazało się téż wkrótce, że Polska nawet w przymierzu z Rosyą i posilkowana od wojsk saskich nie była w stanie oprzeć się zwycięskiemu pochodowi wojsk szwedzkich. Bo nie była to już Polska Bolesławów, by za granicami państwa prowadzić wojnę mogła i myśleć o podbojach w chwili rozprzegania się wewnątrz republikańskich żywiołów.

Polska sama z sobą w wojnie nie mogła podejmować żadnej wojny zewnętrznej, bez narażenia własnej swéj egzystencji. Trudnoż było i żądać, aby Polacy, którzy sami pomiędzy sobą nie umieli utrzymać zgody, chcieli i mogli w jedności żyć z Niemcami lub z Rosyanami. Już sama różnica wiary była dostateczną, aby Polaków odstręczyć od Sasów, z którymi dla własnego i Polski interesu jeżeli już nie z natchnienia chrześcijańskiego, wypadało w jak najściślejszej żyć konfraternii. Tymczasem niezgoda panująca między wojskiem saskim a polskim przyczyniła się głównie do ułatwienia zwycięstwa Szwedom pod Kliszowem, przez co wojna

rozszerzyła się po całej Polsce, gdy i Kraków dostał się w ręce zwycięzców.

Dwa województwa, poznańskie i kaliskie, uczyniwszy związek przystąpiły na stronę Karola XII., który zamierzyszy sobie detronizować Augusta II., starał się silnie w narodzie utworzyć stronnictwo, by z jego pomocą nadać Polsce nowego króla. Wybór padł na Stanisława Leszczyńskiego wojewodę poznańskiego.

Zmusił téż Karol XII. Augusta II. do zrzeczenia się korony polskiej na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, podając takowe zrzeczenie się za warunek pokoju zawartego w miasteczku Altranstaedt niedaleko Lipska. Wybór ten atoli acz uznany przez wszystkie europejskie dwory nie opierał się jeszcze na woli całego narodu a nadto był mu przeciwnym i car Piotr W. Większość narodu trzymała stronę Augusta II., zaczęm i los Leszczyńskiego jako zawisły mniej więcej od przewagi oręza króla szwedzkiego mógł lada chwila się zmienić. Gdyby był cały naród jednomyślnie oświadczył się za Leszczyńskim, byłaby Polska w najgorszym razie tyle przynajmniej skorzystała na tém, iżby wszystkie siły swoje zwrócić była mogła już nie przeciw Szwedom, ale w połączeniu ze Szwedami przeciw Rossyi. Przymierze z Rosyą byłoby się zerwało, ale tém korzystniejszém mogło się być stać przymierze ze Szwecyą im byłoby szczęrsze i ściślejsze. Tego życzył sobie niezawodnie i król szwedzki Karol XII., skoro mu tak wiele zależało na detronizacyi Augusta II. jako przyjaciela cara Piotra. Doradzała zaś zdrowa, oględna i prawdziwie polska polityka, aby nigdy Rossyi zbyt wiele niedowierzać i w żadnej politycznej sprawie nie zdawać się na jej szczérość i przyjaźń. Bo czém byli Krzyżacy dla Litwy i Polski w czasie kwitnącej i do najwyższego szczytu podniesionej potęgi swojej, tém stawała się i Rosya zmierzająca widocznie do owładnięcia coraz większej przestrzeni ziem sąsiednich. Ta dążność carów poczęła się już objawiać po upadku zakonu krzyżackiego, a z postępem wieków stawała się coraz wybitniejszą. Ciemne i instynktowe jakieś przeczucie zniewalało carów do trzymania się tej drogi, która ich do Polski miała zaprowadzić, a już przed wzrokiem Piotra W. odsłonił się widok jasny i pewny, widok osłabiającej się wewnątrz polskiej Rzeczypospolitej, której siłami żywotnymi miała się odżywić i zbudować przyszła wielkość państwa carów Wszechrossyi.!! Nie mogła i nie powinna była na to obojętnie spoglądać Szwecya, zaczęm i król jej Karol XII. zapragnął w królu polskim mieć swojego sprzymierzeńca i przyjaciela, co znowu sprzeciwiało się widokom cara. Nie zależało téż na tém koniecznie Piotrowi W. aby

utrzymał się August II., ale też i Leszczyńskiego sobie nie życzył, który nie będąc związanym żadnemi względami dla Rosyi, mógłby pokrzyżować zgubne władców jęj zamysły, idąc za natchnieniem polityki polskiej, z którą nie byłaby się mogła pogodzić polityka rosyjska. Jeżeli więc Piotr W. nie jednego, ale aż czterech podał do tronu kandydatów, to musiało mu oczywiście bardzo wiele na tém zależeć, by Polska z ramienia Rosyi, a nie zaś z ramienia innego mocarstwa otrzymała króla. I nie wiele brakowało że nie obrano trzeciego jeszcze króla, że nie utworzyło się trzecie jeszcze stronnictwo, które przyczyniając się do powiększenia zamętu wewnątrz wywarłoby swój wpływ na osłabioną i tak już Rzeczpospolitą. Trudnoż przypuścić, aby już wtedy nie przewidywał tego Piotr W., jak bliską była ta stanowcza dla Rosyi chwila, gdzie z zamętu w Polsce znakomite odnieść miała korzyści. Otóż dla tego właśnie potrzeba było czuwać nad tém dyplomacyi rosyjskiej, by król polski wraz z panami ujętymi bądź pieniędzmi, bądź w inny jaki sposób, służył nie polskiej, ale rosyjskiej sprawie. Takię dyplomacyi nie bardzo był na przeszkodzie August II., który przystępując do przymierza z Rosyą i narażając państwo na skutki niepewnej wojny ze Szwedami, tém bardziej przysługiwał się Rosyi, im więcej osłabiała się przezto Polska. Bo jak długo Polska była wewnątrz dość silną, aby mogła się trzymać na swoim stanowisku jako mocarstwo pierwszego rzędu, tak długo Rosya nie mogła się podnieść do tego znaczenia w jakim dziś ją widzimy. Dlatego nie mogła być Rosya przychylną Polsce, a nawzajem też i Polska nie miała powodu przychylić się na stronę wzrastającej potęgi swojego sąsiada. I nie mogła Rosya ze stanowiska swojej zasady z założonemi rękami czekać tak długo, aż się Polska wewnątrz nie zorganizuje i nie wzmocni; bo w takim razie musiałyby się spełnić było posłannictwo polskiego narodu, przez który miała się podnieść na północy chrześcijańsko-republikańska oświata i cywilizacya. Mogła zaś była Polska spełnić to piękne zadanie ale w przymierzu ze Szwecyą, z Węgrami i raczej szukając przyjaźni z Turcyą i z Tata-rami, niż, jak to się działo, w przymierzu z jezuitami, z Rzymem, z Austryą a nareszcie aż z Rosyą.

I czego nie mógł dokazać nieprzyjaciół otwarty na polu krwi i sławy wojennej, udało się tym, co pod maską bezinteresowności i przyjaźni ukrywali przedewszystkiem własny swój interes. Dobro Polski nie zgadzało się z ich dobrem własnym, a Polska za nadto była szlachetną i prawą, by wierzyć w politykę wykrętną i brudną. Toż i zatrzymaliśmy się w naszym pochodzie, gdy nas zepchnięto z

drogi naszój — a stanąwszy na drodze wstecznej, nie mogliśmy korzystać z czasu żniwa, by zrywać dojrzałe owoce, które nam zewsząd się nastroczały. Dlatego już i Jan Sobieski wolał powierzyć losy państwa i siebie samego ślepemu trafowi*), wolał ciągnąć pod Wiedeń i ratować jezuicką Austryę, niż być obrońcą prześladowanych za wiarę ludów i narazić się choćby na klątwę papieża jak niegdyś Kazimierz Jagiellończyk**). Dla tego i po śmierci Jana III. większa część Polaków wolała przychylić się na stronę Rosyi i trzymać z życzliwym jój Augustem II. niż jednomyślnie stanąć przy Stanisławie Leszczyńskim.

Polska tolerancyjna i obstająca za wolnością ludów, za wolnością polityczną i religijną, byłaby już pod Janem Sobieskim znaleźć mogła tak niewzruszony i pewny punkt oparcia się, iżby ani Rosyi ani Szwecyi ani żadnemu innemu mocarstwu niepotrzebowała przyślugiwać się wbrew własnemu interesowi. — Bo mając Węgry i jeszcze kogoś więcej za sobą mogła była owszem stać się postrachem dla złych sąsiadów. I musiałaby Polska prędzej czy później stać się tém dla ludów północy i wschodu, czém teraz staje się Francya dla ludów południa i zachodu. Wszakże to stać się mogło tylko pod tym warunkiem, gdyby Rpta polska zreformowana religijnie dążyć mogła wprost do celu swojego posłannictwa, a niepotrzebowała uwzględniać interesów katolicyzmu i jezuityzmu.

Lecz właśnie na tém polu nie postępuje naród polski i wstecz się cofa. A gdy inne narody stają się coraz więcej umiarkowanemi, Polska w 18. wieku jeszcze nie przestaje prześladować różnowierców. Ta sama Polska, do której tak życzliwie w téjże samej sprawie przemawia Michelet***). Oto są własne jego słowa: „De grâce, ne perdez pas de vue la première origine de vos malheurs. Vous étiez

*) W dziele o dziejopisach polskich Łukasza Gołębiowskiego znajdujemy wzmiankę o pamiętnikach wyszłych w 1699 roku, których autor Dalerac pisze między innemi o Sobieskim w obec Turków pod Wiedniem, gdzie słaba siła Polaków i Niemców, niepojęty popłoch Turków, nierozum Wezyra, śmiałość i szczęście Jana itd. są wierne skreślone: — „Szczęśliwe ocalenie Wiednia (są słowa pam.) dumę wznieciło, дума o mało nie zgubiła króla pod Parkanami, że sam chciał zwyciężyć itd. Tekieli chciał mieć przyjacielem Jana III., do Krakowa nie wpadł, kiedy nie było obrony i wzywany od Turków niedokonał zguby króla itd.; jemu (Tekielemu) winien Sobieski, że z wojskiem nie doznał złych losów; tém bardziej, że litewskie hufce dopiero wracającego Jana spotkały.“ —

**) Bo nawet klątwa na Prusaków od zakonu krzyżackiego odpadłych i samego Kazimierza IV. nie wstrzymała go ujmować się za uciśnionemi krajami. (Samuel Bandtkie, Tom. II., str. 71.)

***) Pologne et Russie. — Légende de Kościuszko. str. 139.

au seizième siècle le plus tolérant, le plus doux des peuples, ainsi que le plus guerrier. L'invasion des jésuites en Pologne, leurs persécutions, ont séparé de vous, livré à vos ennemis, vos frères du rit grec, les Cosaques. Cette lance acérée, qui depuis entra au coeur de la Pologne, qui l'a donnée à la Russie, si non le catholicisme? C'est le catholicisme encore qui au milieu du dernier siècle, excluant les dissidents de l'élection royale, donna prétexte à la Russie et la popularisa en Europe comme défenseur de la liberté religieuse contre le clergé polonais. . . . Ceux qui voudraient aujourd'hui asseoir votre nationalité sur ce qui vous a perdus, sont vos plus cruels ennemis. Qu'ils le sachent ou non, ils vous perdent. En donnant le catholicisme comme caractère essentiel de la nationalité polonaise, ils éloignent à jamais de vous vos jeunes frères du Danube, les Slaves, fils de l'église grecque, qui, si la Pologne se proclame étrangère à eux par l'opposition de sa foi, écouteront la Russie."

Napomnienie to cudzoziemskiego przyjaciela naszego Micheleta, powinno tém bardziej przemówić do naszego rozumu i serca, że jest ono oparte na prawdzie, — na silnej, niewzruszonej, historycznej podstawie. Bo prawdą jest, że np. w roku 1718 niechciano dać miejsca na sejmie grodzieńskim Piotrowskiemu posłowi wieluńskiemu dla tego tylko że, acz chrześcianin, nie był przecież katolikiem. Prawdą jest, że po miastach, gdzie byli dyssydenci, nie dozwolano tymże korzystać z praw przysługujących miastom, a gdy sądy były zrywane i prawa nie wykonywane, zostawione było wolne pole wszelkiego rodzaju bezprawiom i najazdom, zaczęm w Polsce nie działało się lepiej w wieku 18. jak w wieku XII. lub XIII. w całej Europie. Gdy oburzone pospólstwo ewanielickie w Toruniu powstało przeciw samowładnemu postępowaniu jezuitów w r. 1724 — spełniono wyrok sejmu i sądów zadwornych na dziewięciu mieszczanach i burmistrzu Roesnerze, który był niewinnym a nadto i zasłużonym w obronie Torunia przeciw Szwedom. Wykonanym został wyrok bez względu na wstawianie się dworów zagranicznych i protestacyą Piotra W. Napróżno téż zwracano uwagę ze strony tych dworów, że to zniesławia Polskę w obliczu całej Europy, — gorliwość dla zakonu jezuickiego okazała się przy téj sposobności do takiego stopnia posuniętą, że zagrożono sejm zerwać, gdyby się nie zgodzono na spełnienie wyroku.

Przyćmienie oświaty w narodzie, tak bardzo polegającym na wierze religijnej, stało się powodem owéj zapalczywości i stronniczego zapatrywania się na sprawę odrywających się od Rzymu chrześcian, co do upadku Rzeczypospolitéj głównie się przyłożyło.

Uważano to za jakiś obowiązek święty, aby różnemi sposobami dęczyć tych, co chcieli Chrystusowi służyć, nie wedle form i przepisów kościoła katolickiego. I waliły się miasta polskie w gruzy, gdzie różnowiercom nie wolno było osiadać, a osiadłym nie dozwolano budować nowych, ani restaurować starych kościołów. A więc i nie podnosiły się spustoszone przez dawniejsze lub nowsze wojny miasteczka, a w skutek tego ubożał i kraj, gdy tamowano przemysł. Nie było też w Polsce już za Augusta II. innego światła nad jezuickie albo też w ogóle zakonne, bo na ruinach podupadłych szkół wszystkich wzniosły się szkoły księży jezuitów, zwłaszcza że i pijarskie szkoły nie były jeszcze zreformowane. Nauka teologii, w której umiano zastąpić pierwotny, pełen żywotności i do pełnego a podniesionego życia ludzkość budzący chrześcijaizm, suchą i martwą scholastyką i opierającemi się na niej dodatkowemi dogmatami, była jedyną prawie nauką, jaką się jeszcze zajmowano. Wydawała ona uczniów dla sprawy Rzymu i zakonu jezuickiego przydatnych, ale nie wydawała ich dla kraju, dla świata i dla narodowego życia. Teologia scholastyczna, usiłująca odrywać ducha od spraw tego świata, nie budowała życia w narodzie, ale go owszem na śmierć dysponowała. Nie jest to bowiem teologia czysto-chrześcijańska, która z życiem się godzi, i we wszystkiem do życia umie się zastosować, jako nauka, która nie wyszła z grobów, ale z samego Boga, z którego wypływa najpełniejszy żywot, który jest początkiem i źródłem żywota, żywotem i prawdą!!

Teologia scholastyczna, której zasady i teorię wprowadzić w życie narodu usiłował przedewszystkiem zakon jezuicki, znalazła się w takiej z życiem socyalmém i polityczném sprzeczności, iż w rozpoczętej ztąd walce o śmierć lub życie, albo jezuityzm musiał zwyciężyć zadając cios śmiertelny narodowemu życiu, albo wypadało narodowi w obronie życia swojego podobny cios zadać jezuickiemu zakonowi. Życie narodów w ogóle, a przedewszystkiem wolnych, potrzebuje być utrzymywane i podsycane odpowiedniém rodzimém światłem i ciepłem.

I jako ziemia około słońca obracać się musi, by ją ogrzewać i oświecać mogły słoneczne promienie, tak i narodom potrzebne jest światło wewnętrzne czyli duchowe, jakim jest światło wszechstronnej wiedzy, które skupione w jedném ognisku, na wszystkie strony rozsyłać ma ożywcze swoje promienie, by przy takiém świetle duchowém droga żywota okazała się jasną, prostą i do dobra powszechnego niewątpliwie wiodącą. Już też w wieku ośmnastym światło nauk wszędzie zaczęło się przedzierać, ale w Polsce lękano się tego

światła jako zarazy i zarzucono wszystkie nauki prócz jednej scholastycznej teologii. Jakoż do r. 1750, gdzie staraniem ks. Stanisława Konarskiego nastąpiła reforma w szkole pijarskiej, zarzucone były już i te nauki ścisłe, które jeszcze za Jana Sobieskiego wykładano, a praw nie uczono się ani w Krakowie ani w Wilnie, w którémto ostatniem zwłaszcza mieście wszystkie posady nauczycielskie w akademii były obsadzone przez jezuitów. To też i piśmiennictwo polskie ograniczało się na samych prawie księgach duchownych, których treścią była po największej części napojona stronnictwem duchem polemika przeciw różnowiercom, gdzie nie zależało na gruntowném wyjaśnieniu prawdy i wzniesieniu się do ducha chrześcijańskiego apostołstwa, ale celem było wszystkich pism takich żywić fanatyzm i wstręt rozbudzać do wszelkiej myśli natchnionej i z niebios spływającej i duszę usposabiającej do wyższej religijności, jaką było można osiągnąć przez stósowną i w duchu chrześcijańskim przeprowadzoną reformę religijną.

Nienapróżno też nazywali się jezuici i w ogóle księża zakonni i świeccy ojcami duchownymi, bo byli oni istotnie ojcami nowego ducha w narodzie, który już nie pragnął jak przedtém dążyć do chrześcijańskiej doskonałości drogą wszechstronną oświaty i nie pracował nad sobą, by prawdę żywota, którą objawia Chrystus, pogodzić z postępem wieku i rozumem ludzkiego, ale dał sobie narzucić inne wyobrażenia o chrześcijańskim i obywatelskiem powołaniu, które były ciemne jak fanatyzm i jak duch zły ten ich ojciec duchowny!

Wyłamał się nareszcie lepszy duch narodu z swojego ucisku, ale zanim zdołał odzyskać utracone swe siły, gdy w tém nagle ujrzał się pozbawionym podstawy w świecie materyalnym. Bo ojcowie duchowni czuwając nad tém, by duch narodu nie stał się zbyt świeckim i ziemskim, trzymali go w oderwaniu od świata, a tém samym i nie dopuszczali tego światła, bez którego sprawy ludzkie i narodowe obejść się nie mogą. Gdzie zaś zgaśnie światłość i zawita ciemność, tam już wszelkie zaumiera życie nie tylko zwierzęce ale i duchowe wedle odwiecznych przez samego stwórcy nadanych praw przyrodzie. Stanęli też u nas ojcowie duchowni na straży u samego źródła oświaty, bo w ręku ich była policyjna cenzura mających się drukować, lub też gdzie indziej już wydrukowanych dzieł. Przez tę cenzurę nie przeszło żadne nowe dzieło, w którém przebijała się swobodniejsza nieco myśl, a dowóz ksiąg obcych z zagranicy był wzbroniony pod pozorem, iż takowe są зараżone kacerstwem. Pod takimi zostając wpływami ujrzelismy się w wieku ośmnastym oderwanymi od solidarności w oświacie i postępie z innemi narodami, a

najbliżsi sąsiedzi nasi patrząc na to nasze zaniedbanie, wyrzekli straszny sąd o nas, iż nie jesteśmy już narodem dawniej siły i męskości, ale zasługujemy na to, by z nami sobie postąpiono, jako z narodem zgrzybiałym od starości, który bez obcej podpory i o własnych siłach nie jest w stanie stawiać dalej swe kroki.

Ale jakkolwiek dążności hierarchii duchownej w ogóle jako oderwaniej i w sobie więcej niżby wypadało zasklepioniej korporacyi szkodliwemi były z wielu względów sprawie polskiej i chrześcijańskiej, to nie wynika ztąd jeszcze, abyśmy samo złe tylko w duchowieństwie upatrywać musieli, jakoby żadne za niem nie przemawiały zasługi. Zasługiwali się ojczyźnie także i księża, lecz o tyle tylko, o ile chcieli i umieli być więcej synami Polski w duchu czystego chrześcijaństwa, niż synami papieża, niż żołnierzami duchownego monarchy w Rzymie! Z najwyższą czcią i miłością zapisuje naród w sercach swoich imiona takich księży, jakimi byli Kołłątaj, Staszic, Konarski!!

Wszakże ci i inni podobni im kapłani przyczyniając się do rozniecenia światła w narodzie, pojmowali najlepiej obowiązki swojego stanu, bo wiedzieli o tém, że nie duch ciemności, ale duch światła i prawdy zdoła naród prowadzić do szczęścia i chwały. Wiedzieli, że naród społecznie powinien się odrodzić czyli zreformować, aby mógł żyć, aby zapewnić sobie swój byt polityczny. A przecież nie kto inny tylko ojcowie duchowni, tylko jezuici, zabierali światło narodowi w mniemaniu, iż królestwo Boże i tryumf prawdy Chrystusowej tylko z ciemności ducha ludzkiego wypłynąć może. Nie byli to słudzy Chrystusa, który sam o sobie wyrzekł, iż jest światłością świata, a przeto i apostołom swoim nie zalecał tego, aby na ciemnościach budowane być miało królestwo Boże! Owszem światło prawdziwie chrześcijańskie czyli duchowe i boskie może podnieść się w człowieku, jeżeli duch jego wzbogaci się wszechstronną wiedzą, gdzie miłość prawdy stanie się tém większą, im bliżej i jaśniej ta prawda poznana zostanie. Inaczey nie mógłby człowiek zwać się w duchu swoim częstką Boga samego, do czego daje mu prawo wewnętrzny popęd ku szukaniu prawideł życia opartych na wiecznej i niewzruszonej prawdzie. Znaleźć tę prawdę można przede wszystkim w chrześcijaństwie czyli w objawioném słowie. Nie mniej przeto jest ona zapisana w naturze duchowej człowieka, który temi siłami, jakimi obdarzył go stwórca, może ulepszać się i z ducha w Chrystusie namaszczonego wyprowadzać żywot budujące wnioski, wznosić na gruncie objawionego słowa świątynią szczytem swoim sięgającą w niebo.

Nie godzi się zatem tamę kłaść rozwojowi myśli ściśle racjonalnej a z duchem chrześcijaństwa pogodzonej, bo znaczyłoby to Bogu samemu przepisywać, jakie prawidła ma nadawać ludzkiemu duchowi i jakie ma podnosić w nim talenta i zdolności. W takim razie duch Boży nie mógłby zawładnąć sercem ludzkim i nie mógłby Bóg sam znaleźć między ludźmi swoich bezpośrednich kapłanów, nie mógłby znaleźć człowieka, któremu by dał pojąć swą myśl w natchnieniu, myśl niezgodną z zasadami jezuickiej teologii, myśl ery trzeciej — parakletową, by tę myśl boską, jako nową ludzkości erę w sobie wyrobił i światu wydał. Bo nie zbliżyć się duchowi Bożemu do człowieka tam, gdzie tenże skrepowany formami i dodatkami religijnymi do ducha się nie podniesie, do Boga się nie zbliży, bo mu nie wolno, bo boskiej i natchnionej myśli nie przyjmie, bo ma swe własne, gotowe, acz wykrzywione zdania i myśli. Nie mógłby zatem i naród mieć swoich natchnionych wieszczów, apostołów, proroków, gdyby nie wolno było nawet i boskim aniołom myśleć i wierzyć inaczej niż myśleli i wierzyli niegdyś jezuici, niż, jak uczy nas i teraz cholastyczna, w średnich i w schorzałych wiekach utworzona teologia!! Nie wolno też było i narodowi polskiemu uczyć się i doskonalić, bo czuwał nad nim duch jezuickiej ciemności, który nie chciał utracić swojego panowania.

Pracował on szczerze, by duch Boży nie ogarnął serc ludzkich, by nie przyszło na ziemię królestwo Boże, a w niebie poczęta myśl Boża nie dojrzewała w narodach przez słowo w natchnieniu i namaszczeniu chrześcijańskim wołą Boską wypowiadające. Dla tego i gwiazda nowej ery, która nam wskazać miała naszą drogę i przeznaczenie, nie mogła się okazać na politycznym horyzoncie naszym, bo nie była to gwiazda nocna, ale dzienna, którą aby ujrzeć, potrzeba było kilka kroków postąpić naprzód, podobnie jak ziemia musi obrócić się około swój osi, aby się spotkać mogła oko w oko z promienistym słońcem, by ze snu nocnego powstać do czynnego życia. Ta gwiazda nowej ery czekała długi czas na nasze ku niej nawrócenie się, bo od Zygmunta III. aż do ośmnastego wieku, w którymto czasie mieliśmy się zbliżyć ku niej, by nam przyświecała, jak niegdyś Polsce kwitnącej od Kazimierza Wielkiego do Zygmunta III. A była to gwiazda dzienna, przy której narodowi było błogo, ciepło i jasno! Tej gwiazdy wszelako nie tylko żeśmy nie szukali, ale przeciwnie oddalaliśmy się od niej coraz bardziej. Nie zmieniła ona przeto natury swojej, lecz wypadało narodowi szukać jej w odmiennym nieco kierunku i choć dalszą drogą, zmie-

rzać zawsze do jednego celu. Zrozumienie posłannictwa swojego było tym celem głównym i jednym, który osiągnąć mógł naród polski przez podniesienie światła zbawiennych nauk.

Wszelako nie było to rzeczą tak łatwą w obec nieprzyjających wszelkiemu postępowi potęg wewnętrznych i w obec zawistnych sąsiadów, nawrócić się na tę drogę, która nas do celu posłannictwa naszego zaprowadzić miała. Tłumione światło dopiero w drugiej połowie ośmnastego wieku poczęło wydobywać się powoli z swęj trumny i z tego grobu, w którym duchowo było złożone, jako ukrzyżowane słowo światłości, jako więziona prawda, której na mieszkanie grób Pański przeznaczono. Lecz jako ciało Chrystusa przez dwa dni tylko spoczywało w grobie, a trzeciego dnia mocą boską kamień został odwalony i duch żywota wstąpił w ciało Chrystusa i Chrystus zmartwychwstał, tak i światło narodu polskiego, które przez słowo w Chrystusie podnosić się miało a przez jezuitów napół zabite i do grobu złożone, przez dwa wieki — przez dwa długie dnie tamże z grobową ciemnią walkę staczać musiało, — w dniu trzecim, w dniu tryumfu i zwycięstwa życia nad śmiercią, prawdy nad fałszem, poczęło zwolna wydobywać się z grobu na powierzchnię ziemi i coraz wyżej się wznosić, coraz jaśniej przyświecać ziemi, coraz bardziej przerażać tych, co grobu jego strzegli.

Nie skończył się jeszcze ten dzień trzeci, bo nie spełniło się to, co ostatecznie w nim spełnić się musi, bo światło nie jest jeszcze dostateczne i Chrystus jeszcze nie powstał zupełnie, nie okazał się jeszcze w swęj mocy i majestacie, nie odbył sądu swojego, by oddzielić ziarno zdrowe od słomy i plewy.

Nie mógł więc i naród polski jednym zamachem miecza Piotrowego ocalić życie téj prawdzie, która go zbawić miała. W obronie zbawienia swojego, w obronie swęj sprawy wydobył on miecz swęj, podobnie jak Piotr uczynił, by obronić swojego mistrza, Chrystusa; lecz choć się ulękła zgraja najemna, choć trzykroć padała na twarz przed wyższym duchem narodu, choć ją dosięgał miecz sprawiedliwej pomsty i gniewu, na rozkaz Boga cofnąć się musiał i miecz schować do pochwy. Trudno było mieczem zdobyć to na powrót co spadło jako kara za grzechy, które na szali bezwzględnej i boskiej sprawiedliwości przeważały zasługi. Grzechem zaś było śmiertelnym, bo samobójstwem dawać się wyprzedzać innym narodom w oświacie i cywilizacyi, gdy owszem naród polski tak hojnie przez Opatrzność był wyposażonym, iż wszystkim innym narodom mógł być służyć za wzór i onym przewodniczyć. Inaczéj nie mógłby zwać się wolnym i republikańskim, gdzie duch narodu nie może i

nie powinien spoczywać, ani w czémkolwiek się zaniedbywać, bo w takim razie republikańska forma staje się żywiołem próżności i arystokratycznej krwi i rodu zarozumiałości.

Tak się też i stało z narodem polskim, zaczęła się i próżnia powstała tam, gdzie przy ożywiających promieniach światła i ciepła wiecznie świeże i pełne życie rozbudzać się miało. By zapelnąć tę próżnię wewnętrzną, udawano się za granicę, na zewnątrz, by się przypatrywać pełniejszemu życiu, jakie się tam właśnie rozwijało. Wypadło zatem, że jak się wyraża Bandtkie: „sami Polacy nauczyli się wielbić zagraniczne obyczaje, gdy w obcych krajach więcej szczęścia i porządku widzieli, jak u siebie.“

Otóż gdy wielu panów polskich od czasów jeszcze Maryi Ludwiki żony Jana Kazimierza i Maryi Kazimiéry żony Jana III, które pochodziły z krwi francuskiej, połączyło się z Francją ściślejszymi związkami pokrewieństwa i powinowactwa, a w skutek tego i niektóre domy polskie zaszczycone były szczególniejszymi względami francuskich królów, którzy te względy swoje rozciągali także i na naród cały, to i zawiązywała się między tymi dwoma narodami ściślejsza niż dotąd, bo na bliższym poznaniu się ugruntowana, przyjaźń. Naród francuski pomimo przepychów, zbytków, zgorszenia i zepsucia na dworach królów swoich, które zwłaszcza od Ludwika XIV. służyły jako wzór wspaniałości i dobrego tonu dla całej Europy, nie był nigdy narodem upadłym tak nisko, iżby prędzej lub później nie mógł się podnieść, bo w łonie jego wyrabiało się nowe i pełne życie, które gwiazdą nowój ery miało wnet zaświecić nad politycznym horyzontem Francyi. Tego nowego życia jak wspomnieliśmy Polska nie przygotowywała w swém łonie, a co się we wnętrzu francuskiego wyrabiało narodu, to w pierwszej połowie ośmnastego wieku było zakryte przed światem; zaczęli i Polacy, którzy młodzież swą wysyłali do Paryża, by przy dworze francuskim nabywać oglady i francusko-salonowego ułożenia, nie przyczyniali się jeszcze przez to do odrodzenia Polski.

Jak długo zatem nie odmieniła się postać Francyi przez dokonaną rewolucją przy końcu drugiej połowy ośmnastego wieku, tak długo i Polska nie mogła niczego od Francyi się nauczyć, bo nikt nie mógł wiedzieć, jakim ma być ten duch nowożytnój ery, który do końca ośmnastego wieku miał się wyrobić i dojrzeć dla Francyi, a który także i dla Polski miał się wyrabiać w Polsce.

Rozpoczęła się dla Francyi nowa era wraz z wiekiem dziewiętnastym, a naród francuski sam ją sobie przygotował, sam ją w swém łonie wypielegnował; ale dla Polski koniec wieku ośmnastego

a początek dziewiętnastego przynosi grubą żalobę i nieutulony płacz pozostałej dziatwy po stracie jedynej i drogiej swój matki. Gwiazda nowój ery miała się okazać przy końcu ośmnastego wieku równocześnie nad Francją i nad Polską, a okazała się tylko nad Francją, bo Polska nie była przygotowaną jeszcze do jój oglądania, bo nie wyrobiła w sobie warunków, pod jakimi ta nowa era miała się w niej spełnić.

Warunki te atoli w narodzie polskim mogły i powinny wyrobić się były o wiele wcześniej, niż się to stało we Francyi, ile że Polska mogła była łatwiej ten cel osiągnąć, gdyby przez jezuityzm pod Zygmuntem III. nie była zepchniętą z drogi posłannictwa swojego. I gdyby od Zygmunta III. do Jana Sobieskiego ustalać się coraz więcej była zdołała tolerancja religijna a tém samém i podniosła się reforma kościoła i czysty wyrabiał się chrześcianizm, gwiazda nowój ery byłaby w tym czasie ani na chwilę nie gasła, ale jaśniałaby coraz żywszém światłem, a już pod Michałem Wiśniowieckim i Janem Sobieskim byłaby zupełnie ustaloną. Lecz gdy przez gwałtowne tłumienie reformy religijnej Polska o całą tę przestrzeń czasu, jaka się liczy od wstąpienia na tron Zygmunta III. aż do Jana Sobieskiego, wstecz cofniętą została, mogła była bez względu na reformę religijną, o której pod Janem Sobieskim trudno było już myśleć, szukać w innym kierunku utraconego stanowiska już jako naród mniej religijny a więcej świecki. Tę drogę obrał sobie naród francuski, gdy oparłszy się na ścisłym racjonalizmie zmierzał wprost do celu bez oglądania się na Rzym i księży swoich. Nie pochwalamy wprowadzie tego ducha bezwzględnej negacyi wiary, jaki objawił się w narodzie francuskim przy końcu ośmnastego wieku, ale szanować musimy zasadę praw obywatelskich, w których obrobie wystąpiła po raz pierwszy francuska rewolucja.

Wszakże te same potęgi złego, przeciw którym tak groźnie powstał naród francuski, panowały nie tylko we Francyi, lecz i w całej niemal Europie a przedewszystkiém w Polsce. Był to feudalizm wieków średnich i powstająca z niego arystokracja tak świecka jak duchowna, która wyłącznością swoją stawiała się wszędzie groźną i niebezpieczną. Jak we Francyi tak i w Polsce arystokracja z jezuickiem i w ogóle katolickiem duchowieństwem stanowiła jedną rękę, a taką właśnie solidarnością swoją ze stanem duchownym podnosiła i uświęcała się w oczach narodów świecka jój podstawa. Spostrzegł się dość wcześnie jeszcze naród francuski i poznał się na tém, że nie wszystko było święte, co za świętość uważać mu kazano i co świętości maską się osłaniało. Jednym więc śmiałym rzutem,

jedném salto mortale udało mu się zepchnąć z posady średniowieczną żmiję i w całej nagości okazać ją światu.

W tymże samym czasie, gdy naród francuski zasiada sam na tronie swych królów, gdy podnosi równouprawnienie, braterstwo i wolność, uczuwa i Polska te same potrzeby, czego dowodem jest konstytucya 3. maja; ale ani téj energii nie rozwija, jaką odznaczył się naród francuski, ani téż wydobyć jest w stanie tyle ze siebie sił moralnych i materyalnych, by pokonać tak wewnętrznych jak i zewnętrznych nieprzyjaciół ojczyzny. Miała zaś Polska tych samych wewnątrz nieprzyjaciół co i Francya w świeckiej i duchownej arystokracji, która równie jak arystokracya francuska więcej dbała o swoje wyłączne wolności i przywileje, niż o dobro powszechne narodu i całość państwa. I wraz z królem na czele wołała rzucić się w opiekuńcze ramiona obcego i od wieków Polsce nieprzychylnego mocarstwa, niż wraz z narodem powstać przeciw obcym wpływom i choćby nawet przeciw własnemu królowi. Mogła się była jeszcze Polska ratować przez oparcie się na massach narodu, wydając wojnę nie tylko Rosyi lecz i arystokracji i królowi, ale massy były martwe, a szlachta stanowiąca zawsze jedyną i ostateczną ojczyzny podpore, była jako ogół znarowioną, zepsutą i niezdolną podnieść się do idei powszechnego dobra, by wszystkie stany poruszyć i do wspólnego zachęcić działania.

Gdyby był naród polski nie był narodem wstecz się cofającym, ale postępowym, i gdyby nawróciwszy się choć później nieco na drogę postępu trzymał się jéj stale tak pod Augustem II. jak i pod Augustem III, równowaga między Rosyą a Polską musiałaby zostać albo niewzruszoną, albo jeśliby nastąpiła jaka przewaga, to na stronę Polski raczej a nie Rosyi.

W takim atoli przypadku naród byłby musiał uznać swe dawne błędy, a zapatrując się z wyższego stanowiska na warunki powszechnego dobra, byłby się wystrzegał nieprzychylnych mu sąsiednich mocarstw, a tém samém i przy wyborze królów swoich nie oglądał się ani na Rosyą ani na Austryą, ale na własny swój interes. I byłby się musiał utrzymać na tronie Stanisław Leszczyński, choćby dla tego tylko, aby Polskę uwolnić od królów, którymby sprzyjała mianowicie Rosya i którzyby nawzajem mieli carom coś do zawdzięczenia. Tymczasem i po śmierci Augusta II. nie to nie pomogło Stanisławowi Leszczyńskiemu, że król francuski Ludwik XV. był jego teściem i protektorem i że prymas królestwa książę arcybiskup gnieźnieński Teodor Potocki szczerze Leszczyńskiemu życząc, by został powtórnie obrany królem, torował mu do tronu drogę, boć

i August III. miał swoich przyjaciół, do których należała nie tylko imperatorowa rossyjska Anna Iwanówna, ale i cesarz Karól VI. Szczególniej téż Rossya okazała się tak szczérą dla Augusta III, że na poparcie elekcyi jego wkroczyło do Litwy wojsko rossyjskie pod dowództwem feldmarszałka de Lascy. Temu téż rossyjskiemu wojsku, z którym później złączył się książę Michał Wiśniowiecki, gdy nie mógł zwyciężyć partyi Stanisława Leszczyńskiego, ogłoszonego już królem, zawdzięcza August III. swoje tym razem wyniesienie na tron polski. Owóż nie prędzej ustąpili z placu stronnicy Stanisława Leszczyńskiego, aż gdy ujrzeli, że książę Wiśniowiecki połączył się z Rossyą. I w tymże samym dniu, kiedy wojsko rossyjskie stanęło pod Pragę, przybył książę prymas do Gdańska, gdzie zastał już Stanisława Leszczyńskiego, który równie jak prymas przed nieprzyjaciółmi swymi musiał uchodzić.

Była to wielka nieprzezorność ze strony panów polskich, iż zdali się na obcą pomoc tam, gdzie chodziło tylko o załatwienie domowej sprawy. Dla tego téż i August III. nie może być uważany jako król wyszły z woli narodu i z wolnej elekcyi, skoro tak stanowczy miał tam udział rossyjskie wojsko. Wkrótce téż po doprowadzonej elekcyi Augusta III. stanęły dwie przeciwne sobie konfederacye, z których jedna była za Augustem III. a druga za Stanisławem I. Ale na zdobycie Gdańska, gdzie się był zamknął król Stanisław Leszczyński, pomoc rossyjska nie była dostateczną i dopiero po przybyciu 10,000 Sasów pod dowództwem księcia Jana Adolfa de Sachsen-Weissenfels poddali się przez kapitulacyą Gdańszczanie, którzy przeto obcą przemocą zmuszeni zostali do uznania Augusta III. Odniósłszy więc Rossya zupełne zwycięstwo nad partyą sobie przeciwną, widziała wzrastającą przewagę swoją i coraz miliej uśmiechała się do niej nadzieja, że będzie mogła upokorzyć tę piękną i dumną Polskę, że będzie mogła włożyć kajdany na jej ręce i nogi. Owóż jakkolwiek władza królewska w Polsce była bardzo ścieśnioną, wolna elekcyja króla była zawsze ważnym i wielkim dla narodu aktem. Nie było téż dotąd przykładu, by naród polski dawał sobie narzucać królów, by już i obce wojska wpływać potrzebowały na sprawę elekcyi. Lecz gdy ziarno jezuickiej i machiawelskiej polityki tu i owdzie szczęśliwie się przyjęło, to i owoc musiał wnet się okazać. Ujrzała go Polska i uczuła zabijającą woń jego, i stała się celem, który aby osiągnąć, pozwolono sobie wszelkich używać środków, bo wedle jezuickiej zasady cel uświęcał środki. Wzmagał się więc wpływ Rossyi na sprawy Polski i musiało nareszcie przyjść do tego, że Rossya, która nie przez przyjaźń, lecz dla własnych

widoków tak troskliwie i nieodstępnie czuwała nad Polską, stała się nareszcie jęj panią.

Już téż pod Augustem III. nie trudno było przewidzieć, że koniec panowania polskiego bardzo jest bliskim i nie trudno było zrozumieć to sąsiednim mocarstwom, że byle tylko naród polski nie spostrzegł się jeszcze dość wcześnie i nie poznał, na czém się zasadza jego główna słabość, nie poznał, jaką jest ta słaba strona, którą wzmocnić należy, aby tylko na zdrowych podstawach opierało się państwo, a Polska prędzej później musi się zdać na łaskę sąsiadów swoich.

I nie może być inaczej, skoro naród sam przykłada się do zachwiania fundamentalnej państwa swojego posady, a tém samym i mocarstwom sąsiednim, które własny interes i własne dobro miłują więcej niż obce, daje zachętę do korzystania z niemocy swojej, jaka wypływa z braku dostatecznej i odpowiedniej oświaty, z przesądów i fanatyzmu, jako téż w ogóle z moralnego i religijnego upadku.

Trzymał się téż wciąż jeszcze na kulminacyjnym swym punkcie religijny fanatyzm, z którego zawsze należy brać miarę wewnętrznej narodu wartości. Bo im mniej w narodzie fanatyzmu, tém większa musi być tam oświata, tém wyższa i czystsza i prawdziwsza religijność. Lecz Polska w tym względzie była i pod Augustem III. a więc jeszcze w ośmnastym wieku niższą, niż niegdyś pod Zygmuntem I. lub Zygmuntem Augustem w wieku szesnastym. Na dowód czego dość przytoczyć tę jedną okoliczność, że na sejmie pacyfikacyjnym, który się odbył w Warszawie w roku 1736 nie tylko że dyssydentom nie przyznano, ale jeszcze bardziej zostały uszczuplone ich prawa. To i powszechne było w Europie mniemanie, że naród polski utrzymuje się na tym samym stopniu dzieciństwa, dzikości i grubiej nieoświaty, na jakim przed wiekami zostawała cała Europa. Atoli wieki dzieciństwa narodu polskiego mają w porównaniu z wiekiem ośmnastym tę jeszcze wyższość, że naród w tych wiekach mógł być zepsutym, mniej zużytym i mniej zgrzybiałym. Nie potrzebował więc jeszcze zaumierać, bo świeże i młodociane krążyły w nim soki, przez które mógł wzrastać żyć i dojrzewać długie jeszcze lata. I nie potrzebował tak prędko umierać, bo nie był jeszcze tym starcem, który przez śmierć dopiero ma się odrodzić w odmłodzonem, duchowem życiu.

Nie jest to przeznaczeniem narodu starzeć się a nareszcie umierać, by jako człowiek pojedynczy przez śmierć się uduchownić i w Bogu nowe i wiekuiste rozpocząć życie, ale przeznaczeniem narodu jest owszem, w tém życiu się odradzać i nigdy się nie starzeć, nigdy

na siłach nie upadać, lecz zachować się aż do skończenia świata w pełni życia i męskości. A że nasz naród już w ośmnastém stóleciu się postarzał, to i nie mógł spełnić swojego przeznaczenia, gdy nie budował w sobie życia, nie odradzał się na podstawie słowa bożego w kościele, nie postępował naprzód, nie wyrabiał w sobie warunków trwałego żywota, nie kształcił się i nie doskonalił. Gdy zaś w skutek takowego prowadzenia się poczał coraz bardziej sam w sobie się rozkładać, to i nie ma się co dziwić, że musiał uleść nareszcie obcej przemocy. A rozdwajał się naród nie tylko przez zakorzeniony i do wysokiego stopnia posunięty religijny fanatyzm, ale gdy wzniosło się możnowładztwo, to i szlachta była podzieloną na tyle prawie obozów, ile było niezgodnych z sobą panów.

Między tymi możnowładcami odznaczała się najwięcej zwłaszcza pod Augustem III. nieprzychylna temu królowi familia Czartoryskich. Jój to przypisują winę główną, że po odbytych pierwszym sejmie pacyfikacyjnym żaden już sejm późniejszy nie mógł przyjść do skutku. Wszakże do obrad sejmowych jeszcze pod Augustem III. Rossya się nie wtrącała, chociaż w roku 1758 po obraniu marszałkiem Adama Małachowskiego zerwany został sejm dla tego głównie, że rossyjskie wojska znajdowały się w kraju. Powód ten nie jest dostatecznym, by mógł istotnie usprawiedliwić czyn tak wielkiej wagi jak zerwanie sejmu, ale to właśnie przekonywa nas, że na gruncie ukrywać się musiały inne do tego powody, które wszelako wypadało zamaskować. Jakoż familia Czartoryskich miała już wtedy na widoku reformę Rzeczypospolitej, co aby dopiąć potrzeba była jednemu z jój członków zostać królem polskim. Zrywanie sejmów wywierając zgubny wpływ na sprawy polityczne w ogóle, utrzymywało także i króla w bezwładnej nieczynności, który bez porozumienia się z reprezentacją narodu nie mógł nic stanowić, a tém samém i nie mógł być królem czynnym i rzeczywistym, gdy go do ważniejszych czynności mógł tylko sejm upoważnić. Zrywano więc sejmy w nadziei, że to przyczyni się do większego jeszcze zamieszania w państwie, co posłużyć mogło za hasło do przeprowadzenia projektowanych przez familią reform w składzie Rzptej. Zamyślano zaprowadzić formę rządu więcej monarchiczną, niż liberalną i konstytucyjną, w czém téż liczono na pomoc i przychylność Rossyi.

Dążność taka do zaprowadzenia w Polsce formy rządu monarchicznej i bardziej do rossyjskiego absolutyzmu zbliżonej, powinna była być rzeczywiście miłą i pożądaną dla Rossyi, która zresztą mogła była już być pewną, iż zrywający z narodem król polski nie będzie mógł się obchodzić bez jój pomocy i będzie musiał być nie

tylko jój kreaturą, ale i powolném w jój ręku narzędziem. Takiego króla otrzymała Polska istotnie z ramienia Rosyi po śmierci Augusta III. w Stanisławie Poniatowskim.

Familia Czartoryskich, do której należał Stanisław August Poniatowski, mogła po opanowaniu tronu polskiego z pewniejszą nadzieją dobrego skutku zmierzać do przeprowadzenia reformy rządu, przez którą albo król Stanisław miał zostać w Polsce monarchą absolutnym, albo gdyby dyplomacya rosyjska nie zechciała mu tak ważnej powierzać posady, można było się spodziewać, że polska Rzpta stanie się niewolnicą i sługą opiekującej się nią rosyjskiej carowej i w ogóle tych mocarstw sąsiednich, któreby w opiece nad narodem polskim udział wzięść chciały.

Owóż familia Czartoryskich wraz z całą partyą panów, którzy ojczyznę ratować chcieli przez zamianę formy rządu konstytucyjnej na monarchiczną, nie opierali się już na gruncie polskim, gdzie tylko reforma w duchu republikańskim przeprowadzona mogła się przyjąć. Monarchizm absolutny nie mógł być w Polsce zaprowadzonym, jeno przez terroryzm obcej mocy. Zaczém i ci wszyscy polscy panowie, którzy zbawienie ojczyzny upatrywali w monarchizmie absolutnym, przysługiwali się raczej Rosyi niż Polsce. Bo skoro reforma taka bez pomocy wojsk rosyjskich nie mogła być przeprowadzoną, to i król polski z władzą absolutną musiałby być królem z woli i łaski rosyjskiego mocarstwa. Atoli w takim razie nie byłby to król polski, ale raczej sługa i namiestnik rosyjskiego cara. Taka reforma została istotnie przeprowadzoną w Polsce, ale z tą konsekwencyą, że carowie rosyjscy nie potrzebują już opiekować się Polską i polskimi królami, bo Polska, która za późno zaczęła myśleć o reformie republikańskiej, poddać się musiała takiej reformie, jaką przeprowadzić podobало się w niej zagranicznym monarchom.

Niepodobieństwem było przeprowadzić w Polsce reformę w duchu absolutno-monarchicznym, bo naród polski chociaż podupadł, nie mógł i nie chciał już żyć inném życiem, jeno republikańskiem. Być szlachcicem polskim znaczyło to samo, co być obywatelem i członkiem polsko-szlacheckiej Rzeczypospolitej, a kto prawym chciał być Polakiem, musiał być i republikaninem w duchu szlacheckim. Republikanizm polski opierający się na szlacheckim braterstwie, mógł i powinien był raczej rozszerzać się w swojej podstawie, lecz aby go znieść zupełnie, potrzeba było odebrać narodowi jego życie polityczne i byt samoistny. Mogła więc reforma taka w Polsce dokonaną być tylko na trupie narodu czyli na narodzie pozbawionym

samodzielnego życia nie dla tego, iżby wszelki zaród takowego był w nim zniszczony, lecz aby jako maszyna nie miał własnej woli i własnego celu, bo nowi panowie, którzyby mu swe znaki i swą liberyą narzucili, mieliby inne posłannictwo i inne polityczne cele, niżby mieć chcieli Polacy.

Wszakże nie powinniśmy tracić nadziei, że choć przedłużą się drogi nasze, spełni się przecież wszystko to, co w świecie chrześcijańskim spełnić się musi. I nie należy tracić nadziei, że to, do czego naród polski miał się przyczynić, zostanie prędzej czy później spełnione. Gdy to nastąpi, pogodzą się wszystkie narody, a i naród polski nie zaginie między niemi, lecz będzie miał udział w tém życiu narodów, które jako rzeki w morzu znajdzie swe ujście w powszechnej narodów chrześcijańskich społeczności. Podniesie się życie w powszechném braterstwie ludów chrześcijańskich, gdy spełni się chrześcijaństwo i duch ewangelii ożywi serca narodów. W téj społeczności odżyje każdy naród i każda rozwijać się będzie narodowość, a przeto i polski naród odżyje w braterstwie, które nie będzie zwało się już braterstwem szlacheckim, ale chrześcijańskim i polskim.

Życie takie miało się spełnić w narodzie polskim jeszcze w ośmnastym wieku. Lecz Polska upadła, bo nie rozwinęła w sobie tego życia, które miało być jej tarczą, jej ozdobą, jej potęgą. Polegało ono na chrześcijańskim i polskim braterstwie, które powstać miało z reformy kościoła. Boć tylko o jeden krok potrzebował naród polski posunąć się naprzód, aby po zreformowaniu się religijném zreformować się także socyalnie w duchu republikańskim. Lecz gdy reforma religijna została wstrzymana, a szlachta polska przez jezuitów na drogę wsteczną naprowadzoną, to już i republikańska podstawa nie mogła się rozszerzać, gdy dla utrzymania przewagi wyznawców katolickiego kościoła wypadało owszem takową ścieśniać, czyniąc zależnemi prawa obywatelskie od religijnego wyznania. Nie będziemy przeto ani usprawiedliwiać ani potępiać tych wszystkich dyssydentów i w ogóle szyszmatyków polskich, którzy w roku 1767 udali się pod protekcyą Rosyi i zawiązali pierwszą konfederacyą w Toruniu, wypisując w akcie téjże konfederacyi rozliczne krzywdy i uciemiężenia, jakie ze strony katolickiej Polski różnemi czasami ich dotykały.

Zawiązała się téż wkrótce i konfederacya w Barze i dała się widzieć w zbrojnej postaci swojej w marcu 1768 r. Wiara katolicka i dawna wolność polska były hasłem téj konfederacyi! Hasło: „Wiara i Wolność“ przyjęły wszystkie konfederacye, które w róż-

nych miejscach i pod różnymi przewódcami występywały, gdy konfederacja barska przez wojska rossyjskie pokonana została. Zerwał się więc do broni stan szlachty polskiej przeciw Rossyi i królowi — ale pod błędném niestety hasłem, które nie było hasłem postępu, ale zadawnionych przesądów i uprzedzeń religijnych, jako téż zastarzałych błędów socyalnych i politycznych. Wiara i wolność są to niezaprzeczenie dwa wielkie skarby, dla których okupienia godzi się i krew przelać i życie poświęcić. Ale i jedno i drugie musi być dobrze zrozumiane, aby pod pozorem wiary i wolności nie bronić fanatyzmu i swawoli. Owóż i konfederacya dyssydentów w tymże samym zawiązała się celu, bo i dyzunicy i ewanielicy także mieli swą wiarę i z równém prawem jak i konfederacy katoliccy mogli się upominać o dawną wolność a tém samém o przypuszczenie ich do wszystkich praw, przywilejów i honorów, służących obywatelom i szlachcie wyznania katolickiego. Tak więc i konfederacye różnowierców pod opieką Rossyi a tém samém i króla Stanisława Augusta zostające, gdyby wypowiedzieć chciały prawdziwe swe hasło, ujrzanoby i na sztandarze chrześcian ewanielickich złotemi literami wypisane te dwa wielkie słowa: Wiara i wolność!!

Do tego hasła mieli poniekąd większe prawo polscy ewanielicy i dyzunicy, niż łacinnicy, bo nie jeszcze wierze rzymsko-katolickiej nie zagrażało, a że liberum veto uchwałą sejmu 1767 r. zostało zniesione i natomiast większość głosów zaprowadzoną, to nie było jeszcze naruszeniem politycznej wolności. Bardziej więc dyssydentom i dyzunitom dobijać się potrzeba było o wolność religijną i polityczną, której nie mieli, niż szlachcie katolickiej, która wraz z wiarą swoją była wolną i w kraju panującą. Żadna téż krzywda nie stała się wierze katolickiej przezto, że ewangelikom polskim i dyzunitom przyznano na sejmie 1767 r. wolność wyznawania publicznego swojej religii i takie same prawa i swobody narodowe, jakie mieli obywatele religii katolickiej. Otóż biskupi, senatorowie i posłowie podnosząc swe głosy przeciwko tak słusznej dyssydentów sprawie, dowiedli, iż nie są przyjaciółmi prawdziwej wolności, gdy pod pozorem bronięcia wiary, nie chcieli zezwolić na oswobodzenie swych rodaków i braci w Chrystusie z jarzma niewoli.

Jeżeli Rossyanie dopuścili się gwałtu naprzód na Koźuchowskiem poście kaliskim, a następnie wzięli z własnych pałaców biskupa krakowskiego, biskupa kijowskiego i obudwóch Rzewuskich, to i ci panowie nie byli bez winy w obec sprawy dyssydentów, których w ciągłej utrzymywać chcieli niewoli. Boleśnie to jest zaprawdę

utracić osobistą wolność i boleśnie to być musiało naszym biskupom i panom Rzewuskim popaść osobiście w niewolę rosyjską, ale i dysydentom naszym niewola polityczna i religijna nie mniej boleśną być musiała. Wolność sumienia jest równie świętą, jak wolność osobista i święte są prawa obywatelskie zwłaszcza w narodzie republikańskim, a targanie się na te prawa jest jeżeli nie większym, to równym gwałtem jak i ów gwałt, którego dopuściła się Rosya na osobach naszych senatorów i posłów.

Wzdryga się natura ludzka na wspomnienie buntu ukraińskiego, który z słobód rosyjskich wszedł w Ukrainę polską, gdzie znalazło się przygotowane już chłopstwo dyzunickie pod przewodnictwem Żeleźniaka. Buntownicy ci zamierzali wyrznąć wszystką szlachtę, księży, żydów a nawet i chłopów grecko-katolickiego wyznania. Oparł się zatem straszliwy ten bunt na gruncie religijnym, a ciemny, dziki i zbałamucony lud był nawet zaspokojonym w sumieniu swoim, gdy dyzunicy księży nauczali, że taka rzeź powszechna jest sprawą religii, co aby dobitniej jeszcze ludowi okazać, święcili noże, które miały posłużyć do wytepienia nieprzyjaciół prawosławnej wiary.

Za takich nieprzyjaciół uważano przedewszystkiem polską szlachtę i katolickich księży; co daje powód do wniosku, że tak szlachta jak i księży musieli sobie na to zasłużyć. Bo aby być uznany za nieprzyjaciela jakiegokolwiek wiary, potrzeba tego dowieść czynami, potrzeba się okazać prześladowcą téj wiary. Jakoż istotnie straszliwe rzeznie i okrucieństwa, jakie się działy na Ukrainie w czasie, gdzie Stanisław August królował w Polsce wspólnie z Katarzyną carową rosyjską, były tylko dojrzłym owocem długoletnich usiłowań jezuickich i katolickich księży w nawracaniu i prześladowaniu dyzunitów przy pomocy polskiej szlachty a poniekąd i królów. Straszna i nieubłagana była zemsta rozbestwionego ludu na Ukrainie, którą wywołało głównie drażnione wiekami religijne uczucie i wypływająca ztąd śmiertelna nienawiść katolickich księży i polskiej szlachty.

Takie usposobienie polskich dyzunitów mogło każdego czasu posłużyć Rosyi i polskiemu królowi, by w obec polsko-katolickiej szlachty, na której głównie polegały sprawy publiczne, utrzymać przewagę przy swojej stronie. Gdy więc przeciw Rosyi i królowi zaczęła szlachta polska formować zbrojne konfederacye, powstał z natchnienia Rosyi i na Ukrainie związek dyzunickiego ludu wprost przeciwny i nieprzyjaźny zamiarom konfederatów polskich. I gdy konfederująca się szlachta powstaje przeciw Rosyi i królowi w obronie katolickiej swéj wiary i dawnéj wolności, której żrenicą nazywa

liberum veto, król wiąże się z carową rossyjską, a z nimi i lud dyzunicki, któremu podają broń do ręki i wypuszczają na szlachtę jako dzikie zwierzęta na bezbronne ofiary.

Miała więc Rossya po swojej stronie nie tylko króla, ale i całą ludność dyzunicką a przytém i regularne wojsko tak swoje własne jak i królewskie.

Z takimi siłami obok innych jeszcze środków i narzędzi, któremi mogła się posługiwać w zamieszanej i bezładnej Polsce, nie potrzebowała Rossya lękać się konfederatów po kraju w nieregularnych kupach tu i owdzie okazujących się. Nadto i hasło powstania tego nie było postępowém i żadna wznioślejsza myśl nie przewodniczyła powstańcom, któraby zdolną była poruszyć i zelektryzować naród cały. Uniwersały, jakie wydawano, aby szlachta na koń siadała pod utratą życia i fortuny ku obronie wiary stój i wolności starożytniej*), były wyraźnie tylko do szlachty katolickiej i starożytniej wystósowane, a jeżeli była jeszcze jaka szlachta niekatolicka lub postępową, nie mogła na takie przeciwne jej hasło chwytąć za broń i łączyć się z konfederatami. Ani téż mogli się poczuwać do jakichś obowiązków względem ojczyzny mieszkańcy miast i prości rolnicy, skoro konfederaci do udziału ich nie wzywali i w uniwersałach swoich żadnej nie czynili wzmianki o niższych i upośledzonych warstwach polskiej społeczności, i żadnego dla nich nie wynurzali współczucia, żadnej chęci podania im ręki braterskiej z wezwaniem, by pomagali dźwigać tę ojczyznę, która im za to przyrzeka równouprawnienie i wszelkie te wolności, które dotąd szlachcie tylko przysługiwały. Bo naród jeżeli już chce powstawać przeciwko rządowi swojemu, to niech przynajmniej usprawiedliwi się w obec świata i potomności i niech okaże, że pragnął wyższe osiągnąć dobro i zmuszony był przeto przełamać tamę, która go wstrzymywała, iż ani o krok jeden nie mógł posunąć się naprzód.

Z boleścią przychodzi nam wyznać, że o takim kroku postępowym konfederaci nasi żadnego nie mieli wyobrażenia, zaczęli i występując przeciwko królowi, wzbudzać mogli owszem w massach narodu obawę, by zwycięstwo ich nie stało się klęską dla powszechności. Otóż wstydzic się tego potrzeba, że Rossya wyprzedziwszy nas na drodze postępu i stanawszy przed nami na tém samym stanowisku, gdzie nam wypadało stawać, nie tylko groźbą, lecz i dokonaniem gwałtownego czynu zmusiła sejmującą szlachtę i senato-

*) Pamiętniki do panowania Augusta III. i Stanisława Augusta z rękopismu X. Andrzeja Kitowicza str. 129.

rów do uchwalenia tego, na co sejmowi dobrowolnie i z własnego natchnienia należało zezwolić. Bo chodziło tu właśnie o rozprze-strzenienie podstawy wolności, do czego naród od wieków konstytucyjny sam się poczuwać był powinien, a przeto i nie dopuszczać, by mu drogę postępu obłudnie wskazywała przeciwna zasadom republikańskim carowa.

Rzeczpospolita polska, która już pod panowaniem Stanisława Augusta bardzo znacznie nachyloną była ku upadkowi swojemu, nie miała już ani chwili do stracenia i za późno było popełniać nowe jeszcze błędy, kiedy tyle dawnych było do naprawienia. Mimo to jednak popełniono znowu jeden wielki błąd, iż na sejmie roku 1766 uchwalono konstytucyą przeciw dyssydentom, przywrócono liberum veto w sprawach wojskowych itp. zaczęło poszło, że na sejmie warszawskim 1767 r. Rosya nie tylko wzięść mogła inicjatywę w przeprowadzeniu do skutku uchwał, przez które Polska dawnych zrzekając się błędów, czyniła krok naprzód, ale i dano powód do spełnienia gwałtu na reprezentantach i obywatelach wolnego narodu. A skoro raz uszedł gwałt publiczny bezkarnie, to można już było śmielej dalszych tentować dróg szczęścia, czego też Rosya nie zaniedbywała. Zbliżała się ona do celu, jaki sobie w Polsce wytknęła krokiem pewnym i stanowczym, gdy przeszkody, jakie jej się nastręczały, nie były zbyt trudne, a dzielną stawały się pomocą tak dawnych jak i nowych błędów skutki, z których dyplomacya dworu rossyjskiego potrzebowała tylko umieć korzystać.

Przyznanie wolności politycznej i religijnej polskim dyssydentom i zrównanie ich w obliczu prawa z katolikami, uważać należało jako wymiar sprawiedliwości w ogóle, na czém sprawa narodu republikańskiego zyskać tylko mogła. Bo był to pierwszy krok postawiony na drodze do rozszerzenia republikańskiej podstawy, co było głównym i jedynym warunkiem dalszego istnienia polskiej Rzeczypospolitej. Pierwszy ten krok nie przez Rosyą, ale przez samą szlachtę uczyniony, byłby zjednał Polsce tyle przyjaciół, ile ich uzyskała Rosya ujmując się za różnowiercami. Zyskiem byłoby to dla sprawy polskiej, gdyby obłudnej dyplomacyi dworu rossyjskiego odjęta została sposobność zasłaniania się potrzebą opieki i protegowania polskiej ludności należącej do kościoła wschodniego i ewangelickiego.

Tylko radykalna reforma mogła jeszcze Polskę wybawić od Rosyi, lecz aby podejmować taką reformę, potrzeba było naprzód obliczyć się z swojemi siłami, których że u nas nie było, dowodzi następujący z pamiętników Józefa Wybickiego wyjęty ustęp: „Mu-

zułman przespał wieki zarówno z swoim sąsiadem Polakiem, i obydwa drzemiąc, myśleli o dawniej sławie i zwycięstwach, nie wiedzieli, że już są w ośmnastym wieku, w którym się gnuśni i zniechęcili tylko na swoją hanbę i niewolę mieli przebudzić.“

Słowa te malują wiernie stan moralny naszego narodu w chwili, kiedy Rosya zaczęła już Polskę traktować jakoby kraj podbity a obywateli jako swoich poddanych. A gdy i król nie trzymał z narodem, lecz w ścisłym zostawał przymierzu z Rosyą, której wolę wypełniał z taką usłużnością, jak gdyby nie był królem Polaków, ale tylko namiestnikiem carowej Katarzyny II, to i Rosya zajęła zwłaszcza po roku 1767 takie w Polsce stanowisko, iż nie tylko każde zbrojne powstanie, lecz i zbyt śmiałą mowę każdą uważać mogła jako bunt przeciwko prawej władzy. Była to dyktatura, przez którą gabinet petersburski przeprowadzał po swojemu i w duchu swoich politycznych i socyalnych zasad monarchiczną w Polsce reformę czyli rewolucyą. Wypływa zatem, że król polski Stanisław Poniatowski i wszyscy ci Polacy, którzy wraz z nim służyli Rosyi, byli narzędziami rewolucyi podniesionej przez tę ostatnią przeciwko starożytnej Polsce, aby ją pozbawić republikańskiej i jedyniej podstawy, na której mógł się opierać długie jeszcze wieki naród polski jako samoistne mocarstwo. Tu wypadało powstać Polsce młodocianej, by Polska starzejąca się w młodym i postępowym duchu odrodzić się mogła, coby już było rewolucyą socyalną, rewolucyą przeciwną tendencyom dworu petersburskiego, ale téż i rewolucyą zewszemiar narodową, która rozszerzając republikańską podstawę, byłaby zdolną wskrzesić ojczyznę i cały uśpiony naród zbudzić do nowego i odradzającego się życia, coby od przeszłości o tyle tylko się odrywało, o ileby tego wymagał powszechny interes i powszechne dobro narodu.

Lecz gdy tylko Polska konserwatywna wygłosiła swe hasło, a naród żadnym znakiem nie objawiał młodocianych sił swoich i ducha postępu, w którymby starość jego mogła się odrodzić, to i nie mógł się utrzymać zanadto uprzywilejowany i w ośmnastym wieku już wszelkich warunków życia pozbawiony polski republikanizm. Wszakże gdy duch polskiej narodowości, gdy polskość nasza ma to do siebie, że nie powinna być inną jeno braterską i republikańską, to i reforma polityczna czyli rewolucya taka, któraby odbierała narodowi jego republikańską podstawę, nie mogła już być reformą polską i rodzimą, czyli rewolucyą wyszłą z łona odradzającej się Polski, jako dziecię, jako krew z krwi i kość z kości swjej ojczyzny i matki, ale taka reforma i rewolucya mogła być tylko

narzuconą i obcą. Monarchizm absolutny mógł w Polsce zaprowadzonym być jeno przemocą, a naród, który nie ma sił do odparcia obcej przemocy, nie jest już republikańskim w ścisłym słowa tego znaczeniu, bo nie okazuje znaków życia i dostatecznej miłości ojczyzny, skoro daje sobie wydrzeć to, co mu nadewszystko drogiem być powinno, co stanowi jego duszę, jego cechę narodową, jego znamię, którym go napiętnował Stwórca.

Znamię polskiej narodowości wyrabiało się wiekami, a głównym znamienia tego żywiołem był duch chrześcijański, braterski i republikański, który jako duch żywota narodowego nie powinien był upadać, ale się wznosić, rozprzestrzeniać i potęgować. Z upadku zaś swojego nie mógł inaczej się dźwigać, jeno przez rozszerzenie swych podstaw i zasad chrześcianizmu, braterstwa, republikanizmu. O ile zaś braterstwo i republikanizm na chrześcianizmie w narodzie chrześcijańskim opierać się muszą, o tyle i podstawa chrześcianizmu powinna być dość przestronną, aby się na niej utrzymać mogły wszystkie chrześcijańskie wyznania. Gdyby to mogło być stać się w panującym u nas kościele, czyli gdyby główny w narodzie kościół przyjął zasadę, że dość jest wierzyć w Chrystusa i w objawienie jego i żyć po chrześcijańsku, aby być prawym chrześcianinem, to i mniej znaczące różnice religijnych obrządków, lub różniące się zdania w subtelniejszych kwestyach dogmatycznych nie stawałyby na przeszkodzie do zlania się wszystkich chrześcian w jedną, braterską w Chrystusie społeczność i w jeden kościół, który u nas byłby się mógł nazwać jako kościół w Polsce powszechny polskim i chrześcijańskim.

Lecz gdzie władza duchowna zanadto jest skrupulatną lub fanatyczną, by dla powszechnego dobra i spokoju państwa przyjąć i zaprowadzić odpowiednią w kościele reformę, tam władza świecka musi ją zastąpić i przez wzgląd na interes narodu jako całości i państwa nie dopuszczać żadnych w narodzie rozdrożeń dla jakiegokolwiek bądź powodów. Podstawą rządów chrześcijańskich musi być bezwzględna miłość i sprawiedliwość, z czego bynajmniej nie wypływa, aby ojczyzna miała prawo swe dzieci nienawidzieć lub niewinnie prześladować. Dobrze było z tém Polsce starożytniej, Polsce Jagiellonów i Stefana Batorego, że umiano utrzymywać równowagę między stronnictwami, lecz gdy w późniejszych czasach stronnictwo katolickie, korzystając z przewagi swojej, zapalało pochodnię wojny domowej, znalazła Rosya dostateczny punkt oparcia się, by narodowi polskiemu narzucić swoją opiekę a oraz i sprawę dyssydentów zasłonić się w obec Europy. Bo ujmując się za dyssydentami polskimi, o których cała Europa wiedziała, iż dla wiary

swojej nie jedno musieli znosić, wzbudzić mogła dla siebie Rosssa poniekąd nawet sympatją narodów, które już brzydzić się zaczynały posuwającą się aż do fanatyzmu i zaciekłości jezuicką gorliwością.

Nie była wszelako tak straszną dla Rossyi ta Polska starożytna, która wyrabiać się zaczęła od Zygmunta III. pod wpływem jezuickiego zakonu, ile byłaby dla niej Polska nowożytna, któraby się odradzać chciała na podstawie pierwotnego braterstwa i republikańskiego ducha w Polsce jagiellońskiej. Lecz zapobiegła temu Rosssa, bo nie tylko że najzdolniejsi ludzie byli przez nią zakupieni, ale gdy pierwsi magnaci, około których naród zwykł się był skupiać, przenieśli się na mieszkanie do Petersburga, sprawa polska puszczoną była na los szczęścia i chcąc nie chcąc naród polski musiał uznać nad sobą opiekę sąsiedzką.

Nie było w Polsce dawnych bohaterów, ani odpowiednich okolicznościom i potrzebom czasu mężów republikańskich, którzyby narodowi wskazać umieli tę erę nową, jaka miała się prędzej czy później w polskiej Rzeczypospolitej zacząć spełniać.

Głównie też na brak ludzi w Polsce skarżył się i biskup kamieniecki Krasiński przed Józefem Wybickim, który jako poseł od rozproszonych konfederatów barskich przybył do Cieszyna, dokąd schronił się był biskup. Boć gdy przyszło do działania w stanowczej i ostatecznej już prawie chwili, gdy na wezwanie kanclerza Andrzeja Zamojskiego zjechali się senatorowie, ministrowie i posły do księcia marszałka w. ks. litewskiego gdzie Andrzej Zamojski wniósł, iż wypada udać się do króla, który jeśli nie zaręczy, że porwani przez Rosssą senatorowie i posłowie zostaną uwolnieni, senatorowie, posłowie i ministrowie mają porzucić swe krzesła, ławki i urzędy..., wszyscy przytomni przyjęli ten projekt z rozrzewnieniem; ale gdy przyszło do czynu, jeden Zamojski tylko zdobył się na tyle cywilnej odwagi, że zwrócił królowi swoje dyploma. Od téj chwili nie podlegało już żadnej wątpliwości, że między reprezentantami polskiego narodu nie było już republikańskiego ducha, gdy ci panowie z pokorą niewolników opuszczali pokoje królewskie, aby pełnić rozkazy posła rossyjskiego. Z pogardą spoglądał na nich lud warszawski, a z uczuciem uszanowania i wdzięczności na Andrzeja Zamojskiego. Był to ten sam lud, który w lat kilka po tém zdarzeniu tak dzielnie się przyczynił do oswobodzenia Warszawy.

Otóż gdy stan szlachty narodu polskiego nie był już tém dla ojczyzny swojej w ośmnastym wieku, czém być mógł i czém mu być wypadało, gdy dawni rycerze polscy zamienili się w panów i ma-

gnatów, których nie było głównym celem żyć dla narodu i poświęcać się dla jego dobra, ale tylko dogadzać samym sobie, to i polskiej Rzeczy na leżało tém spieszniej dążyć do odrodzenia się w nowszej i przestronniejszej formie, im bardziej nagliła ją ku temu zewnętrzna przemoc.

Odrodzić się zaś mógł naród polski tylko sam przez się, swemi własnymi siłami i w własnem oczyszczając się źródle. W głębi narodu ukrywał się jeszcze źródło żywota, w którym zbrudzoną i wiekami zszarzałą powłokę obmyć i odświeżyć należało, by pod takową ogrzały się i pokrzepiły trętwiejące członki, by wszyscy bez wyjątku mogli to uczuć, że ich ogrzewa i tuli do łona ojczyzna jako swe dzieci troskliwa i kochająca matka.

Ten źródło żywy potrzeba było przedewszystkiem odkryć, z głębi serc narodu wydobyć i światłem słowa opromienić, aby wszyscy rozjaśnione ujrzeli swe ścieżki i drogi. Lecz aby wydobyć ten źródło żywota, potrzeba było jak najwięcej mężów czynu i poświęcenia, mężów postępu i republikanów w duchu nowej i przez nich począć się mającej ery.

Taką erę zdobyła sobie Francya, która wszakże za nadto wiele krwi niewinnej przelała, byśmy nieubłaganych jej republikanów, jakimi byli Marat, Danton, Robespierre itp. narodowi polskiemu za wzór przedstawiać mieli. Zawsze atoli rewolucyoniści francuscy wyżej stoją, niż ci, których wydał jezuityzm i w ogóle religijny fanatyzm w Polsce, co nie miłowali swojej ojczyzny, ale tylko swą zemstę zaspokoić chcieli. Jakoż ani Gonta, ani Żeleźniak, ani powodujące się im tłumy ciemnego i rozbestwionego na wszelkie bezprawia ludu, nie byli tymi rewolucyonistami, którymby odrodzenie ojczyzny na sercu leżało, bo cała przeszłość rządów jezuickich składała się na to, by w Rzeczypospolitej mnożyła się raczej liczba zdrajców, niż wiernych i przychylnych republikanów i patryotów.

Otóż gdy byt Polski w najwyższym stopniu był zagrożonym, nie powstał naród w masie, w której albo zupełna panowała obojętność, albo tak nieznaczne okazywały się znaki życia narodowego, iż na téj podstawie nie mogła się Polska na nowo zbudować i w powszechniejszym odżyć republikańskim duchu.

Nie zasługuje téż państwo takie zwać się republikańskiem w ścisłym słowa tego znaczeniu, gdzie w większej części narodu obojętność panuje dla sprawy publicznej, a przy tém ani w niższych warstwach społecznych niema téj oświaty wszechstronnej, która narodowi wskazuje jego cel i posłannictwo, jakie ma spełnić. Mogła Polska w dawniejszych wiekach swojej potęgi i chwały zwać się

państwem republikańskiém, bo miała swą szlachtę, swe rycerstwo czyli swój zastęp republikański, lecz ten zastęp nie był już tém w ośmnastym wieku, czém był w wieku piętnastym lub szesnastym. Bo nie tylko że się nie wzniósł wewnątrz i nie rozprzestrzenił na zewnątrz, ale owszem zniżył się w duchu i zmałał, a tém samém i mniej stawał się zdolnym oddziedziczone po ojcach obowiązki względem ojczyzny ściśle wypełniać i zasadniczą myśl braterstwa szlacheckiego, która główną cechę narodowości polskiej stanowić miała, rozwijać, na zewnątrz rozszerzać a wewnątrz wyżej podnosić. Dla tego i Rossya potrzebowała tylko iść za węchem swoim, aby poczuć woń dla niej pożądaną, jaką wydawało ze siebie tchnące korrupcyą ciało nasze polityczne.

Państwo republikańskie ulega zawsze psuciu się i rozkładowi, skoro ciało jego czyli forma republikańska nie ogrzewa się w swych wnętrznościach dość silnym i czystym duchem, jakim jest duch żywota powszechnego i republikańskiego. A gdzie w miejscu miłości ojczyzny wkradnie się obojętność, gdzie taka obojętność ogarnie nie tylko masy ale i stany uprzywilejowane, tam naród cały staje się zerem w znaczeniu polityczném, a tém samém stać się musi prędzej czy później posłuszném tylko narzędziem woli swojego pana, czyli utracą swe prawa obywatelskie, swój głos wolny w naradach publicznych i w ogóle utracą swą wolność polityczną, której nie umiał kochać więcej, niż ziemskie swe życie. Brak téj miłości czyli obojętność dla sprawy powszechnéj w Rzptéj, uważać należy jako pierwszy wstęp do zmiany formy rządu i jako przejście narodu wolnego w stan niewolniczy. Im więcej Rzeczpospolita liczy w swém łonie obywateli obojętnych, tém bardziej staje się podobną karcie niezapisanéj, na której wszystko da się pisać, cokolwiek się komu podobą. Taki naród jest zupełnie usposobionym do przyjęcia formy rządu absolutno-monarchicznéj, gdy zanadto wielkie obowiązki przywiązane są do formy republikańskiéj, bo republikanin przede wszystkim miłować musi sprawę powszechną i z wewnętrznego służyć jéj popędowi.

Znalazłszy tedy i Rossya w Rzptéj polskiéj większość obywateli obojętnych a przede wszystkim przekonawszy się, że republikańskie usposobienie nie ogarnęło jeszcze ani mieszczan ani stanu wieśniaczego a w szlachie nie objawiała się dostateczna i dość powszechna do niesienia ofiar choćby najprzykrzejszych gotowość, znalazła te wszystkie warunki, pod jakimi Polska mogła zostać wymazaną z rzędu samoistnych mocarstw Europy. Otóż i znalazła tyle w Polsce niewolników, ile jéj było potrzeba, by stać się panią przypadającą

z dzieła na nią najpiękniejszej i największej części potężnej niegdyś i rozległej Polski. Jeżeli więc rozbiór polskiej krainy został nareszcie dokonany, to przez własne nasze zaniedbanie się, które ściągnęło na nas opiekę sąsiedzką, w obec której naród polski nie mógł mieć wolnego głosu, jak nie może rządzić się własnym rozumem i wolą żaden małoletni, lub nawet i mąż dojrzały, skoro albo dobrowolnie przyjmie, albo da sobie narzucić obcą opiekę.

W głębi atoli narodu polskiego tlało wciąż jeszcze ukryte życie republikańskie, które jeżeli za słabym było, aby wydobyć się na wierzch, to nie wypływa ztąd jeszcze, by z czasem nie mogło się było wzmocnić i spotęgować. Lecz gdy właśnie tego czasu nam zabrakło, gdyśmy zanadto długo upadali, iżby pozostałe w nas jeszcze soki zdrowe zdołały nie tylko powstrzymać szybko postępujący rozkład wewnętrzny naszego organizmu, ale i opierać się przyspieszającym ten rozkład zewnętrznym potęgom, to i zdrowe członki nasze, chociaż wiernie i do ostatka służyły ojczyźnie, musiały nareszcie uleść w zamęcie powszechnej bezwładności. Ale duch narodowy przeto jeszcze zaginać nie mógł i nie zaginął, bo co się w przeszłości popsuło, to w potomności może zostać sprostowane, gdy z serc naszych zbudujemy żywy Chrystusowy kościół, gdy zleje się na nas i nad nami unosić się będzie w gołębięj postaci duch powszechnego i chrześcijańskiego braterstwa. Toż i społeczność polska, która była niegdyś na tak dobrej drodze, iż mogła zostać społecznością świętą równie na świecie jak i w kościele, z pokorą i w cichości dźwigać dziś winna krzyż Pański, by i z dawnych grzechów oczyszczać się przez cierpienia a wierną pracę w winnicy Pańskiej i nową zdobyć dla siebie erę wyższego stopnia doskonałości chrześcijańskiej. Lecz jak długo jeszcze średniowieczne błędy i grzechy nie są zupełnie zmazane lub szukając ratunku i zbawienia duch nasz przerzuca się z jednej ostateczności w drugą, z excentryczności i fanatyzmu przechodzi w stan otrętwienia i obojętności, tak długo i przyznawać sobie nie możemy tego zaszczytu, aby krzyż, który dźwigamy, był równie świętym, jak niegdyś ów krzyż, który za ludzkość dźwigał Chrystus jako Bóg-człowiek.

Bo tylko czysta i święta i duchem wiary chrześcijańskiej natchniona społeczność, może zwać się społecznością apostołów i uczniów Chrystusa w ścisłym słowa tego znaczeniu, by jako święta i w Bogu namaszczone zdołała dźwignąć z godnością krzyż Pański, krzyż grzechów narodu swojego, krzyż, który jest częścią grzechów wszystkich w ogóle narodów, co są chrześcijańskimi dla świata i dla formy więcej, niż dla ducha.

Otóż i naród, który podobnie jak Chrystus i z równem namaszczeniem, jak niegdyś wybrani przez niego apostołowie, jak i pierwsi uczniowie, dźwignie krzyż grzechów tego świata, może równie jak Chrystus grzechy przodków swoich zgładzić, a więc i powstać z grobu tą samą mocą, jaką powstał Chrystus dnia trzeciego po ukrzyżowaniu go przez nieprzyjaciół zbawczego światła, prawdy i Boga. Tak i każdy naród powstawszy z niewoli grzechów nie potrzebowalby już narzekać na żadne złe losy, bo stawszy się oczyszczonym, uczułby w sobie taką moc wewnętrzną, że ugięłaby się przed nim wszelka moc światowa. Z grobu grzechami zawalonego życia powstać może era trzecia, gdzie duch chrześcijańskiej wiary i powszechnej miłości udzieli się narodom w świeżem i bezpośredniem, boskiem natchnieniu. A będzie to duch święty, przez którego słowo natchnione rozbudzi się powszechne światło w narodach i co było zamknięte w literze, otworzy się i wpłynie w serca proste i niezepsute, jako budzący do nowego życia głos zmartwychwstania.

1875
The following is a list of the
names of the persons who have
been admitted to the
membership of the
Society since the
last meeting of the
Board of Directors.
The names are given in
alphabetical order.
The names of the persons
who have been admitted
to the membership of the
Society since the
last meeting of the
Board of Directors
are given in
alphabetical order.

Czcionkami C. H. Storcha i Spółki
w Wrocławiu.

Dłużniewski, Marcell

Dawna Polska ze stanowiska chrześcijańskiego rozwazana Das alte Polen vom
christl. Standpunkte betrachtet. Przez Marcellego Dłużniewskiego

Lipsk 1861

Polon. 24 f

urn:nbn:de:bvb:12-bsb10778554-0